



<https://continuous.epub.pub/epub/5d5ce80d1024ed0007361fd0>

## **Strzeż się ciemności**

### **Beware the Darkness**

#### **Strażnicy wieczności 14**

#### **Ivy Alexandra**

Strzeż się ciemności

Dostrzegł ciepły rumieniec, który pełzał pod jej skórą. Jego palce powędrowały w dół, by przycisnąć puls, który walił u podstawy jej gardła. „Czy wiesz, co myślę?”

W powietrzu unosił się zapach marakui. "Co?"

Kły Taraka wydłużyły się, jego ciało zareagowało na jej słodki zapach. Jego spojrzenie opuściło się na miękkie zakrzywienie jej ust.

– Myślę, że podobało ci się karmienie mnie – mruknął miękkim tonem.

Zadrżała, ale tym razem Tarak podejrzewał, że nie z chłodu. –

Podejrzewałem, że jesteś arogancki. Teraz wiem na pewno.”

Zachichotał, na chwilę zapominając o swoim niesłabnącym pragnieniu zemsty. W tej chwili był pochłonięty uczuciem tej kobiety.

"Jestem wampirem."

Jej oczy pociemniały, usta rozchyliły się, gdy wypuściła oddech z cichym westchnieniem. "Jestem tego świadomy."

Kły Taraka pulsowały, przeszywał go głód. Tęsknił za Waverly od nocy, kiedy weszła do jego więzienia, ale nigdy nie był tak bliski utraty swojego ciasnego opanowania...

## Prolog

Azja, 1500s

Potężny zamek rozciągał się wzdłuż odległych klifów pasma Himalajów, stanowiąc namacalny symbol mocy, którą nabył król wampirów. Grube kamienie i strzeliste wieżyczki stanowiły fortecę nie do zdobycia, jakby dziesiątki potężnych wampirów nie wystarczyły, by odstraszyć potencjalnego intruza. Dodatkowo istniały warstwy magii wróżek, które ukrywały go przed ludzkimi oczami.

Anasso jednak nie był zadowolony. Nalegał na wykopanie pod zamkiem tuneli o strukturze plastra miodu, które prowadziły do góry, zapewniając łatwą ucieczkę, gdyby kiedykolwiek zostali zaatakowani.

W tym czasie Tarak oklaskiwał paranoję swojego pana. Od czasu zebrania wampirów pod swoją władzą, Anasso był zmuszony bronić się przed niezliczonymi zabójcami. W końcu nie każdy wampir był zadowolony z tego, że został wyciągnięty z ciemnych wieków i stał się zjednoczonym gatunkiem, który współpracował ze sobą. Przez wieki klany walczyły o dominację; nie było łatwo zostać sojusznikami.

Poza tym myśl o wampiryzmie narodzie wystarczyła, by wystraszyć każdego innego demona. Wielu z nich chciało pozbyć się Anasso w nadziei, że wampiry pękną i uciekną do swojego barbarzyńskiego zwyczaju zabijania się nawzajem. Trolle, orki, gobliny i inne kreatury próbowały wyeliminować Anasso.

Każdy by się zdenerwował.

Teraz jednak Tarak żałował, że nie zwracał większej uwagi na swój instynkt, który zastanawiał się, czy odwrót Anasso przed wrogami nie był nadmierny. A przynajmniej powinien był słuchać ostrzeżeń Chirona.

Czy młody mężczyzna nie okazał się oddanym sługą? Jego lojalność była niezachwiana, odkąd Tarak znalazł go ukrytego w jaskini.

Oczywiście jego własna lojalność była również niezachwiana.

Tarak sprowadził swój klan do Anasso, ponieważ zaciekle wierzył w to, co mężczyzna próbował osiągnąć. Jak mogli przetrwać w ciągle zmieniającym się świecie, gdyby nie zorganizowali się w spójną siłę? Klótnie o drobne obelgi lub ciągle przejmowanie władzy tylko je osłabiały.

Nie chciał pogodzić się z tym, że samiec, którego dobrowolnie wybrał na swojego pana, był uzależniony od żywienia się zdobyczą z opium i

alkoholem w swoim organizmie. Każdy wampir wiedział, że skażona krew w końcu doprowadzi go do szaleństwa, prawda? Anasso nigdy nie zaryzykowałby wszystkiego, oddając się tak niebezpiecznemu nawykowi.

Więc zignorował prośby Chirona. A nawet jego własny niepokój, kiedy jego pan zaczął ujawniać ślady niestabilności. Wtedy Chiron wyzwał Taraka, by wszedł do najgłębszych tuneli i sam zobaczył prawdę. Odmówił. Nie zamierzał zdradzić zaufania, jakim obdarzył go Anasso.

Ale dziś wszystko zmieniło.

Podczas wieczornej uczty był świadkiem, jak mistrz wymyka się bocznymi drzwiami, a potem wraca z gorączkowym błyskiem w oczach i niepewnym krokiem, który sprawił, że trzewia Taraka skrzyły się ze strachu.

Czekając, aż członkowie jego klanu odszukają swoje łóżka, gdy świt wspiął się na horyzoncie, Tarak w milczeniu przeszedł przez jadalnię. Minęło kilka pełnych napięcia sekund, kiedy z cienia nagle wyłonił się uroczy chochlik. Bardzo nalegała, żeby spędził dzień w jej łóżku. Nie jest to niezwykle wydarzenie. Chociaż Tarak nie posiadał skandalicznej próżności większości wampirów, wiedział, że kobiety odnajdują jego silne, barbarzyńskie rysy, z jego płonącymi, lekko skośnymi ciemnymi oczami i długimi hebanowymi włosami, źródłem fascynacji. Teraz jednak uważał, że uwaga kobiety jest bardziej źródłem irytacji niż przyjemności.

Mocno posyłając ją w drogę, Tarak poczekał, aż zostanie sam, zanim wszedł przez ukryte drzwi, z których korzystał Anasso.

Teraz jego ciężkie buty skrzypiały na ubitej ziemi, gdy szedł korytarzem, który schodził w dół pod ostrym kątem. Zakładał, że był w większości tuneli, które biegły jak labirynt pod zamkiem, ale szybko zorientował się, że zmierza w przeciwnym kierunku niż publiczne katakumby. Ten korytarz prowadził go w stronę pobliskiej wioski, a nie góry.

Jego poczucie strachu tylko się nasiliło. Jakaś jego część chciała się odwrócić. Mógł szukać swojego łóżka jak jego bracia i dalej egzystować w błogiej ignorancji. Dlaczego nie? Po raz pierwszy w historii znajdowali się na granicy pokoju.

Jego stopy jednak nie chciały słuchać nalegań jego serca. Chrup, chrup, chrup. Szli dalej, nawet gdy gryzący smród niemytych ludzi i demonów zanieczyszczał powietrze. Tarak zakrztusił się. Zapach był spleciony zgniłą chorobą, która zdawała się przenikać do jego skóry.

Jak to możliwe, że zapach nie przeniknął przez całe legowisko? Na pewno trzeba by magii, by zatrzymać smród na tym obszarze.

Pytanie zostało wyrzucone z jego umysłu, gdy skreślił za róg. Zatrzymał się w poślizgu, instynktownie obnażył kły z obrzydzeniem. Z jednej strony kamienna ściana miała ziejący otwór, który odsłaniał dół poniżej.

Tarak znów się zakrztusił, ale zmusił się, by podejść do krawędzi podłogi i spojrzeć w dół. Z łatwością mógł przejrzeć mrok, dostrzegając grupy jeńców, tuzin ludzi, którzy skulili się w masie nędzy w jednym kącie. W innym rogu stała żelazna klatka wypełniona nagimi wrózkami. A po drugiej stronie ciasnej komnaty znajdowały się cztery wilkołaki czystej krwi, przykute do ściany srebrnymi kajdanami.

Ten widok uderzył Taraka jak cios w brzuch. Jego wierny członek klanu, Chiron, miał rację. Anasso był uzależniony od skażonej krwi.

To tylko kwestia czasu, zanim całkowicie oszaleje.

Ruszył do przodu, tylko po to, by się zatrzymać. Nie mógł nic zrobić, by pomóc żałosnym więźniom, dopóki nie skonfrontował się ze swoim panem. Obracając się na pięcie, Tarak pospieszył z powrotem korytarzem. Im szybciej będzie mógł zdemaskować Anasso, tym szybciej będą mogli wybrać nowego przywódcę i kontynuować swoje plany na przyszłość.

Pogrążony w ponurych myślach, Tarak był nieczuły na chłód, który pełzał w powietrzu. Legowisko było pełne wampirów. Zawsze były dreszcze. Czasami ściany pokrywał lód. Bez wątplenia wyjaśniało to, dlaczego tak wiele wampirów wolało mieć własne kryjówki.

Dopiero gdy poczuł drżenie pod stopami, rozpoznał, kto wszedł do przejścia. Zatrzymał się, jego kręgosłup zeszywniał, gdy obserwował, jak zacieniona postać zbliża się do niego.

Anasso.

Król był dużym mężczyzną o tępo wyrzeźbionych rysach i przenikliwych oczach. Miał także legendarne wampirze moce, które pozwoliły mu objąć tron. Tarak nigdy nie spotkał innego demona, który mógłby mu dorównać w czystej dominacji. No, może Styks. Młodszy mężczyzna zdobywał władzę z każdym mijającym rokiem. Ale Styx był tak samo oddany Anasso jak Tarak.

Biedny drań będzie zdruzgotany, kiedy dowie się o paskudnej tajemnicy, którą ukrywał ich pan.

Anasso zatrzymał się, blokując przejście swoim dużym ciałem. Celowa próba zastraszenia?

„Tarak”. Głos mężczyzny odbił się echem w tunelu. "Jest późno. Powinieneś być w swoich kwaterach.

Tarak poczuł zdradziecką chęć odwrócenia się i odejścia. Po prostu opuść legowisko i zacznij od nowa.

To byłyby najłatwiejsze rozwiązanie.

A najbardziej tchórzliwy, ostrzegł głos w głębi jego umysłu.

Wampiry, które polegały na Anasso, by poprowadzić ich w nową przyszłość, zasłużyły na poznanie prawdy. Bez względu na to, jak bardzo może to boleć.

„Miałem misję, która nie mogła czekać” – przyznał.

"Misja? To brzmi złowieszczo. Ton starszego mężczyzny był szyderczy, ale Tarak nie przegapił faktu, że jego słowa były niewyraźne.

– Tak – zgodził się.

Brwi Anasso zmarszczyły się, gdy z łatwością wyczuł napięcie Taraka. „To jest prywatne przejście”.

Tarak bez mrugnięcia okiem napotkał przenikliwe spojrzenie mężczyzny. „Dlaczego potrzebujesz prywatnego przejścia?”

Anasso wzruszył ramionami. „Są sytuacje, w których szef klanu woli rozmawiać ze mną bez ujawniania swojej obecności. Muszę go zapewnić, że negocjacje pozostaną poufne”.

Gładkie wyjaśnienie miało sens. Było wielu wodzów, którzy akceptowali rządy Anasso, ale nie chcieli publicznie zginać kolan. Jediną wspólną cechą wszystkich wampirów była ich arogancja.

Żaden z nich nie chciał wyglądać na słabego.

Ale Tarak już widział prawdziwy powód powstania tunelu. I skończył udawać, że ten samiec może kontynuować swoje panowanie jako król.

– Nigdy więcej kłamstw – powiedział ochryłym głosem. „Oboje wiemy, co znajduje się na dnie tego tunelu”.

Pod stopami Taraka pojawiło się drżenie. „Bądź ostrożny, przyjacielu. Byliśmy razem od bardzo dawna”.

Tarak zacisnął dłonie, gdy ból przeszył jego serce. "Mamy. Co sprawia, że jest to jeszcze trudniejsze.

"Czemu?" Anasso podszedł do Taraka, jego moc przepęłzła nad nim z namacalną siłą. "Nic się nie zmieniło."

Żartował? Jeśli tak, to nie było zabawne.

— Dokonałeś wyborów, które naraziły nas wszystkich na niebezpieczeństwo — warknął Tarak.

Anasso wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Zaufaj mi, nie ma niebezpieczeństwa. Mogę zrezygnować, kiedy tylko zechcę.”

„Brzmisz jak człowiek, który próbuje usprawiedliwić swoje nadmierne pobażanie”.

Zapadła napięta cisza, gdy temperatura w tunelu spadła do poziomu

tuż powyżej lodowca.

– Nigdy nie myślałem o tobie jako o pruderii, Tarak.

„Nie jest pruderyjna świadomość, że gnijesz swój umysł i narażasz na ryzyko wszystko, o co staraliśmy się osiągnąć”.

„To nieszkodliwy sposób na złagodzenie ciężarów, które muszę dźwigać”.

– syknął Tarak, rozgniewany całkowitym brakiem skruchy starszego wampira.

„To słabość”. Tarak zerknął na wymiętą szatę Anasso, wciąż poplamioną po poprzedniej uczcie. Nawet jego długie włosy były potargane, jakby przeczesywał je palcami. Wcale nie doskonały wojownik, który podbił tysiące wampirów. Głęboki smutek osiadł w centrum jego serca. – A ty byłeś tym, który twierdził, że każda luka musi zostać zniszczona.

„Czy to właśnie zamierzasz zrobić? Zniszczyć mnie?”

To było? Tarak skrzywił się. Przypuszczał, że to nieunikniony koniec tej konfrontacji.

„Zamierzam złożyć twoje grzechy przed klanem”.

Anasso wystąpił naprzód. "Nie."

— To nie twoja decyzja — poinformował swojego pana Tarak, przechylając brodę pod wyzywającym kątem.

Anasso wykrzywił usta, odsłaniając masywne kły. „Nie mogę pozwolić, abyś zrujnował wszystko, nad czym pracowałem.”

Tarak zmarszczył brwi. Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo był ślepy. „Czy nie masz na myśli wszystkiego, na co pracowaliśmy?”

"Oczywiście." Mężczyzna machnął ręką na słowa Taraka ostrym szarpnięciem ręki. „Czego ode mnie pragniesz?”

— Mówiłem ci — warknął Tarak. „Zamierzam ujawnić twoje sekrety klanowi.”

„Pytałem, czego pragniesz”. Anasso podszedł na tyle blisko, że jego moc przepłynęła przez Taraka jak fala przyływu. „Pozycję w klanie? Może twój własny tron? Mogę nazwać cię moim księciem. Jego głos zniżył się do hipnotycznego mruczenia. — A może wolisz bogactwa. Mam nieskończone bogactwo. Podaj tylko swoją cenę.

Nos Taraka zadrżał z obrzydzenia. „Twój mózg naprawdę jest zepsuty, jeśli wierzysz, że można mnie przekupić”.

Gniew zapłonął w oczach Anasso, zanim próbował odzyskać kontrolę nad swoim temperamentem.

— Nie ma nikogo, kto byłby ponad pokusą, mój synu — powiedział, a

pod stopami Taraka przebiegły drobne wstrząsy. – Chyba że udajesz świętego.

Gdyby Tarak myślał jasno, rozpoznałby, że Anasso właśnie zaproponował mu ultimatum. Zaakceptuj jego ofertę bogactwa i władzy lub ponieś konsekwencje. Tarak był jednak zbyt pochłonięty swoimi splątanymi emocjami.

Gniew. Zdrada. I głęboki żal.

— Nie jestem święty — zaprotestował Tarak, chociaż był zbyt skupiony na swoim klanie, by cieszyć się tymi samymi hedonistycznymi przyjemnościami wielu demonów. Jego jedynym pobjazaniem była piwnica z wyborną, starzejącą się whisky. To było dla smaku, a nie upijania się. Metabolizm wampira był zbyt szybki, by alkohol mógł na nich wpłynąć – chyba że pili go prosto z żyły upojonej ofiary. „Ale mój umysł jest niezmacony i zdolny do zobaczenia tego, do czego nie chcesz się przyznać”.

Starszy mężczyzna wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. "I co to jest?"

"Jesteś chory."

„Chory i słaby”. Kurz unosił się z sufitu, gdy wstrząsy wywołane przez Anasso rozprzestrzeniały się w tunelu. „Takie słowa można by uznać za zdradę”.

„Oni są prawdą”.

Anasso cmoknął językiem, wyciągając rękę. „Oferuję ci możliwość zapomnienia tego, co widziałeś i odejścia, mój synu. Nie ma między nami żadnych kłopotów.

Tarak nie chciał się wycofać. Dawno, dawno temu byłby zaszczycony, gdyby ten samiec nazwał go synem. To był znak honoru. Teraz tylko go to zasmuciło.

"Wiesz że nie mogę."

Po brodzie Anasso spłynęła kropla krwi. Był zbyt zdezorientowany, by zdać sobie sprawę, że przeciął sobie wargę własnym kłam.

"Szkoda." Ręka, którą trzymał, nagle przecięła powietrze.

Tarak zmarszczył brwi. Anasso nie próbował go uderzyć. To było bardziej tak, jakby dawał sygnał niewidocznemu widzowi. "Co ty robisz?"

„Najłatwiej byłoby cię zabić” – zagroził Anasso.

Tarak wzruszył ramionami. „Nie boję się śmierci” – powiedział. – Już raz to znośłem.

Wampiry nie pamiętały swojego życia, zanim zmieniły się z człowieka w demona, ale Tarak przypuszczał, że zdał sobie sprawę, że koniec jest bliski, gdy jego ojciec wysał resztki krwi z jego ciała.

W oczach starożytnego wampira płonęło niewątpliwe



szaleństwo. „Wszyscy boimy się śmierci. Nawet nieśmiertelni. Niektórzy ukrywają swój strach za pozorem nadętej odwagi”. Wypuścił paskudny śmiech. „Niektórzy wolą zapomnieć o zbliżającym się widmie stania się kupą popiołu z moimi małymi rozrywkami”.

Tarak wykrzywił usta, odsłaniając kły. Nie jako groźbę, ale jako przejaw obrzydzenia. – Kolejna wymówka?

Furia promieniowała z Anasso. "Wyjaśnienie."

Rozległo się echo ciężkich kroków uderzających o kamienną podłogę. Tarak nie potrafił określić, ile demonów się zbliża, ale było ich więcej niż jeden.

— Twoi strażnicy nigdy nie zgodzą się mnie zabić — zapewnił Tarak swego towarzysza, czując większą ulgę niż zaniepokojenie dźwiękiem. – Nie, kiedy powiem im, co odkryłem.

Duży samiec wydawał się obojętny na zagrożenie. Czy to dlatego, że balansował na krawędzi szaleństwa? A może dlatego, że był przekonany, że nie ma się czego obawiać ze strony Taraka?

„Mam szeroką gamę służących”, powiedział drwiącym tonem. „To kilku z moich najbardziej lojalnych wojowników i zapewniam cię, że zrobią dokładnie to, co im powiem”.

Tarak poczuł pierwsze ukłucie strachu, gdy w powietrzu nagle pojawił się cuchnący zapach.

„Trolle?” – wychrypiął, wpatrując się w Anasso z niedowierzaniem.

Żaden szanujący się wampir nie miałby do czynienia z trollami, orkami czy goblinami. To była niewypowiedziana zasada.

Anasso wzruszył ramionami, obojętny na niedowierzanie Taraka. – Kundle – wyjaśnił. „Odkryłem, że czasami się przydają”.

Tarak potrząsnął głową. Dlaczego nie posłuchał Chirona? Młodszy wampir był w stanie widzieć znacznie wyraźniej niż reszta z nich. Wiedział, że Anasso wpadli w ciemność tak głęboką, że nie było nadziei na zbawienie.

„Trolle domowe. Jeszcze jeden sekret, mój królu? zgrzytnął. „Czy używasz ich do zabijania tych, którzy mogą zagrozić twojemu miejscu na tronie? Dodam, że tron, który sam sobie stworzyłeś?”

Jego słowa poruszyły nerwy. Anasso warknął cicho, zaciskając ręce, zanim zdołał odzyskać panowanie nad sobą.

– To był mój pierwszy zamiar, przyznaję – wycedził. „Ale nagle zdaję sobie sprawę, że masz większą wartość żywą. Przynajmniej na razie.”

Tarak zmrużył wzrok. Rozdarcie na kawałki przez sforę trolli nie było końcem, jaki sobie wyobrażał, ale był całkiem pewien, że było to lepsze od tego, co zaplanował Anasso.

„Co zamierzasz ze mną zrobić?”

Anasso uniósł rękę, wygładzając ją po swojej szacie, jakby zupełnie nie zdawał sobie sprawy, że jest to poplamiony, wymięty bałagan.

„Kilka lat temu stałem się dłużnikiem nieznajomego” – mruknął. „Nie będę cię nudził szczegółami.”

"I?"

Anasso uśmiechnął się, gdy pierwszy troll pojawił się za rogiem tunelu.

– A ty, mój przyjacielu, zaraz spłacisz ten dług – powiedział Anasso, wskazując na ociężałego trolla, żeby się zbliżył.

Stwór nie był tak duży jak pełnokrwisty troll, ale wciąż miał ponad siedem stóp wzrostu, z masywnym ciałem i skórą twardą jak stal. Miał też ostre jak brzytwa kły, które wystawały z jego żuchwy. Anasso przemówił cicho do bestii, gdy za Tarakiem tłoczyły się kolejne trzy trolle. Smród sprawił, że zaczął się krztusić, ale zmusił się do wyczarowania pozoru spokojnej obojętności. Nawet kiedy Anasso posłał mu szydery uśmiech.

– Najpierw jednak moi strażnicy nalegali na dobrą zabawę. Szkoda, Taraku. Powinieneś być dokonać lepszego wyboru.

Pierwszy cios nadszedł zza Taraka. Pięść, która zmiażdżyła mu żebra. Potem pałka uderzyła go w bok czaszki.

Odtąd była to straszliwa lawina bólu, która trwała wiecznie.

## Rozdział 1

Demoniczny hotel w głębinach Everglades na Florydzie był?rozległa konstrukcja z dwoma długimi skrzydłami otoczonymi bujnymi ogrodami. Tydzień temu został ukryty za grubą warstwą magii, ale zaklęcie zostało złamane, a demoniczni goście zostali zachęcani do opuszczenia lokalu.

W tamtym czasie Chiron myślał tylko o tym, żeby spędzić trochę czasu sam na sam z Lilah. W końcu, kiedy wampir w końcu znalazł swojego prawdziwego partnera, był to czas świętowania. A ponieważ Chiron był całkowicie przekonany, że jego piękna wiedźma, Lilah, była najbardziej wyjątkową partnerką od samego początku, uroczystość musiała być czymś spektakularnym.

Niestety, najlepiej ułożone plany myszy i wampirów zmierzały do piekła. I nawet kiedy Chiron przegonił gości i wysłał Ulryka – swojego wiernego wilkołaczego strażnika – by wytropił swego pana, który właśnie uciekł z więzienia, zdał sobie sprawę, że każda nadzieja

na prywatną oazę była tylko fantazją.

I jakby dla podkreślenia faktu, że miesiąc miodowy się wstrzymał, Król Wampirów przybył pół godziny temu, żądając pełnej relacji z nadchodzącej katastrofy.

Teraz stali pośrodku ogromnego holu hotelu. Styks, obecny Anasso, formalny tytuł króla, miał ponad sześć stóp wzrostu, z surowymi rysami Azteków. Jego włosy były długie i ciemne jak północ. Obecnie kazał ją wciągnąć w warkocz przetykany turkusowymi medalionami. I jak zwykle, jego masywna sylwetka była pokryta od stóp do głów skórą. Aha, a na plecach miał przywiązany miecz wielkości łopaty.

Chejron też miał ciemne włosy, ale utrzymywał je starannie przystrzyżone. Wolał też nosić markowe garnitury, które były dopasowane do jego smukłej sylwetki. Był zamożnym właścicielem sieci hoteli, spa i kasyn o nazwie Dreamscape Resorts, które zaspokajały potrzeby ludzi. Sprzedawał wyrafinowanie i luksus, więc taką fasadę przyjął przez lata.

Obok niego była Lilah, jego nowa partnerka. Była o stopę niższa od Chirona, z bujną sylwetką i wspaniałymi, nieokiełznanymi lokami, które opadały na ramiona. Miała miodowo-złotą skórę, a jej oczy mieniły się złotem i zielenią. W przeciwieństwie do dwóch wampirów płci męskiej, była ludzką wiedźmą, która zachowała młodość, kąpiąc się w Fontannie Młodości, która była dogodnie zlokalizowana na tyłach ogrodu w ukrytej grocie.

Styks skrzyżował ręce na piersi z ponurą miną. „Wyjaśnij mi jeszcze raz, co się stało”.

Chejron przełknął zniecierpliwienie. Był buntownikiem, co oznaczało, że nie uważał Styksa za swojego króla, ale starożytny mężczyzna miał moc, która mogła spłaszyc hotel i potencjalnie zniszczyć fontannę, która utrzymywała Lilah przy życiu. Chejron nie mógł ryzykować.

„Odkryłem, że dawny Anasso schwytał Taraka i przekazał go królowi syren” – powiedział Chiron uciętym tonem.

Styks już wiedział, że jego poprzednik zamknął mistrza Chirona, Taraka. To dlatego dał Chironowi zwój, który prowadził do tego hotelu i ostatecznie do klucza, który uwolnił Taraka z jego więzienia.

Nikt z nich nie wiedział, że Tarak został zdradzony przez poprzedniego Anasso i oddany Riven, przywódczyni ludu syren, w jakimś nikczemnym celu.

Styks skrzywił się. Czy starożytny wampir miał nadzieję, że historia Chirona się zmieni? Prawdopodobnie.

"Jesteś pewien?"

Chejron skinął głową. "Pozytywny."

„Dlaczego syren miałby uwięzić wampira?” on pstryknął.

To pytanie dręczyło Chirona, odkąd zdał sobie sprawę, kto przetrzymuje Taraka w niewoli. O ile wiedział, lud syren zniknął ze świata wieki temu.

– Nie mam pojęcia – przyznał. – Będiesz musiał zapytać Riven.

– Och, zamierzam. Ziemia zatrzęsa się, a światła zamigotały, gdy moc Styksa przetoczyła się przez hol. „Najpierw mam do czynienia z oszalałym wampirem, którego wypuściłeś na szaleństwo na Florydzie.”

Wybuch gniewu usztywnił kręgosłup Chirona. Ten samiec odmówił zwrócenia uwagi na jego ostrzeżenia, że poprzedni Anasso był nietoperzowym szaleńcem. I że używał nietrzeźwych ludzi do podsycania swojego uzależnienia. Potem oskarżył Chirona o kłamstwo, gdy powiedział, że jest przekonany, że jego pan Tarak został wzięty do niewoli i nie zrobił nic, gdy Chiron został wygnany.

- Przypuszczam, że wolałabyś, żebym zostawił Taraka w jego więzieniu – oskarżył starszego wampira.

Styks zmrużył wzrok. – Nie przyniosłbym ci klucza, gdybym tego chciał. Ale miałam nadzieję, że utrzymasz go w ryzach, dopóki nie ustalimy, czy stanowi zagrożenie dla świata.

Chejron obnażył w pełni wysunięte kły. „Nie byłby zagrożeniem dla świata, gdybyś posłuchał moich ostrzeżeń o swoim poprzedniku”.

Styx zrobił krok do przodu, marmurowa posadzka pękła pod jego ciężkimi butami. Nagle Lilah chwyciła ramię Chirona, ściskając je ostrzegawczo.

„Może powinniśmy skoncentrować się na tym, co zamierzamy teraz zrobić, zamiast sprzeczać się o przeszłość” – zasugerowała niskim tonem.

Światła zamigotały, zanim Styx wyraźnie rozluźnił napięte mięśnie.

— Mądry partner — powiedział do Chejrona.

Niebicie serca Chirona rozgrzało się. Minął zaledwie tydzień, odkąd zakończyli krycie, co może wyjaśniać, dlaczego wciąż był oblegany przez uczucie głębokiego zdumienia. Był jednak przekonany, że jego zawrotne szczęście jest czymś trwałym.

– Tak – zgodził się ze Styksem, obejmując ramieniem ramiona Lilah i przyciągając ją mocno do swojego boku. – I cierpliwy – kontynuował, zerkając na jej śliczną twarz. – Powinniśmy być w podróży poślubnej.

Uśmiechnęła się, unosząc dłoń, by lekko dotknąć jego policzka. Przeleciały przez niego iskry.

– Mamy razem wieczność – mruknęła. – W tej chwili musimy znaleźć Taraka.

– Ona ma rację – powiedział Styks.

Chejron spojrział na potężnego mężczyznę. Wieki temu byli braćmi, walcząc z pierwszym Anasso, aby zakończyć brutalne wojny klanów między wampirami i zjednoczyć je. Ale lojalność, jaką czuł wobec Styksa, została zniszczona, gdy Tarak zniknął i został wygnany.

„Czy oferujesz swoją pomoc?” zapytał starszego wampira.

Styks wzruszył ramionami. „Musimy trzymać Taraka z dala od ludzkich miast. Mam moje Kruki rozrzucone po mokradłach – powiedział, odnosząc się do swoich śmiercionośnych osobistych strażników. "A ty?"

Chejron skrzywił się. – Miałem Ulryka na jego tropie – powiedział.

Styks potrzebował sekundy na umieszczenie nazwy. – Wilkołak?

Chejron skinął głową. Uratował Ulryka z dołów niewolników pod legowiskiem Anasso. Od tego czasu młodszy mężczyzna stał się nie tylko oddanym ochroniarzem Chirona, ale także jego najbliższym przyjacielem. Nie miało dla niego znaczenia, że Ulryk był czystokrwistym wilkołakiem. Każdy miał swoje wady.

— Tak, wysłałem go na poszukiwanie Taraka po tym, jak uciekł z więzienia. Ale kiedy stało się oczywiste, że mój mistrz po prostu przemierza Everglades bez wyraźnego celu, odesłałem go z powrotem do Vegas. Chejron wymienił żalose spojrzenia z Lilah. Wilkołak wrócił do hotelu w rozsypanym bałaganie. Jego ubranie było podarte, a skóra pokryta lepkiem błotem, którego szorowanie zajęło godzinę. „Ulryk jest świetnym wojownikiem, ale jego temperament był bliski punktu krytycznego, gdy wierzył, że Tarak po prostu prowadzi go przez bagna, by zostać osłem”.

Styx wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. – Nie masz pojęcia, co robi Tarak?

– Właściwie to Lilah wymyśliła pewną teorię – powiedział Chejron, obserwując, jak na policzkach jego partnerki pojawia się rumieniec.

Dawno temu Lilah była bezwzględnie ambitną przywódczynią swojego sabatu, która była gotowa poświęcić każdego, by ocalić własną skórę. Ale po wiekach odosobnienia w hotelu, bez pamięci o swojej przeszłości, została pozbawiona próżności i stała się słodko wrażliwą kobietą, która wolała pozostać w tle.

„Jaka teoria?” — zażądał Styks.

Jej rumieniec pogłębił się. „Myślę, że Tarak próbuje złapać Inge”.

Styks zmarszczył brwi. "Kto?"

– Moja niania – powiedziała Lilah do Styksa. Potem się skrzywiła. „Albo kobietę, o której myślałem, że jest moją nianią”.

Zmieszanie Styxa zniknęło. – Ogra?

– W połowie ogra, w połowie syrena – wyjaśnił Chiron.

— Czy Tarak obwinia ją o to, że go uwięzła? – zapytał Styks.

Inga pracowała z Lilah i jej sabatem czarownic, aby stworzyć bariery, które trzymały Taraka w niewoli.

– Jest taka możliwość – mruknęła Lilah.

– Ale podejrzewasz, że ma inny motyw? Styks wciśnięty.

„Myślę, że możliwe, że planuje zmusić ją, by zabrała go do syren” – przyznała Lilah.

Styx wydawał się zaskoczony miękkimi słowami. Jak większość demonów, starożytny wampir bez wątpienia zakładał, że syreny zniknęły na zawsze.

– Ona może to zrobić?

Lilah skinęła głową. – Przyznała, że odwiedzała ich już wcześniej.

Szczęka Styksa zacisnęła się. "Cholera. Próbuje dostać się do Riven.

- To tylko teoria - Lilah pospiesznie przypomniwała potężnemu wampirowi.

Styx zwrócił uwagę na Chirona z ponurą miną. – Musimy znaleźć ogra, zanim zrobi to Tarak.

Chejron przewrócił oczami. "Powodzenia z tym. Jest nie tylko ogromna i zabójcza, ale także przebiegła jak chochlik. Poza tym potrafi tworzyć iluzje, które oszukałyby nawet najpotężniejsze demony.

„Iluzje?”

„Tak, najlepsze, jakie kiedykolwiek widziałem”.

"Cholera." Na twarzy Anasso pojawił się dziwnie smutny wyraz. „Nie potrzebujemy mocy”.

Chejron wpatrywał się w niego zdezorientowany. "Czego potrzebujemy?"

– Lew – ujawnił Styx. „Potrafi przejrzeć każdą iluzję. „Gdzie jest...” Wampir uciął każde niegrzeczne słowo, które zamierzał wypowiedzieć. — Gargulec?

Chejron wymienił kolejne spojrzenia z Lilah. Miał nadzieję, że Styx zapomniał, że Levet pojechał z nim na Florydę.

„Właściwie...” Jego słowa ucichły.

Styks zmarszczył brwi. "Powiedz mi."

— Zostawiłem go, by pilnował ogra po tym, jak okazało się, że pracowała z syrenami. Kiedy wróciłem, żeby go sprawdzić, odkryłem, że zniknął razem z Ingą – przyznał Chiron. – Nie wiemy, czy pomógł jej uciec. Albo jeśli jest przetrzymywany jako zakładnik.

Temperatura w holu spadła poniżej zera, gdy Styx spojrział na niego z zaskakującą furją.

"Gówno. Jeśli coś się stanie temu idiotycznemu stworzeniu, mój kumpel odgryzie mi tyłek – wychrypiał Styks, wskazując palcem twarz Chirona. – A ponieważ jest czystokrwistym wilkołakiem, to nie jest metafora. Duży mężczyzna obrócił się na pięcie, kierując się w stronę drzwi.

Chejron odruchowo zrobił krok do przodu. "Gdzie idziesz?" zażądał. — Aby znaleźć Leveta — warknął Styx, odwracając głowę, by posłać Chironowi ostrzegawcze spojrzenie. – Złapiesz tego swojego obłąkanego pana, zanim będę musiał go zniszczyć.

Ciężkie drzwi zatrzasnęły się za Styksem, gdy wyszedł z hotelu. Żyrandol zagrzechotał nad głową, a drobne wstrząsy wciąż wstrząsały podłogą.

Styks nie tylko dokonał dramatycznego wejścia, ale zdołał odejść z tym samym teatralnym zacięciem.

„Więc to jest nowy Anasso”. Lilah w końcu przerwała ciężką ciszę, która wypełniła hol. "On jest bardzo..."

"Arogancki?" - zasugerował Chejron.

"Forsowny."

Chejron potrząsnął głową z rezygnacją. „I myślałem, że pierwszy Anasso był zły”.

\* \* \* \*

Tarak opuścił gniazdo nimf lilii z poczuciem niezadowolenia. Choć te urocze stworzenia były chętne, by zaspokoić jego głód, uznał, że ich krew jest mdła i pozbawiona smaku. Jak szampan, który zepsuł się.

Powiedział sobie, że to wynik jego obsesji na punkcie od dawna spóźnionej zemsty. Jak mógł cieszyć się posiłkiem, nieważne jak smacznym, kiedy jego myśli koncentrowały się na znalezieniu ogry, aby mogła go zaprowadzić do syren? Poza tym właśnie uciekł z więzienia, w którym był uwięziony przez ponad pięć wieków. Być może jego kubki smakowe potrzebowały czasu, aby się przyzwycząić.

Z pewnością nie miało to nic wspólnego z piękną kobietą, która odwiedziła go podczas długich lat jego uwięzienia...

Jak na zawołanie, gęsta roślinność, która go otaczała, zaczęła świecić migoczącym światłem. Wtedy tuż przed nim pojawiła się wizja znajomej szczupłej kobiety.

Ogarnęło go dziwne podniecenie. Jakby nie mógł się doczekać możliwości ponownego zobaczenia jej.

Wydał niski pomruk. Co do diabła było z nim nie tak? Kobieta była prawdopodobnie wytworem jego szalonej wyobraźni. W końcu istniała spora szansa, że po zamknięciu nie był całkiem stabilny. Jaki demon nie byłby trochę zestresowany po pięciuset latach spędzonych w

jałowej celi kamiennych murów? A jeśli naprawdę pojawiała się przed nim... to była wrogiem.

Mimo to brzęczenie trwało nadal, gdy ujrzał jej jasne włosy, podkreślone błękitnymi odcieniami, które opadały gładko jak jedwab na jej plecy. Jej szeroko otwarte oczy były koloru akwamaryny, a jej skóra wyglądała, jakby była przyprószona świetlistym połyskiem perły.

Jak zawsze miała na sobie suknię, która spływała jej do kostek. Miała głęboki dekolt i była na tyle przezroczysta, że pod spodem można było dostrzec jej nagie ciało.

Była tak urocza jak wszystkie stworzenia fey, ale wampiry nie interesowały się powierzchownym pięknem. Mieli zdolność widzenia wnętrza duszy stworzeń. A esencja tej kobiety była fascynującym połączeniem rzadkiej niewinności i dzikiego ducha, którego desperacko starała się ukryć.

Poza tym miała zapach, który go odurzał. Marakuja, miękkie powietrze i nuta soli. Jak letnia noc na Morzu Karaibskim.

Potrząsnął głową, próbując wymazać jej wizję ze swojego umysłu.

– Przestań mnie nawiedzać – wychrypiał.

Kobieta zrobiła krok do przodu, jej wyraz twarzy stwardniał w świetle księżyca. Kiedy po raz pierwszy zaczęła przychodzić do więzienia, w którym przetrzymywany był Tarak, była nieśmiałą, przestraszoną istotą. Prawdopodobnie dlatego, że Tarak starał się ją przestraszyć. Ale z czasem nie mógł się doczekać jej wizyt. I to nie tylko dlatego, że dała mu możliwość pożywienia się z jej żył.

Chciałaby dotrzymać mu towarzystwa, przynosząc mu książki, które pomogły złagodzić brutalną samotność jego izolacji. A w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat zostawiła urządzenie zwane telewizorem, które pozwalało mu oglądać ludzką rozrywkę. To było nieocenione narzędzie, dzięki któremu był na bieżąco ze światem. Poza tym to ona powiedziała mu, że stary Anasso zmarł kilka lat temu i że Styks został nowym królem wampirów.

Nie przetworzył w pełni wiadomości. Była mieszanka ostrej radości, że drań nie żyje, połączonej z wściekłością, że to nie on wyciął mu serce. Poza tym istniało podejrzenie, że Styks, mężczyzna, któremu ufał jak brat, pozwolił mu gnąć w więzieniu, czekając na okazję, by zdobyć tron dla siebie.

Nie miał czasu ani zainteresowania, żeby przejrzeć bagaż.

Jednak przez wieki kobieta nigdy nie mówiła o sobie ani o draniu, który był odpowiedzialny za jego obecność, ale pomogła mu zachować zdrowy rozsądek. Z czasem nabrała pewności siebie, by podejść do niego bez strachu.



Teraz spojrzała na niego z irytacją. „Jestem tutaj, aby cię chronić, ty głupi wampirze.”

Skrzywił się. Chociaż nigdy nie był żadny władcy jak Anasso, który go zdradził, Tarak był wodzem klanu, który zasłużył sobie na szacunek swojego ludu.

Nikt nie kwestionował jego intelektu.

"Głupi?" warknął.

– Tak, głupi. Przechyliła podbródek. „Wiem, co robisz”.

Wyciągnął rękę, nie zdziwiony, gdy jego ręka przeszła przez kobietę. Nie była prawdziwa.

– Jesteś halucynacją z mojego umysłu – wychrypiał.

– Jestem prawdziwa – upierała się niskim i ochrypłym głosem. Idealnie dostrojony, by rozbudzić męskie namiętności. „Moja krew płynie w twoich żyłach”.

Tarak zadrżał, żywo pamiętając jej smak. Była słodka, ciepła i uzależniająca jak nektar. I samo wspomnienie wystarczyło, by jego kutas był twardy. Nic dziwnego, że biedne nimfy nie były w stanie zaspokoić jego głodu.

Cofnął usta, by zabłysnąć kłami. Wkurzało go, że reagował na nią tak, jakby był pijanym goblinem w okresie rykowiska.

— Nie jestem tak szalony, żeby nie odróżnić złota od żużlu — wycedził.

Wzdrygnęła się, jakby jego słowa ją zraniły. Potem jej podbródek uniósł się o cal wyżej.

„To prawda, że nie ma mnie tam fizycznie”, przyznała. „Potrafię...”

Przerwała, zastanawiając się, jak wytłumaczyć swój talent. „Projektowanie mojego wizerunku”.

Jej słowa nie złagodziły toksycznego gulaszu frustracji, który w nim bulgotał.

– Iluzja – warknął. „Za dużo cholernych złudzeń”.

Zapach soli stał się ostrzejszy, ujawniając jej własny temperament.

– Przyszłam do ciebie w twoim więzieniu – przypomniała mu ostrym tonem. „Mój dotyk utrzymywał cię przy zdrowych zmysłach”.

Tarak rozejrzał się po ciemnych, podmokłych bagnach pokrytych śluzowatym mchem. Teraz mógłby być w luksusowym hotelu, popijając kieliszek szampana i gorącą kąpiel. Albo powrót do jednej z licznych kryjówek, które posiadał na całym świecie. Zaczarował je, by powstrzymać jakiegokolwiek stworzenie, w tym ludzi, przed ich odkryciem.

Zamiast tego był tutaj.

Gorąco i mokro. I nie w dobry sposób. Dlaczego nie miałby pochłonać go paląca potrzeba ataku?

– Nie taki zdrowy na umyśle – mruknął.

Wyciągnęła rękę z błagalnym wyrazem twarzy. — Jesteś wolny, Tarak. Wróć do swojej rodziny.

"Rodzina." Zmarszczył brwi. Miał kiedyś klan. Bracia, którym ufał całym swoim życiem. Ale został zdradzony. Teraz był sam. – Minęło zbyt długo.

„Więc stwórz nową rodzinę” – nalegała.

Zacisnął dłonie w pięści. – Nie, dopóki drań, który tak długo trzymał mnie w niewoli, nie umrze. Tylko wtedy będę wolny”.

Kobieta potrząsnęła głową, włosy opadły jej na ramiona. Tarak zwalczył chęć wyciągnięcia ręki i ponownego jej dotknięcia. Wyglądała tak prawdziwie.

– Proszę, posłuchaj – błagała kobieta.

"Nie."

— Riven wie, że uciekłeś z więzienia. On cię szuka.

"Rozdarty." Tarak przetestował nazwę. Odbiło się to echem, wywołując wybuchowe wstrząsy wściekłości. Nigdy nie spotkał swojego porywacza, ale miał mgliste wspomnienie, jak trolle kundle opowiadały o Anasso zadłużonym u dziwnego stworzenia, które wyłoniło się z morza, gdy z fortecy wyniesiono Taraka — zniszczonego i zakrwawionego. „Merman”.

"TAK."

Zimny uśmiech wygiął usta Taraka, gdy pobliski cyprys się przewrócił. Jak wszystkie wampiry, Tarak miał wyjątkową moc. Zdarzyło mu się być telekinezą. Rzadki i wspaniały talent, ale czasami powodował nieoczekiwane szkody.

"Dobrze. Nie mogę się doczekać spotkania twarzą w twarz – powiedział jej. „To już dawno spóźnione”.

Jej usta zacisnęły się, powietrze buczało od jej niecierpliwości, mimo że nie było jej tam w ciele.

„On sam nie przyjdzie. Wyśle swoich królewskich strażników.

"Królewski?"

Na jej delikatnych rysach pojawił się dziwny wyraz. „Jest królem ludu syren”.

Król? Tarak wybuchnął nagłym śmiechem. Oczywiście drań był królem.

— Może wysłać każdego strażnika królewskiego, jaki ma — zapewnił Tarak swego towarzysza. „Nie boję się ryby”.

Wyglądała, jakby chciała go spoliczkować. A może wbij trójząb w jego martwe serce.

"Tak jak powiedziałem. Głupi — syknęła.

Tarak przyglądał się jej. Nie była wytworem jego wyobraźni, przyznał nagle. Gdyby ją sobie wyobrażał, nie plułaby na niego wściekłością. Nie. Byłaby ciepła i zachęcająca, a jeśli jego fantazja była naprawdę dobra, zdejmowałaby suknię, by odsłonić smukłe kształty pod spodem.

Mimo to nie miał zamiaru jej ufać.

Nie ufał nikomu. Nigdy więcej. Może wyszedł z więzienia, ale wciąż czuł dziwny spadek mocy. Ten sam drenaż, który czuł, odkąd został pojmany. Nie był całkowicie wolny, nawet jeśli nie był już uwięziony w swojej jałowej celi.

"Kim jesteś?" zażądał.

Pomimo faktu, że doskonale znał jej zapach, smak i dotyk jej ciała, gdy pił z jej szyi, nigdy nie podzieliła się najbardziej podstawowymi faktami na swój temat.

Zawahała się, bez wątpienia próbując zdecydować, czy podzielić się tak intymnym szczegółem, czy nie. Było wiele demonów, które mogły używać imienia jako broni. Potem, być może przypominając sobie, że wampir nie posiada magii, odpowiedziała na jego pytanie.

„Waverly”.

Waverly. Imię obmyło go jak ciepła fala wody. „Jesteś syreną”.

Słowa były stwierdzeniem, a nie pytaniem, ale Waverly lekko skinął głową.

"TAK."

„Więc dlaczego mi pomagasz?”

„Nie mogę znieść tego, że cierpisz dalej”.

Jego usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. "Spróbuj ponownie."

Rozejrzała się, jakby kogoś szukała. Tarak zmarszczył brwi. Czy widziała jego i bagna? A może patrzyła na coś bliższego jej?

Wreszcie odezwała się ściszym głosem. – Chcę, żebyś powiedział wampirom, co robi Riven. To nie może trwać dalej”.

"Co on robi?" — spytał Tarak.

Jej oczy nagle się rozszerzyły, jej głowa odwróciła się na bok. "Muszę iść."

Tarak poczuł dziwny niepokój. Czy ktoś nadchodził? Czy była w niebezpieczeństwie? „Waverly”.

Spojrzała na niego z wyrazem napiętej frustracji. „Wróć do swoich

ludzi”.

Tarak instynktownie zrobił krok do przodu, nawet gdy jej wizerunek zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Szaleństwo – szepnął.

## Rozdział 2

Inga nie była delikatną kobietą.

Miała ponad sześć stóp wzrostu, kwadratowe, muskularne ciało i stopy wystarczająco duże, by zgnieść dorosłego kobolda. Jakby to nie było wystarczająco onieśmielające, niejeden demon powiedział jej, że ma twarz, która może sprawić, że całe armie będą uciekać w przerażeniu.

Nie mogła się spierać. Jej rudawe włosy rosły w kępki na czubku głowy, a jej rysy były szorstko wyrzeźbione. Jej oczy były niebieskie, ale świeciły na czerwono, kiedy była zdenerwowana, a jej zęby były spiczaste. Nigdy nie wygra konkursu piękności. Ale chociaż wyglądała, jakby powinna czuć się swobodnie, stąpając po błocie i śpiąc w dziurach w ziemi, desperacko pragnęła gorącej kolacji i zmiany ubrania.

Ze smutkiem spojrzała w dół na błyszczące fioletowe muumuu z żółtymi orchideami, teraz pokryte mazią. Była to jedna z jej ulubionych sukienek, nawet jeśli Lilah krzywiła się za każdym razem, gdy ją zobaczyła.

Inga szybko odrzuciła myśl o ludzkiej wiedźmie, którą przez pięćset lat traktowała jak własną córkę. W końcu zasłużyła na przebaczenie Lilah. Ale najpierw musiała otrząsnąć się z tego przeklętego wampira, który polował na nią przez ostatnie siedem dni.

Kto mógł przypuszczać, że Tarak będzie tak zdeterminowany, by ją wytropić po ucieczce z więzienia? To nie ona go zdradziła. Wszystko, co zrobiła, to pomoc w rzuceniu zaklęcia, które trzymało go w niewoli. Idiotyczna pijawka musiała dorosnąć i ruszyć dalej.

Kręcąc głową, Inga skierowała się w stronę obskurnej maczugi demonów ukrytej w gęstym zagajniku drzew. Wolałaby zatrzymać się w jednym z ładniejszych hoteli, które opiekowały się demonami. Może w Miami Beach lub Key West. Rozpaczliwie potrzebowała dnia w spa i owocowego napoju z parasolem.

Niestety nie mogła ryzykować odsłonięcia się. Musiała wybrać miejsce, które było mocno owinięte iluzjami i niedostępne dla wampirów.

I to było jedyne znane jej miejsce w stanie Floryda.

Otworzyła drzwi i weszła do małego holu z niskim sufitem z belkami i

wypaczoną drewnianą podłogą. Zmarszczyła nos, czując smród stęchłego grogu i masę niemytych ciał demonów. Doły bojowe musiały być tuż pod nimi.

Zatrzymała się, by spojrzeć w dół na małego demona stojącego obok niej. Przeszył ją ostry żal.

Levet był karłowatym gargulcem, który miał zaledwie trzy stopy wzrostu, z dużymi skrzydłami wróżki, które błyszczały przepięknymi klejnotami. Przyjechał do hotelu z wampirem Chironem. Wiedziała, jak tylko ta dwójka się pojawiła, że będą sprawiać kłopoty, ale podczas ich pobytu dziwnie przywiązała się do gargulca.

Był niegrzeczny, denerwujący i całkowicie pochłonięty sobą, ale potrafił też być czarujący, zabawny i życzliwy. Rzadka kombinacja wśród demonów. Co najważniejsze, był pierwszym mężczyzną, który wyszedł poza jej nieidealną fasadę.

Nie wiedziała jak, ale był w stanie wyczuć jej zranioną duszę i zwabił ją do ujawnienia prawdy o jej przeszłości. Nie tylko lata, kiedy była przetrzymywana jako niewolnica, ale bolesne odkrycie, że lud jej matki, synowie, uważał ją za plagę dla jej rodziny. I próbował nawiązać kontakt.

W zamian za jego współczucie pozbawiła go wspomnień z pobytu w hotelu i przekonała go, że był jej oddanym strażnikiem, który był tam, by ją uratować.

Jaki miała wybór? Kiedy Lilah odkryła, że oszukiwała ją przez wieki, potężna wiedźma owinęła ją w nici magii. Jedynym sposobem na ucieczkę i umożliwienie Lilah uspokojenia się i wysłuchania rozsądku było zmuszenie Leveta, by jej pomógł.

Teraz podróżował z nią przez bagna, jego wspomnienia były pomieszane, a wściekły wampir na ich tropie.

To był bałagan.

Przełykając westchnienie, Inga przeszła przez podłogę, by stanąć przed drewnianym blatem. Kilka sekund później z ukrytych drzwi wyszedł niski mężczyzna z łysą głową i przygarbionymi ramionami. Inga powąchała powietrze. Kundel, taki jak ona. Wyczuła trochę krwi goblinów, chochlika i odrobinę ciasteczka.

Przesunął się i stanął za ladą, przyglądając się jej ze spekulacyjnym wyrazem twarzy.

– Zakładam, że jesteś tu, by walczyć?

"Nie." Mocno pokręciła głową. „Chcę pokój i coś do jedzenia.”

Mężczyzna skrzywił się, pochylając do przodu, by objąć jej poszarpaną sukienkę poplamioną błotem.

„Pokaż mi swoje pieniądze”.

Inga zacisnęła zęby. Mogła przekreślić kundla w precla, ale nie chciała zostać wyrzucona przed kapielą.

Podniosła rękę, sięgnęła pod dekolt sukni, wyjęła małą, ale idealną perłę i położyła ją na blacie. "Tam."

Mężczyzna chwycił perłę z blatu i wsunął ją do przedniej kieszeni skórzanych spodni. Chciwość dotknęła jego okrągłej twarzy, gdy spojrzał na Leveta.

„Zwierzęta są dodatkowe.”

„Zwierzęta domowe?” Levet wypiął klatkę piersiową, drgając ogonem. „Nie jestem zwierzakiem. Jestem światową sławą...”

– Nie teraz – przerwała Inga.

Levet posłał jej urażone spojrzenie. – Nie chcę zostać w tym hotelu – poinformował ją, z francuskim akcentem wyraźniejszym niż zwykle. Zmarszczył pysk. „Pachnie jak doo-doo”.

– Hej – warknął kundel.

Inga wyciągnęła rękę, chcąc wydostać się z holu, zanim Levet zdoła stworzyć scenę. „Daj mi klucz”.

Mężczyzna zawahał się, bez wątpienia zastanawiając się, czy mógłby ich wyrzucić bez zwracania cennej perły. Potem, widząc minę Ingi, zbladł i sięgnął pod blat, by wyciągnąć ciężki, staromodny klucz. Wręczając go Indze, wskazał drżącą ręką na Leveta.

„Trzymaj go w zamknięciu, bo wrzucę go do dołu”.

Levet zatrzepotał skrzydłami, robiąc krok w kierunku lady. „Możesz spróbować wrzucić mnie do dołu. Będę-”

Inga sięgnęła, by złapać gargulca za skarłowaciały róg, ciągnąc go w stronę otworu z tyłu pokoju. "Daj spokój."

Poczekala, aż znajdą się w wąskim korytarzu, zanim zwolniła uścisk swojego towarzysza.

Levet cmoknął językiem, posyłając jej zranione spojrzenie. „Dlaczego nie pozwoliś mi dokończyć groźby? Zapowiadało się to całkiem spektakularnie i z udziałem paskudnych czyraków na jego pośladkach oraz klątwy na matkę.

Inga westchnęła ciężko, jej wzrok prześlizgnął się po drewnianych drzwiach z wydrapanymi szorstkimi numerami, które ciągnęły się wzdłuż korytarza. Pod stopami czuła grzmiące okrzyki tłumów obserwujących walki.

„Chcę tylko gorącej kąpieli i trochę jedzenia”, powiedziała swojej towarzysze.

Gargulec natychmiast się rozproszył. W oczekiwaniu mlaskał.

„Jedzenie byłoby cudowne. Umieram z głodu.”

Inga wydała dźwięk niedowierzania. – Właśnie zjadłeś całego aligatora.

Levet skrzywił się, poklepując się po brzuchu. „Oui i spowodowało to straszną niestrawność. Teraz potrzebuję dobrej miski gulaszu i szarlotki, żeby uspokoić mój brzuch.

Inga pokręciła głową. Nie wiedziała, czy ma być zniesmaczona, czy pod wrażeniem.

– Jesz więcej niż ja – powiedziała. „Gdzie to kładziesz?”

„Może i jestem niskiego wzrostu, ale jestem potężny w mocy”, powiedział Levet wzniosłym tonem. „Potrzebuję mojej energii”.

"Hmm." Inga zatrzymała się gwałtownie przed drzwiami oznaczonymi cyfrą sześć. – To jest to – powiedziała, wkładając klucz do metalowego zamka. Drzwi otworzyły się do środka, odsłaniając ciasny pokój z boleśnie niskim sufitem i łóżkiem, które było ledwie wystarczająco duże dla wróżki. „Dlaczego zawsze ścielą łóżka tak małe?” jęknęła, wchodząc do pokoju i czekając, aż Levet do niej dołączy, zanim zamknie drzwi.

Levet machnął skrzydłami i wylądował na materacu, który bez wątplenia był tak stary jak piramidy.

– Nie wszystkie demony posiadają twój niezwykły rozmiar – zauważył.

Inga zeszywniała. „Nazywasz mnie grubą?”

Gargulec wyglądał na autentycznie zdezorientowanego. „Czy chciałeś, żebym nazwał cię grubą?”

"Nie. Ja... Inga westchnęła, słysząc swój rzadki przyływ próżności. Co ją obchodziło, że gargulec uważał, że jest za duża? Była idiotką. "Uwaga."

- Jesteś bardzo przekorną kobietą - poskarżył się Levet, unosząc rękę, by dotknąć pazurem z boku głowy. To było coś, co robił coraz więcej. Wskazuje, że mógł wyczuć wspomnienia, które wyczyściła. „Wyjaśnij jeszcze raz, jak zostałem twoim Rycerzem w Lśniącej Zbroi”.

Inga odwróciła wzrok, dręczyło ją poczucie winy. "Mówiłem Ci. Zostałem schwytany przez wiedźmę, a ty mnie uwolniłeś.

– A teraz uciekamy przed wampirem?

"TAK."

Levet cmoknął językiem. „Nie rozumiem, dlaczego nie pozwalasz mi skontaktować się z moim FBI Styx”.

Inga była chwilowo zbита z tropu. Małeńki gargulec potrafił doskonale mówić po angielsku, ale często przekreślał go nie do poznania.

„FBI?”

"Najlepsi przyjaciele na zawsze."

– Masz na myśli BFF?

Gargulec zignorował jej pytanie, podskakując na materacu, aż sprężyny zaskrzypiały.

„On jest Anasso. Może sprawić, że twój wampir zniknie w ten sposób. Levet pstryknął palcami.

— Nie chcę sprawiać kłopotów — powiedziała Inga, krzywiąc się na ten pisk, pisk, pisk . „W końcu zrezygnuje z polowania”.

"I co wtedy?"

Inga wzruszyła ramionami, nie chcąc przyznać, że zamierza wrócić do hotelu, by błagać Lilah o przebaczenie. To po prostu brzmiało... żałośnie.

„Wtedy możesz wrócić, aby odwiedzić leśne duszki” – powiedziała zamiast tego. – Tego właśnie chcesz, prawda?

Levet zmarszczył gęste czoło, gwałtownie zeskakując z łóżka. Dzięki Bogu.

„Wygląda na to, że właśnie tego powinienem chcieć”. Wyglądał na dziwnie zdezorientowanego. „Drewniane duszki są zawsze całkiem przyjemne.”

"I ładna." Słowa zostały wyrwane z jej ust, zanim zdołała je powstrzymać.

„Oui”.

Zirytowana uczuciem, które wydawało się niebezpiecznie bliskie zazdrości, Inga wypuściła torbę, którą przewieszała przez ramię, i skierowała się w stronę łączących ją drzwi.

– Idę się wykapać – mruknęła. – Zostań w pokoju.

Levet wydał z siebie dźwięk protestu. „Ale chcę zobaczyć walki”.

"Później."

"Ale-"

– Nie chcesz zostawić mnie bez ochrony, prawda? – zażądała Inga, tym razem nie czując poczucia winy, że użyła swojej karty atutowej.

Levet nie przetrwałby dziesięciu minut wśród pstrokatego tłumu, który bez wątplenia zgromadził się wokół dołów. Podczas walk wymieniono znaczną sumę pieniędzy, a ograniczone poczucie humoru demonów zniknęło.

Skrzydła Leveta opadły, gdy spojrzał tęsknie na drzwi. “ Nie . Nie chcę tego."

\* \* \* \*

Tarak przechadzał się po skraju cyprysów, warcząc nisko w gardle. Gdzie oni do diabła byli?



Poczuł zapach ogra, chociaż jej zapach był stłumiony. W powietrzu unosił się również zapach granitu. Gargulec? Ale taki, który nie pozostawił takiego zniszczenia, jakiego oczekiwali od tak wielkiego demona.

Więc dlaczego nie mógł ich znaleźć?

Tarak skrzywił się. Mogło być tylko jedno wytłumaczenie. Iluzje.

Wydał kolejny warkot. Nienawidził magii. Prawie tak bardzo, jak nienawidził syren. A to było dużo.

Musiało być ukryte legowisko. Może nawet hotel lub klub demonów, okryty iluzją. A bez specjalnej latarni wbudowanej w zakłęcie, która pokierowałaby wampira przez magię, nie miał możliwości znalezienia otworu. Jak statek, który próbuje poruszać się we mgle bez latarni morskiej.

Chodząc po zagajniku, Tarak rozważył swoje możliwości. Ogry były na tyle sprytne, że pozostawały nieprzewidywalne. Podróżowała w dzień i spała w nocy. Potem robiła klapki i podróżowała nocą.

Jej podróż przez bagna była równie chaotyczna. Nie miała żadnego oczywistego celu. Zamiast tego zygzała i zaskoczyła jak pijany troll. Uniemożliwiło to przewidzenie, dokąd zmierza.

Zakładał, że to celowe, ponieważ musiała wiedzieć, że jest na jej tropie, ale w pewnym momencie musiała przestać biegać w kółko, prawda?

Zapach cytryn drażnił zmysły Taraka. Zatrzymał się gwałtownie. Ach. Imp. Czy stwór kierował się przez iluzję?

Tarak wzruszył ramionami. Nie miało znaczenia, czy to był jego zamierzony cel, czy nie.

Jechał tam teraz.

Tarak tkał cichą ścieżkę po gąbczastej ziemi, obserwując demona z cienia.

Imp był wysoki i smukły, miał długie rude włosy i delikatne rysy. Miał na sobie czarne skórzane spodnie i motocyklową kurtkę pozostawioną rozpiętą, aby odsłonić nagą klatkę piersiową. Tarak skrzywił się. Nie był fanem jakiegokolwiek obecnej mody, którą widział w telewizji. Na szczęście udało mu się ukraść parę dzinsów i ciężkich butów, a także zwykłą koszulkę z ludzkiego domu na skraju bagna. Były wystarczająco wygodne i nie sprawiały, że czuł się jak idiota, kiedy je zakładał.

Potrząsając głową nad swoimi idiotycznymi myślami, Tarak skoncentrował się na samcu, który miał właśnie przejść między dwoma potężnymi cyprysami. Gdy stworzenie dotrze do bariery iluzji, zniknie z pola widzenia.

Poruszając się z oślepiającą szybkością, Tarak stał dokładnie przed chochlikiem. Wyciągnął rękę, by chwycić demona za gardło.

"Iść gdzieś?" – zażądał, ostrożnie używając współczesnego języka, w tym slangu, którego nauczył się z dziwnych programów, które sprawiały wrażenie ludzi.

Nie chciał ujawnić, że był więziony od wieków. Dałoby to przewagę każdemu przeciwnikowi. Poza tym był zdecydowany dopasować się do tego nowego świata. W ten sposób wampiry potrafiły się rozwijać od zarania dziejów.

Imp rozszerzył swoje zielone oczy. – Wampir – wychrypiał w szoku. – Nie powinno cię tu być.

„Czy to twój prywatny zagajnik?”

"Nie moje. Ale-"

Tarak zmrużył oczy, gdy mężczyzna zacisnął usta. Najwyraźniej nie chciał przyznać, że w pobliżu kryje się coś ukrytego za iluzją.

"TAk?" – podpowiedział.

Imp próbował przełknąć ślinę. "Co chcesz?"

„Cieszę się, że zapytałeś.” Tarak spojrzał na pobliskie drzewa. „Chcę, żebyś zabrał mnie do środka.”

"W środku?" Imp próbował wyglądać na zdezorientowanego. „Gdzie w środku?”

Tarak zacisnął palce. „Jestem zmęczony, zabłocony i mam ochotę coś zabić. Czy chcesz, żeby to coś było tobą?”

Imp wydał zduszony dźwięk. "Nie."

– W takim razie weź mnie do środka.

– Nie mogę.

Tarak oparł się pokusie złamania karku chochlika. Nie miał czasu, żeby samiec wyzdrowiał. Musiał przebić się przez iluzję, zanim ogres będzie mógł ponownie wystartować.

"Dlaczego nie?" on pstryknął.

Bez wątpienia wyczuwając gwałtowność, która pulsowała wokół Taraka, chochlik zbladł.

– Wampiry są niedostępne – powiedział.

Tarak pozwolił swojej lodowatej mocy wirować w powietrzu. W pobliżu pękła gałąź i spadła na porośniętą mchem ziemię. – To niezbyt miłe, prawda?

„Nie ustalam zasad”.

„Więc kto to robi?”

Pomimo lodowatego chłodu w powietrzu twarz impa pokrywała

warstwa potu.

– ...przyjaciel – wyjąkał.

Tarak przyglądał się mężczyźnie, którego trzymał za gardło. Strach istoty wróżki skaził powietrze przypalonymi cytrynami, ale wyraz jego twarzy wyrażał uparte linie. Wyraźnie nie chciał ujawniać tego, co kryło się za iluzją.

Tarak pochylił się bliżej. "Jak masz na imię?"

Imp zamrugął. "Przepraszam?"

— Twoje imię — powtórzył Tarak.

– Puck – mruknął w końcu stwór.

Tarak mocniej ścisnął szyję mężczyzny, unosząc go o cal nad ziemią.

„Co kryje się za iluzją, Puck?”

Zielone oczy zapłonęły paniką. Czy mógł zobaczyć, jak przemknie przed nimi jego własna śmierć?

— Doły bojowe — sapnął.

Tarak zmarszczył brwi. Nie spodziewał się tego. "Coś jeszcze?"

Puck zaczął kręcić głową, ale zatrzymał się, jakby uderzyła go nagła myśl. „Myślę, że jest kilka pokoi dla klientów, którzy chcą prywatności”.

"Gdzie oni są?"

Mężczyzna walczył o oddech. "Co?"

Tarak wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. "Pokoje."

"Nie wiem." Puck wydał zdławiony pisk, gdy Tarak gwałtownie potrząsnął. „Arg. Słuchaj, nigdy tu nie byłem. Przychodzę tylko na walkę.

Tarak starał się opanować swój temperament. – Opisz budynek – zażądał.

"Stary." Puck wzruszył ramionami. "Drewno."

Tarak warknął. Czy chochlik zbyt wiele razy był w boksie? Czy jego mózg był uszkodzony?

„Powiedz mi układ wnętrza, idioto”.

"Oh." Puck uniósł ręce, by chwycić nadgarstek Taraka, ale nie zadał sobie trudu. Nie mógł się równać z wampirzą siłą. „Jest hol z drzwiami prowadzącymi do dołów”.

"Co jeszcze?" — spytał Tarak.

– Nie... – Puck ugryzł się w słowa, prawdopodobnie zdając sobie sprawę, jak blisko był wyrwania mu serca. – Um... jest lada z kundlem, który pobiera opłatę za wstęp. W końcu udało mu się przypomnieć. – Myślę, że po tej stronie holu może być korytarz. To

musi być tam, gdzie są pokoje.

Tarak uśmiechnął się chłodno. – Byłeś bardzo pomocny.

Ostra ulga pojawiła się na twarzy mężczyzny. – Tak, dobrze. Jeśli puścisz mi szyję, będę w drodze.

Tarak podniósł chochlika nad ziemię, przyciągając go na tyle blisko, że stali nos w nos.

– Będziemy w drodze – powiedział.

Puck zadrżał. "Nie rozumiem."

— Muszę przejść przez iluzję, a ty mi pomożesz — przypomniał mężczyźnie Tarak.

W zielonych oczach pojawiło się coś, co wyglądało jak panika. "Mówiłem Ci. Wampiry nie mają wstępu do dołów.

Tarak wykrzywił usta z obrzydzeniem. Wieki temu wampiry słynęły z chwytania pomniejszych demonów i zmuszania ich do walki dla rozrywki wodzów klanów. Inne demony, takie jak trolle i orki, walczyły dla czystej przyjemności zabijania. Tarak uznał doły za marnotrawstwo siły roboczej. Po co wyrzucać potencjalnego żołnierza, by zabawiać bandę pijanych głupców?

– Nie będę walczył – wychrypiął. – Przynajmniej nie w boksach.

Pot spływał po twarzy chochlika. „Będę zbanowany na wieczność, jeśli ci pomogę”.

„Będziesz martwy, jeśli tego nie zrobisz”.

Wzrok impa opadł na kły Taraka, które bez wątpienia lśniły w świetle księżyca.

– Nie ma potrzeby stosowania przemocy – zaskrzeczał Puck.

Tarak nagle zwolnił uścisk na szyi mężczyzny. "Więc zaczynamy."

"Gównno." Imp potknął się i prawie upadł na kolana, pocierając posiniaczone gardło. „Nie możemy o tym porozmawiać?”

Tarak wyciągnął rękę w groźnym ruchu iz przeraźliwym dźwiękiem strachu Puck pędził w stronę drzew.

Idąc tuż za nim, Tarak oparł się pokusie złapania tyłu kurtki mężczyzny. Imp nie mógł go wyprzedzić. A gdyby spróbował...

Myśli Taraka odpłynęły, gdy nagle wyobraził sobie, że może poczuć paskudne muśnięcie czegoś na skórze. Magia. Logicznie wiedział, że nie może wykryć iluzji, ale to nie powstrzymało go przed dreszczem.

Ruszyli naprzód, w końcu przebijając się przez krawędź iluzji. Tarak skrzywił się na widok dużego drewnianego budynku, który nagle pojawił się pośrodku zagajnika. Świadomość, że konstrukcja tam była, była denerwująca, a on nie mógł jej zobaczyć.

Kręcąc głową, podążył za chochlikiem w stronę frontowych drzwi,

spoglądając na otwór. Nie mógł wyczuć żadnych demonów czających się w cieniach, ale gdyby były wewnątrz iluzji, mógłby ich nie wykryć.

Razem wspięli się po schodach, które zwisały pośrodku i przez wąski ganek. Potem, pociągając za drzwi, chochlik wszedł do środka i machnął ręką w stronę przeciwległego końca holu.

– Jest korytarz – powiedział.

Tarak wszedł do długiego pokoju z otwartymi belkami stropowymi i ostrym smrodem potu i krwi. Szybka inspekcja holu ujawniła pustą przestrzeń, która kiedyś mogła być wypełniona stołami i krzesłami, oraz pobliski otwór, który prowadził do schodzących schodów. To musiała być droga do boksów bojowych. Już słyszał hałas dochodzący pod ich stopami. Skupił uwagę na długim kontuarze z tyłu i drugim otworze, który wyglądał jak korytarz prowadzący na tyły budynku.

Przeszedł przez przytłaczającą falę zapachów. O tak. To było. Odrobina soli i morskiego powietrza. I granit. Jego ofiara była tutaj.

Spojrzał na impa, który drżał u jego boku. „Gdzie jest kierownik?”

"Tam." Imp skinął w stronę szczeliny w ścianie za ladą, która zaczynała się rozszerzać. Ukryte drzwi.

Nie mając nastroju na walkę z demonem, który miał się pojawić, Tarak podniósł wzrok i uwolnił wybuch mocy. Rozległ się ostry trzask pękającego drewna, po czym jedna z ciężkich belek stropowych runęła, blokując drzwi.

Puck pisnął zaskoczony, a Tarak posłał mu krzywe spojrzenie.

– Powinieneś już iść – rozkazał.

"Tak." Puck uśmiechnął się niezdrowo. „Mam rzeczy do zrobienia, demony do zobaczenia”.

Obracając się na pięcie, chochlik odwrócił się i wybiegł z budynku. Najwyraźniej stwór postanowił zrezygnować z walki. Tarak wzruszył ramionami. Chyba dobry pomysł.

Przeszedł przez hol, zapominając o impie oraz wiwatującym na dole tłumie. W tej chwili nic nie miało znaczenia, poza znalezieniem ogra i zmuszeniem jej, by zabrała go do syren.

### Rozdział 3

Inga zdołała zapaść w lekką drzemkę. Była naprawdę wyczerpana. W umyśle, ciele i duchu. I raz miała dach nad głową i materac pod ciałem.

To prawda, materac był o dwie stopy za krótki, a dach przeciekał. Poza tym Levet narzekał w kącie, że został zmuszony do stania na straży, zamiast schodzenia na dół, aby cieszyć się walkami. Ale zamierzała skorzystać z ich tymczasowego schronienia.

Oczywiście to nie mogło trwać długo.

Od najmłodszych lat wiedziała, że urodziła się pod złą gwiazdą. Jej syrena matka została zgwałcona przez ogra, a zaraz po urodzeniu została sprzedana handlarzom niewolników. Przeznaczeniem było, że nęka ją pech.

Zaledwie godzinę po jej drzemce, podmuch lodowatego powietrza sprawił, że zadrżała. Zacisnęła cienki koc na ramionach, nie chcąc otworzyć oczu. To nie mógł być wampir. Nie mieli możliwości przebicia się przez iluzję.

Szybko nastąpił kolejny wybuch, po którym nastąpił dźwięk pazurów Leveta ocierających się o deski podłogi.

– Um, Inga – wyszeptał.

Mocniej zacisnęła oczy. "Śpię."

— Oui , wiem. Chrapałaś jak moja wspaniała ciotka Bertha – zapewnił ją. – Ale powiedziałeś, że unikamy wampirów. Najmądrzejsza decyzja. Mam silną alergię na krwiopijców.

Wypuszczając sfrustrowane westchnienie, Inga odrzuciła koc i zmusiła się do wyjścia z łóżka. Chryste, była zmęczona.

– Jak się tu dostał? mruknęła, wyglądając muumuu dużymi pomarańczami wzorzystymi na jedwabnym materiale. Przed ucieczką z hotelu poświęciła czas na spakowanie kilku niezbędnych rzeczy, w tym kilku zmian ubrań, dzięki bogini.

Ogon Leveta drgnął, gdy spojrzał w stronę drzwi. „Pytanie, nad którym powinniśmy się zastanowić później”.

"Cienki." Inga złapała swoją torbę i przerzuciła ją przez ramię jak plecak. Chciała mieć wolne ręce na wypadek, gdyby musiała walczyć. "Chodźmy."

Wychodząc z pokoju, Inga skierowała się w stronę holu. Levet westchnął cicho, sięgając po jej sukienkę.

— Nie — zaprotestował. – Wampir wychodzi z holu.

Czy głupi gargulec wyobrażał sobie, że nie czuje lodowatej mocy, która grzmiała w korytarzu?

Spojrzała na niego z góry. „Nie ma innego wyjścia”.

Levet uniósł ręce w dramatycznym ruchu. „Mogę stworzyć otwór”.

"Nie."

Skrzywił się na jej ostrą odmowę. „Wątpisz w moje moce?”

Inga wzdrygnęła się, przypominając sobie ubiegłą noc, kiedy Levet próbował utorować sobie drogę przez gęstą roślinność. Kula ognia, którą stworzył, odbiła się od drzew, zmuszając ją do nurkowania w pobliskim bagnie, aby uniknąć poparzenia.

„Po prostu mądrość wypuszczania go w tak ciasnych pomieszczeniach”. Próbowała być dyplomatyczna. Walka, biorąc pod uwagę, że była to umiejętność, której nigdy nie ćwiczyła.

Levet zmarszczył pysk. „Impreza na imprezę.”

Inga westchnęła ciężko. – Gówniarz. Osoba psująca zabawę.”

Levet zignorował ją. – Już prawie tu jest.

Inga bezskutecznie rozejrzała się po pustym korytarzu. Była duża, silna i zdolna do pokonania większości demonów w walce, ale nie wampira. Musiała wydostać się z tego budynku i spróbować uciec przeklętej pijawce.

To bum-bum-bum kogoś, kto wali w bęben pod ich stopami, dał jej idealne rozwiązanie.

– Musimy zejść – oznajmiła.

Skrzydła Leveta zatrzepotały z podniecenia. – Do walk?

"TAK."

"W końcu." Szczęście gargulca nagle zniknęło, jak przekłuty balon. – Ale musimy przejść przez wampira, żeby dostać się do schodów.

"Niekoniecznie." Inga opadła na kolana, zaciskając dłoń w pięść i uderzając nią o podłogę.

Levet odskoczyła do tyłu, gdy jedna drewniana deska pękła na dwie części, pozwalając jej palcom mocno ją chwycić. Oderwała go na bok i chwyciła kolejną deskę podłogową.

„Ach. Jesteś très magnifique - wydyszał Levet. "Tak silny."

Szybko tworząc dziurę wystarczająco dużą, by przez nią przejść, Inga poczuła zakłopotany rumieniec na policzkach. Żadna inna istota nigdy nie widziała poza jej brzydkimi rysami i masywnym obwodem. Nikt oprócz Leweta. Nie wiedziała, czy go zabić, czy go pocałować.

To było denerwujące.

– Bycie tak dużym powinno przynieść pewne korzyści – mruknęła.

„Fah. Dlaczego miałbyś narzekać na swój rozmiar? Oddałbym wszystko...”

Inga złapała gargulca za ramię i wrzuciła go przez dziurę.

„Arguj!” Levet krzyknął, machając skrzydłami, próbując ominąć kłębiący się tłum.

Inga nie miała takiego luksusu. Przepychając nogi przez otwór, przecisnęła się przez połamane deski i upadła jak kamień. Z ciężkim

łomotem wylądowała na szczycie grupy skrzatów, zgniatając je na twardej, kamiennej podłodze.

Inga skrzywiła się na ból, który promieniował w górę jej nóg od tak ciężkiego lądowania, ale z ponurą determinacją wyprostowała się i rzuciła szybkie spojrzenie na przestrzeń.

Było gorąco i dymiło od pochodni wsuniętych w ściany. Pośrodku kamiennej podłogi znajdowała się szorstka, żelazna klatka z dwoma trollami, które obecnie waliły się nawzajem ciężkimi maczugami. Na krawędziach znajdował się tłum wrzeszczących demonów, stłoczonych tak ciasno, że ledwo mogły się poruszać, mimo że przestrzeń była zaskakująco duża.

Ile magii użyto do stworzenia jaskini? Gdzieś musiał istnieć potężny demon, aby utrzymać tę podziemną przestrzeń nie tylko okrytą iluzją, ale całkowicie suchą.

Inga pokręciła głową. Nie miała czasu martwić się tajemniczym właścicielem tego miejsca. Nie, kiedy jeden ze zgniecionych skrzatów zerwał się na nogi i rzucił srebrnym nożem w jej głowę. Idiota. Ogrys miał czaszkę grubą jak ceglany mur.

Mimo to naturalnym instynktem było uchylanie się, gdy ktoś czymś w nią rzucał. Usłyszała gwizd, gdy nóż przeleciał obok, trafiając goblina w środek jego pleców. Demon ryknął z oburzenia, odwracając się, by chwycić wciąż zamrozonego skrzata i rzucić nim przez pokój.

Wybuchł natychmiastowy chaos.

Tłum już dusił się w nieprzyjemnej atmosferze przemocy i namiętności. Nie trzeba było wiele, by rozpalić ich w śmiertelnej bójce.

Wykorzystując swój wzrost i wagę, Inga przedzierała się przez masę walczących demonów. Kilku musiała zepchnąć jej z drogi, a jeden nazbyt śmiały goblin próbował się na nią zamachnąć. Nadepnęła na czubek jego stopy, miejsce, które było o wiele bardziej czułe niż zwisające kawałki między jego nogami.

W końcu udało jej się dostać na skraj tłumu, gdzie Levet bezskutecznie próbował wyrwać swój ogon spod stopy trolla pełnej krwi.

- Chodź - powiedziała, popychając trolla na tyle mocno, by przewrócić go na bok. Potem, gdy masywne stworzenie odwróciło się do walki, złapała Leveta i posadziła go na swoim szerokim ramieniu. "Trzymać się."

Levet objął ramieniem czubek jej głowy, jego skrzydła trzepotały z podniecenia. „Czy to nie cudowne?”

Inga przewróciła oczami, rozpoczynając mozolne zadanie przedzierania się przez tłum.

- Coś jest z tobą nie tak - powiedziała do gargulca.



“ Moi ? Nonsens - zbeształ Levet. „Jestem perfekcją”.

— Jesteś... — słowa Ingi urwały się, gdy duszne powietrze nagle przeszło przez lodowaty chłód. – Wampir – syknęła.

Zatrzymując się, desperacko wyciszyła ogłuszający hałas bójki i skoncentrowała się na otaczającym ją otaczającym ją kamieniu. W dzieciństwie była własnością trolla, który wykorzystywał ją do człoganiania się przez góry Azji w poszukiwaniu rubinów. Przez te długie, zmułne lata rozwinęła umiejętność wachania szczelin w skale. Po drugiej stronie jaskini było oczywiste wyjście po schodach, ale tuż przed nią wyczuła kolejną szczelinę w ścianie.

Opuszczając głowę, by użyć jej jako tarana, Inga rzuciła się do przodu, odrzucając kilka demonów na tyle głupich, by stanąć na jej drodze. Potem, zrywając Leveta z ramienia, niosła go jak ludzką piłkę, uderzając prosto w ścianę.

W jej uszach rozległo się okropne dzwonięcie od miazdzącego uderzenia, a mięśnie karku miały wrażenie, jakby zostały zamienione w gumę, ale zrobiła to. Otwierając oczy, zobaczyła, że kamień, który już był osłabiony, zaczyna pękać i kruszyć się.

Ponury uśmiech wygiął jej usta, gdy wyciągnęła duże głazy rękami. Mogła już wyczuć, że konstrukcja nad nimi wygina się, gdy słonawa woda przemykała przez otwór, który stworzyła. Wkrótce całe miejsce by się zawaliło.

Idealny.

Brodząc w zielonkawym błocie, który wirował do jej kolan, przeczołgała się przez szczelinę i wyszła z bagna, które teraz formowało się wokół demonicznej maczugi. Najwyraźniej udało jej się zniszczyć magię, która trzymała budynek na suchym łądzie.

Wpadła z pluskiem w głęboką wodę, znajdując porośniętą mchem ścieżkę, która wiodła między drzewami. Mały cud. Opuszczając pryskającego gargulca na ziemię, zignorowała jego mamrotane narzekania, że jest ciągnięta jak worek ziemniaków, gdy biegła między drzewami, które tworzyły krąg wokół budynku.

Z ponurą determinacją przedarła się przez prawie pięć mil bagien. Już miała pogratulować sobie wąskiej ucieczki, gdy obok niej pojawiła się mgła ruchu. Inga odwróciła się, ale było już za późno. Nawet gdy machnęła swoją wielką pięścią w stronę zbliżającej się postaci, usłyszała zirytowany skowyt.

– Lewet – wychrypiała, obserwując, jak maleńki gargulec zostaje zmieciony z jego stóp.

Zatrzymała się, warcząc w kierunku wampira, który stał przed nią. Wymachiwał Levetem przy jednym z jego skarłowaciałych rogów.

— Koniec z bieganiem — warknął mężczyzna, potrząsając Levetem. –

Albo umrze.

Wiedziała, że to musi być Tarak. Tak naprawdę nigdy nie widziała wampira, kiedy Riven trzymała go w niewoli, ale rozpoznała jego chłodny, niemal ziołowy zapach. Poza tym, jaki inny wampir ściągałby ją przez te przeklęte bagna?

Spojrzała na niego. Jak wszystkie wampiry, był wspaniały, ale Inga była obojętna na potężną męską urodę. Liczyło się tylko to, że ściągał ją do wyczerpania, a teraz przetrzymywał Leveta jako zakładnika. Odchyliła usta, odsłaniając ostre jak brzytwa zęby.

"Daj mu odejść."

Tarak podniósł Leveta wyżej, obracając maleńkie stworzenie, gdy przyglądał mu się z wyraźnym zakłopotaniem. „Czy on jest gargulcem?”

Levet zatrzepotał skrzydłami, bezskutecznie próbując wyrwać się z uścisku wampira. „Oczywiście, że jestem gargulcem, ty głupia pijawko”.

– Jesteś taki mały. Tarak zwrócił uwagę na oczywiste.

Levet wystawił język, wydając niegrzeczny dźwięk. „Jestem zwarty”.

Inga wystąpiła naprzód, doskonale świadoma, że Levet w najlepszych okolicznościach doprowadza większość mężczyzn do przemocy. W tej chwili prawdopodobnie zgładzi ich oboje.

– Puść go albo ja...

Tarak wyciągnął srebrny nóż z kabury u podstawy pleców i przyłożył go do gardła Leveta. Ścięcie było jednym z niewielu sposobów na zabicie gargulca.

„Eek!” Levet wrzasnął.

Tarak nie odrywał wzroku od Ingi. "Pozostań z tyłu."

"Czego odemnie chcesz?" zachrypiała.

„Zabierz mnie do syren”.

Zamrugła w szoku. Założyła, że ją ściąga, bo chciał ją ukarać za pomoc w uwięzieniu go. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, było to, że zechce wejść do ukrytej kryjówki jej ludu.

Okrutny ból przeszył Inge. – Nie mogę.

Tarak mocniej przycisnął nóż do gardła Leveta. "Ale już."

Inga uniosła rękę, jej usta wysychały. Nie nie nie. Nie mogła pozwolić, by Levet został skrzywdzony, ale myśl o powrocie do zamku głęboko w oceanie powodowała u niej skurcze jelit ze strachu. Ten syren zabiłby ich wszystkich.

„Po prostu powiedziałam, że nie mogę” – upierała się.

— A potem umiera twój towarzysz — powiedział Tarak, nabijając

powietrze kropelkami lodu.

„Nie”. Levet uniósł szponiaste dłonie, a jego brzydka twarz ściągnęła się z irytacji. — Zamienię cię w ropuchę, ty zimnokrwisty pasożyto. Ropucha z brodawkami.

– Lew – warknęła Inga. Czy małe stworzenie nie miało poczucia strachu?

Zanim zdążyła zdecydować, czy spróbować negocjować z pijawką, czy po prostu zaatakować, Inga zeszywniała w szoku. Nie można było pomylić nagłego zapachu soli w powietrzu.

Łapiąc zapach w tym samym czasie co Inga, wampir wykrzywił usta w złośliwym oczekiwaniu.

"Syreny." Roześmiał się przerażająco. "Idealny."

#### Rozdział 4

Levet nienawidził wampirów. Prawie tak bardzo, jak nienawidził smoków. Och, i jego rodzinę. Oui, jego rodzina znalazła się na szczycie listy stworzeń, których nienawidził. Wyrzucili go z gniazda, a potem wyrzucili go z Gildii, a kiedy trafił w ręce handlarzy niewolnikami, nie zrobili nic, by mu pomóc.

Nie żeby ich potrzebował. Nie tylko przeżył, był oficjalnym rycerzem w lśniącej zbroi, uwielbianym przez kobiety na całym świecie. I uratował świat. Ile demonów mogło dokonać tak niesamowitych wyczynów?

Nikt oprócz niego.

Niestety, jego status bohatera oznaczał, że często wzywano go do pośpieszenia na ratunek. Był to zarówno dar, jak i ciężar. Tym razem wydawało się to bardziej ciężarem.

Chejron miał ten sam paskudny temperament, co wszyscy inni krwiopijcy, i założenie, że mógłby rozkazywać Levetowi, jakby był służącym, a nie wielkim serowym świstem.

Czując się pełen obłudnej irytacji, a także kilka butelek rumu, które odkrył ukryte w zamkniętym pokoju obok kuchni, przedzierał się przez rozległy hotel.

To był piękny budynek. Błyszczące drewno, oszłamiające malowidła ścienne i masywne kamienne kominki. Ale mu się to nie podobało.

A co gorsza, nie wiedział, dlaczego mu się to nie podobało.

Może dlatego, że jego magia była tak powolna jak melasa. Albo dlatego, że jego zmysły były stłumione. Albo dlatego, że chciał kapać

się w lawie z uroczym ognistym chochlikiem.

Bez względu na przyczynę, jego skrzydła opadały, zanim przeszedł z piwnic na wyższe piętra. Klucz był tutaj. Podążył za zaklęciem do tego miejsca. Ale była jakaś dziwna magia, która nie pozwalała mu określić dokładnej lokalizacji.

Skończywszy przeszukać pokoje na najwyższym piętrze, skierował się w stronę drzwi na końcu korytarza. Był ukryty za sprytną iluzją lustra, ale Levet nie dał się nabrać. Był mistrzem w przejrzeniu magii. A przynajmniej był wtedy, gdy jego talenty nie były rotowane.

Nie, czekaj... to nie było w porządku. Pijany. Oui . Przykręcone.

Dotarł do drzwi i zdołał je otworzyć, by odsłonić strome schody, kiedy nagle pojawiła się duża postać, schodząca po schodach jak pijany bawół wodny.

„Eek!” Levet zatrzepotał skrzydłami, zdając sobie sprawę, że to kundel ogrów przywitał ich, kiedy po raz pierwszy przybyli do hotelu. Była wysoka i szeroka, a jej twarz mogła kochać tylko matka. Co gorsza, schodziła ze schodów zbyt szybko, by się zatrzymać.

– Zejdź z drogi, idioto – warknęła.

Levet odskoczył do tyłu, aby uniknąć deptania, czekając, aż kobieta zatrzyma się w poślizgu, zanim rzuci jej obrażone spojrzenie.

— Dlaczego uciekałaś ze strychu, kobieto? I dlaczego prawie mnie zmiażdżyłaś?

Ogrys odwrócił się, patrząc na niego gniewnie, jakby to on spowodował niemal katastrofę.

„Nazywam się Inga i nie uciekałem”.

„Więc co robiłaś?”

Inga spojrzała w stronę otwartych drzwi. „Słyszałem, jak ktoś biegnie po dachu. Poszedłem ich znaleźć, ale zniknęli. Chciałem się upewnić, że nie zdążą wejść do hotelu.

Levet podążył za jej spojrzeniem. Był już na dachu. Gargulec lubił badać zewnętrzne kwatery, gdy tylko dotarli na miejsce. Nie było wiele do zobaczenia. Płytki gliniane. Rynna. Kilka kominów. Nudy.

"Dach?" zapytał z niedowierzaniem.

Wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Wiesz, ta rzecz nad naszymi głowami, która utrzymuje nas sucho, gdy pada?”

Levet zmarszczył gęste czoło. "Wiem co to jest. Dlaczego ktoś miałby tam biegać?"

Ogryszka skrzyżowała ręce pod piersiami. „Powinieneś zapytać współlokatora”.

Levet na chwilę zahipnotyzował się wybruszeniem jej imponującego

biustu pod pomarańczowymi liliami wzorzystymi na jej sukience.

Sacrebleu.

„Jaki współlokator?”

"Wampir." Jej oczy zwięzły się. – Chyba że masz więcej niż jednego współlokatora? W takim przypadku musisz zapłacić dodatkowo.”

Levet potrząsnął głową, zmuszając wzrok do napotkania jej podejrzanego spojrzenia. – Dlaczego Chiron miałby wiedzieć o osobie na dachu?

„Myślę, że ścigał tego, kto tam był”.

Chejron goni kogoś po dachu? Czy była pijana? Powąchał powietrze. W jej oddechu nie wyczuł grogu.

„Dlaczego miałby gonić kogoś po dachu?”

„Nie wiem i nie obchodzi mnie to”. Pochyliła się do przodu, cofając usta, odsłaniając spiczaste zęby. „Nie powinno go tam być, tak jak nie powinienes wkładać swojego brzydkiego pyska w miejsca, do których nie pasuje”.

"Hej." Rozłożył skrzydła, na wypadek, gdyby przegapiła ich olśniewające kolory. „Kogo nazywasz brzydkim?”

"Ty."

Levet powąchał. Najwyraźniej kobieta miała problemy ze wzrokiem. Każdy mógł zobaczyć, że był niezwykłym stworzeniem.

„Nigdy nie słyszałeś, żeby nocnik nazywał czajnik czarny?” zażądał.

Zmarszczyła szeroki nos. "Nie. To nawet nie ma sensu”.

Levet ponownie powąchał. Większość ludzkich wypowiedzi nie miała dla niego żadnego sensu, ale to było niegrzeczne z jej strony, by to podkreślić. Decydując się nie pouczać kobiety o jej złych manierach, Levet zamiast tego machnął ręką.

"Co to za miejsce?" zażądał.

Wyglądała na zdezorientowaną. – To korytarz.

„ Nie ”. Znowu machnął rękami. "To miejsce."

– To hotel. Mówiła powoli, jakby był zbyt tępy, by zrozumieć jej słowa.

Levet niecierpliwie mlaskał językiem. Musiał być bardziej bezpośredni. „Dlaczego magia jest osobliwa?”

„Jedyną osobliwą rzeczą tutaj jesteś ty.”

Levet tupnął nogą, nawet gdy przeglądał listę najbardziej znienawidzonych w swojej głowie. Jego rodzina nie była już na szczycie. Ta ogra była numerem jeden.

– Jestem tu gościem – wydał wargi. „Powinnaś mnie traktować jak

księcia”. Jego ogon wirował wokół jego stóp. – Nawiasem mówiąc, kim jestem. W moich żyłach płynie królewska krew”.

Nie była pod takim wrażeniem, jak powinna. Rzeczywiście wyglądała na zirytowaną. Śmieszne stworzenie.

„Gdyby to zależało ode mnie, kazałbym cię stąd wyrzucić”.

"Czemu?"

„Wkraczasz tam, gdzie nie należysz”.

"Wtargnięcie?" Levet zamrugał zmieszany. „Jak możemy wchodzić do hotelu?"

Poruszyła nogami, najwyraźniej niezdolna do odpowiedzi na całkowicie rozsądne pytanie.

– Nie lubię wampirów – mruknęła.

Ach tak. To miało sens. "Słusznie."

– Albo gargulce – dodała, sięgając w dół, by chwycić go za róg.

Zanim zdążył zaprotestować, zorientował się, że leci w powietrzu i uderza w ścianę. Zaskrzeczał, bardziej zawstydzony niż zraniony, gdy przeszła obok niego i zniknęła w korytarzu.

– Śmierząca ogra – jęknął, wstając i ostrożnie strzepując kurz ze skrzydeł.

Zagubiony w swoim umartwieniu Levet ledwo zdążył zauważyć lodowaty podmuch powietrza, zanim Chejron pojawił się tuż przed nim.

- Powiedz mi, dlaczego nie powinienem oderwać ci głowy – warknął wampir.

„Eek!” Levet odskoczył, po czym spojrzał na demona górującego nad nim. „Chciałbym, żeby ludzie przestali się skradać”.

Chejron zignorował jego bełkot, wskazując palcem na twarz Leveta. – Próbowałeś mnie zabić.

„O czym ty paplasz?"

„Ścigałem osobę, która do mnie strzelała”. Wampir podniósł drewnianą strzałę, którą mocno ścisnął w dłoni. „Myślałem, że zgubiłem go w labiryncie ukrytych przejść, ale oto jesteś”.

Levet rozchylił usta, by zażądać wycieczki. Uwielbiał ukryte przejścia. Kto wie, jaki skarb może znaleźć? Ale temperatura nadal spadała, a pod jego stopami pojawiło się drżenie, które ostrzegło Chejrona w nastroju.

Typowy wampir.

“ Oui . Jestem tutaj, ale nic nie wiem o strzałach.

Chejron błysnął kłami. „Czy myślisz, że jestem głupcem?"

Levet zeszywniał kręgosłup. Groziły mu wampiry, smoki i trolle. Groził mu sam Czarny Pan. Nie kulił się już tylko dlatego, że demon był wyższy i miał duże, ostre zęby. Przynajmniej nie na zewnątrz. Wewnątrz może być malutkie, małe kulenie się.

„Jesteś głupcem, jeśli wierzysz, że próbowałbym cię zabić tak prymitywną bronią”.

– Ta prymitywna broń jest doskonale zaprojektowana, by zabić wampira – wychrypiął Chejron.

Levet trzasnął skrzydłami. Głupi demon.

„Jestem gargulcem. Mógłbym cię zaatakować moją magią – odciął się, nie zwracając sobie głowy wspomnieniem, że jego magia była niepewna w najlepszych okolicznościach. W tej chwili może nie istnieć.

Chejron zmrużył oczy, ale Levet wyczuł, jak z niego wypływa gniew. Prawie tak, jakby wampir mógł powiedzieć, że mówi prawdę.

„Więc co ty tutaj robisz?” zażądał.

Levet westchnął z irytacją. W całym hotelu nie było dość rumu, by poradzić sobie z tym wampirem i Ingą, ograczką z bolącego poślodka.

„Robię, jak kazałeś. Szukam klucza.

Chejron cofnął się, niecierpliwie uderzając strzałą w bok swojej nogi. Po raz pierwszy Levet zauważył krew, która pokrywała jego podartą koszulę i brud przyklejony do męskich spodni.

W niczym nie przypominał nieskazitelnego, wyrafinowanego wampira, który opuścił Vegas. Nawet jego oczy były inne. Bardziej miękkie. Rozproszony. Jak gdyby...

Hmm.

„Odkryłeś coś?” – zażądał Chejron.

Levet zmarszczył pysk. „Magia jest bardzo płynna. Opływa mnie jak woda, nieustannie się porusza”.

Co zaskakujące, Chiron nie poprosił o bardziej szczegółowe wyjaśnienie. Wampiry nie miały pojęcia o magii, co oznaczało, że zawsze domagały się najbardziej żmudnych szczegółów.

„Czy to ludzkie?”

– Zaklęcie jest ludzkie. Magia... Levet wzruszył ramionami. To było pytanie, które go dręczyło. „Jest w tym coś nieznanego”.

Frustracja Chirona pokryła pobliskie lustro szronem. – To musi być to miejsce.

Levet zadrzał. Ostatnie miesiące spędził w towarzystwie smoków, które wiecznie pluły ogniem. Teraz wrócił do wampirów, które sprawiły, że powietrze stało się lodowate. Dlaczego nie mogli zostawić

samej temperatury?

– Oui – zgodził się Levet. „Wydaje mi się, że klucz może być ukryty na strychu”.

Chejron zerknął w kierunku drzwi prowadzących na piętro.

„Więc dlaczego go nie szukasz?”

— Bo ten paskudny ogres prawie mnie przejechał — poskarżył się. „Potem rzuciła mną, jakbym był szmacianym manekinem”.

– Szmaciany smoczek? Chejron wpatrywał się w niego zdezorientowany. „Masz na myśli szmacianą lalkę?”

Levet wzruszył ramionami, nagle rozproszony dźwiękiem zbliżających się kroków. "Ktoś idzie."

Chejron zeszywniał, jego nos wykrzywił się, jakby właśnie wyczuł zapach czegoś urzekającego.

„Lila”. Jego oczy zmiękły jeszcze bardziej. – Odwróć jej uwagę.

– Lilah? Skrzydła Leveta podniosły się. Nie było nic lepszego niż odwrócenie uwagi od jego kłopotów przez kobietę. „Chcę ją poznać”.

"Nie." Okrutne słowo przecięło powietrze, gdy Chejron posłał mu ostrzegawcze brwi. "Pójdę. Zostań tutaj i znajdź klucz."

Wampir obrócił się i śmignął korytarzem z zamazaną prędkością. Levet wystawił język. Dlaczego miałby zostać i kontynuować nudne poszukiwania? Gargulec miał potrzeby.

Najpierw zamierzał znaleźć jeszcze kilka butelek rumu, a potem udać się w krótką podróż do lokalnych duszków. Grzecznie było przedstawić się rodzimym demonom. A jeśli chcieli, aby spędził godzinę lub dwie w ich towarzystwie, kim był, by odmówić ich prośbie?

Praca gargulca nigdy nie została wykonana.

## Rozdział 5

Lilah niechętnie weszła do hotelu, ale nie dlatego, że Chiron nakazał jej to zrobić. Nie przyjmowała rozkazów od gości. Nawet wampira, który był na tyle wspaniały, by jej krew skwierczała ze świadomości.

Chodziło o to, że tak samo jak Chejron chciała dowiedzieć się, kto wystrzelił strzałę. Niezależnie od tego, czy był to wypadek, czy celowa próba zabicia wampira, było to nie do przyjęcia.

Przeszukała pomieszczenia ogólnodostępne, znajdując swoich bajkowych gości popijających nektar w solarium. Chichotali i tańczyli wokół fontann. Wątpliwe, by którykolwiek z nich cofnął się przed



oddaniem strzału w Chejrona.

Następnie znalazła samotnego wilkołaka, który wracał z biegu w świetle księżyca. Pozostała poza zasięgiem wzroku, gdy przybrał ludzką postać i ruszył po schodach do swojego pokoju. Możliwe, że mógł być odpowiedzialny. Wilkołaki i wampiry były naturalnymi wrogami. Ale wydawało się dziwne, że zakradł się i wystrzelił strzałę z ukrytego miejsca. Wilkołaki nie były znane ze swoich przebiegłych osobowości. Były surowe i tępe, a czasem dzikie. Gdyby chciał śmierci Chirona, było bardziej prawdopodobne, że przybrałby postać wilka i spróbował oderwać wampirowi głowę.

Wspięła się po schodach na piętro, mijając pokoje. Wszystkie drzwi były zamknięte, ale mogła wyczuć nowo sparowane chochliki w ich pokoju. Zakładała, że nie zobaczy ich, dopóki nie zdecydują się wrócić do domu.

Przeszła do przeciwległego skrzydła, ponownie idąc długim korytarzem. Była już prawie na końcu, gdy usłyszała nad sobą głosy. Obracając się na pięcie, pospieszyła w kierunku schodów prowadzących na piętro.

W tym samym czasie pojawił się słaby wietrzyk, gdy nagle pojawił się przed nią Chiron.

Ze zdumieniem westchnęła, instynktownie cofnęła się o krok. Tak. Wampiry potrzebowały krowich dzwonek zawiązanych na szyjach. Poruszały się zbyt szybko, by jej oczy mogły je śledzić.

Upał zabarwił jej policzki. Powiedziała sobie, że to dlatego, że skoczyła jak rosowa wróżka na jego nagłe przybycie. Miała być kompetentną właścicielką biznesu, która zajmowała się wszelkiego rodzaju demonami. Ale w głębi duszy wiedziała, że jej rumieniec nie ma nic wspólnego z zawstydzeniem, a wszystko z podnieceniem, które błyszczało w niej jak szampan.

To było denerwujące.

Miała setki przystojnych demonów przebywających w jej hotelu. Niektóre z nich były tak urocze, że nie wyglądały na prawdziwe. Jakby byli wizją zesłaną przez jakiegoś życzliwego boga. Ale ten samiec...

Nie był uroczy. Był wyraźnie mężczyzną, a jego oczy tliły się niespokojną energią. Jego rysy były drobno wyrzeźbione, a jego ciało było szczupłe. W tej chwili stracił lśniąca elegancję, którą miał wcześniej, ale to tylko dodało mu niebezpieczeństwa.

Jej serce poślizgnęło się, jakby poślizgnęło się na lodzie, a potem wróciło do bicia w tempie, które było zdecydowanie za szybkie.

Czy kolor na jej policzkach pogłębił się? Prawdopodobnie. Wampir z pewnością mógł wykryć jej grzmiący puls. Widać to było w blasku

jego oczu i wydłużeniu kłóć.

Czas na odwrócenie uwagi.

Spojrzała na jego ranę, która wyglądała, jakby już się zagoiła.

„Znalazłeś, kto wystrzelił strzałę?”

Jego usta się spłaszczyły. "Nie."

"Nie rozumiem. Miałem gości, którzy brali udział w krwawych bójkach, i takich, którzy mają magiczne zdolności, które mogą być niebezpieczne, gdy są pijani, ale żaden z nich nie próbował nikogo zastrzelić strzałą.

„Opowiedz mi o swoich obecnych gościach”.

Lilah zmarszczyła brwi. Ten samiec mógł sprawić, że poczuła się w środku ciasno, ale za bardzo lubił rzucać zamówieniami.

„Moi goście mają prawo do prywatności”, powiedziała mu.

Uniósł rękę trzymającą strzałę. Czubek wciąż był poplamiony jego krwią.

– Nawet gdyby próbowali mnie zabić?

Dziwny horror skrzył jej żołądek. Było tak blisko. Zbyt blisko. Gdyby nie zauważyła idącego w ich kierunku cienia, strzałą mogłaby przebić się prosto przez serce Chirona.

Zamieniłby się w małą kupkę popiołu, a ona...

Oplakiwany.

TAk. To było słowo.

Ale dlaczego? Był seksowny i czarujący, kiedy nie był dupkiem, i sprawiał, że mrowiła we wszystkich właściwych miejscach. Mimo to był obcy. Ta, która przechodziła, jak wszyscy jej goście.

Więc dlaczego myśl o jego śmierci sprawiła, że poczuła się prawie chora?

Niebezpieczne pytanie, na które nie chciała odpowiedzieć. Nie teraz.

– Sama z nimi porozmawiam – zapewniła Chejrona.

Bez ostrzeżenia wyciągnął rękę, by chwycić ją za ramię. Nietrudny. Właściwie widziała, że uważał, by nie wciskać palców w jej ciało, jakby bał się, że może ją zranić.

"Nie. Nie chcę, żebyś narażał się na niebezpieczeństwo.

Zamrugła, słysząc jego gwałtowną odpowiedź. Czy martwił się o nią? Ta myśl była dziwnie ujmująca. Ale wciąż próbował wydawać jej rozkazy. To był nawyk, który trzeba było zdusić w zarodku.

– To mój hotel – przypomniała mu tonem, który zarezerwowała dla swoich najbardziej irytujących gości. – A czy rozważałeś możliwość, że to ja byłem celem, a nie ty?

Ostry chłód przeszył powietrze, gdy palce Chirona zacisnęły się na jej ramieniu.

„Gdybym myślał, że ktoś chce cię skrzywdzić, mogę obiecać, że wszyscy twoi goście i personel już nie żyją”.

Jej usta rozchyliły się w szoku. „Chiron”.

Jakby zdając sobie sprawę, że przesadza, Chejron opuścił rękę i cofnął się o krok. Jego rysy wygładziły się w czarującą maskę, ale jego oczy nadal świeciły śmiercionośną mocą, a kły wciąż wystawały między wargami.

„Czy masz tu jakieś demony, które nigdy wcześniej nie odwiedzały?” on zapytał.

Potrząsnęła szybko głową. "Nie. Poza tobą i gargulcem jest tylko dziewięciu innych gości. I wszyscy są stałymi bywalcami.

– Jakież czarownice?

Była zdumiona jego pytaniem. „Ludzie nie mogą przeniknąć barier. Zgubią się na bagnach, jeśli zbliżą się do tego miejsca.

Pokiwał głową. – A co z wampirami?

— Jest tu skojarzona para, ale przyjeżdżają od lat. Nawet Inga je akceptuje, a nienawidzi wampirów.

Jego usta wykrzywiły się na wzmiankę o półogrysie. Dość przewidywalna reakcja. Inga miała nabyty gust.

„Co wiesz o swoim menedżerze?”

Lilah zmarszczyła brwi. Nie mógł myśleć, że Inga próbowała go zastrzelić? Ogra może nie była najbardziej czarującym demonem, ale była jedyną rodziną, jaką Lilah kiedykolwiek знаła. Wychowała ją od dziecka i nauczyła wszystkich aspektów hotelu, aby Lilah mogła prowadzić go z taką samą wydaynością jak jej rodzice.

Co oznaczało, że znała starszą kobietę na tyle dobrze, by mieć pewność, że nie będzie strzelać strzałami w swoich gości. Nawet jeśli rzeczywiście byli wampirami.

– Obiecuję ci, że ona jest blefem i nie gryzie – zapewniła Lilah swoją towarzyszkę.

Spojrzał w sufit, jakby czegoś szukał.

„Przypuszczam, że nie masz kamer bezpieczeństwa?”

"Nie." Wzruszyła ramionami. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że będą potrzebować bezpieczeństwa. Miała Inge do radzenia sobie z fizycznymi zagrożeniami. Nawet wściekły wilkołak nie był na tyle głupi, by zmierzyć się z ogrem. A hotel był wystarczająco odizolowany, aby uniemożliwić intruzom z zewnątrz. „Jak powiedziałem, nigdy nie mieliśmy tu żadnych problemów poza przypadkowym zniszczeniem mojej własności”.

Spojrzał w głąb korytarza, zatrzymując się na prawie niewidocznej przerwie w ścianie, gdzie znajdował się otwór do ukrytego korytarza.

— Jest mnóstwo miejsc, w których może się ukryć nieznany gość — mruknął, mówiąc bardziej do siebie niż do niej.

Lilah znieruchomiała. Był wściekły, kiedy pierwszy atak miał miejsce. Całkowicie rozsądna odpowiedź. Wraz z jego determinacją, aby odkryć, kto wystrzelił strzałę. Ale była też dziwna akceptacja. Jakby nie było zaskoczeniem, że ktoś chciał go zabić.

Gdyby naprawdę myślała, że strzała została wycelowana w jej stronę, byłaby przerażonym bałaganem.

"Dlaczego tu jesteś?" zażądała nagle. - I nie dawaj mi tych bzdur o chęci założenia własnego demonicznego hotelu.

Przerwał, wyraźnie zastanawiając się, jak odpowiedzieć. Zauważyła to już wcześniej. Czy zdecydował, czy ją okłamać?

„Szukam mojego pana” – wyznał w końcu.

Zmarszczyła brwi. Kiedy powiedział jej, że jest buntownikiem, doszła do wniosku, że nie ma klanu. Że był sam na świecie, tak jak ona.

Najwyraźniej się myliła.

– Zgubił się? zażądała.

"Coś w tym stylu."

Był celowo niejasny. Czemu? Czy miało to coś wspólnego z tym, że ktoś próbował go zabić?

– I myślisz, że on tu jest? naciskała. Jeśli było coś, co mogłoby zagrozić jej gościom, miała prawo wiedzieć.

– Myślę, że to możliwe, że tu był.

„Mogę sprawdzić książeczkę rejestracyjną, jeśli chcesz”.

Potrząsnął głową. – Byłoby to zanim się urodziłeś.

Lilah wpatrywała się w jego bladą twarz, stanowczo nie dając się zhipnotyzować jego ciemnymi, zniewalającymi oczami. Próbowwała zrozumieć, dlaczego był teraz w hotelu, skoro jego pan wyjechał co najmniej sto lat temu.

Potem przypomniała sobie coś, o co zapytał, kiedy byli na tarasie. "Oh. Dlatego zainteresowałeś się moimi rodzicami.

"TAK. Miałem nadzieję, że może tu być ktoś, kto pamięta przeszłość.

Lilah pozostała zdezorientowana. „Nawet gdyby został tutaj, jak to pomogłoby ci go teraz znaleźć?”

Zastanowił się nad odpowiedzią. – Możliwe, że zdecydował się zamieszkać w okolicy – powiedział w końcu.

Hmm. Kolejna niejasna odpowiedź. Co on ukrywał?

„Więc dlaczego nie miałyby się z tobą skontaktować?”

„Jako przywódca Rebeliantów był wrogiem Anasso”. W jego głosie była niewątpliwa nuta. Nie można było zaprzeczyć szczerości jego goryczy w stosunku do innych wampirów. „Nie miał wyboru, musiał się ukrywać”.

"I teraz?"

Część jego napięcia zelżała. „Jest nowy król. Przyjechał do Vegas, aby zapewnić mnie, że nie jest zainteresowany kontynuowaniem sporu.

Lilah nigdy nie przekraczała bariery. Nie tylko dlatego, że jej obowiązkiem było dbanie o hotel, ale dlatego, że nie wiedziała, jak bardzo może być bezbronna z dala od magii swojego domu. Mimo to udało jej się nadażyć za światem. Jej goście nie tylko uwielbiali dzielić się najnowszymi plotkami, ale miała pełny dostęp do nowoczesnych technologii.

Słyszała plotki o Styksie, nowym Anasso. Kilka wampirów było krytycznych. Podziwiali jego ogromną moc, ale byli rozczarowani, że nie rządził tą samą żelazną pięścią swojego poprzednika. Założyli, że to go osłabia. Jednak większość wampirów była zadowolona z jego wstąpienia na tron. Pozwolił im żyć w pokoju, o ile nie skrzywdzili innego wampira.

Żyj i pozwól żyć.

Co wydawało się Lilah dobrą filozofią.

– Wierzysz mu? zapytała.

Chejron skrzywił się. „Chcę dać mu szansę”.

Podejrzewała, że zaufanie tego wampira było czymś bardzo trudnym do zdobycia. Być może niemożliwe.

Ta myśl ścisnęła jej klatkę piersiową. Co się z nią działo? To było tak, jakby jej emocje wariowały. I nie w dobry sposób.

„Więc jesteś tutaj, aby znaleźć swojego pana i powiedzieć mu, że jest bezpieczny?”

Zacisnął szczękę. „Jestem tutaj, aby zabrać go do domu”.

Wampiry były ekspertami w ukrywaniu swoich uczuć. Inga powiedziała, że to dlatego, że ich nie mieli. Ale Lilah nie miała trudności z wyczuwaniem intensywnej potrzeby Chirona, by znaleźć swojego pana. „To wiele dla ciebie znaczy”.

– Więcej, niż możesz sobie nawet wyobrazić – powiedział.

Lilah westchnęła cicho. „Właściwie mogę to sobie łatwo wyobrazić. Oddałabym wszystko za możliwość ponownego zobaczenia moich rodziców”.

Jego wyraz twarzy złagodniał, jego ciemne spojrzenie przesunęło się po jej twarzy. – Nic o nich nie pamiętasz?

Przyszła jej kolej na niejasność. Nie powiedziała nikomu, że ma niewiele cennych wspomnień. Zwłaszcza od młodości. Człowiek bez wątpienia założyłby, że to trauma osierocenia w tak młodym wieku spowodowała rozmycie. I to była prawdopodobnie przyczyna, nawet dla niej. Martwiło ją jednak, że nie ma kogo zapytać.

„Szczerze mówiąc, moje dzieciństwo jest w zasadzie rozmyte” – powiedziała, utrzymując lekki ton.

Oczywiście, że nie dał się nabrać. Zamiast tego zrobił krok do przodu i delikatnie dotknął jej twarzy. Nie wiedziała dokładnie, co robi. Próbujesz czytać w jej myślach? Cokolwiek to było, nie był zadowolony. Przynajmniej, jeśli jego zmarszczenie brwi było jakąś wskazówką.

– Obawiam się, że nie mogę pomóc twoim rodzicom – przyznał niechętnie.

Nie zapytała, co według niego mógłby zrobić. Zmarli prawie sto lat temu. I tak naprawdę nie chciała o nich myśleć. Przyprawiało ją to o dziwny, prawie obrzydliwy zawrót głowy, kiedy próbowała skupić się na przeszłości.

Łatwiej było skoncentrować się na terażniejszości.

– Nie, ale mogę pomóc w szukaniu twojego pana – zapewniła Chejrona.

Jej miękkie słowa natychmiast pobudziły jego instynkty opiekuńcze. Jego ręka opadła, gdy gwałtownie potrząsał głową.

– Lilah, doceniam twoją ofertę, ale nie pozwolę ci narażać się na niebezpieczeństwo.

Zignorowała jego przewidywalną próbę wydania jej rozkazu. Porozmawiają o tym później. „Jakie niebezpieczeństwo?”

„To oczywiste, że ktoś nie chce, żebym znalazła mojego pana”.

"Dlaczego nie?"

Skrzywił się, jakby żałował swoich impulsywnych słów. Potem cofnął się o krok, wyraźnie zamierzając odejść. "Nie wiem. Jeszcze nie."

Złapała go za ramię. "Co zamierzasz zrobić?"

Wzruszył ramionami. „Przespaceruj się po posiadłości. To piękna noc.

Splaszczyla usta. Chiron stworzył imperium zbudowane na jasnych światłach i ekscytacji. Nie był typem mężczyzny, który lubi spokojne spacerować pośrodku pustkowia. "Czemu?"

„Jest szansa, że znajdę jakąś wskazówkę, gdzie ukrył się mój mistrz” – odpowiedział gładko.

„Nie wierzę ci”.

Jego usta drgnęły. „Często tak mówisz”.

Właściwie nigdy tego nie powiedziała. Dopóki Chejron nie przyjechał do jej hotelu.

– Bo to prawda – powiedziała.

Przycisnęła dłoń do środka klatki piersiowej. „Zapewniam, że zamierzam tylko pospacerować”.

„Celowo robisz z siebie cel”.

"Dlaczego miałbym to zrobić?"

„Aby spróbować zwabić tego, kto wystrzelił tę strzałę”.

– Jeśli są na tyle głupi, by spróbować ponownie, jestem gotów nauczyć ich, co się dzieje, gdy grozisz wampirowi.

Wydała z siebie dźwięk irytacji. Samce były takie same, bez względu na gatunek.

– A jeśli tym razem nie przegapią?

Bez ostrzeżenia podszedł wystarczająco blisko, by poczuła, jak otacza ją lodowata moc. Jego ręka opadła, by zakryć jej, wciąż trzymając go za ramię.

„Czy ta myśl cię niepokoi?”

Zadrżała. Nie było mowy, żeby przyznała, że sama myśli o tym, że zostanie zraniony, wywołała panikę w jej brzuchu.

„Oczywiście, że mnie to martwi”. Wymusiła na ustach sztywny uśmiech. „Zamordowanie gościa w moim hotelu nie będzie dobre dla biznesu”.

Nie dał się nabrać. Nawet przez nanosekundę. Pochylił się w dół, pozwalając, by jego usta niebezpiecznie unosiły się blisko jej ust.

– I to jedyny powód, dla którego się martwisz?

Przez lata Lilah nauczyła się, jak unikać niepożądanych zalotów seksualnych. Była to niezbędna umiejętność, biorąc pod uwagę, że większość mężczyzn pociągała jej powierzchowna uroda. Nie wzięła tego jako komplement. Żaden z tych gości nie był zainteresowany jej myślami ani uczuciami. Była tylko dodatkowym bonusem do ich wakacji.

Więc dlaczego się nie wyprowadzała? Jej mózg wysyłał wszelkiego rodzaju alarmy, ale jej stopy nie chciały się ruszyć. Zdrajcy.

„Dlaczego inaczej miałbym się martwić?” zmusiła się do żądania.

"Może to."

Spuścił głowę. Na tyle powoli, żeby miała wystarczająco dużo czasu, by uniknąć jego pocałunku. Nie uniknęła tego. Do diabła, poszła na palcach, żeby przyspieszyć dotyk jego ust. Kiedy w końcu się spotkali, sapnęła.

Fajerwerki miały być metaforą całowania. Mityczna obietnica poetów,

która nigdy się nie wydarzyła.

Ale były prawdziwe. A oni odlatywali w jej głowie jak Czwarty Lipca, gdy ich usta złączyły się i zacisnęły. Jęk utkwiał jej w gardle, jej ręce uniosły się, by dotknąć jego klatki piersiowej. Jego skóra była chłodna pod jedwabną koszulą, jego mięśnie twarde jak stal. Nie było bicia serca, ale nie miała wątpliwości, że bardzo żyje.

Było to widoczne w sile jego dłoni, gdy ścisnęły jej biodra, i odurzającej mocy, która wirowała wokół nich. I twarde wybrzuszenie jego podniecenia.

Przycisnęli się do siebie, gdy czubkiem języka rozchylił jej usta, pogłębiając pocałunek.

Czas nie miał znaczenia, ponieważ Lilah zatraciła się w doznaniach, które bombardowały jej ciało. Ciepło. Pasja. Potrzebować. I dziwna czułość, której nie rozumiała.

Ręce Chirona biegły niespokojnie po jej ciele, jakby był równie oszołomiony potężnym pożądaniem, które skwierczało między nimi. Jego usta przesunęły się, by musnąć jej policzek, a potem przesunęły się po jej uchu, zanim ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi.

– Lilah – szepnął. „Podoba mi się twój zapach”.

Z jej gardła wyrwał się chichot. „Mówisz, że śmierdzą?”

– Tak, i to jest odurzające – warknął, a czubki kłów drapały jej skórę, wywołując w niej falę podniecenia. „Bujna, ciepła kobieta”. Wycisnął pocałunek na jej obojczyku. "I coś innego."

W jej umyśle zabrzmiały dzwonki ostrzegawcze. "Co?"

– Nie wiem, co to jest i doprowadza mnie to do szału – mruknął, nie rozumiejąc jej pytania.

Strach zdołał przebić się przez jej mgłę przyjemności. Oстрыm ruchem wyrwała mu się z ramion i potknęła się do tyłu.

Chejron nie był pierwszym demonem, który wyczuł, że jej pochodzenie jest zagadkowe. Pytano ją tysiące razy, jakiego rodzaju istotą wróżek jest. I tysiąc razy unikała odpowiedzi.

To było coś, o czym nie rozmawiała. Nie z nikim.

„Mam...” Została zmuszona do zatrzymania się i oczyszczenia guza z gardła.

"Co ty masz?"

— Rzeczy do zrobienia — wychrypiała w końcu, cofając się korytarzem.

"Jakie rzeczy?" zażądał.

"Wiesz, że. Rzeczy." Obliznęła wyschnięte usta. „Staraj się nie dać się postrzelić”.



Przyglądał się jej niezręcznie oddalającej się, zwięzając oczy. Musiał wiedzieć, że coś ukrywa, ale na szczęście nie żądał wyjaśnień. Zamiast tego skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się z cierpką rezygnacją.

"Zrobię co w mojej mocy."

Czując się zarumieniona i sfrustrowana, i żalując, że wielka dziura otworzyła się i pochłonięła ją, Lilah odwróciła się i odbiegła.

Dlaczego nie?

Już zrobiła z siebie idiotkę. Równie dobrze może ujawnić, że była tchórzem.

## Rozdział 6

Levet mógł udać się na bagna polować na swoje jedzenie. Bez wątpienia były tam aligatory, węże i wszelkiego rodzaju paskudne, oślizgłe stworzenia. Zamiast tego zakradł się do kuchni i zjadł placki mięsne, które znalazł na tacy w spiżarni. Może i był demonem, ale miał smak prawdziwego konesera.

Potem, z pełnym brzuchem, zdecydował, że nadszedł czas, aby udać się na poszukiwanie wodnych skrzatów.

Dotarł do krawędzi ogrodów i zatrzymał się, by powąchać powietrze, kiedy lekki wietrzyk poruszył jego skrzydłami. Zmarszczył brwi, rozglądając się. Nie było wiatru. Przynajmniej żaden, który poruszał gałęziami pobliskich drzew.

Co oznaczało, że powietrze dochodziło z dołu.

Natychmiast zaintrygowany Levet pochylał się i przedarł się do pobliskiego żywopłotu. Nastąpił dziwny chłód, zanim iluzja krzaków zniknęła, ukazując wąski otwór w ziemi.

Ach. Stąd pochodził wiatr.

Wąchając powietrze, Levet rozważył różne opcje.

Mógł się odwrócić i wznowić swoją podróż do duszków. To byłby prawdopodobnie najmądrzejszy wybór. Wróżki mogły być kapryśne i przebiegłe, ale rzadko były gwałtowne. Nawet jeśli mężczyźni nie mieli nic przeciwko zdolności Leveta do oczarowywania kobiet.

Poza tym, co może być lepszego niż wieczorne popijanie nektaru w towarzystwie uroczego duszka?

Ale kiedy Levet zrobił kiedykolwiek najmądrzejszą rzecz?

Nigdy.

Myśli przelatywały mu przez mózg, gdy szedł do przodu i wślizgiwał się do dziury. Jak mógł odejść, nie dowiadując się, co tam jest? To byłoby jak swędzenie, którego nie mógł podrapać. Pragnienie, którego

nie mógł ugasić.

Poza tym klucz może być ukryty w otworze. Musiał patrzeć.

Spodziewając się odkrycia małego tunelu, w którym zakopało się zwierzę, Levet został zaskoczony, gdy pod jego stopami nie było nic poza powietrzem.

„Arguj!”

Opadając w dół z alarmującą prędkością, Levet machnął rozpaczliwie skrzydłami. Upadek nie mógł go zabić, ale mógł boleć jak wszystkie Hadesy.

Udało mu się zwolnić na tyle, że wylądował nie powodując żadnych obrażeń. Była jednak chmura kurzu, która sprawiła, że kichnął, a oczy zaszyły mu łzami.

Marszcząc pysk, uniósł skrzydła wystarczająco wysoko, by nie dotknąć ziemi, i rozejrzał się. Co to za miejsce?

Jaskinia była duża i miała kształt ośmiokąta. Sufit został wyrzeźbiony w kopule. Mury miały kilka otworów, które, jak przypuszczał, prowadziły do tuneli. A w samym środku znajdował się duży kamień, który był płaski na górze.

Wyglądał jak ołtarz ofiarny.

Paskudna kula strachu osiadła w dole brzucha Leveta, gdy szedł do przodu. Dlaczego hotel miałby to ukrywać pod sobą? Nie żeby wyglądał, jakby był niedawno używany. W rzeczywistości na kamieniu znajdowała się gruba warstwa kurzu i pajęczyn.

Zmuszony do wejścia na palcach, by spojrzeć przez krawędź, Levet zdmuchnął kurz. Znowu kichnął, ale był w stanie zobaczyć runy wyryte w granicie.

Wyglądali dziwnie z ich płynnymi krzywiznami, ale nie mógł ich odczytać. Dziwny. Pochylił się i powąchał. Potem znowu powąchał. Sól? Dlaczego miałyby tu być sól?

"Ty."

Levet pisnął, odwracając się do dużej kobiety, która wychodziła z tunelu. Ogra Inga. Jak mógł nie usłyszeć jej zbliżania się? Jej stopy były wielkie jak barka.

Uśmiechnęła się, słysząc jego zaskoczoną reakcję. Irytująca kobieta. Levet pociągnął nosem, przechylając brodę pod aroganckim kątem.

“Oui . To jest moi .” Rozłożył ręce w wielkim geście. "Zapraszamy."

Jej uśmiezek został zastąpiony grymasem, gdy ruszyła do przodu. "Co Ty tutaj robisz?"

„Cieszę się na wakacjach”.

"Tu na dole?"

Levet wzruszył ramionami. „Lubię wilgotne, zatechłe miejsca. Chociaż może zechcesz coś zrobić z tym słonym zapachem. Zmarszczył pysk. „Jest bardzo bezsilny”.

Kobieta zatrzymała się bezpośrednio przed nim. „Potężny, ty idiotyczny stworze, nie bezsilny”.

Levet cmoknął językiem. Dlaczego ludzie zawsze go poprawiali? To było dość irytujące. „Wszystko jest takie samo”.

– Nie, nieprawda – argumentowała. „Jeden oznacza to”. Uniosła rękę i podniosła pierwszy palec. Był gruby jak gałąź drzewa. Pozwoliła, by palec zwinął się w dół, by dotknąć dłoni. – A jeden ma na myśli to. Wyprostowała palec.

Oh. Levet trzepotał skrzydłami. „Zapewniam, że jestem potężny. Très potężny.

Wzruszyła ramionami, jakby była obojętna na fakt, że właśnie obraziła jego męskość. Zamiast tego położyła ręce na biodrach, zaciskając sukienkę. Levet wzdrygnął się. To było ohydne.

– Ten obszar jest niedostępny – warknęła.

– Powiedziałeś, że strychy są niedostępne.

"Oni są."

Levet wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Nie wierzę, że w pełni rozumiesz, co to znaczy posiadać hotel” – poinformował ogres. „Jeśli chcesz zamknąć swoich gości w ich pokojach, powinieneś uruchomić loch”.

„Mamy kilka”.

Levet zamrugał zmieszany. „Goście?”

– Lochy, głupku.

Ogon Leveta drgnął, gdy pochłonęła go ciekawość. Najpierw ta ukryta komnata z ołtarzem ofiarnym, a teraz lochy. To miejsce z minuty na minutę stawało się coraz bardziej fascynujące.

"Naprawdę?"

"Mogę Ci pokazać." Ogra rozchyliła usta, odsłaniając spiczaste zęby. Czy to był uśmiech? Wskazała na tunel w poprzek komory. – Są tam.

Levet chciał je zobaczyć. Naprawdę, naprawdę. Ale choć mógł być impulsywny, nie był głupi. Kiedy ktoś zaproponował, że pokaże ci swoje lochy, zwykle kończyło się to źle.

“ Nie . To sztuczka” – powiedział.

„To nie jest sztuczka. Zapewniam cię, że są lochy.

Levet potrząsnął głową, kierując swoją ciekawość na słaby akcent,

który mógł wyczuć w słowach ogry.

"Skąd jesteś?" – zażądał nagle.

Nadeszła jej kolej, by dać się zaskoczyć. "Przepraszam?"

„Ogry nie pochodzą z tego kraju. Większość przywieziono tu jako niewolników”.

Kobieta gwałtownie wciągnęła powietrze, jej oczy zabłyśły na czerwono. „Nie jestem niewolnikiem”.

– Ale ty byłeś jednym. Levet ruszył do przodu, wyciągając rękę, by dotknąć jej dłoni. Niewielki przyływ mocy przedarł się przez magię, która ukryła brzydkie ślady wryte na skórze jej wewnętrznej nadgarstka. „Ach.”

– syknęła Inga, wyrywając rękę spod jego dotyku. – Przestań – warknęła.

Levet odchylił głowę, by przyjrzeć się jej twarzy. W jej oczach błysnął gniew, który stał się całkowicie czerwony, ale nie przegapił śladu bezbronności, którego nie mogła ukryć.

Jego czułe serce topniało. Nikt nie zasługiwał na to, by go schwytać, napiętnować i sprzedać jak zwierzę.

„Nie ma się czego wstydzić” – zapewnił ją. „Kiedyś trzymano mnie w niewolniczej zagrodzie. Miałem zostać wystawiony na licytację, zanim uratował mnie przyjaciel”.

Wydeła klatkę piersiową, jej twarz przybrała ciemnofioletowy kolor, który klócił się z jej sukienką. „Nie jestem niewolnikiem”.

Levet przewrócił oczami. Drażliwy, drażliwy, drażliwy. Czy wierzyła, że ludzie będą mniej o niej myśleć, ponieważ została napiętnowana?

– Nie osądzam cię – zapewnił ją. „Większość moich ulubionych demonów była kiedyś uwięziona”.

Jej wyraz twarzy był defensywny. – Jakby mnie obchodziło, co myślisz.

Levet podszedł bliżej, pocierając pazurami jej piętno. "Powiedz mi co się stało."

Wysunęła szczękę, najwyraźniej zamierzając zaoferować wojowniczy komentarz. Potem bez ostrzeżenia odwróciła głowę, szybko mrugając. Czy walczyła ze łzami?

– Moja matka została schwytana przez hordę ogrów – mruknęła w końcu. „Sprzedała mnie handlarzom niewolników w dniu moich narodzin”.

„Pauvre bebe”. Levet cmoknął językiem. To powinna być szokująca historia. Niestety, słyszał go setki razy. Demony potrafiły być okrutne, nawet dla własnego potomstwa. „Kto cię kupił?”

Nastąpiła długa, bolesna pauza. Levet wyczuł, że ogres chce go uderzyć. A może rozważała przyjemność ponownego rzucenia go na ścianę. Z jakiegoś powodu demony miały skłonności do skrajnie gwałtownych, gdy był w pobliżu. To było zaskakujące.

Ale jego słowa dotknęły rany ropiejącej od bardzo dawna. Nadszedł moment, w którym trzeba było uwolnić truciznę lub zostać przez nią pochłoniętym.

– Najpierw poszłam do trolli – przyznała szorstko.

Skrzydła Leveta opadły. Trolle były okrutnymi stworzeniami, które lubiły zadawać ból. „Byłeś maltretowany?”

– Nie bardziej niż jakikolwiek inny niewolnik. Jej słowa były ucięte, ostrzegając, że nie zamierza zdradzić żadnych szczegółów brutalności, której doświadczyła. „Kiedy byłem mały, używali mnie do przeciskania się przez szyby kopalni i kopania rubinów w Azji”.

Levet skinął głową. Nienawidził trolli. Paskudny robactwo.

– A po tym, jak przestałeś być mały? on zapytał.

Jej szczeka zaciskała się i rozluźniała, gdy próbowała trzymać emocje na smyczy. W tym samym czasie złapał jej lekki zapach. Był czysty i ostry. Jak wiatr wiejący nad oceanem. W żyłach kobiety płynie krew wrózek, przyznał w duchu. Levet wciągnął głębszy oddech, dziwnie urzeczony zapachem.

„Sprzedali mnie goblinowi, który wykorzystał mnie jako część swojej załogi. Podróżowaliśmy z Azji, by plądrować złoto Azteków” – powiedziała.

Cóż, to wyjaśniało, jak dostała się na tę stronę świata. Gobliny były jak demoniczni Wikingowie. Używali niewolników do wiosłowania swoimi ciężkimi drewnianymi łodziami z jednego kraju do drugiego, plądrując i gwałcąc po drodze.

"Co się z nim stało?" — zapytał Levet.

„Zginął”.

Levet poczuł ukłucie satysfakcji. Potem nagle pstryknął palcami. Znał tylko jednego Azteka, który byłby w stanie zabić dorosłego goblina.

- Założę się, że to był Styks - powiedział Levet, z łatwością wyobrażając sobie potężnego wampira kroczącego przez dżunglę, by oderwać głowę najeźdźcy.

Inga zmarszczyła brwi. "Kto?"

"Uwaga." Levet machnął ręką. „Czy był twoim ostatnim mistrzem?”

Nastąpiła delikatna pauza, zanim kobieta skinęła głową.

"TAK. Kiedy umarł, byłam wolna”.

Levet powąchał. Kobieta była zręcznym kłamcą, ale on zaczynał się

uczyc jej wypowiedzi. To było drgnięcie na szczycie jej spiczastego ucha.

“ Nie . W twojej historii było coś więcej.

Inga zeszywniała, wyraźnie zirytowana tym, że została zwabiona do ujawnienia swojej przeszłości.

"Wystarczająco." Przecięła ręką powietrze, wydając gwizdzący dźwięk. "Opuść to miejsce."

Lewet nadał się. Myślał, że nawiązali kontakt. Czy oboje nie przeżyli bolesnego dzieciństwa? I czy oboje nie musieli radzić sobie z uprzedzeniami innych, którzy nie zawsze doceniali piękno tkwiące w odmiennych demonach?

Może po prostu dlatego, że nie wiedziała, że nie zawsze był rycerzem w lśniącym zbroi, uwielbianym przez kobiety na całym świecie.

„Nie chcesz usłyszeć historii mojego dzieciństwa?” zażądał. „To całkiem fascynujące”.

"Nie." Pochylając się, wyciągnęła rękę, jakby chciała go złapać za skrzydło. "Wyjechać."

"Hej." Lewet cofnął się. Jego biedne skrzydło wciąż było tkliwe od czasu, kiedy go maltretowała. – Nie będę rzucał się jak...

Jego słowa zostały zapomniane, gdy potknął się o coś wystającego z twardej podłogi.

„Uf”.

Z hukiem wylądował na poślaskach. Krzywiąc się z bólu, sięgnął pod zraniony tyłek, by wyciągnąć sprawcę, który spowodował upadek. Była wielkości jego dłoni i twarda jak skała, ale na gładkim materiale były wypukłości i migotały nawet w ciemności jaskini.

– Och, muszla. Dlaczego to jest tutaj?

Jego usta rozchyliły się, gdy uderzyło go odległe wspomnienie. Było to niedługo po tym, jak został wyrzucony z domu i wędrował po Azji. Odkrył jaskinię w pobliżu Morza Chińskiego, w której utknęły muszle, a w powietrzu unosił się zapach soli. Zerwał się na nogi i odwrócił w stronę ołtarza.

"Czekać. Wiem, kto stworzył te runy – powiedział zadowolonym tonem. Naprawdę był sprytnym demonem. Szkoda, że nie został w pełni doceniony. Chcąc ujawnić swoją zdumiewającą głębię wiedzy, Lewet został zatrzymany, gdy bezwzględna ręka chwyciła go za róg i zaczęła ciągnąć przez jaskinię. „Arg. Co ty robisz?"

„Starałam się być miła” mruknęła Inga, robiąc gigantyczne kroki, które sprawiły, że weszli do jednego z tuneli z niezwykłą szybkością.

"Miły?" Lewet wyciągnął rękę, próbując oderwać jej palce od jego rogu, trzepocząc skrzydłami. To było beznadziejne. Samica miała

uchwyt stalowego imadła. Talent, który w odpowiednich okolicznościach mógłby być fajny. To jednak z pewnością nie były właściwe okoliczności. – Jesteś brutalnym brutalem.

Nigdy nie zwolniła, gdy dotarli do długich schodów, które wiodły jeszcze głębiej w ziemię.

– Nie chciałam tego robić – powiedziała, ciągnąc go po schodach.

Bang bang bang. Jego pięty uderzały o każdy krok, drażniąc go, aż zaczął się bać, że może mu się popsuć mózg.

"Co zrobić?" – zażądał, gdy w końcu dotarli do dołu schodów i usłyszał skrzypnięcie zardzewiałego zawiasu. Odwrócił głowę i zerknął przez ramię, by odkryć, że stoją obok ciężkich stalowych drzwi. „Hej, naprawdę jest loch”.

"TAK." Bez ostrzeżenia Inga obróciła go wokół nóg i wrzuciła przez otwór. Levet przeleciał łukiem w powietrzu, machając ostrymi skrzydłami, aby zapobiec kolejnemu bolesnemu lądowaniu. Drzwi zamykały się, zanim uderzył w podłogę. – Przepraszam – zawołała Inga przez małą szczelinę pośrodku drzwi.

Levet pospieszył naprzód, zastanawiając się, czy to jakiś irytujący dowcip. Ogry miały dziwne poczucie humoru.

"Wypuść mnie."

- Nie mogę pozwolić, żebyś bełkotał o tym, co widziałeś swojemu wampirzemu przyjacielowi - powiedziała kobieta.

Levet zatrzymał się w poślizgu z otwartymi ustami. Oczywiście. Był taki głupi. Prawda patrzyła mu prosto w ucho, odkąd przybyli do hotelu. Czekać. Nie ucho. Twarz. Oui . Patrzenie mu w twarz.

– To ty jesteś odpowiedzialny za ukrycie klucza – oskarżył się ostrym tonem.

„Ja go chronię” – argumentowała kobieta.

„Fa”. Levet próbował rozszyfrować ciężkie uczucie, które sprawiało, że jego skrzydła opadały. To nie był strach. Nawet jeśli był zamknięty w lochu, czuł słaby wiatr, który szarpał jego skrzydłami. Co oznaczało, że musi być jakieś wyjście. Nie . To było coś innego. Coś, co niepokojąco przypominało rozczarowanie. Jakby niepokoiła go myśl, że Inga jest złym facetem. Potrząsnął głową, próbując odrzucić tę śmieszna myśl. – Wystrzeliłeś strzałę w Chejrona?

„Chciałem tylko go odstraszyć”.

Levet prychnął. Ogry najwyraźniej nie spędzały zbyt wiele czasu z wampirami, jeśli sądziła, że coś może ich przestraszyć. Byli najbardziej upartymi, irracjonalnymi stworzeniami.

„Nie skrzywdzimy klucza” – powiedział kobiecie. – Kiedy Chiron uwolni swojego pana, możesz go odzyskać.

– Nie rozumiesz.

„Co tu jest do zrozumienia? Dajesz nam klucz. Uwolnimy głupiego wampira. Następnie oddaj go z powrotem. Łup. Bam. Kup szynkę.”

Rozległ się dźwięk sfrustrowanego westchnienia. "Co?"

Czy ta kobieta była słabo słyszająca? Levet zmusił się do mówienia powolnym, zwięzłym tonem.

– Dajesz nam klucz. Uwolnij wampira. I wychodzimy. Prosty."

„Nie ma w tym nic prostego” – powiedziała mu Inga.

Levet rozchylił usta, by kontynuować kłótnię, tylko po to, by złączyć je razem, gdy usłyszał odgłos jej ogromnych stóp wspinających się z powrotem po schodach.

Został porzucony.

Wzdychając z irytacją, odwrócił się, by obejrzeć swoje ostatnie więzienie.

Była jałowa, jak wszystkie dobre lochy powinny być. Kamienne ściany. Kamienny sufit. Brudna podłoga. Na dużej przestrzeni rozrzuconych było kilka starożytnych urządzeń tortur. Żaden z nich nie wyglądał, jakby był używany przez ostatnie kilka stuleci. Podziękuj bogini.

Poirytowany ogrem i sam siebie za to, że był ślepy na przebiegłą naturę kobiety, przeszedł przez pokój i odchylił głowę do tyłu. Poczł słaby wietrzyk wydobywający się ze szczeliny w ścianie ukrytej pod warstwą pajęczyn. To byłoby jego wyjście. Niestety wyglądało na to, że będzie musiał przekopać się przez kilka stóp kamienia. Oznaczało to, że nigdy nie wyjdzie z niego przed świtem. Ból, bo nie mógłby stanąć na słońcu, bo zamieniłby się w kamień.

O ile nie było tunelu prowadzącego do hotelu, utknął tam co najmniej przez następne dwadzieścia cztery godziny.

Mon Dieu .

To były najgorsze wakacje w historii.

\* \* \* \*

W Vegas było późne popołudnie. Ten dziwny czas, kiedy tłum w ciągu dnia wymykał się z kasyn, a tłum nocny jeszcze nie przybył.

Zwykle Ulric korzystał z tej okazji, aby oglądnąć posiadłość. Sprawdził pokoje hotelowe, aby upewnić się, że są odpowiednio posprzątane, a potem zszedł na dół. Pomimo tego, że miał francuskiego szefa kuchni, który kosztował ich fortunę, oraz profesjonalną obsługę kelnerską, odkrył, że nic nie zapewnia płynniejszej pracy kuchni niż obawa, że Ulric może odkryć coś, co nie spełniało jego wysokich standardów. I na koniec przeszukał kasyno.

Właśnie zakończył przegląd pomieszczeń, kiedy przerwał mu jeden z



jego strażników.

"Przepraszam pana."

Ulric przyglądał się mężczyźnie, unosząc brwi. Nikt mu nie przeszkadzał podczas przechodzenia, chyba że była to sytuacja awaryjna.

"Co to jest?"

Strażnik pochylił się do przodu, mówiąc cicho. „Przeglądałem film zabezpieczający z sali high roller i mamy problemy”.

– Jakie kłopoty?

„Przylapałem jednego z dealerów kradnącego żetony od klienta”.

Wściekły Ulric wydał niski pomruk. Wokół niego powietrze kłuło żarem jego wilka, a on odwrócił głowę, żeby strażnik nie zobaczył złotego blasku w jego oczach. Praca z ludźmi oznaczała, że nie mógł zmienić się w zwierzęcą postać i wytropić drania. Zamiast tego musiał udawać cywilizowanego.

— Niech go przyprowadzą do biura Chirona — polecił, odwracając się, by skierować się w stronę prywatnego zespołu wind.

W niecałe dziesięć minut John Mayfield został zaprowadzony do apartamentu na najwyższym piętrze. Nakazując strażnikowi wyjść, Ulric zacisnął palce na gardle mężczyzny i przycisnął go do okna sięgającego od podłogi do sufitu, zanim drzwi się zamknęły.

W głębi jego umysłu dobiegł ostrzegawczy głos, który szepnął, że przesadza. Ale był to głos, który łatwo zignorował.

Był na krawędzi od godzin; teraz w końcu miał produktywny sposób na uwolnienie się od frustracji. Dopóki był w stanie trzymać swojego wilka na smyczy, wszystko było dobrze. Prawidłowy?

"Przestań proszę." Szczupły człowiek wydał z siebie jęk, gdy sięgnął do grubych nadgarstków Ulryka. Jego oczy były przekrwione, jakby płakał, jego brązowe włosy były potargane. Wyglądał żałośnie, ale Ulryka nie obchodziło.

Ten człowiek właśnie zagroził wszystkiemu, nad czym on i Chiron pracowali.

„Ile ukradłeś?”

– Tylko kilka żetonów – wychrypiał.

Ulric warknął głęboko w piersi. Biuro było wypełnione piżmem jego wilka, ale John nie byłby w stanie go wykryć. Nie, kiedy smród jego ludzkiego potu unosił się w powietrzu.

"Ile?" on powtórzył.

Mężczyzna zadrzał, a jego serce waliło tak głośno, że Ulric słyszał każdy gorączkowy rytm. John Mayfield mógł nie zdawać sobie

sprawy, że był w rękach wilkołaka, ale łatwo wyczuł, że jego życie wisi na włosku.

„Sto”. Pisnął, gdy palce Ulryka zacisnęły się. – W porządku, może dwieście.

"Kiedy zacząłeś?"

John jęknął, a jego twarz przybrała dziwny odcień niebieskiego. „Dzisiejsza noc była po raz pierwszy w historii. Przysięgam."

"Czemu?"

„Moje dziecko jest chore i potrzebowałem lekarstwa”. Jego głos był szorstki ze szczerością, której nie mógł udawać. „Gówno kosztuje prawie czterysta dolarów”.

Ulric wypuścił oddech z gniewnym sykiem. Chejron mógł być demonem, ale traktował swoją laskę jak rodzinę. Dlatego mieli najlepszych, najbardziej lojalnych pracowników w całym Vegas.

„I nie pomyślałeś o poproszeniu o zaliczkę na swoją pensję?” – zapytał Ulryk. – A może, do diabła, po prostu prosisz o dodatkową gotówkę? Kiedy kiedykolwiek odmówiono ci?”

„W ogóle nie myślałem. Byłem przerażony, że moje dziecko...” Słowa mężczyzny zakończyły się bulgotaniem.

W tym samym czasie Ulryka rozproszył dźwięk otwieranych drzwi. Nie musiał odwracać głowy, żeby wiedzieć, kto wszedł do prywatnego gabinetu. Nagły wietrzyk poruszył się, ocierając się o niego jak fizyczna pieszczota.

Rainn był rzadkim duszkiem zefiru, zdolnym do manipulowania otaczającym ją powietrzem. Wyszła z pustyni do kasyna dwadzieścia lat temu. Nigdy nie mówiła o swojej przeszłości ani o tym, dlaczego wybrała Chirona na swojego nowego mistrza i nikt nie naciskał na nią, by uzyskać odpowiedzi. W Dreamscape Resorts osoba była oceniana na podstawie kompetencji w pracy i chęci współpracy, aby stworzyć lepszą przyszłość dla wszystkich.

– Przepraszam, że przeszkadzam ci w zabawie, Ulricu – powiedziała chłodno. – Ale muszę z tobą porozmawiać.

Trzymając palce na gardle krupiera, Ulric spojrział przez ramię na intruza.

Rainn była zaskakująco niska jak na duszka, chociaż miała zwykle smukłe kształty i delikatne rysy. Jej włosy były błyszczące, czarne i ścięte w linii prostej na ramionach. Jej szerokie oczy były mglisto-szare. Jej skóra była miękka i zroszona jak brzoskwinia, a jej usta były soczystą pokusą. Była przepiękna, ale Ulryk nigdy nie pozwolił jej urodzić go oslepić.

Wiedział, że pod jej pięknem kryje się stalowy grzbiet. Ta samica nie zawahałaby się zabić, gdyby uznała to za konieczne.

– Jestem trochę zajęty – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Ruszyła do przodu. Miała na sobie swój zwykły mundur, szytą na miarę czarną kurtkę i dopasowane spodnie. Jej buty były czarne i na niskim obcasie. Ubierała się profesjonalnie, ale surowość jej ubioru tylko podkreślała jej kobiecy urok.

Coś, co odciął sobie język, zanim się przyznał.

"Rozumiem. Porozmawiajmy." Posłała mu pozbawiony humoru uśmiech. "Ale już."

Ulryk zjeżył się, słysząc jej ton, cofając usta, by odsłonić zęby. „Mówiłem ci, jestem zajęty”.

Jej spojrzenie powędrowało w kierunku przerażonego dilera. – Spakuj swoje rzeczy i wyń się, Mayfield.

Ulric wydał ostrzegawczy warkot. Rainn potrafiła być apodyktyczna, ale nie była głupia. Wiedziała, że dowodził, kiedy Chirona nie było. „Nie wtrącaj się”.

Szokująco, Ulric poczuł, że powietrze wokół niego zaczyna gęstnieć, napierając na niego, aż nie mógł się ruszyć.

Rainn machnął ręką w kierunku nieufnego człowieka. "Iść."

Uwięziony przez wstęgi powietrza, Ulric nie mógł zrobić nic, by zatrzymać Johna, gdy ostrożnie przepychał się wzdłuż ściany okien. Potem, zdając sobie sprawę, że ma szansę na wolność, szaleńczo rzucił się do drzwi.

W chwili, gdy zniknął z pola widzenia, Ulric poczuł, że nacisk słabnie. Z warknięciem gniewu odwrócił się, by spojrzeć na skrzata.

„Wyzywasz mnie?”

Rainn spojrzała mu w oczy bez mrugnięcia okiem, jej wyraz twarzy był spokojny. Niewiele wstrząsnęło kobietą. Nawet czystokrwisty nie miał napadu złości.

"Jeśli to konieczne."

"Co się do cholery dzieje?"

– O to właśnie chciałem cię zapytać.

Ulryk wysunął dolną szczękę. Przyglądała mu się w sposób, który sprawiał, że czuł się jak... jak cholerna królowa dramatu.

„Złapano go na okradaniu naszych klientów” – warknęła, podburzając do usprawiedliwienia swojego zachowania. „Czy wiesz, co by się stało z tym kasynem, gdyby rozeszła się wieść, że nasi pracownicy to banda złodziei? Zbankrutowalibyśmy w niecały miesiąc.

„Zająłem się tym”.

Jego brwi zmarszczyły się. "Jak?"

Wzruszyła ramionami. „Zwróciłam pieniądze i wymazałam wspomnienia gości, którzy byli świadkami kradzieży” – powiedziała mu. Wraz ze swoim talentem do manipulowania powietrzem, Rainn posiadała również umiejętność usuwania krótkotrwałych wspomnień z ludzi. Jednym z głównych powodów, dla których była tak cennym pracownikiem. Nie używali tego zbyt często, ale zdarzało się, że klient posiadał wrodzoną zdolność wykrywania, że część personelu nie była człowiekiem. „Obudzą się z bólem głowy, ale nie będą sobie przypominać niczego, co się dziś wydarzyło”.

Był to oczywiście najskuteczniejszy sposób rozwiązania problemu. Ale nie aż tak satysfakcjonujące. Ulric skrzyżował ręce na piersi, wciąż krzywiąc się.

„On musi zostać ukarany”.

„Zgoda, ale kradzież kilkuset dolców nie powinna być wyrokiem śmierci”. Przechyliła głowę na bok, przyglądając mu się z ciekawością, która na szczęście była bez oceny. „Możesz być wilkiem, ale nie jesteś zwierzęciem. Co się dzieje?”

Ulric ciężko westchnął, unosząc rękę, by pomasażować sztywne mięśnie szyi. – Martwię się o Chirona.

Nagła bryza przeszła przez pokój, jedyną oznaką, że Rainn był zaniepokojony jego słowami.

„Czy coś mu się stało?”

Zacisnął szczękę, frustracja przeszła przez niego. "Nie wiem."

Rainn podszedł do niego. – Ulryk?

Ulric sięgnął, by wyciągnąć telefon komórkowy z przedniej kieszeni czarnych spodni, które dobrał do śnieżnobiałej koszuli. Kiedy szefa nie było, Ulryk zmusił się, by wyglądać na cywilizowanego. Instynktownie spojrzął na ekran. To samo robił setki razy, odkąd Chejron opuścił miasto.

– Spodziewałem się, że zamelduje się zeszłej nocy – powiedział. „Wiesz, jaki on jest, kiedy nie ma go w biurze”.

Rainn prychnął. – Jest wrzodem na tyłku. Kiedy wy dwoje pojechaliście do Hongkongu w zeszłym miesiącu, dzwonił do mnie co dziesięć minut. Spędziłem dwa tygodnie z telefonem na stałe przymocowanym do ucha.”

„Więc dlaczego nie ma telefonów?” – zapytał Ulryk. "Niejeden."

Troska pociemniała jej oczy do przydymionej szarości. „Próbowałaś się z nim skontaktować?”

Ulric wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. Wysadzał telefon Chirona przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. "Sto razy."

"Brak odpowiedzi?"

"Nie. Prosto do poczty głosowej".

Spojrzała w stronę drzwi prowadzących do wewnętrznego sanktuarium biura Chirona. Jej brwi zmarszczyły się, bryza nadal wirowała po pokoju.

Był to rzadki przejaw emocji i Ulric zastanawiał się, czy tajemnicza kobieta czuje coś do swojego pracodawcy. Miał nadzieję, że nie. Chiron miał długą historię łamania kobiecych serc, nawet nie próbując.

„Nie jestem pewna, co dokładnie robi, ale zakładam, że to musi być ważne”, powiedziała.

Ulric przełknął warkot. Nadal był wkurzony, że Chejron wyjechał bez niego. – Wydaje się, że tak sądzi.

– W takim razie możliwe, że jest zbyt zajęty, żeby zadzwonić.

"Może."

Zmrużyła wzrok, przyglądając mu się z niepokojącą intensywnością.

– Co cię tak naprawdę niepokoi, Ulricu?

Spojrzał na swojego towarzysza. Co, do diabła, myślała, że jest nie tak? Ich mistrz zaginął. Czy to nie wystarczyło, żeby go zdenerwować?

Potem skrzywił się. W głębi duszy wiedział, co go gryzie. Bał się, że Chiron znalazł Taraka i zapomniał o Ulryku i jego życiu w Vegas. Nie żeby miał zamiar przyznać się do swojego małego, dziecinnego strachu. Nie nikomu.

– Obawiam się, że wpadł w pułapkę – powiedział zamiast tego.

Rainn nie zadał sobie trudu, żeby zapytać o szczegóły. Przyznała, że Ulric ma powody do niepokojów. Zamiast tego wyprostowała ramiona, jakby przygotowywała się do działania.

„Czy wiesz, gdzie jest Chiron?”

– Floryda – powiedział Ulryk. Odetchnął z ulgą, kiedy Chiron wyjechał jednym z samochodów należących do kasyna zamiast swoim prywatnym pojazdem. Oznaczało to, że Ulric mógł stale śledzić swoje ruchy.

Rainn skinął głową. „To długa jazda. Chcesz, żebym odpalił odrzutowiec?”

Ulryk uniósł brew. – Kazano mi tu zostać.

Parsknęła, doskonale świadoma, że Ulric miał swój własny rodzaj lojalności. Umrze, by chronić Chirona, ale nie słuchał na ślepo poleceń. Nie, jeśli sądził, że przeszkadzają mu w spełnieniu obietnicy ochrony mężczyzny, który uratował mu życie.

"Godzina?" zapytała.

– Niech pół godziny – polecił, a uczucie ulgi wstrząsnęło nim. Siedzenie i nadzieja, że wszystko jest w porządku, nie było w jego stylu. Musiał dowiedzieć się, co się dzieje. Dziś wieczorem. Oczywiście nie mógł całkowicie zapomnieć o swoich obowiązkach. – Będziesz dowodził, kiedy mnie nie będzie – ostrzegł. Powolny, niebezpieczny uśmiech wykrzywił jej usta. „Dobrze, ale chcę, żeby moja wypłata odzwierciedlała moje dodatkowe obowiązki”. Ulryk przewrócił oczami. Rainn miała wiele talentów, ale być może najwspanialszą była umiejętność wyciskania od pracodawcy każdego grosza. To nie była chciwość. Nigdy by nie oszukiwała ani nie kradła. To była bardziej gra, w której liczyły się pieniądze.

"Wielki?" zaproponował.

"Hmm." Zmarszczyła smukły nos. „Zrobiłem kilka wymazań umysłu i powstrzymałem cię od popełnienia morderstwa, które spowodowałyby ludzką policję. Zawsze ból.”

"Dwa tysiące?"

Jej uśmiech się poszerzył. „Dlaczego nie zaokrąglimy do pięciu tysięcy?”

Ulryk wzdrygnął się. Chejron miał zamiar srać, kiedy dowie się, czego żądała.

– Dobijasz targu, Rainn.

Uniosła ręce. "Zdecyduj się."

"Wezmę to." Skierował się w stronę drzwi.

Kosztami będzie się martwił później. W tej chwili nie liczyło się nic poza znalezieniem Chirona.

## Rozdział 7

Chejron obudził się następnego wieczoru z ostrym poczuciem niezadowolenia.

Mogło to być spowodowane faktem, że zmarnował tyle czasu i wciąż nie był bliższy odnalezienia klucza. Albo fakt, że przeszukał teren wokół hotelu od końca do końca i nie znalazł niczego, co by wskazywało, kto do niego strzelał. Albo nawet świadomość, że głupiego gargulca nie było w pokoju, kiedy się obudził.

Tak, to mogła być każda z tych rzeczy. Ale kiedy wyszedł z hotelu, by dojrzeć Lilah siedzącą na ławce na skraju ogrodu, wiedział dokładnie, co powoduje tę dokuczliwą frustrację.

Jego nastrój natychmiast się poprawił, jego stopy przyciągnęły czystym instynktem na tarasie i wzdłuż brukowanej ścieżki. Nie mógł się oprzeć przyłączeniu się do uroczej kobiety. I prawdę mówiąc, nawet nie próbował.

Gdy się zbliżył, jego wzrok myśliwego mógł odczytać tytuł książki, w której była pochłonięta.

Sonety Szekspira.

Uśmiechnął się. Podobała mu się myśl, że była bezradną romantyczką. Podobał mu się również widok jej siedzącej tak nieruchomej i uroczej jak storczyki, które ją otaczały.

Posiadała bujne, spokojne piękno ogrodów. Jakby była częścią magii. I może była.

„Kim jest pokojówka z jedwabistymi włosami ?

Wędrując przez czystą wodę Maine?

Bo wróżka królowa nie jest taka sprawiedliwa

Jak ona w samotnym mroku” – zacytował łagodnym tonem.

Lilah westchnęła cicho, podnosząc głowę. Najwyraźniej była zbyt zajęta swoją książką, by zdać sobie sprawę, że nie jest już sama w ogrodzie.

„Lubisz poezję?” – zażądała, nie kłopotując się ukrywaniem zdziwienia, że może cieszyć się czymś poza zabijaniem i okaleczaniem.

„Nie jestem całkowitym poganinem” – zapewnił ją.

Zarumieniła się. „Nigdy nie myślałem, że jesteś”.

Przesunął się, by usiąść na ławce obok niej. Wystarczająco blisko, by poczuć, jak jej ciało sztywnieje, gdy muska jego biodro o jej biodro.

– Wyczuwam twoją ostrożność – powiedział jej. „Czy to dlatego, że jestem wampirem?”

Zamrugnęła, jakby urażona jego słowami. "Oczywiście nie. Nie mam uprzedzeń Ingi.

"Dobrze."

Między nimi zapadła cisza, ich oczy się spotkały. W tym samym czasie powietrze skwierczało z namacalnej świadomości.

Rumieniec Lilah pogłębił się, jej oczy błyszczały w świetle księżyca odcieniami złota.

Przemiały.

„Czy podczas wczorajszego spaceru znalazłeś coś interesującego?” – spytała nagle, łamiąc zmysłowe zaklęcie, które ich otaczało.

Oparł się chęci skorzystania z tłącego się głodu, który wyczuwał w niej płonący. Była zbyt płochliwa, żeby mógł naciskać. Musiał

pozwoić jej działać we własnym tempie.

– Nic – przyznał, przypominając sobie frustrację, jaka go ogarnęła, gdy okrążał rozległe tereny wokół hotelu, a nawet badał tereny podmokłe.

Wyczuł zapach skrzatów i wrózek, a nawet głupiego gargulca, ale żaden z nich nie wszedł na dach budynku. Co oznaczało, że to jeden z gości lub personelu, który go zastrzelił.

– Może ktokolwiek to uciekł – zasugerowała. „Wiedzieliby, że ich szukasz”.

Wygiął usta w uśmiechu. Nie ma powodu, by dzielić się tym, że podejrzewał kogoś w hotelu. "Być może."

"Hmm." Nie dała się nabrać. – Myślisz, że wciąż tu są.

„Jeśli tak, zajmę się nimi”. Wzruszył ramionami, chcąc ją odwrócić. „Dzisiaj mam inną misję”.

Przyglądała mu się, jakby bała się zapytać. "Co to jest?"

– Szukam Leveta – powiedział jej.

Coś, co mogło być ulgą, zatrzepotało jej na twarzy. — Gargulec?

"TAK. Nie wrócił do naszego pokoju. Widziałaś go?"

Potrząsnęła głową. – Nie, ale Inga to zrobiła. Narzekała wcześniej, że ukradł całą tacę pasztetów mięsnych i ściagała go na bagna.

Chejron przewrócił oczami. Podczas podróży na Florydę Levet plądrował jedzenie z każdej mijanej piekarni i gospodarstwa. Jak na tak małą rzecz, stwór miał apetyt jak dorosły troll.

— Brzmi dobrze — mruknął, zastanawiając się, gdzie stworzenie spędziło godziny dzienne. A co ważniejsze, dlaczego, u diabła, nie był zajęty szukaniem klucza. „Irytujący kawałek granitu”.

Przechyliła głowę na bok. „Jeśli uważasz, że jest irytujący, dlaczego miałbyś z nim podróżować?”

– Dług u starego przyjaciela – odpowiedział gładko.

– Musi być bardzo dobrym przyjacielem.

Znajomy ból pulsował w środku duszy Chirona. Nigdy nie uważał Taraka za przyjaciela. Był jego przywódcą, jego nauczycielem i jedyną rodziną, jaką kiedykolwiek miał.

– Jest dla mnie jak ojciec – powiedział niskim tonem.

Westchnęła cicho. "Mogę to zrozumieć."

Nie mogąc oprzeć się pokusie, Chejron sięgnął palcem po jej dolną wargę. Nie chciał jej skrzywdzić. Do diabła, to była ostatnia rzecz, jaką chciał zrobić. Ale musiał poznać prawdę o jej przeszłości.

Nie tylko dlatego, że mogłoby to wyjaśnić powód, dla którego zakłęcie więdźmy doprowadziło go do tego miejsca. Ale ponieważ...



Chejron skrzywił się. Nie chciał brać pod uwagę faktu, że chciał poznać każdy intymny szczegół tej kobiety, ponieważ w głębi jego umysłu był głos szepczący, że jest kimś więcej niż tylko przelotną znajomością.

O wiele wiele więcej.

„Lila”.

Zadrżała pod jego lekkim dotykiem. "TAK?"

"Powiedz mi kim jesteś."

Usłyszał, jak jej oddech urywa się na jego miękkie pytanie. —

Właścicielka demonicznego hotelu w środku Everglades —

powiedziała. "Strasznie nudne."

„Nie pytałem, co zrobiłeś. Zapytałem, kim jesteś.

"Nikt."

Nadal gładził palcem jej usta, jego kły wydłużały się w oczekiwaniu. Chciał jej posmakować. Nie. To było coś więcej. Chciał ją pochłonąć .

– To nieprawda – argumentował. „ Czy mam porównać cię do letniego dnia? Jesteś piękniejsza i bardziej powściągliwa.... „”

– Nie – przerwała, posyłając mu grymas. "Oszukujesz."

Zachichotał, delektując się drzeniem jej ust. Mogła udawać irytację, ale jej reakcja na jego dotyk była czystą żądzą.

"Czemu?" on zapytał.

„Kocham poezję”.

Pochylił się do przodu, pozwalając, by jego palce przesunęły się po jej szyi. "Powiedz mi kim jesteś."

Odgarnęła rzęsy w dół, ukrywając wyraziste oczy. – Nie mogę.

Chejron pozwolił czubkom palców zatrzymać się nad pulsem, który gnał u podstawy jej gardła. "Żargon? A może nie?"

– Nie mogę – wydyszała.

– Spójrz na mnie – błagał Chejron.

Potrząsnęła gwałtownie głową. „Może jestem tu odizolowana, ale nawet ja wiem, że lepiej nie patrzeć w oczy wampira.”

Jego palce przesunęły się po jej szyi, obejmując jej podbródek, aby mógł odchylić jej głowę do tyłu.

– Nie próbuję cię zmuszać – zapewnił ją. Kompulsja była sztuczką wykorzystywaną przez wampiry, aby zwabić ludzi do bycia chętną ofiarą. Było też kilka wampirów, które mogły go używać na demonach.

"Wiec co ty chcesz?" zażądała.

"Prawda." Czekał, aż niechętnie uniesie rzesy. – Proszę, Lilah.

– Nie ma prawdy – mruknęła.

Wytrzymał jej spojrzenie, jego moce wciąż były dziwnie stłumione. Nie żeby zamierzał wedrzeć się do jej umysłu.

Powiedział sobie, że to dlatego, że musiał zasłużyć na jej zaufanie. Gdyby zdała sobie sprawę, co robi, mogłaby go wyrzucić i straciłaby możliwość odnalezienia klucza. Kiedy zrozumiała, że nie jest zagrożeniem, mógł spróbować ją przekonać, by pozwoliła mu zajrzeć w jej myśli.

Całkowicie rozsądne i wcale nie łudzące się samemu. Prawidłowy?

„Prawda jest jedyną pewnością na tym świecie. Jest uparta i niezachwiana, nawet jeśli inni lub ty próbujesz zakopać ją we mgłę kłamstw — powiedział, przemawiając tyleż do siebie, co do swojego towarzysza.

„Poeta i filozof”. Próbowła zabrzmieć kpiącym, ale on doskonale zdawał sobie sprawę z jej bezbronności.

Jego serce skręciło się. Była tak nieznośnie młoda i niewinna. A był taki stary i cyniczny. Ta wiedza powinna go przerazić. Zamiast tego tylko zintensyfikował jego pragnienie jej.

„Nie, jestem tylko mężczyzną, który przeżył wystarczająco długo, by docenić najwspanialsze rzeczy w życiu” – powiedział jej, nie odrywając wzroku od ziemskiego piękna jej rysów.

Zadrżała, ale nawet gdy jego głowa zaczęła opadać, nagle zerwała się na równe nogi.

"W porządku. Prawda jest taka, że nie wiem, kim jestem – wyznała ostrym tonem.

Chejron podniósł się z ławki, zdenerwowany tym, że nie potrafił oprzeć się pokusie wyciągnięcia ręki i złapania jej ręki. Jakby manipulowała nim siła pozostająca poza jego kontrolą.

Magia? Nie. Coś o wiele bardziej niebezpiecznego.

Los.

Pospiesznie zatrzasnął drzwi przed swoimi niepokojącymi myślami. Nie mógł nic zrobić, by powstrzymać nieubłagane szarpnięcie świadomości między nimi. Nic poza próbą skoncentrowania się na ważniejszych rzeczach.

„Nie wiesz nic o swoim dziedzictwie?” naciskał.

"Nie."

– A co z Ingą? Przyjrzał się jej napiętej twarzy. Nie potrzebował swoich mocy, by wiedzieć, że mówi prawdę. Nie wiedziała nic o swojej zmarłej rodzinie. – Z pewnością rozpoznała gatunek twoich rodziców?

Wzruszyła ramionami. „Powiedziała mi, że obaj byli kundlami. Dlatego chętnie zatrudnili mieszkańca jako nianię.

Chejron zmarszczył brwi. Kundle nie były niczym niezwykłym w świecie demonów. Ale to dziwne, że Inga nie była w stanie określić ich rodu.

Czy to możliwe, że kobieta coś ukrywa?

"To wszystko?" zażądał.

Jej ostrożny wyraz twarzy powrócił. "Czy to ma znaczenie?"

Powinno. O ile Levet nie zdołał znaleźć klucza za pomocą swoich wątpliwych umiejętności, Chiron potrzebował informacji o przeszłości, aby ustalić, gdzie może być ukryty.

Ale nawet gdy ta wiedza przeszywała mu umysł, robił krok do przodu. W tym samym czasie jego palce przesunęły się po jej ramieniu i ramieniu.

"Nie. To nie ma znaczenia – powiedział ochrypłym tonem, jego ciekawość została uchwycona, gdy jej gęste loki otarły się o grzbiet jego dłoni. „Twoje włosy są wilgotne”.

„Właśnie skończyłam kąpiel” – wyjaśniła.

„Na bagnach?”

"Nie do końca." Jej usta drgnęły na jego przerażenie, a potem, cofając się o krok, wskazała ciemny zakątek ogrodu. "Chciałbyś zobaczyć?"

Przebiegł go błysk podniecenia. W jej głosie był cień niepewności, który powiedział mu, że rzadko dzieli się swoim sekretnym miejscem. Nie z nikim.

— Bardzo — powiedział, chętnie podążając za nią, gdy obracała się, by poprowadzić go w stronę zacienionego miejsca między dwoma wysokimi cyprysami. Zatrzymali się, a on spojrzał w ciemność z nagłym grymasem. Był wampirem, który przez ostatnie pięćdziesiąt lat żył na pustyni. Widok czarnego błota i oślizgłego mchu nie był szczególnie pociągający. Najwyraźniej powinien był zostawić w domu swoje drogie skórzane buty. – Wygląda na... bagnisty.

Zachichotała, sięgając po jego dłoń. "To magia. Chodź ze mną."

- syknął Chejron, jego kły pulsowały, gdy jej prosty dotyk wysłał na jego skórę falę elektrycznej świadomości. Nie miał pojęcia o magii, ale wiedział, że został bezlitośnie uwięziony przez zmysłowe zaklęcie tej kobiety.

W tej chwili nie mógł się tym przejmować.

W rzeczywistości był chętnym uczestnikiem.

Lodowaty chłód przebiegł po jego skórze i po raz kolejny poczuł dziwny zapach soli. Co do cholery? Chcąc zapytać Lilah, czy bagno ma dostęp do oceanu, rozproszył się, gdy lepkie błoto i mech zostały

nagle zastąpione grołą z białego marmuru.

Jego brwi wygięły się w łuk, gdy wspinali się po płytkich stopniach i przechodzili przez żłobkowane kolumny wznoszące się na dwanaście stóp nad ziemią. Najbardziej zdumiewające było to, że grołą otaczał jasny blask słońca, jakby było południe, a nie północ.

Chejron instynktownie wzdrygnął się, zanim przyjął, że złoty blask jest częścią iluzji. Zdumiewający.

Zachwycony światłem, którego nie widział od tysiąclecia, Chiron pozwolił Lilah zwabić go do środka groty, gdzie w marmurowej podłodze wykuto prostokątny kwadrat. Była wypełniona nieprawdopodobnie niebieską wodą iskrzącą się na zaproszenie.

Poruszył się, by przyjrzeć się posągom, które najwyraźniej zostały wyrzeźbione ręką niezwykłego artysty. Były tam zarówno męskie, jak i żeńskie marmurowe postacie w powiewnych sukniach z rękami wyciągniętymi w stronę wody.

„Czy to ty to stworzyłeś?” – zapytał ściszym tonem. W grocie panowała atmosfera spokoju, która poruszała nawet jego zmęczoną duszę.

Uśmiechnęła się z wyraźną przyjemnością na twarzy, gdy rozglądała się po otwartej przestrzeni. "Nie. To musieli być pierwsi budowniczy. Nie mogłem przejrzeć iluzji, dopóki Inga mnie tu nie przyprowadziła.

Odwrócił się, by przyjrzeć się swojemu towarzyszowi. Jeśli Inga była w hotelu tylko przez krótki czas przed śmiercią rodziny Lilah, skąd wiedziała o tym miejscu? O ile wiedział, ogry nie miały talentu do wyczuwania iluzji.

— Inga — mruknął. „Myślę, że będę musiał z nią zamienić kilka słów”.

Lilah prychnęła, wyraźnie rozbawiona myślą o tym, że próbuje przeprowadzić rozmowę z dużym, złośliwym ogrem.

– Nie sugerowałbym tego. Nie, chyba że chcesz zaryzykować kolejne spotkanie ze śmiercią.

Podszedł do niej. – Myślałem, że twierdziłeś, że nie zamordowała twoich gości.

– Tak długo, jak zostawią ją w spokoju. Uniosła rękę. „Jeśli zaczniesz narzucać jej swoją firmę, nie składam żadnych obietnic. Jej temperament może być bardzo podobny do ogra, kiedy jest prowokowana.

Wzruszył ramionami. Inga mogła być niebezpieczna dla większości demonów, ale nie mogła się równać z wampirem. Chyba że zastawiła wokół hotelu jakieś podstępne pułapki.

Miał zamiar osaczyć kobietę przed końcem nocy, ale na razie chciał cieszyć się krótką chwilą samotności z Lilah.

Zrobiwszy krok w jej stronę, Chiron został zaskoczony, gdy woda nagle zaczęła wirować na środku basenu, a potem wystrzeliła w górę w postaci kropel, które błyszczały jak diamenty.

„To jest oszałamiające”.

„To moje ulubione miejsce”, powiedziała mu z cichym westchnieniem zadowolenia. „Mógłbym tu zostać i nigdy nie wychodzić”.

Woda opadła z powrotem do basenu i Chejron odwrócił głowę, by przyjrzeć się delikatnemu profilowi Lilah. Doceniał jej miłość do domu, ale nie podobała mu się myśl, że wołała tu zostać na zawsze.

Zwłaszcza jeśli oznaczało to, że będzie tu bez niego.

— To magiczne, ale za Everglades są inne piękne miejsca — powiedział jej.

Odwróciła się, by spotkać jego wzrok. „Jakaś konkretna lokalizacja?”

„Vegas. Monte Carlo. Wzruszył ramionami. "Paryż."

Jej usta wykrzywiły się w uśmiechu, rozbawienie błyszczało w jej oczach. „Czy to nie tam są wasze kurorty?”

Oczarowany widokiem jej rzadkiego uśmiechu, Chejron przesunął się i stanął zaledwie kilka centymetrów od niej. Jej zapach wypełnił jego zmysły, podgrzewając jego krew, tak że zaczęła płynąć do części jego ciała, które mrowiły i stwardniały w reakcji.

– Kilku z nich – przyznał. "Powinieneś odwiedzić."

"Hmm." Udawała, że rozważa jego sugestię. „Być może. Pewnego dnia."

Chejron nie był zadowolony. Nie chciał niejasnych obietnic. Chciał wiedzieć bez cienia wątpliwości, że zobaczy Lilah spacerującą po jego kasynie podczas pracy i dzielącą łóżko, kiedy będzie spał.

Uświadomienie sobie wstrząsnęło nim, sprawiając wrażenie, jakby ziemia właśnie przesunęła się pod jego stopami.

Sięgnął w górę, obejmując jej twarz dłońmi. "Kiedy?"

Stała cicho pod jego dotykiem, a dźwięk jej bijącego serca bił słodką melodię dla jego uszu.

– Nie jestem pewna – wydyszała.

"Już wkrótce?"

„Ja...” Wyraźnie wyczuwając, że nie będzie usatysfakcjonowany, dopóki nie zgodzi się na jego żądania, powoli skinęła głową. "Tak wkrótce."

"Obiecujesz?"

Oblizwała wyschnięte usta. „Nigdy nie podróżowałem stąd.”

Jego wzrok utkwiał w jej wilgotnych ustach. Wyglądała soczyście i jadalnie jak dojrzała jagoda. – Przysięgam, że będziesz bezpieczny w moich rękach.

– Jestem pewna, że będę chroniona – mruknęła – ale nie jestem pewna, czy będę bezpieczna.

– Nie zamierzam udawać, że cię nie chcę – wychrypiał.

Usłyszał, jak gwałtownie wciągnęła powietrze. „Jako obiad?”

„Chcę cię skubać od stóp do głów i wszędzie pomiędzy”, powiedział, robiąc krok do przodu, a potem kolejny. Subtelnie prowadził ją w stronę pobliskiej kolumny. „Chcę przeczesać palcami twoje włosy i rozkoszować się słodyczą twoich ust. Chcę zdjąć twoją szatę i przesunąć dłońmi po twoim nagim ciele. I chcę poczuć, jak moje kły wsuwają się w twoje ciało, kiedy sączę twoją krew.

Wydała zduszony dźwięk, gdy jej plecy uderzyły w marmurową kolumnę.

– Niebezpieczne – mruknęła.

- Bardziej niebezpieczne, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem - zgodził się, zastanawiając się, czy poczuła to samo szarpnięcie przeznaczenia.

Zadrzała. „Chiron”.

Pozwolił, by jego spojrzenie przeslizgnęło się po jej twarzy. Jej miódowa skóra lśniła w sztucznym słońcu, a jej oczy były kałużami stopionego złota.

Zachwycający.

„Zaczynam rozumieć urok pozostawania w tym miejscu i nigdy nie wyjeżdżania”, powiedział jej. „To tak, jakby świat na zewnątrz nie istniał. Tutaj jesteśmy tylko my dwoje.

Ich spojrzenia się spotkały, świadomość pulsowała w powietrzu między nimi.

Potem, jakby zaniepokojona czystą intensywnością ich wzajemnej pasji, Lilah uniosła rękę i przycisnęła ją do środka jego klatki piersiowej.

„Wkrótce będziesz znudzony i gotowy do wyjazdu”.

Zmarszczył brwi. Czy próbowała go przekonać? „Jak możesz być taki pewien?”

„Masz biznes do prowadzenia”.

Oczywiście, że tak. A w normalnych okolicznościach nie chciał spędzać więcej niż kilka godzin poza biurem. I wtedy podróżował z jednego kurortu do drugiego.

Sukces imperium biznesowego nie powstał przez przypadek.

Jednak od przyjazdu do hotelu prawie nie myślał o pracy. Był zbyt oczarowany Lilah, by spędzać czas martwiąc się o koszty i zyski.

Uniósł rękę, by przesunąć palcem po zaciśniętych mięśniach jej szczęki. „Płacę ogromnemu personelowi nieprzyzwoite pieniądze, aby wszystko działało dla mnie płynnie”.

– A co z twoim mistrzem? zażądała.

"Co z nim?"

– Jesteś tu, żeby go znaleźć, prawda?

Chejron wzdrygnął się po jej bezpośrednim trafieniu. Ona miała rację. Pozwalał, by jego prymitywne głody odciągały go od powodu, dla którego przyjechał do tego hotelu.

– Tak – zmusił się do zgody. "To mój obowiązek."

Przyglądała mu się spokojnym spojrzeniem. – Bo jest twoim mistrzem?

– Bo to moja wina, że zaginał. Słowa wyslizgnęły się z jego ust, zanim zdołał je powstrzymać.

Nigdy nie rozmawiał o przeszłości. Tylko Ulryk znał pełną prawdę o tym, co stało się z Tarakiem.

Ale w jakiś sposób chęć podzielenia się poczuciem winy była przytłaczająca. Musiał zobaczyć jej reakcję na jego wyznanie. Jakby jej opinia o nim była najważniejsza.

Zmieszala się zmarszczyła brwi. „Myślałem, że powiedziałaś, że to z powodu poprzedniego Anasso?”

– To długa historia – ostrzegł.

„Chciałbym to usłyszeć”. Jej ręka przesunęła się w górę jego klatki piersiowej, muskając bok jego szyi. Lekka pieszczota wywołała w jego ciele ostre drżenie. "Proszę."

Chejron uśmiechnął się krzywo. Nie było mowy, żeby mógł się oprzeć jej miękkiej prośbie. Do diabła, prawdopodobnie tańczyłby nago na środku Las Vegas Strip, gdyby go o to błagała.

„Nawet nie wiem, od czego zacząć”.

– Na początku – zasugerowała tym samym, miękkim głosem.

## Rozdział 8

### Początek?

Cofnął się, patrząc na nią z krzywym uśmiechem. Czy miała pojęcie, że ma ponad tysiąc lat?

Nie chcąc jej przypominać, zdecydował się na wersję skondensowaną.

- Jak większość wampirów, zostałem porzucony przez mojego ojca po tym, jak zostałem przemieniony – powiedział głosem ostrożnie pozbawionym emocji.

Wampiry były przerażającymi drapieżnikami. I nie bez powodu. Byli dzikimi wojownikami, którzy siedzieli mocno na szczycie demonicznego łańcucha pokarmowego. Ale rozpoczęli życie tak bezbronne jak każde dziecko. Może nawet bardziej bezbronny. Kiedy obudzili się z przemienienia, nie pamiętali swojego poprzedniego życia. A ponieważ większość reproduktorów nie zwracała sobie głowy pozostawianiem w pobliżu i asystowaniem ich stworzeniom, nowy wampir nawet nie wiedział, kim jest, ani co może ich zabić.

Większość wampirów zginęła w ciągu pierwszych kilku godzin, gdy wyszła na światło słoneczne lub została zabita podczas początkowego polowania na krew.

„Na szczęście obudziłem się głęboko w jaskini, więc nie wyszedłem na słońce” – kontynuował. „Ale spędziłem lata sam, nie zdając sobie sprawy, że są inni tacy jak ja. To Tarak w końcu mnie znalazł i nauczył mnie, kim i czym jestem”.

„Tarak”. Przechyliła głowę na bok. „To twój mistrz?”

"TAK."

„Czy uczynił cię członkiem swojego klanu?”

Chejron odwrócił się i ruszył w stronę basenu, a emocje, które trzymał zamknięte przez wieki, wzbierały w nim.

Pamiętał dokładnie moment, w którym Tarak wszedł do jaskini. Chejron był jak dzikie zwierzę, atakując intruza z zamiarem zniszczenia go. Tarak z łatwością go obezwładnił, ale zamiast zadać śmiertelny cios, zabrał Chirona z powrotem do swojego legowiska.

Przez następną dekadę starszy mężczyzna nauczył Chirona wszystkiego, co wiedział. Jak polować. Jak walczyć. Jak zwabić swoją zdobycz przy minimalnym wysiłku. I jak wchodzić w interakcje z innymi wampirami.

Ta ostatnia lekcja była najtrudniejsza dla Chirona. Po tylu latach samotności prawie niemożliwe było nauczenie się zaufania komukolwiek poza Tarakiem.

„W tamtym czasie był oddanym wyznawcą Anasso” – powiedział Lilah, odwracając się, by spotkać jej zaciekawione spojrzenie. „Kiedy byłem już umiarkowanie ucywilizowany, zaczęliśmy podróżować z królem, aby pomóc mu utrzymać się na tronie”.

Wygięła brwi. Oczywiście była w pełni świadoma ironii jego słów.

– Ten, przed którym się ukrywał?

„W tym czasie Anasso dążyło do zjednoczenia wampirów. Wcześniej



byliśmy tak zajęci zabijaniem się nawzajem wojnami klanów, że byliśmy ślepi na niebezpieczeństwa związane z ewolucją ludzkiej technologii”.

„To brzmi jak dobra rzecz”.

"To było. Na początku” – zgodził się.

Większość wampirów była nieczuła na zagrożenie ze strony ludzi, którzy zaczęli się łączyć i budować miasta. Pozbierali się w przekonaniu, że są niezniszczalni. Anasso jednak zrozumieli, że łuki i strzały używane przez ludzi to dopiero początek.

„Czy stał się głodny władzy?”

Chejron przewrócił oczami. Anasso był arogancki, apodyktyczny, w złym humorze i pochłonięty żądzą władzy.

Typowy wampir.

„Zaczął w ten sposób”, powiedział swojemu towarzyszowi.

Jej wzrok opuścił się na jego dłonie, które zacisnęły się w ciasne pięści. "A potem co się stało?"

Chejron nie próbował złagodzić napięcia. Po co się męczyć? Dopóki przekopywał się przez swoje starożytne wspomnienia, był na krawędzi.

„Z biegiem wieków zaczął stawać się bardziej agresywny” – wyjaśnił. „I niestabilny”.

"Nietrwały?"

„Gwałtowne wahania nastroju”.

Wyglądała na zdezorientowaną. „Czy to niezwykle?”

Chejron zmrużył oczy. „Myślę, że zostałem po prostu obrażony”.

Zarumieniła się. "Przepraszam."

Chejron machnął ręką na jej przeprosiny. Nie było niczym niezwykłym, że demony lub wróżki, które nie spędzały czasu z wampirami, zakładały, że wciąż są brutalnymi dzikusami, którymi były na początku.

Teraz wampiry były zazwyczaj zimnymi, przebiegłymi stworzeniami, które używały swojego intelektu, a nie siły, by utrzymać władzę.

„Na początku były to wybuchy temperamentu, których można było oczekiwać od każdego przywódcy, który jest pod ciągłą presją pretendentów do jego tronu” – kontynuował. Chciał skończyć ze swoją historią. – Nie wspominając już o byciu arbitrem między niekończącą się paradą klójących się wampirów, aby zapobiec wojnom klanów.

"To brzmi okropnie."

Chejron skrzywił się. To było więcej niż okropne. Musieli mieć stałą czujność, by nie dopuścić do wkradnięcia się zabójców do ich obecnej

kryjówki, podczas gdy Anasso spędzał całe dni wysłuchując jednej jęczącej skargi za drugą. Posępna dyscyplina po kilku stuleciach stała się grą.

To wspomnienie sprawiło, że zadrzał.

„Tak, nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego jakiegokolwiek wampiry chciałyby chcieć tej pracy.”

„Zakładam, że było coś więcej niż frustracja z powodu jego pracy, która przeszkadza Anasso?”

„Zaczęłem zauważać dziwne napady euforii” – powiedział. Wciąż pamiętał okazję, kiedy wszedł do prywatnych łazienek i zobaczył Anasso skaczącego po podłodze i śpiewającego na całe gardło. A kiedy idiota zamknął się w lochu i znalezienie go zajęło im trzy dni. – Jakby był pijany.

Wydała z siebie dźwięk zaskoczenia. „Wampiry potrafią się upić?”

„Tylko jeśli połkną krew istoty, która piła lub zażywała narkotyki”.

„Wiele demonów lubi zażywać substancje, które nie zawsze są dla nich dobre”, zauważyła suchym tonem. „Co najmniej połowę mojego rocznego budżetu przeznaczam na naprawę szkód wyrządzonych przez nietrzeźwych gości”.

Chejron starał się nie rozpraszać jej słów. Później zastanawiał się nad swoją nagłą awersją do Lilah radzenia sobie z niebezpiecznymi demonami w tym odosobnionym miejscu. Nie miało znaczenia, czy było to jej prawo z urodzenia. Albo gdyby miała pół wilka, który mógłby ją chronić.

Nie chciał jej tutaj. Nie bez...

Jego.

- Wampiry mogą szybko się uzależnić – powiedział, udając, że zdradziecka myśl nie przemknęła mu przez mózg. „Właśnie wtedy dzieje się prawdziwa szkoda”.

„Jakie szkody?”

„Zepsuta krew zaczyna gnić ich mózgi. W końcu całkowicie oszaleją”.

– I to właśnie stało się z twoim Anasso?

Ostro skinął głową, zmuszając się do powrotu do przeszłości.

„Tak, ale zaczyna się powoli. Zaczęłem zauważać w nim zmianę, ale wszyscy odrzucili moje obawy”. Był wściekły, kiedy Tarak odmówił wysłuchania jego podejrzeń. Nieraz starszy wampir groził, że wypędzi Chirona z legowiska. „Szczерze mówiąc, nie sądzę, żeby ktokolwiek chciał zaakceptować, że coś było nie tak. Wszyscy poświęcili swoje życie marzeniu Anasso o zjednoczonym wampirzym narodzie. Byłem stosunkowo nowy w klanie, więc nie zainwestowałem zbyt wiele.

Skinęła głową ze zrozumieniem. „Więc możesz widzieć wyraźniej”.

Pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił mu usta. „Tak sobie powiedziałem”.

Pozwoliła, by jej wyraz twarzy złagodniał, jakby była w stanie wyczuć jego utrzymującą się gorycz. "Ale?"

Spojrzał z powrotem na basen. Stare emocje wciąż wypływały na powierzchnię. Surowy żal i frustracja. Ale było też nieoczekiwane poczucie uzdrowienia, usuwające ostre krawędzie z jego bólu.

Czy było to po prostu podzielenie się historią z Lilah? Jak nacięcie zainfekowanej rany? A może miało to coś wspólnego z tym miejscem?

Nie wiadomo na pewno.

„Myślę, że jakaś część mnie nie znosiła władzy Anasso nad moim mistrzem” – przyznał.

– Byłeś zazdrosny.

Niechętnie skinął głową. To brzmiało tak dziecinnie. Ale w tamtym czasie był stosunkowo młodym wampirem, który żałował zacieklego oddania Taraka starszemu wampirowi. Chciał, aby Tarak opuścił Anasso, aby mogli stworzyć własny klan.

„Patrząc wstecz, myślę, że tak” – powiedział.

"Co zrobiłeś?"

„Zacząłem potajemnie podążać za Anasso”. Chejron był zakłopotany tym, że musiał się skradać. Był wojownikiem, a nie brudnym gremlinem. Ale musiał poznać prawdę. „W końcu odkryłem tajną skrytkę uzależnionych od narkotyków ludzi i demonów, które trzymał jak bydło w zagrodach, aby się żywić”.

Uniosła palce do ust, jej oczy pociemniały ze złości. "Bękart."

Chejron był równie przerażony. Wampiry mogą być drapieżnikami, ale wykorzystywały swoje umiejętności do polowania na ofiary. Nie łapali ich i nie torturowali. Niestety nie odważył się uwolnić więźniów.

Dopiero po zniknięciu Taraka wpadł w szal, rozbijając zagrody, które mógł znaleźć, by uwolnić żalosnych jeńców. Łącznie z Ulrykiem.

— Taka była moja reakcja, podobnie jak Taraka, kiedy powiedziałem mu, co znalazłem — powiedział jej.

"Dobrze."

Jego usta drgnęły na jej gwałtowny ton. Była naprawdę zdenerwowana myślą o złym traktowaniu demonów i ludzi. Ta wiedza sprawiła mu przyjemność. Okazało się, że jej serce było tak czułe, jak podejrzewał.

"Nie do końca." Wydał dźwięk głęboko w gardle. Kiedy Tarak zniknął, zdał sobie sprawę, że popełnił taktyczny błąd. „Założyłem, że Tarak musiał odkryć coś, co dowodziło, że mówię prawdę, i zagroził, że potępi Anasso jako swojego króla, prawdopodobnie na oczach całego klanu”.

– Wtedy zaczął się ukrywać? zapytała współczującym tonem.

Chejron zawahał się. Nie chciał kłamać. Z drugiej strony nie był przygotowany na ujawnienie całej prawdy. Nie, dopóki nie znajdzie klucza i nie uwolni Taraka.

„Zniknął” – zahaczył.

Zawahała się, jakby ostrożnie dobierała słowa. – Jak możesz być pewien, że nie został zabity?

Znowu sfalszował prawdę. – Wyczułbym, gdyby został zniszczony – powiedział, nie zdradzając, że przez chwilę zajrzał do zboczonego umysłu Anasso. To wystarczyło, by mieć pewność, że Tarak wciąż żyje, podobnie jak niejasne poczucie, że został wzięty do niewoli.

Na szczęście doszła do wniosku, że ma związek ze swoim mistrzem.

– Przynajmniej wiesz, że przeżył – mruknęła.

— A teraz mam szansę sprowadzić go z powrotem do domu — odwrócił rozmowę od zniknięcia Taraka.

Wyciągnęła rękę i lekko pogładziła palcami jego ramię. "Rozumiem."

Bolesne wspomnienia zostały nagle zniszczone. Jak uderzenie młotkiem w szkło.

Jej dotyk był lekki i jeśli miał być ze sobą szczery, bardziej z litości niż z pasji. Ale to wciąż wysyłało przyjemność zygzakiem przez jego ciało.

Przełknął szyderczą chęć do śmiechu. Był mężczyzną, który miał najpiękniejsze kobiety na świecie, które próbowały przyciągnąć jego uwagę. Flirtowali, chodzili za nim po kasynie, od czasu do czasu robierali się i rzucali w niego majtkami.

Ta samica ledwo pozwoliła czubkom palców muskać jego rękaw i zakręciło mu się w głowie z przyjemności.

Żałosne.

"Rozumiesz?" – zapytał ochryłym głosem, gdy podszedł do niej.

Wydała cichy dźwięk z głębi gardła. Czy rozpraszała ją ta sama świadomość, która go przeszywała?

– Czujesz, że to twoja wina, że został zmuszony do odejścia – mruknęła.

– Tak – zgodził się, robiąc kolejny krok do przodu.

Wystarczająco blisko, by przez ubranie poczuć ciepło jej ciała. Głęboko w jego piersi zahuczał warkot.

Nie był wilkołakiem, ale tej nocy czuł, jakby głęboko w nim uwięzione było zwierzę. To było dzięki i głodne smaku tej samicy.

– A jedynym sposobem, aby to naprawić, jest przywrócenie go tam, gdzie jego miejsce – kontynuowała, a jej głos ściszył się z zadyszaniem

zgrzytem.

Przyjrzał się jej zwróconej ku górze twarzy. Jej słowa uchwyciły jego uczucia z idealną prostotą. „Jesteś bardzo spostrzegawczy”.

"Nie całkiem." Na jej brwiach pojawiła się zmartwiona zmarszczka. „Są chwile, kiedy czuję...”

Dotknął jej policzka, wyczuwając, że zaraz podzieli się jednym ze swoich najgłębszych sekretów. "Powiedz mi."

— Ślepy — wyznała w końcu. „Jakby było coś, co powinienem zobaczyć, a co pozostaje poza zasięgiem wzroku”.

Chejron poczuł przebłysk nadziei. Istniały czarownice, które potrafiły stworzyć zaklęcie obrzydzenia, aby chronić swoje obiekty mocy. Może zrobili to samo, żeby ukryć klucz.

"Magia?" zażądał. "Iluzja?"

Zmarszczyła nos. "Uwaga. To jest niedorzeczne."

– Nie, nie sędzę. Pozwolił, by jego palce przesunęły się po jej policzku. – Pomogę, jeśli chcesz. Mam dar, który pozwala mi zaglądać w myśli innych. Może ci pomóc przypomnieć sobie, gdzie...

Gwałtownym ruchem wyciągnęła rękę, by odtrącić jego rękę. – Nie rób tego.

– Dobrze – powiedział kojącym tonem. "Łatwo."

Ostry posmak jej strachu wypełnił powietrze. „Nie chcę, żeby ktoś grzebał mi w głowie”.

Chiron był zaskoczony jej intensywną reakcją. Jedną rzeczą było denerwowanie się, gdy ktoś grzebał w jej mózgu. Większość ludzi niechętnie otwierała swoje umysły na obcą inwazję. Ale nie była zirytowana. Była przerażona.

Czemu?

Odmawiając poruszenia tematu, pochylił się, by położyć swoje czoło na jej czole. „Bez szturchania. Obiecuję."

Jakby zdając sobie sprawę, że przesadziła, Lilah westchnęła niepewnie i rozluźniła napięte mięśnie. Potem, po raz kolejny zaskakując go, posłała mu niepewny uśmiech. „A co z gryzieniem?”

Lepszy wampir zignorowałby subtelne zaproszenie. Nie tylko była dla niego najwyraźniej zbyt młoda i niewinna, ale nadal ukrywał swój prawdziwy powód, dla którego tam był.

Wykorzystywał jej bezbronność.

Ale nie był lepszym wampirem. Nie było mowy, żeby mógł oprzeć się naglącej potrzebie jej dotknięcia.

Podniósł rękę, wsunął palce pod jej loki, obejmując jej kark w zaborczym uścisku.

– Tylko jeśli poprosisz bardzo, bardzo ładnie – zapewnił ją.

Poczuł zapach jej podniecenia, połączony z utrzymującym się strachem. Tym razem był jednak przekonany, że to nie strach przed nim, ale przed żarem płonącym między nimi.

Nie winił jej.

Intensywność jego potrzeby na tę kobietę była bardziej niż trochę denerwująca.

Wciągnęła głęboki oddech, jakby zbierała odwagę. Potem pozwoliła, by jej wzrok opadł na jego usta. „A co z całowaniem?”

Ziemia poruszyła się pod stopami Chirona. Trzy proste słowa, ale nie było nic prostego w głodzie, który wydłużał jego kły i skręcał jego wnętrzności w bolesny węzeł.

„Nie musisz nawet pytać”.

Pochylił się, czubkiem jednego kła drapał ją po policzku. Chciał, żeby Lilah wiedziała, kim on jest. Kim był.

Jej podniecenie wzrosło, sprawiając, że jego nos się zacisnął, ale jej strach zniknął. Napięcie w jego mięśniach, z którego nawet nie zdawał sobie sprawy, zelżało.

Najwyraźniej nie przeszkadzał jej fakt, że był wampirem.

Podszedł bliżej, zamykając ją w klatce swoim wielkim ciałem. Chciał spróbować, ale zadowolił się oblizaniem jej rozchylonych ust. Chejron jęknął. Smakowała latem. Bujne maliny. Żółty upał. Zmysłowa pokusa.

Wyciągnęła ręce, by szarpnąć guziki jego koszuli, rozchylając jedwabny materiał, by położyć dłonie płasko na jego nagiej skórze klatki piersiowej.

„Czy mieszasz w moim umyśle?” – zażądała, a te słowa były bardziej błaganiem niż oskarżeniem.

Zachichotał. – Obiecałem, że tego nie zrobię – przypomniał jej.

„Więc dlaczego nie mogę przestać cię dotykać?” – zażądała, jej palce muskały jego płaskie sutki.

Syknął z elektrycznego podniecenia, które mrowiło mu po skórze. Jakby był podłączony do obwodu.

– Bo mi nie można się oprzeć – zasugerował.

– I taki skromny.

On ją pocałował. A przynajmniej miał to być pocałunek. Dwie usta stykające się, czepiające się... pogłębiające się. Ale to było o wiele więcej. Prymitywna potrzeba napiętnowania jej jako swojej własnej.

Podnosząc głowę, przyglądał się jej zarumienionej twarzy posepnym spojrzeniem.

„Cokolwiek to jest, nie ma to nic wspólnego z kontrolą umysłu ani nawet magią tego miejsca”. Powietrze trzasnęło i zasyczało między nimi, jakby było żywe. "To my. Dwoje z nas."

Jej palce zbadaly jego klatkę piersiową do sztywnych mięśni brzucha. „Nie jestem pewien, czy dzięki temu czuję się lepiej”.

Gdyby Chejron miał bicie serca, był pewien, że zatrzymałoby się. Trudno było skoncentrować się na jej słowach, kiedy jego umysł był zamglony przez obraz jej wędrujących palców sięgających do twardej długości jego erekcji. Czy owinęliby się wokół jego kutasa i pogładziłyby go miękką piśszczotą? A może ścisnęłyby go z niecierpliwym pożądaniem?

"Czemu?" udało mu się wykrztusić.

– Jesteś gościem.

"I?"

"Tutaj dzisiaj. Nie ma jutra.

Zmarszczył brwi. Ona miała rację. Jego pobyt w hotelu był tylko krótką wizytą. Kilka nocy, a potem będzie w drodze, by uwolnić Taraka z jego więzienia. Stamtąd wróci do swojej kryjówki w Vegas. Albo Paryż.

Ale myśl o odejściu od tej kobiety odmówiła powstania. Jakby obraz był tak niezrozumiały, jego umysł nie mógł tego zaakceptować.

– Teraz jestem tutaj – powiedział, zaglądając jej głęboko w oczy. „Nie wczoraj. Nie jutro. Właśnie."

Zawahała się, jakby rozdarta między zdrowym rozsądkiem a pożądaniem.

Pożądanie wygrało.

Podziękuj bogini.

"TAK." Słowo było tak ciche, że tylko wampir mógł je usłyszeć.

Chejron jęknął, przechylając biodra tak, że jego erekcja była przyciśnięta do delikatnej krzywizny jej brzucha.

"Bardzo miękkie. I słodko – mruknął. „Jak soczysta jagoda”.

Jej oddech chrząknął między jej ustami, gdy kontynuowała badanie jego sztywnego ciała, jej palce przesuwaly się w górę i w dół jego torsu.

– Nie ma w tobie nic miękkiego – powiedziała. „Jesteś jak stal. Wszystkie twarde mięśnie i chłodna skóra.”

– Brzmisz na zaskoczonego.

— Trochę tak — powiedziała mu. „Nigdy wcześniej nie dotknąłem wampira.”

"Nigdy?"

„Tylko kilka osób zdecydowało się tu zostać i wszyscy zostali powiązani”.

Chejron poczuł przyływ satysfakcji. Z przyjemnością wiedział, że nigdy nie była z innym wampirem. Czemu? Nie miał pojęcia.

Zaczął myśleć, że magia w tym miejscu całkowicie pomieszała mu mózg.

W tej chwili jednak nie obchodziło go to.

Liczył się tylko lekki rumieniec oczekiwania na jej policzkach i płonąca pasja w jej złotych oczach.

"Czy to Ci przeszkadza?"

"Nie." Lekko potrząsnęła głową. "To jest ekscytujące."

Zadrżała, a on poczuł, jak twarde czubki jej piersi naciskają na cienki materiał jej szaty. Była tak samo podniecona jak on. Warkot zahuczał mu w gardle. Palce, które zacisnął wokół jej karku, zacisnęły się. Roszczenie własności?

Cholera. Miał kłopoty.

Pogładził wargami po jej policzku, przygryzając brzeg jej pluszowych ust.

– Ekscytujące, tak – zgodził się. Ukradł długotrwały pocałunek, po czym przesunął się, by prześledzić swój język wzdłuż linii jej szczęki. „Ekscytujące. Wciągający."

Jęknęła, wyginając się pod nim. "Mów dalej."

Roześmiał się cicho. Jako kochanka była zaskakująco wymagająca.

"Upojny. Wspaniały." Chętnie posłuchał jej polecenia, jego kły zadrapały delikatną skórę jej szyi. "Unikalny."

Zadrżała, odsuwając się, by posłać mu pytające spojrzenie. „Nie jestem pewien, czy mi się to podoba”.

Wytrzymał jej spojrzenie, jego palce przeczesywały jej loki. Były ciepłe, jedwabiste i tętniące życiem.

Tak jak Lilah.

„Łatwo jest być jak wszyscy inni”, powiedział jej. "Jesteś specjalny."

Wypuściła westchnienie z ponurym wyrazem twarzy. – Jesteś w tym bardzo dobry.

Potrząsnął głową. „Chciałbym przypisać sobie zasługę, ale takie iskry nie powstają dzięki umiejętnościom ani doświadczeniu”, powiedział jej. I to była prawda. Został uwiedziony przez najbardziej doświadczone kurtyzany na świecie. Żaden z nich nie był w stanie stworzyć zaklęcia, które Lilah mogła wywołać jednym dotknięciem.

– Magia – powiedziała.

"Los." Słowo wymknęło mu się z ust, zanim zdołał je powstrzymać.



Przez chwilę patrzyli na siebie ze zszokowaną świadomością. Gdzieś w głębi duszy wiedzieli, że ma rację. Ten rodzaj jazdy, bezwzględna pasja nie była tylko zwierzęcą żądzą. To było przeznaczenie.

„Ćśś.” Uniosła rękę, by przycisnąć czubki palców do jego ust. „Nie wczoraj. Nie jutro.”

Albo obojętna, albo nieświadoma, że nie da się uciec przed grożącym między nimi niebezpieczeństwem, po raz kolejny pozwoliła, by jej dłoń przesunęła się w dół jego klatki piersiowej. Chejron wymamrotał ostre przekleństwo, składając niespokojne pocałunki na jej twarzy.

– Dopiero teraz – zgodził się.

Jej paznokcie drapały jego skórę, wysyłając przez niego płomienie przyjemności. „Chiron”.

Odsunął dekolt jej szaty, odsłaniając jedną pełną pierś z różami.

Jego usta śliniły się. Mógł już sobie wyobrazić zmysłową rozkosz, jaką daje mu zatopienie kłów w jej miękkim ciele.

Z wysiłkiem oparł się pokusie. Uderzenie zaprzeczenia było niewielką ceną, jaką trzeba było zapłacić, aby uniknąć potencjalnej katastrofy, gdyby dzielili krew. Przez wieki ucztował tysiące gospodarzy, ale żaden z nich nie kazał mu rozważać możliwości, że mogą być jego prawdziwym partnerem, związanym ze sobą na całą wieczność.

Lilah była inna. Od szczytu jej wspaniałych loków po czubki jej małych palców.

Powiedział jej, że jest wyjątkowa.

I dokładnie tym była.

Zmusił się do użycia dłoni, by zbadać miękką pokusę jej piersi, jego usta przesunęły się w dół jej szyi.

Zadrzała, nagle chwytając go za ramiona. Jakby jej kolana ugięły się.

– Więcej – rozkazała.

Wchłonał sugestywny zapach jej podniecenia, używając kciuka, aby drażnić czubek jej sutka. Nie musiał dotykać między jej nogami, by wiedzieć, że była mokra i śliska w oczekiwaniu na jego opętanie.

Owinął jedno ramię wokół jej talii, przyciskając ją mocno do swojego obolałego ciała.

– Doskonale pasujesz – mruknął. „Jakby zostałaś dla mnie stworzona”.

Wspięła się na palce, przygryzając jego dolną wargę. – Bardziej prawdopodobne, że zostałaś dla mnie stworzona.

"TAK." Chejron zadrzał z rozkoszy.

Miał wrażenie, że magiczne słońce jakimś cudem wkradło się do niego i przypalało go od środka.

Nie przestając pieścić jej piersi, Chejron przyłożył usta do jej

ust. Desperacko pragnął ugasić pragnienie. Zarówno o jej krew, jak i ciało.

Cholerny wstyd, że nie będzie w stanie tego zrobić.

Dopóki Tarak nie został zwolniony i mógł być z nią szczery.

Jakby zdeterminowana, by sprawdzić swoją samokontrolę, Lilah skubała ścieżkę na jego klatce piersiowej. Z jego gardła wyrwał się jęk. Jej dotyk był lekki, prawie drażniący, ale wysyłał w jego żyłach wybuchy ognia.

Wsunął język do jej ust, omiatając wilgotne ciepło. Poczł jej słodczy i głód, który kłębił się w niej.

I coś innego.

Echo mocy, która wydawała się oddzielona od niej.

Dziwny. Podnosząc głowę, ponuro zmagł się, by zapanować nad swoją potrzebą. Choć pragnął położyć ją na marmurowej podłodze i zatracić się w rozkoszy jej ciała, musiał zrozumieć, co odczuwa.

„Lila”.

Czekał, aż odchyli głowę do tyłu i napotka jego badawcze spojrzenie.

"Co?"

– Jest... – Jego słowa zostały niegrzecznie przerwane przez kobiecy głos ryczący jak pijany troll.

Albo, dokładniej, wściekły ogres.

— Lilah — zawołała Inga.

Powietrze wydawało się drzeć, jakby delikatne zaklęcie właśnie zostało rozbite. Lekko sapnęła, Lilah chwyciła dekollet swojej szaty i pospiesznie ją złożyła.

– To Inga – ostrzegła, jakby Chejron nie rozpoznał dźwięku kobiecego głosu ani tupania jej ciężkich kroków.

— Odeślij ją — nalegał.

Zmarszczyła brwi, bez wątplenia zakładając, że był sfrustrowany, ponieważ ich prywatność została naruszona. I był. Boleśnie sfrustrowany.

Ale w tej chwili równie pragnął dowiedzieć się więcej o dziwnej mocy. Czy to było zaklęcie? Niektórzy rodzice owinęli swoje dzieci magią, aby je chronić. Ale nie powinien być w stanie tego wyczuć.

– Nie mogę – powiedziała, przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej. „Nie szukałaby mnie, gdyby czegoś nie potrzebowała”.

Chejrona nie dało się tak łatwo przekonać. Ogr wyraźnie go nienawidził. A jeśli myślała, że jest sam z Lilah w tej odosobnionej grocie, zrobi wszystko, co będzie konieczne, by im przerwać.

– Jestem pewien, że to może poczekać – powiedział, zbyt

roztargniony, by przemyśleć swoje słowa.

Błąd.

Lilah natychmiast się obraziła, a jej dłonie mocno uderzyły go w klatkę piersiową.

– Ten hotel może ci się nie wydawać zbyt duży, ale jest dla mnie ważny – warknęła.

– Nie miałem na myśli, że to nie jest ważne, ale jest coś, co wyczułem w tobie...

Jej oburzenie przerodziło się w czystą furję. – Obiecałeś, że nie będziesz grzebał w mojej głowie.

Chejron skrzywił się. Stawał się coraz gorszy. Gdzie był jego zwykły urok? Nigdy nie było sytuacji, której nie mógłby załagodzić kilkoma dyplomatycznymi słowami i uśmiechem z dołeczkami.

Ulric śmiały się ze śmiechu, gdyby tu był.

Albo gorzej, Levet mógł być świadkiem swojego niezręcznego grzebania.

Zadrżał na samą myśl.

– To nie było w twoim umyśle.

Skrzywiła się. "O czym mówisz?"

Bezradnie uniósł ręce. „Nie jestem pewien, ale myślę, że to może być ważne”.

„Ważne dla kogo?” zażądała.

Cóż, do diabła. Jak mógł wytłumaczyć swoją nagłą ciekawość? Było to niemożliwe bez wyznania prawdy, dlaczego był w hotelu.

Na jego wahanie wydała z siebie sapający dźwięk, owijając się wokół jego ciała, by skierować się w stronę schodów.

— Lilah — zawołał.

Nigdy nie zwolniła, wychodząc z groty, jej sztywny kręgosłup ostrzegał, że nie jest w nastroju do omawiania tej kwestii.

Chejron zacisnął ręce po bokach. Udało mu się to zdmuchnąć w spektakularny sposób.

„Cholera”.

## Rozdział 9

Lilah była boleśnie świadoma sfrustrowanego spojrzenia Chirona, które wbijało jej się w plecy, gdy pospieszenie wychodziła z groty. Utrzymywała szybkie tempo, a jej kręgosłup był sztywny. Chciała, żeby wiedział, że jest bardzo zirytowana.

Nie dlatego, że Chejron ją pocałował. Jaka kobieta przy zdrowych zmysłach byłaby zdenerwowana, gdyby znalazła się w ramionach tego wspaniałego mężczyzny? Nawet atak głodu, który uderzył ją jak fala przyływu, nie zdołał sprawić, by żałowała poddania się swojej pasji. A jeśli była możliwość kontynuowania tego, co przerwali, była w 100 procentach na pokładzie.

Ale chociaż była gotowa ofiarować swoje ciało, była coraz bardziej przekonana, że nie może ofiarować mu swojego zaufania.

Dlaczego tu był? W jego słowach była szczerść, gdy mówił o swoim mistrzu. Wierzyła, że desperacko chciał znaleźć Taraka. Ale to, że został w hotelu, nie miało sensu. Dlaczego nie przeszukać okolicy, przeprowadzić wywiadu z lokalnymi demonami, a potem ruszyć dalej, jeśli nie będzie mógł go znaleźć? Nie robił nic, by znaleźć wampira, którego mogła powiedzieć.

A potem nastąpił zamach na jego życie.

Kto chciałby go zabić? Na pewno nikt, kto dla niej pracował. Co oznaczało, że przyniósł ze sobą niebezpieczeństwo.

Czy więc ukrywał się przed wrogami? Albo polujesz na nie?

A może to coś zupełnie innego sprowadziło go do tego hotelu?

Fakt, że nie wiedziała, wkurzał ją.

Całe jej życie było pełne cieni, pytań bez odpowiedzi i nieuchwytnych wspomnień.

Nie chciała więcej tajemnic.

Odgarniając rozbrykane loki z twarzy, przecisnęła się przez iluzję, która strzegła grotę i weszła do ogrodu. Natychmiast została okryta aksamitną ciemnością nocy.

Zapach orchidei wypełnił powietrze słodkim zapachem, a omszała ziemia pod jej stopami była miękka. Nad jej głową niebo było usiane błyszczącymi gwiazdami.

Zatrzymała się, udając, że potrzebuje sekundy, aby oczy się przyzwyczaiły. Prawda była taka, że poczuła nagły, niemal przemożny impuls, by odwrócić się i pobiec z powrotem do grotę.

Surowy zapach mocy Chirona przylgnął do jej szaty, a jej skóra wciąż mrowiła od jego chłodnego dotyku. Chejrona nie było widać, ale z całą pewnością nie był poza umysłem. Prawdę mówiąc, mogłaby przysiąc, że wyczuła, jak do niej szepcze, zachęcając ją, by wróciła w jego ramiona.

To nie był głos, który przemawiał do jej mózgu. Ale do jej serca.

Przeznaczenie...

„Lila”.

Ostry głos jej dawnej niani przeciął jej niebezpieczne myśli i Lilah

przełknęła westchnienie. Na żale było już za późno. I nie było tak, że Chiron miał zniknąć w obłoku dymu. Był on?

Był czas na zgłębienie pasji, która wciąż rozpaliała jej krew.

Lilah zrobiła krok do przodu, gdy duża samica potoczyła się w kierunku ukrytej grotty.

– Jestem tutaj, Inga – powiedziała. "Co jest nie tak?"

Ogrys zatrzymał się gwałtownie, zerkając przez ramię Lilah z podejrzliwym wyrazem twarzy.

„Zauważyłam, że wampir zniknął i martwiłam się, że może cię niepokoić.”

Lilah zmarszczyła brwi. Inga zawsze była szalenie nadopiekuńcza. I nigdy nie ukrywała swojej nienawiści do wampirów. Ale nigdy nie była tak... dusząca. Jakby bała się Chirona.

„Dlaczego tak się martwisz, że może mnie skrzywdzić?” zażądała.

Inga założyła ręce na masywną klatkę piersiową, jej wibrujące muumuu powiewały na delikatnym wietrze. Dziś wieczorem był to bolesny odcień fioleto z żółtymi ananasami.

„Wszystkie wampiry są zabójcami z zimną krwią” – powiedziała.

„Wiele demonów to zabójcy, w tym Sylvermyst, który odwiedził go w zeszłym tygodniu ze swoją sforą piekielnych psów i wilkołakiem, którego tu obecnie przebywamy – zauważyła. „Nigdy się nie martwiłeś, że knują jakieś zło”.

Inga, powąchając, wyjawiała swoją opinię na temat argumentu Lilah. Było wystarczająco głośno, by przestraszyć rosowe wróżki bawiące się wśród paproci.

„Jakie jest twoje zainteresowanie pijawką?” – spytała starsza kobieta, wyraźnie decydując, że obraza jest najlepszą obroną.

Lilah nagle odwróciła się i ruszyła ścieżką. To był jedyny sposób na ukrycie gorącego rumieńca, który zabarwił jej policzki. „Poza oczywistością?”

Inga szybko znalazła się u jej boku, jej kroki były dwa razy dłuższe. "Co to znaczy?"

Lilah uniosła ramię. "On jest wspaniały. Każda kobieta byłaby nim zafascynowana – przyznała.

– Jest niebezpieczny – zbesztła Inga. „Musisz trzymać się z daleka”.

Zaledwie kilka sekund temu Lilah wybiegła z grotty, zdenerwowana strachem, że Chiron coś przed nią ukrywa. Ale w chwili, gdy Inga próbowała ją od niego odstraszyć, poczuła przewrotną potrzebę, by stanąć w jego obronie.

– Interesuje się historią hotelu – powiedziała, nie kłopotząc się

argumentowaniem jej potencjalnego zagrożenia.

To była strata oddechu. Był potężnym wampirem. Było kilka rzeczy bardziej zabójczych.

Co dziwne, podejrzliwość Ingi tylko się pogłębiła. „Dlaczego miałby być zainteresowany hotelem?”

— Coś związanego z jego panem. Myśli, że mógł tu zostać, kiedy moi rodzice jeszcze żyli – wyjaśniła Lilah z grymasem. Zabrzmiało to jeszcze bardziej kiepsko, kiedy powiedziała to na głos.

Oczy Ingi rozszerzyły się, zanim gwałtownie pokręciła głową. "Niemożliwy. Twoi rodzice nigdy nie zajmowali się wampirami.

Lilah zamruwała zmieszana. Spodziewała się, że jej towarzysz zakwestionuje założenie Chirona, że po tylu latach będzie w stanie zlokalizować swojego pana. Ale nie spodziewała się, że będzie twierdziła, że jej rodzice nie wpuszczili wampirów do hotelu.

"Skąd wiesz?" zażądała.

Ogry zachwiały się, jakby pytanie zaskoczyło. Potem wysunęła dolną szczękę. „Wyrazili swoje uczucia”.

Lilah przyjrzała się starszej kobiecie. Czy to dlatego Inga była uprzedzona do wampirów? Z powodu jej rodziców? Ale jeśli tak było, dlaczego nie powiedziała Lilah, kiedy po raz pierwszy przejęła kontrolę nad hotelem?

Co równie ważne, czym jeszcze Inga jej nie podzieliła?

– Nigdy o nich nie mówisz – powiedziała łagodnym tonem.

Inga gwałtownie odwróciła głowę, żeby przeszukać ogród, jakby szukała jakiegoś ukrytego niebezpieczeństwa. Albo, co bardziej prawdopodobne, żeby dać sobie czas na zastanowienie się nad swoimi słowami.

Ogryszka zawsze niechętnie rozmawiała o przeszłości, zwłaszcza gdy Lilah pytała o swoich rodziców.

Z reguły Lilah szanowała swoją niechęć. Wmawiała sobie, że to dlatego, że kocha tę przerosniętą kobietę, która opiekowała się nią od dziecka. Z pewnością Inga nie musiała zostać w pobliżu. Mogła z łatwością porzucić Lilah i uciec jak najdalej od zarazy.

Tak by zrobiła większość demonów.

Ale nagle zdała sobie sprawę, że jej naturalna ciekawość była tak samo stłumiona jak jej wspomnienia. Jakby był celowo tłumiony przez jakąś niewidzialną siłę.

Ta wiedza sprawiła, że jej żołądek skrzył się z dziwnym niepokojem.

„Bo nie miałam okazji ich poznać” – powiedziała jej Inga. „Nie wykracza to poza ich zasady obowiązujące w hotelu i to, jak chcieli,

żebym się tobą zaopiekowała. Byli w tym bardzo szczegółni”.

Lilah zmarszczyła brwi, próbując przebić się przez mgłę w jej umyśle. "Byli?"

"Oczywiście. Kochali cię”.

Przepelniała ją znajoma frustracja. „Żałuję, że nie pamiętam”.

Obeszli jedną z najcenniejszych fontann w ogrodzie. Miał dwanaście stóp średnicy i miał wyrzeźbioną replikę Posejdona pośrodku, który tryskał wodą z czubków jego trójzębu. Dźwięk brzęczenia nie był tak kojący jak jej ukryty basen w grocie, ale cieszył gości, którzy lubili rozbierać się i biegać wśród błyszczących kropelek.

„Nie ma sensu żyć przeszłością” – warknęła Inga. „Zaufaj mi, najlepiej zapomnieć”.

To była rutynowa odpowiedź Ingi. Jedna Lilah była zmęczona słuchaniem. „To coś innego, gdy celowo odrzucasz wspomnienia. Co innego mieć je skradzione.

"Skradziony?" Inga zatrzymała się gwałtownie, zmrużyła oczy. "Dlaczego to powiedziałeś?"

Lilah prawie potknęła się o większą samicę. Odskakując na bok, odwróciła się, by przyjrzeć się swojemu towarzyszowi. Najwyraźniej Inga była zaniepokojona słowami Lilah. Czemu?

„Zostali skradzione przez to, co sprawia, że mój umysł jest taki rozmyty”, wyjaśniła, uważnie obserwując, jak mięśnie twarzy Ingi rozluźniają się.

– To z zakłęcia oczyszczającego, którego użyłem po zarazie. Inga wzruszyła ramionami bezceremonialnym tonem. „Trzymało się w okolicy przez lata”.

Lilah spłaszczyła usta. Wyjaśnienie nie było już w stanie złagodzić jej frustracji. Właściwie dzisiejszej nocy przetarło jej nerwy. A może jej nerwy były już napięte, a zużyta wymówka była jak oblewanie ich solą.

— Bez względu na przyczynę jest to frustrujące — powiedziała przez zaciśnięte zęby, uderzona dziwną tęsknotą. „Są chwile, kiedy zastanawiam się, czy wyjechałem z tego miejsca, co może usunąć część mgły”.

"Podróż?" Inga szarpnęła się, jakby właśnie została trafiona piorunem. "Gdzie?"

Lilah rozejrzała się po ogrodzie, starając się zachowywać swobodnie. Aż do dzisiejszego wieczoru sama myśl o opuszczeniu tego miejsca wprawiała ją w panikę. Teraz poczuła lekkie dreszcz podniecenia.

I wiedziała dokładnie, kto jest odpowiedzialny za to podniecenie.

Niejasno machnęła ręką. „Tylko stąd”.

Inga wyglądała, jakby połknęła cytrynę. – Masz tutaj obowiązek.

Lilah zeszywniała, zirytowana słowami Ingi. Całe swoje życie poświęciła temu hotelowi. „Rozumiem swój obowiązek”.

"Czy ty?" Inga wskazała na duży budynek na końcu ogrodu. „To miejsce samo się nie uruchomi.”

„Mógłbym go zamknąć na kilka dni”.

„A co by się stało z twoimi gośćmi? Nie jesteśmy tak przepełnieni gośćmi, że możemy ich odrzucić”.

Lilah zawahała się. Inga miała rację. Ledwo minęli, a jeśli zamknie się na jakiś czas, nieliczni goście, których mieli, mogą zdecydować się nie wracać.

Rozważyła swoje opcje, zanim wylądowała na najbardziej oczywistym.

– Jesteś w stanie zająć się sprawami, kiedy mnie nie będzie – powiedziała.

Inga skrzywiła się. – Zamierzasz podróżować beze mnie?

Lilah wzruszyła ramionami. "Dlaczego nie? Jestem dużą dziewczynką.

„Nigdy nie przekroczyłeś bariery”.

Lilah czekała, aż uderzy strach, ale po raz kolejny poczuła tylko lekkie mrowienie oczekiwania.

Może w końcu dojrzała do punktu, w którym będzie mogła stawić czoła światu zewnętrznemu, zdecydowała. Albo pokusa spędzenia czasu z Chironem pokonała jej naturalny niepokój.

Potrafił zwabić driadę z jej drzewa.

"To mój punkt." Skinęła głową w stronę skraju ogrodu. „Może już czas.”

Inga odwróciła się na pięcie i zaczęła stąpać ścieżką. Pod wpływem każdego kroku ziemia drżała, kamienie brukowe rozpadały się w pył.

Lilah westchnęła, spiesząc, by dotrzymać kroku swojej towarzyszce. Musiała wymieniać ścieżkę mniej więcej co roku. Charakter Ingi wymagał zwykle wielu napraw w okolicy.

– To ten wampir, prawda? ogra warknęła, gdy Lilah zdołała go dogonić. „Próbuje nakłonić cię do odejścia”.

„Zaprosił mnie do odwiedzenia jego kurortów” – przyznała Lilah.

Tup, tup, tup. Trzy kolejne kamienie zmiążdżone w pył.

– Wiedziałam, że będzie sprawiał kłopoty – mruknęła kobieta.

Lilah uniosła ręce w geście irytacji. „Dlaczego to jest problem?” zażądała. — Nie jest przestępstwem, gdy przystojny



mężczyzna prosi mnie, żebym spędził z nim czas, prawda? Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego nie jesteś dla mnie szczęśliwy. Chcesz, żebym był na zawsze sam?

Ogrys posłał jej zbolale spojrzenie, jakby Lilah zraniła jej uczucia.

– Nie jesteś sam – przypomniała Lilah. – I nie mogę cię ochronić, jeśli stąd wyjdiesz.

Rozdrażnienie Lilah zniknęło równie szybko, jak wzrosło. W jej życiu było wiele rzeczy, które kwestionowała, ale oddanie tej kobiety do niej nie było jedną z nich. To nie było w porządku, by wyładować swoje frustracje na jedynej osobie na świecie, która się o nią troszczyła.

„Chroń mnie przed czym?” zapytała, naprawdę zaciekawiona.

„Demony. Ludzie”. Jej wyraz twarzy stężał, szczerze bojąc się o Lilah. "Wszystko."

Lilah instynktownie położyła rękę na ramieniu kobiety.

– Inga, nic mnie nie skrzywdzi.

– Ty tego nie wiesz. Głos ogry był szorstki. „Bez znajomości twojego rodu, nie mamy możliwości pełnego zrozumienia jakichkolwiek słabych punktów, które możesz mieć.”

– Prawda – zgodziła się Lilah. „I jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć”.

Inga zgrzytała ostrymi zębami, zanim w końcu westchnęła z rezygnacją. – Nie wyjeżdżasz dziś wieczorem, prawda?

"Oczywiście nie."

– W takim razie omówimy to później.

Lilah nie naciskała na ten temat. Kto wiedział, czy rzeczywiście będzie miała odwagę wyjechać z hotelu, gdy nadejdzie czas? A może Chejron był nawet poważny, proponując jej pobyt z nim?

Zamiast tego zwróciła uwagę na Inge. "A ty?"

Ogrys posłał jej zdziwioną minę. "Ja?"

„Czy nigdy nie chcesz odejść stąd?”

Kobieta zadrzała, jej twarz pobiadła. "Nigdy. Wiem, co tam jest.

"Co?"

"Zło."

Lilah poczuła ukłucie współczucia. Ogry nie chciały rozmawiać o swojej przeszłości ani o tym, co sprowadziło ją do hotelu, ale było oczywiste, że stało się jej coś strasznego.

„Cały świat nie może być zły” — zaprotestowała Lilah.

– Jeśli o mnie chodzi, to prawda.

– Ale co z twoją rodziną?

Dźwięk kobiety zgrzytającej zębami wypełnił powietrze. "Mówiłem ci. Nie mam rodziny.

Lilah pokręciła głową. – Powiedziałeś, że nie masz z nimi żadnego związku. To nie to samo, co brak rodziny. Być może nadszedł czas, aby rozważyć ponowne spotkanie.

Inga odwróciła głowę, jej oczy zabłyśły na czerwono. „Wyrzucili mnie jak śmiecia. Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się na ponowne spotkanie, będzie to wyrwanie im serc”.

Lilah skrzywiła się. W porządku. Zdejmij całe spotkanie z listy rzeczy do zrobienia.

– Tak, może lepiej, żebyś tu została – wymamrotała, jej włosy rozwiały się wokół jej twarzy, gdy podmuch wiatru zawirował przez ogród. Potem zmarszczyła brwi, gdy poczuła charakterystyczny zapach granitu, który wydawał się pochodzić od Ingi. „Dlaczego pachniesz jak gargulec?”

– Ja... – Ogryszka zakaszłała, jakby coś jej utknęło w gardle. „Jego zapach musiał mnie dosięgnąć, kiedy goniłem go na bagnach”.

Lilah spojrzała na pobliskie bagna. Wielu gości lubiło spędzać czas z tubylczymi demonami, które żyły w okolicy, ale były to pełnowymiarowe stworzenia, które potrafiły się chronić. — To było kilka godzin temu — powiedziała, bardziej do siebie niż do swojej towarzyszki. – Może powinienem go poszukać.

"Czemu?"

– Może się zgubić. Ani nawet zranić. Lilah wzruszyła ramionami. – Jest malutki jak na gargulca.

– Nic mu nie jest – mruknęła Inga z gniewnym wyrazem twarzy.

Lilah zastanawiała się, co jeszcze zrobił gargulec, by podniecić ogrów. Z pewnością musiało to być coś więcej niż kradzież kilku pasztecików mięsnych.

„Jak możesz być taki pewny?”

„Zmierzał w stronę gniazda duchów wodnych. Jestem pewien, że zapewniają mu rozrywkę.

"Hmm." Lilah nie była tak przekonana. Wydawało się dziwne, że wystartuje, nie mówiąc Chironowi, dokąd się wybiera.

Jakby zdając sobie sprawę, że Lilah naprawdę martwiła się o małego demona, Inga zatrzymała się pod wierzbą płaczącą i odwróciła się, by spojrzeć jej w oczy.

„Jeśli nie wróci za kilka godzin, pójde go poszukać”.

– Jeśli jesteś pewien. Lilah z roztargnieniem skinęła głową, nagle rozkojarzona.

„Jestem...” Słowa Ingi ucichły, gdy Lilah przeszła obok niej i położyła

rękę na pniu drzewa. "Co ty robisz?"

Lilah ledwo usłyszała pytanie. Nie wiedziała, co robi. W uszach czuła brzęczenie, aw centrum jej umysłu pojawiło się dziwne uczucie. To było tak, jakby odsuwano zasłonę i wciągano ją do tyłu w czasie.

Oddech uwiązał jej w gardle. O co chodzi? Widziała siebie idącą przez ogród z doskonałą jasnością. Miała na sobie białą, powiewną suknię, a jej włosy były wystarczająco długie, by zaczesać jej dolną część pleców. Powoli schyliła się i umieściła coś w ziemi. Czy to było ziarno? Tak, ostrożnie przykrywała go omszałą ziemią i mówiła miękkie słowo. W mgnieniu oka maleńkie kielki przebiły się przez ziemię iz uśmiechem zadowolenia wyprostowała się.

Czy to był sen? Czy coś, co zostało umieszczone w jej wspomnieniach?

Inga chwyciła ją za ramię, wbijając palce w miękkie ciało. – Lilah, powiedz mi, co się dzieje.

Lilah pokręciła głową, wrywając się z iluzji.

„Nagle przypomniałam sobie, jak zasadziłam to drzewo” – powiedziała. „Ale to niemożliwe. Ma setki lat.

Inga odetchnęła gwałtownie, jej oczy znów zabłyśły na czerwono. – Co wampir ci zrobił?

Lilah zmarszczyła brwi. Co to ma wspólnego z Chironem? "Nic."

„Czy on cię dotykał?”

– Pocałował mnie – przyznała Lilah bez przeprosin. Dlaczego miałyby się wstydzić swojego całkowicie naturalnego pragnienia?

Inga nie przestawała piorunować wzroku. – Czy użył na tobie swojego przymusu?

– Nie musiał. Ale...

"Co?"

Lilah zawahała się, nie chcąc wzbudzać gniewu Ingi. Z drugiej strony nie zamierzała ukrywać prawdy. Nienawidziła tajemnic. Sprawiali tylko kłopoty.

„Potrafi zajrzeć w ludzkie umysły” – przyznała.

Zgodnie z oczekiwaniami Inga syknęła z furją. "Ten drań."

Lilah poklepała grube palce wciąż owinięte wokół jej ramienia. – Przysięga, że nie użył swoich mocy.

– Musiał – argumentowała Inga. "Jest za wcześnie."

Niepewność Lilah została rozproszona przez dziwaczne słowa. "Zbyt wcześnie? Za wcześnie na co?"

Inga puściła rękę i zrobiła niezręczny krok do tyłu. Jakby zdała sobie sprawę, że powiedziała więcej, niż zamierzała.

– Najwyraźniej utrwał w twoim umyśle fałszywe wspomnienia – próbowała się wybujać.

Lilah prychnęła. „Dlaczego miałyby utrwalić pamięć o tym, jak sadziłam wierzbę?”

Zajęło jej chwilę, zanim znalazła odpowiedź. „To był tylko pierwszy krok. W końcu użyje swoich mocy, aby przekonać cię do opuszczenia mnie.

"To niedorzeczne."

„Czy tak?” Inga zmrużyła szkarłatne spojrzenie. – Już próbował cię uwieść. Następnym krokiem jest odciążenie cię stąd.”

Lilah pozwoliła, by w jej umyśle uformował się obraz Chirona. To było niezwykle łatwe. Błyszczące ciemne włosy, które błagały o jej dotyk. Tłące się hebanowe oczy, które oferowały wszelkiego rodzaju niegodziwe przyjemności. Drobnymi wyrzeźbionymi rysami i ustami, które stworzyły kompletny chaos, kiedy dotknęły jej ust. Nawet jego lśniąca kły były odcisnięte w jej mózgu, jakby żywiła mroczny głód, by poczuć, jak wsuwają się głęboko w jej ciało.

Po jej ciele pojawiła się wysypka mrowienia. Pragnęła go.

Desperacko.

„Nie potrzebuje kontroli umysłu, by zachęcać kobiety do dołączenia do niego w jego drogich kurortach” – zapewniła swoją towarzyszkę, z łatwością wyobrażając sobie stado kobiet, które z zapalem pospieszyłyby, by dzielić jego łóżko. „A nawet gdyby to zrobił, dlaczego miałyby wybrać mnie? Nie jestem niczym wyjątkowym.

Na dosadnie wyrzeźbionych rysach Ingi pojawił się dziwny wyraz twarzy.

– Jesteś bardziej wyjątkowa, niż możesz sobie wyobrazić, Lilah.

Lilah prychnęła na ostry ton Ingi. Czy samica zanurzała się w grogu? Lilah wiedziała, że gdzieś na bagnach trzyma zapas potężnego naparu. Nie żeby obwiniała ogra. Były dni, kiedy każdy potrzebował zastrzyku płynnej odwagi.

– Myślę, że możesz być trochę uprzedzony – powiedziała sucho.

Inga wyciągnęła rękę, by lekko dotknąć jej ramienia. – Musisz mi zaufać, Lilah.

"Ja robię. Po prostu... — słowa Lilah ucichły. Co mogła powiedzieć? Nie wiedziała, co się stało. Czuła się zamieszana w głowie, jakby ktoś wrzucił go do blendera. A w środku jej istoty był bezlitosny ból. Prawie tak, jakby oddzielenie od Chirona powodowało fizyczną reakcję. Właśnie tego potrzebowała, więcej problemów. Westchnęła. „Czuję, że jest tak wiele przede mną ukrytych. Chcę, żeby mój umysł był jasny”.

Inga ścisnęła jej ramię z dziwnie bolesnym wyrazem twarzy. „Dlaczego nie pójdziesz zjeść obiadu? Kucharz zrobił twoje ulubione tarty cytrynowe.

Zdając sobie sprawę, że jej słowa ranią tę kobietę, która wychowała ją jak własną córkę, Lilah zmusiła się do sztywnego uśmiechu.

– Jestem głodna – skłamała, czując skurcze żołądka na samą myśl o jedzeniu. Zrobiła krok do przodu i zatrzymała się, gdy Inga nadal stała na środku ścieżki, jej nos wykrzywił się, jakby wyczuła jakiś paskudny zapach. „Nie idziesz?”

– Muszę się czymś zająć – mruknął ogry.

"To może poczekać."

– Nie, muszę się tym zająć teraz – upierała się, machając ręką w kierunku hotelu. "Trwać. Dołączę do ciebie, jak tylko skończę.

## Rozdział 10

Chejron pozostał w cieniu, obserwując, jak Lilah wbiega do hotelu. Jego ciało było ściśnięte sfrustrowanym pożądaniem, a kły bolały go, by posmakować krwi jego samicy. Martwiła go jednak ponura chęć rzucenia się do przodu i rzucenia jej przez ramię, żeby mógł zabrać ją do swojej kryjówki.

Nie było już mowy, żeby mógł dłużej unikać prawdy.

Nie wtedy, gdy został wypalony w każdym włóknie jego istoty.

Walczył z własnymi instynktami, obserwując ogra, który odwrócił się, by spojrzeć w jego kierunku. Czy mogła go zobaczyć? Może. Nie obchodziło go to. Miał kilka pytań do kobiety, która była tu z rodzicami Lilah.

Zrobił krok do przodu i zmarszczył brwi, gdy kobieta nagle pospieszyła w kierunku odległej części ogrodu. Wyraźnie miała misję. Chejron wzruszył ramionami. Wyśledzi ją później.

Na razie...

Chejron zeszywniał, jego brwi zmarszczyły się, gdy wyczuł niepowtarzalny zapach.

Odwrócił się na pięcie, wpatrując się w gęstą kępę cyprysów.

– Pokaż się, Ulryku – wycedził. – Wiem, że tu jesteś.

Wilkołak wyszedł w światło księżyca, jego złote oczy świeciły, a pizmo jego wilka było silniejsze niż zwykle. Miał na sobie czarną koszulkę, która ciasno opinała jego nabrzmiałe mięśnie, oraz parę znoszonych dżinsów z ciężkimi gówniarzami o rozmiarze czternaście stóp. Usta Chirona drgnęły. Równie dobrze mógł

wytatuować twarziela na czole.

"Jak mnie znalazłeś?" – zażądał Chejron.

Wilkołak wzruszył ramionami, idąc naprzód. „Mam lokalizator na wszystkich naszych samochodach”.

Chejron poczuł wstrząs. Był gotów znieść nawyk Ulryka, by zajmować się nim jak kurą i nawet jego skłonność do wiary w Chirona nie była w stanie się obronić. Ale byłby przeklęty, gdyby pozwolił strażnikowi śledzić każdy jego ruch.

„Masz urządzenie śledzące w moim samochodzie?” warknął.

Ulryk potrząsnął głową. „Nie twój osobisty samochód, ale użyłeś jednego z pojazdów z kasyna, a ja mam wszystkie te oznaczone”.

Ach. Chejron prawie zapomniał, że złapał jeden z samochodów floty, kiedy wyjeżdżali z Vegas. Nie było mowy, żeby wpuścił Leveta do Jaga.

– Podążyłem szlakiem na skraj bagna, a potem zniknął – kontynuował Ulric. „Musiałem użyć swoich wyrafinowanych zmysłów, aby faktycznie zlokalizować ten hotel”.

Chejron skrzyżował ręce na piersi. Jego irytacja nie została całkowicie uspokojona. – Myślałem, że kazałem ci zostać w Vegas. Nie bardzo dobrze wykonujesz rozkazy.

Ulric nie zadał sobie trudu, by zachowywać się skruszony. Dobra rzecz. Był w tym okropny.

„Jestem im posłuszny ze spektakularną zręcznością, jeśli się z nimi zgadzam” zapewnił Chirona z typową dla siebie arogancją.

„Nie jestem pewien, czy dobrze rozumiesz, co oznacza posłuszeństwo”.

– Moim zobowiązaniem jest cię chronić – przypomniał mu Ulryk. „To wykracza poza wszelkie rozkazy. Nawet od ciebie.

Chejron wiedział, że marnuje oddech. Cóż, nie jego oddechu, bo go nie miał, ale przynajmniej marnowania czasu na protestowanie przeciwko przekonaniu Ulryka, że jest dłużnikiem Chirona.

Mimo to nie mógł się powstrzymać.

„Ile razy mam ci powtarzać, że nie ma zastawu? Każde zobowiązanie już dawno zostało spłacone.”

Wilkołak nie był pod wrażeniem nagany Chirona, tak jak tysiące innych razy, gdy Chiron próbował przekonać go, by zapomniał o przeszłości.

„To moja decyzja”.

„Wiesz, zaczynam się zastanawiać, kto jest szefem”.

„Nie chcę tej pracy”.

Chejron wybuchnął ostrym śmiechem. Większość ludzi zakładała, że trzymał Ulryka, ponieważ był lojalny, bystry i zdolny do radzenia sobie z każdym wrogiem, który mógłby spróbować skrzywdzić Chirona. Wszystko to było prawdą. Ale powodem, dla którego trzymał go jako swojego osobistego strażnika, było to, że lubił jego towarzystwo.

Rzadka przyjaźń wampira i wilkołaka.

Oczywiście Chiron słynał z tego, że preferował wybór własnej ścieżki. Od schwytania Taraka nie musiał zadowalać nikogo poza sobą.

– Sprytny pies – pochwalił swojego towarzysza. Rozejrzał się po ogrodzie, upewniając się, że są sami. „Teraz, kiedy ustaliliśmy, jak mnie znalazłeś, powiedz mi, dlaczego tu jesteś”.

„Próbowałem do ciebie zadzwonić, ale nie otrzymałem odpowiedzi”.

Chejron zmarszczył brwi, sięgając do spodni, by wyciągnąć komórkę. Był włączony, ale nie miał żadnych nieodebranych połączeń.

– Cholera, magia musi przeszkadzać w mojej służbie – mruknął. Poczł ukłucie winy. Powinien był zameldować się u Ulryka w chwili, gdy przybył do hotelu. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżał, kiedy nie był w ciągłej komunikacji ze swoim personelem. Mógł winić za roztargnienie swoje gwałtowne pragnienie uwolnienia Taraka, ale w głębi duszy wiedział, że ma to wszystko wspólnego z Lilah. "Czy coś jest nie tak?"

„Poza tym, że nie miałem pojęcia, czy żyjesz, czy nie żyjesz?”

Chejron skrzywił się. "Dobrze, przepraszam. Powinienem być się zameldować. A teraz powiedz mi, co się dzieje.

Nastąpiła pauza, podczas której Ulryk wyraźnie starał się nie kontynuować swojej kary, po czym zrezygnowany wzruszył ramionami. „Dostałem telefon z Hongkongu. Triady złożyły wizytę w naszym nowym hotelu.

Chejron skinął głową. Pracował wśród ludzi wystarczająco długo, by przewidzieć, że każde nowe przedsięwzięcie spotka się ze zwykłą chciwością, korupcją i lokalnymi protestami. Śmiertelnicy byli przygnębiająco przewidywalni.

"Ochrona rakieta?"

"Tak. Jayla się tym zajęła.

Jayla była wampirzycą, która była częścią klanu Rebeliantów, kiedy zostali wygnani. Wyglądała tak krucha jak kwiat lotosu i była zabójcza jak uderzająca kobra. Idealny do otwarcia nowego przedsięwzięcia w Azji.

Nie żeby jego wybór nie był pozbawiony niebezpieczeństw. Jayla miała zimną logikę większości wampirów, ale kiedy jej temperament

się obudził, zniszczyła każdego, kto stanie na jej drodze.

„Ilu nie żyje?”

– Tylko dwa – powiedział Ulric, jego ton wskazywał na całkowity brak współczucia dla ludzi, którzy byli na tyle głupi, by próbować wzmocnić Jaylę. „Trzech kolejnych jest w szpitalu, ale oczekuje się, że przeżyją”.

Chiron był równie obojętny na przestępców, ale nie chciał żadnych kłopotów z rządem. Przez lata pracował nad uzyskaniem odpowiednich pozwoleń na budowę hotelu. – Jakież kłopoty z ludzkimi władzami?

„Nie, myślę, że chętnie przymykają oko”.

"Dobrze." Przyjrzał się nieczytelnej twarzy przyjaciela. "Coś jeszcze?"

„Kierowca blackjacka kradł żetony od naszych gości w klubie high-rollers”.

„Czy to zostało załatwione?”

"Oczywiście." Ulric wyglądał na dziwnie zakłopotanego. Jakby nie chciał dyskutować o tym, jak dokładnie rozwiązał problemy.

Dziwny.

"Czy to wszystko?" – podpowiedział.

Ulryk wzruszył ramionami. "Jest wcześniej."

To była prawda. Prowadzenie imperium biznesowego oznaczało ciągłe bóle głowy. Dlatego nalegał, aby Ulric pozostał w Vegas, kiedy nie było go w biurze.

„Kogo zostawiłeś na czele?” zażądał.

„Rainn”.

Chejron skrzywił się. Rainn był idealnym wyborem. Z wyjątkiem Ulrica była jego najbardziej godnym zaufania pracownikiem. Ale nigdy nie spieszyła się, by wykorzystać każdą okazję, by go wykrwawić. "Ile?"

"Pięć tysięcy."

Chejron wymamrotał przekleństwo. „A zegar tyka. Jestem pewien, że cena rośnie z każdą nocą, kiedy odejdziesz. Posłał swojemu towarzyszowi znaczące spojrzenie. „Zakładam, że planujesz teraz odejść, wiesz, że wciąż żyję i kopię?”

Ulryk rozejrzał się, wcale nie onieśmielony surowym tonem Chirona. Prawda była taka, że Ulric robił dokładnie to, co chciał, kiedy chciał. „Nie zdecydowałem.”

– Nie potrzebuję opiekunki – ostrzegł Chejron, wygodnie zapominając, że o mało nie trafił strzałą w serce.

Dobra, nie zapomniał o tym. Po prostu nie miał zamiaru dzielić się tą



małą ciekawostką ze swoim towarzyszem. Ulric rozerwałby hotel na strzępy, szukając zabójcy.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała Lilah, były plotki, że wściekły Wilkołak terroryzował jej gości.

– Nie o to chodzi – zaprzeczył Ulryk, na szczęście nieświadomy, że Chiron nie był do końca szczery. „Intryguje mnie to miejsce.”

Chejron znieruchomiał. Nie do końca wierzył swojemu towarzyszowi. Ulryk był tutaj, ponieważ myślał, że Chiron potrzebuje jego ochrony. Ale było oczywiste, że mężczyzna był naprawdę zafascynowany swoim otoczeniem.

"Czemu?"

Ulric odchylił głowę do tyłu, jego nos wykrzywił się, gdy wziął głęboki oddech. „Magia wzywa mojego wilka”.

To wyjaśniało, dlaczego piżmo samca było tak silne. I blask złota w jego oczach. Jego zwierzę było blisko powierzchni.

Chejron zrobił gorliwy krok do przodu. „Rozpoznajesz zakłęcie?”

Ulryk pociągnął nosem, po czym potrząsnął głową. "Nie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułem – powiedział, a jego wielkie ciało przebiegł dreszcz. „Ale jest potężny”.

Chejron nigdy nie zastanawiał się nad magią. Nie mógł tego wyczuć, więc starał się tego unikać, kiedy tylko było to możliwe. Teraz nienawidził świadomości, że potyka się w ciemności.

„Czy czarownice mogą stworzyć zakłęcie, które podburzyłoby twojego wilka?”

Ulric zastanawiał się w milczeniu, wciąż skanując zacieniony ogród. Jakby mógł dostrzec osobę odpowiedzialną za stworzenie magii.

- Słyszałem o czarownicach, które potrafiły zmusić klątwę do zmiany, więc zakładam, że możliwe jest, że sabat mógłby połączyć siły, by stworzyć zakłęcie, które zmusi wilkołaka do jego zwierzęcej postaci - powiedział głosem, który zdradzał jego sceptycyzm. „Ale musiałby być bardzo skoncentrowany i przez ograniczony czas”.

– Twierdzisz, że magia należy do demona, a nie do wiedzy? – zapytał zdezorientowany Chejron.

Czy Levet przywiózł ich w niewłaściwe miejsce?

Warkot zahuczał mu w gardle.

– Albo naturalne zjawisko – powiedział Ulryk.

Chejron został wyrwany ze swoich mrocznych myśli, niepewny, czy dobrze usłyszał swojego towarzysza. "Naturalny?"

Ulryk uśmiechnął się protekcjonalnie. „W przeciwieństwie do

wampirów, które są martwe dla magii, wilkołaki są pierwotnymi stworzeniami. Mamy talent do pochłaniania mocy z natury.”

Chejron parsknął. „Teraz rozumiem, dlaczego wampiry i wilkołaki spędzili ostatnie stulecia próbując zabić się nawzajem, parszywy pies”.

Ulryk wyszczerzył zęby, ale nie było w tym żadnego zagrożenia. Obu mężczyzn łączyła więź, która przetrwała wojny, głód i podróż dookoła świata. Nic nie mogło go złamać.

„Jesteśmy znacznie bardziej dostrojeni do mistycznych mocy, które są istotną częścią świata”, powiedział Chironowi.

Chejron zastanowił się nad swoimi słowami. To prawda, że wampiry były równie odporne na ziemię, jak na magię. Nie ma niespodzianki. W najprawdziwszym znaczeniu tego słowa byli martwi. To moc ich wewnętrznego demona uchroniła ich ciała przed rozpadem w pył.

„Więc wierzysz, że to wszystko sztuczka natury?”

"Nie." Ulryk spojrział na skraj ogrodu. „Bariera to zdecydowanie zaklęcie. I całkiem możliwe, że jest to zaklęcie wiedźmy. Ale jest tu jeszcze coś, co tkwi w ziemi”. Chejron patrzył, jak kolejny dreszcz wstrząsa ciałem jego przyjaciela. „Albo naturalny, albo stworzony tak dawno temu, stał się częścią swojego otoczenia”.

Chejron zacisnął dłonie w pięści. Wokół niego temperatura spadła o kilka stopni. „Więcej tajemnic”.

Ulryk skrzywił się, bez wątplenia wyczuwając potrzebę odwrócenia uwagi Chirona od narastającej irytacji. „Co odkryłeś?”

Chejron opanował przyływ zniecierpliwienia. Czekał wieki na szansę odnalezienia swojego pana i uwolnienia go z więzienia. Nie zamierzał ryzykować wolności Taraka, ponieważ nie mógł kontrolować swoich emocji.

„Levet namierzył zwój do tego miejsca”, powiedział swojemu towarzyszowi. „Ale kiedy przybyliśmy, odkrył, że jego zdolność do zlokalizowania klucza jest przytłumiona. Zakładam, że ma to coś wspólnego z magią otaczającą to miejsce.

Ulric wyglądał na zbolałego na wzmiankę o gargulcu. Nadal nie wybaczył Levetowi, że udało mu się wymknąć i splądrować prywatny zapas koniaku Chirona. Uznał to za osobistą obrazę dla swoich umiejętności jako obrońcy.

„Gdzie jest bryła kamienia?”

„Powiedziano mi, że został złapany za rękę w pasztecie mięsny i ścigany na bagna”.

– Oczywiście, że był – mruknął Ulryk. „Bezwartościowy gargulec”.

– Jak dotąd – zgodził się Chejron. „Niestety tylko on może mi

pomóc”.

Ulryk wyglądał na zmieszanego. "Czemu? Jeśli klucz jest tutaj, powinniśmy go znaleźć.

– Nie sądzę, żeby to było takie proste – ostrzegł Chejron, żałując, że nie jest to tak proste, jak przeszukiwanie hotelu w poszukiwaniu zabłąkanego klucza. „Prawdopodobnie jest ukryta za iluzją. Co oznacza, że gargulec będzie musiał użyć swojej magii, aby to ujawnić.

Ulryk kłapał zębami. „Więc dlaczego on jest na bagnach, podczas gdy ty włóczysz się po ogrodach, jakbyś się zgubił?” Mężczyzna pochylił się do przodu, wciągając kolejny głęboki oddech. „A dlaczego pachniesz jak kobieta?”

Usta Chirona rozchyliły się. Zamierzał zaprzeczyć oskarżeniom. Nie błąkał się, jakby się zagubił. Był on? To byłoby... żalodne.

Ale spotykając spokojne spojrzenie Ulryka, przyznał się do porażki. Nie było sensu kłamać. Nie do swojego towarzysza ani do siebie.

– Byłem rozkojarzony – przyznał.

– Mogłeś być rozproszony w domu – zauważył Ulric. „I w dużo większym komforcie”.

Chiron próbował przywołać obraz grona pięknych kobiet, które pracowały w jego kasynie. Nie mógł. Ani jednego z nich.

To było tak, jakby Lilah wypełniła tyle jego mózgu, że nie było miejsca dla żadnej innej kobiety.

„To rozproszenie uwagi jest dość wyjątkowe” — przyznał.

Wilkołak przyglądał mu się z nutą niepokoju. Wielki, zły wilk mógł stawić czoła każdemu wrogowi, ale Chejron wyczuł, że jego jedyną obawą było to, że groziła mu pozycja najbardziej zaufanego sługi Chirona.

Ulryk był zwierzęciem jucznym. Potrzebował pewności, że dokładnie wie, gdzie stoi w hierarchii życia Chirona.

„Jak wyjątkowy?”

„Tak wyjątkowy, jak to tylko możliwe”.

Wilkołak skrzywił się. – Zaczynasz mnie niepokoić.

Krótki śmiech Chirona odbił się echem w ogrodzie. – Tak, dołącz do klubu.

Ulryk przerwał, zanim zmusił się do zadania oczywistego pytania. – Myślisz, że może być twoją partnerką?

"Ja robię."

"Cholera." Ulryk wyglądał na równie zakłopotanego, jak czuł się Chiron. Potem z zaskakującą szybkością wyprostował szerokie

ramiona i wpatrywał się w Chejrona z ponurą akceptacją. „Czy ona jest tu gościem?”

– Nie, ona jest właścicielką.

"Dobrze. Powinniście mieć ze sobą wiele wspólnego. Ulric przyglądał mu się niewzruszeniem wzrokiem. „Co zamierzasz z tym zrobić?”

Chejron zamrugął. Cóż, to było szybkie. Był w nim lekki strach, że Ulryk nie zaakceptuje żadnego partnera, którego mógłby przywieźć do domu.

Teraz zdał sobie sprawę, że wilkołak przystosował się znacznie łatwiej niż Chiron. Prawdopodobnie dlatego, że to nie jego życie zostało rozerwane na strzępy.

"Co mogę zrobić?" Chejron skulił się na dźwięk jego jęczenia. „Jest częścią tego miejsca”.

"Więc?"

– Jest powód, dla którego czarownice zdecydowały się ukryć tutaj klucz.

"I co to jest?"

Chejron wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. Czy wilkołak nie słuchał? Odkąd przybył, szukał powiązania z czarownicami.

Do tej pory wymyślił nada.

"Nie wiem."

"Czy pytałeś?"

Chejron zmarszczył brwi. – Zapytaj Lilah?

Ulric uniósł ramię. – Czy to ta kobieta, o której myślisz, że może być twoją partnerką?

"TAK."

„Jeśli jest właścicielem tego miejsca, wydaje się logiczną osobą, aby zapytać o miejsce pobytu tajemniczego klucza”.

Wzrok Chirona został przyciągnięty w kierunku hotelu, gdzie w kilkunastu oknach płonęły światła. Co tam robiła Lilah? Czy miała do czynienia z jakimś kłopotliwym gościem? Lub spotkanie z personelem? A może była sama, pamiętając ich namiętne pocałunki w grocie?

Nagle jego kutas stwardniał z potrzeby.

„To nie jest łatwe, nie zdradzając prawdziwego powodu, dla którego tu jestem”, mruknął, zaciekle starając się odwrócić uwagę od erotycznych obrazów, które przelatywały mu przez głowę.

W tej chwili Ulryk szanował niezadowolenie Chirona, gdy próbował przystosować się do myśli o posiadaniu partnera, ale wkrótce wilkołak nie będzie w stanie oprzeć się pokusie drażnienia się z nim. Ostatnią

rzeczą, jakiej chciał, było podarowanie przyjacielowi dodatkowej amunicji.

"Dlaczego nie?" – zapytał Ulryk.

Chejron przyglądał mu się zdezorientowany. „Dlaczego nie co?”

„Dlaczego nie powiedziałeś jej prawdy?”

– Bo nie jestem pewien, czy mogę jej zaufać – warknął.

Czy Ulryk celowo próbował go wkurzyć?

Jeśli tak... misja zakończona.

„Ona jest twoją potencjalną partnerką, a ty jej nie ufasz?”

Chejron zmarszczył brwi. – Myślę, że coś przede mną ukrywa – wyjaśnił.

Ulric nie był pod wrażeniem. – Tak jak ty coś przed nią ukrywasz?

Tak. Wilkołak najwyraźniej próbował go wkurzyć. "To nie to samo."

Ulryk uniósł brwi. „Pozwól mi zobaczyć, czy dobrze to rozumiem. Powinna ci ufać, nawet jeśli nie powiedziałeś jej całej prawdy – wycedził. – Ale powinieneś poczekać, aż wszystko ujawni, zanim zdecydujesz, czy obdarzyć ją takim samym zaufaniem?”

Te słowa sprawiły, że Chiron się wzdrygnął. Był tak pochłonięty własnym strachem, że mógłby narazić na szwank możliwość uratowania Taraka, że nie pozwolił sobie na rozważenie sytuacji z punktu widzenia Lilah. Teraz poczuł, jak jego niebicie serca ścisła poczucie winy.

– Przestań być tak cholernie logiczny – warknął. "To denerwujące."

Ulryk parsknął śmiechem. „Aby stwierdzić to, co oczywiste, masz problemy z zaufaniem, amigo”.

On zrobił. Który wampir by nie chciał? Został porzucony przez swojego ojca w wilgotnej jaskini, a następnie porzucony ponownie, gdy Tarak został wzięty do niewoli. Nie obejmowało to nawet Anasso rażąco okłamującego go, zanim został wygnany ze swojego klanu.

Jego pierwszym odruchem było założenie, że zostanie zdradzony.

– A ty nie?

Ulryk podniósł rękę. „Hej, tu nie chodzi o mnie. Chodzi tylko o ciebie i o to, że boisz się dzielić prawdę ze swoim partnerem.

Chejron zmarszczył brwi, ale nie mógł się spierać. Cóż, mógł. Mógł wskazać, że życie Taraka wisi na włosku. I że znał Lilah tylko kilka dni. I że tajemnicza magia może grzebać w jego umyśle, przekonując go, że Lilah jest jego partnerką. I to... bla, bla, bla.

Zamiast tego skrzywił się. "Masz rację."

– Oczywiście, że tak – zgodził się Ulric z rękami na biodrach. „Co mam rację w tym czasie?”

„Unikałem ujawnienia, dlaczego tu jestem, bo boję się, że może mieć coś wspólnego z czarownicami” – wyznał. – I że będę musiał dokonać wyboru między nią a Tarakiem.

Rysy Ulryka złagodniały, jakby nie zastanawiał się nad tą konkretną konsekwencją. – Opowiedz mi o niej – nalegał.

Wzrok Chirona znów powędrował w stronę hotelu. Był w nim bezlitosny ból. Jakby dystans między nimi powodował autentyczne poczucie wycofania.

Jakby była narkotykiem, a on był narkomanem.

"Ona jest młoda. Nieznośnie bezbronny – powiedział przyjacielowi. „I tak piękna, że boli mnie serce, gdy na nią patrzę”.

Na twarzy Ulryka pojawiła się tajemnicza emocja. Coś, co mogłoby być zazdrością, gdyby nie było tak śmieszne. Wilkołak jasno dał do zrozumienia, że nie ma zamiaru osiedlać się z partnerem i produkować miotu szczeniąt. Chejron zawsze zakładał, że to dlatego, że poświęcił swoje życie, by mu służyć. Teraz zastanawiał się, czy to coś innego.

Być może mężczyzna już pokochał i stracił swoją kobietę.

Ta myśl sprawiła, że żołądek Chirona zacisnął się. Utrata partnera...

To byłoby nie do zniesienia.

– Nie łam jej – powiedział Ulric miękkiem tonem.

Usta Chirona wykrzywiły się. – Bardziej prawdopodobne, że mnie złamie.

– Idź z nią porozmawiać.

Chejron zadrzał. Desperacko chciał rzucić się w stronę hotelu jak szalenciec. Z wysiłkiem zmusił się do spojrzenia na przyjaciela. "Co zamierzasz zrobić?"

Ulryk przewrócił oczami. „Znajdź tego głupiego gargulca i zmusz go, by poszukał klucza”.

Chejron wyciągnął rękę, by położyć dłoń na szerokim ramieniu Ulryka. Był wkurzony, kiedy zdał sobie sprawę, że jego sługa zlekceważył jego rozkazy. Teraz przyznał, że postąpił głupio, zostawiając tego samca w tyle. Nie było nikogo, komu ufał, że strzeże jego pleców. Nikt oprócz tego samca.

Teraz poczuł niewątpliwe uczucie ulgi.

Koncentrując się na Lilah, Ulric mógł wytropić gargulca i zmusić go do skupienia się na przyczynie ich obecności.

– Dzięki, amigo – powiedział z dosadną szczerością. „Jak zwykle udało ci się przejrzeć przez wszystkie bzdury do sedna problemu”.

Ulric uśmiechnął się z zadowoleniem. „To właśnie robię”.

– Nie jedz gargulca – ostrzegł Chejron, już odwracając się w stronę

hotelu. – Na razie go potrzebujemy.

"Bez obietnic."

## Rozdział 11

Chejron zachichotał, gdy pędził ścieżką z prędkością, która sprawiała, że był niewiele więcej niż rozmytym cieniem dla każdego, kto mógł go obserwować. Przez chwilę zabłysnął zdezorientowany, gdy zauważył zniszczone płyty chodnikowe. Nie zostały złamane wcześniej. Co się, u diabła, stało?

Jego zmieszanie zostało zapomniane, gdy wszedł do hotelu bocznymi drzwiami. Słodki zapach Lilah natychmiast wypełnił jego ciało, wabiąc go do kuchni. Zwolnił kroku, wchodząc do długiego, wąskiego pomieszczenia, wypełnionego intensywnym zapachem mięsa pieczonego nad huczącym ogniem i suszonych ziół zwisających z sufitu z otwartymi belkami. Był też cierpki cytrusowy zapach cytryn.

Bez wątpienia zapachy sprawiły, że większość demonów śliniłaby się z ust, ale tylko kuszące perfumy ciepłej krwi Lilah przykuły uwagę Chirona.

Jego wzrok przesunął się po drewnianych szafkach otaczających pokój i dużym, wiejskim zlewem zastawionym naczyniami. Podłoga była wyłożona kafelkami, a pośrodku stał długi stół, na którym Lilah właśnie wpatrywała się w talerz z tortami.

Nadal miała na sobie szatę, która przylegała do jej krągłości, a jej włosy tworzyły aureolę jej twarzy w kłębowisko złotych loków. Zachwycający.

A co najlepsze, była zupełnie sama.

Żadnych unoszących się ogrów. Brak gości. Brak personelu.

Tylko on. I jej.

Idealny.

Cicho posuwając się do przodu, stał przy stole, zanim jej zmysły zdążyły ją ostrzec, że się zbliża.

– Jestem pewien, że Inga kazałaby ci wyczyścić talerz – mruknął.

Jej głowa poderwała się ze zdziwienia. „Chiron”.

Chejron znieruchomiał. Jej oczy rozszerzyły się w szoku, ujawniając strach, który czaił się w złoto-zielonych głębinach.

Przykucnął obok jej krzesła, zapominając o wszystkim poza potrzebą zapewnienia komfortu swojej kobiecie. "Wszystko w porządku?"

"Nie wiem."

Jego brwi zmarszczyły się. Gdyby ktoś ją skrzywdził, wyrwałby im

serce. "Co jest nie tak?"

Przerwała, jakby nie była do końca pewna, czy chce odpowiedzieć. Potem westchnęła cicho.

„Czuję, że ziemia kruszy się pod moimi stopami” – powiedziała. „Nic nie jest takie samo, odkąd przybyłeś”.

Ach. Jego napięcie osłabło, zastąpione przeszywającym piorunem radości. Nie była zdenerwowana tym, że ktoś ją skrzywdził. To dlatego, że była przerażona tymi samymi burzliwymi uczuciami, które go dręczyły.

Wyciągnął rękę, by czule odgarnąć zabłąkany lok z jej policzka. "Czy to złe?"

Zadrżała pod jego lekkim dotykiem. „Nie zdecydowałem.”

Uśmiechnął się, czując mrowienie w jego ciele na dotyk jej miękkiej skóry. Czy była jedwabiście gładka na całej powierzchni? Nie mógł się doczekać, żeby się dowiedzieć.

– Może pomogę ci podjąć decyzję – zaproponował ochryłym tonem.

Zachwiała się do przodu, ich spojrzenia się spotkały. – Jestem pewien, że mógłbyś. Po prostu nie jestem pewien, czy to mądre.”

Jego kły wydłużyły się, jego kutas był już twardy, ale zmusił się do powolnego wyprostowania. To nie było miejsce na robienie tego, co chciał. Nie wtedy, gdy w każdej chwili ktoś może przejść przez drzwi.

Poza tym nie szukał jej z zamiarem uwiedzenia. Nie żeby protestował, gdyby zdarzyło się zakończyć noc z nią owiniętą w jego ramiona. Ale najpierw zamierzał być z nią w pełni szczerzy.

Miała prawo wiedzieć, dlaczego tam był.

„Czy możemy pójść gdzieś prywatnie?”

Odchylając głowę do tyłu, przyglądała mu się niespokojnym wzrokiem. "Ale już?"

"Muszę się do czegoś przyznać."

Bez ostrzeżenia zerwała się na równe nogi, krzesło zaszurało o płytki. „Czy jesteś w parze?”

Potrząsnął gwałtownie głową, zaskoczony pytaniem. Większość demonów potrafiła wyczuć połączone pary. Dobra rzecz. Zaoszczędziło to piekielnego rozlewu krwi.

– Nie, oczywiście, że nie – zapewnił ją. „Chodzi o mojego pana”.

"Oh." Wypuściła drżący oddech, kiwając głową w kierunku wąskich drzwi po drugiej stronie pokoju. "Chodź za mną."

Chejron skinął głową, tuż za nią, kiedy wyprowadziła go z kuchni i wspiał się po wąskich kamiennych schodach. Po raz kolejny uderzył go wiek tego miejsca. Przygniotła go jak fizyczny płaszcz. Nie groźny,



ale bezgraniczny. Jak niekończące się fale oceanu.

W milczeniu weszli do prywatnych kwater Lilah, w skrzydle naprzeciwko jego pokoju. Był tam duży salon z nędznymi meblami wybranymi ze względu na wygodę, a nie modę, i oknem wychodzącym na ogród na tyłach. Był też duży kamienny kominek, który był obecnie pusty. Podziękuj bogini. Wampiry i ogień nie mieszały się.

Zamykając za sobą drzwi, Chejron odwrócił się plecami do otworu po drugiej stronie pokoju. Wystarczyło mu szybkie spojrzenie, by dojrzeć szerokie łóżko, przykryte ręcznie robioną kołdrą. Ciche zaproszenie, które jego ciało chętnie przyjęło.

Zamiast tego jego wzrok wędrował po ścianach salonu. Były pokryte od podłogi do sufitu tymi samymi freskami, które zauważył na korytarzach hotelu. Pochylił się, sięgając, by dotknąć żywej orchidei, która wyglądała jak prawdziwa. Na jednym liście mała wróżka spryskiwała rosę, która zdawała się błyszczeć w świetle księżyca.

– Znakomita – mruknął. „Namalowałeś to?”

Lilah stanęła obok niego. – Nie, to była Inga.

— Inga?

Chiron otworzył usta. Naprawdę głupie. Znał trolle, które potrafiły jeść niemowlęta, a mimo to śpiewały głosem anioła. Albo gobliny, które żyły w dziurze w ziemi, ale potrafiły wyrzeźbić kawałek marmuru w arcydzieło. Przypuszczał, że nie powinien się dziwić, że ogry mogą tworzyć arcydzieła na ścianie odosobnionego hotelu.

– Ona jest naprawdę bardzo utalentowana – delikatnie zbesztła Lilah.

Ona była. Żadnego dyskusowania z tym. Wbrew swojej woli uznał, że jego opinia o kłującej kobiecie mięknie. Nikt nie mógłby być cały zły i stworzyć takiego piękna.

„To miejsce to tylko jedna niespodzianka za drugą” – powiedział.

„To moja kolej, aby zapytać, czy to dobra czy zła rzecz”.

Wyprostował się, odwracając się do niej, zanim zdążyła się odsunąć. Byli na tyle blisko, że mógł z natychmiastową świadomością obserwować, jak jej oczy się rozszerzają.

„Nic już nigdy nie będzie takie samo”, powiedział jej ochryplym tonem.

Jej usta rozchyliły się, jej oddech wypuścił miękkie westchnienie. Potem, z wyraźnym wysiłkiem, cofnęła się.

– Wspomniałeś o swoim mistrzu?

Chejron zacisnął ręce po bokach. To było to, albo sięgnąć, by przyciągnąć Lilah do jego obolałego ciała.

„Powiedziałem ci, że przybyłem tutaj, aby go szukać”, powiedział.

"Ty nie jesteś?"

„To trochę bardziej skomplikowane”.

Przyglądała mu się z wyrazem twarzy bardziej stoickim niż zaskoczonym. – Podejrzywałem, że tak.

Chejron skrzywił się. Oczywiście jego ukryty plan nie był tak ukryty. Czy to dlatego, że miał natychmiastowe połączenie z tą kobietą? Nienawidził myśleć, że traci zdolność oszukiwania i manipulowania innymi.

To byłoby po prostu smutne.

„To, co ci powiedziałem o mojej przeszłości, jest prawdą. Uratował mnie Tarak, który był oddanym uczniem poprzedniego Anasso”.

Przechyliła głowę na bok. "Ale?"

„Ale nie ukrywał się po tym, jak zadenuncjował króla” – ujawnił. „Został wzięty do niewoli”.

Jej oczy rozszerzyły się. Niewiele było stworzeń na tyle odważnych, by próbować przetrzymać wampira jako więźnia.

"Jak?"

Chejron wzruszył ramionami. „Mogę tylko przypuszczać, że został zwabiony w pułapkę przez Anasso”.

– Twój król wziął go do niewoli?

Chejron ostro skinął głową, pradawny gniew wciąż płonął w jego wnętrzościach. „Kiedy zorientowałem się, że zaginął Tarak, udałem się bezpośrednio do Anasso. Starszy mężczyzna twierdził, że mój pan groził mu walką o koronę i został zmuszony do wygnania go, ale wiedziałam, że kłamie.

Chejron wzdrygnął się. Sprawił, że jego skóra cierpła, by przypomnieć sobie krótkie spojrzenie na rozpadające się myśli wampira. To było jak zanurzenie w kwasie. Ciemny, bezwzględny głód pochłaniał wszystko.

"Co zrobiłeś?"

– Próbowałem go uratować – powiedział głosem szorstkim z żalu. „Upadłem nawet na kolana i błagałem o jego uwolnienie”.

Jej wyraz twarzy złagodniał ze współczucia. „Co zrobił Anasso?”

Chejron poczuł, jak skręca mu się żołądek, gdy przebijało się przez niego wspomnienie ostatniego spotkania z Anasso. Duży mężczyzna przybył bez ostrzeżenia do legowiska Chirona wraz z kilkoma strażnikami. Patrząc wstecz, Chejron przypomniał sobie, że Styks z nim nie był. Co było dziwne. W tym czasie Anasso rzadko opuszczał swój prywatny zamek, a kiedy to robił, nigdy nie było go bez Styksa u jego boku.

Ale tej nocy wpadł jak burza do legowiska Chirona, ostrzegając go, że

zostanie wygnany, wraz z każdym innym wampirem, który nazwał pana Taraka.

„Wszadono mnie na statek i powiedziano mi, żebym nigdy nie wracał” – powiedział Lilah. – Na szczęście udało mi się przemycić Ulryka na pokład, zanim zostaliśmy wyrzuceni na morze.

Wyglądała na zdezorientowaną. „Co to jest Ulryk?”

Chejron uśmiechnął się. „Czystokrwisty wilkołak, który okazuje się być moim najbardziej zaufanym przyjacielem”.

Skinęła głową, nie kwestionując jego rzadkiej przyjaźni z wilkołakiem. Może dlatego, że to była najmniej dziwna część jego historii.

Przerażająca realizacja.

- Nikt ci nie uwierzył, kiedy powiedziałaś im, że król uwięził Taraka?

– Nie, nawet Styks, który był wtedy jego głównym porucznikiem – powiedział. — Drań przysiągł, że Tarak był zdrajcą, że został zmuszony do opuszczenia klanu. Oskarżył mnie nawet o kłamstwo i wywołanie chaosu wśród wampirów.

„Styks”. Powtórzyła imię, jakby próbowała je umieścić. Potem zamrugła zdziwiona. „Nowy Anasso?”

"TAK."

– Okłamał cię?

„W to wierzyłem przez wieki”.

"I teraz?"

— Zaczynam akceptować, że był tak samo ślepy na błędy swego pana jak Tarak — przyznał. „Kiedy przyszedł do mojego kasyna w Vegas, przyniósł zwój, który znalazł ukryty wśród rzeczy poprzedniego Anasso”.

„Jaki zwój?”

"Mapa." Skrzywił się. „Swego rodzaju”.

"Oh." Uniosła brwi. – Czy ujawniło miejsce, w którym trzymają twojego pana?

Chejron potrząsnął głową. Gdyby to było takie proste: zdobądź mapę. Znajdź Taraka. Uwolnij go.

– Niezupełnie – wycedził. – Miał zaklęcie użyte do ukrycia klucza, który otworzy jego więzienie.

Wyglądała na zakłopotaną jego wyjaśnieniem. Do diabła, był zbity z tropu.

Dlatego nienawidził magii. I czarownice.

– Jest klucz? zażądała.

– Mam taką nadzieję.

Jej zmieszanie tylko się pogłębiło. "Więc dlaczego tu jesteś?"

Przyjrzał się jej bladej twarzy. Jej oszołomienie wydawało się całkowicie szczere. I był ekspertem w czytaniu ludzi. A przynajmniej zawsze tak sądził. To właśnie uczyniło go tak skutecznym w prowadzeniu kasyna.

Z pewnością dałaby jakąś wskazówkę, że jest świadoma klucza?

„Tędy nas zaprowadził zwój” — powiedział jej, przyglądając się jej uważnie.

"Tutaj?"

„Według Leveta”. Nie zwracał sobie głowy ukrywaniem opinii o swoim towarzyszu podróży. – To on podąży za zaklęciem. Nie mam zdolności wyczuwania magii.

Jej usta nagle drgnęły. – To przynajmniej wyjaśnia, dlaczego jesteś z gargulcem.

– Z pewnością nie było to z wyboru – przyznał sucho.

„Czy tam jest teraz?” zapytała. „Dostajesz klucz?”

Chejron zmarszczył brwi, nagle zadowolony, że Ulric szuka nieobecnego gargulca. Gdyby nie był tak rozkojarzony przez Lilah, byłby zaniepokojony nieobecnością Leveta na długo przedtem.

– Nie widziałem go od godzin – przypomniał jej. „Naprawdę nie wiem, co on robi”.

"Nie rozumiem. Jeśli wiesz, gdzie jest klucz, dlaczego go nie wziąć i odejść?"

– Taki był plan, ale Levet twierdzi, że magia tego miejsca wycisza jego moce.

Zmarszczyła nos. – Często to słyszałam – powiedziała. „W przypadku niektórych demonów magia wydaje się wzmacniać ich zdolności; dla innych tłumi ich”. Wzruszyła ramionami. „Nie ma do tego ładu i składu”.

Chejron pomyślał o Ulryku i niespokojnym blasku jego wilka w jego oczach. Oczywiście jego przyjaciel znajdował się po zintensyfikowanej stronie magicznego spektrum, podczas gdy Levet był po przeciwnej stronie.

– Podobno szuka sposobu, żeby to zlokalizować, ale kto wie, co on do cholery robi? powiedział, kręcąc głową. „Prawdopodobnie kradnie czyjś bezcenny koniak.”

Na szczęście odwróciła rozmowę od gargulca i jego denerwujących nawyków.

„Jak wygląda klucz?”

Chejron wzruszył ramionami. "Nie mam pojęcia."

– Ale myślisz, że to tutaj?

– To tutaj przywiodło nas zakłęcie.

Zatrzymała się, jakby rozważała możliwość posiadania tajemniczego klucza w hotelu.

– Nie widziałam tego – powiedziała.

„Może być ukryty za iluzją”.

"To prawda. To miejsce jest nimi wypełnione – zgodziła się, chwytając go za ramię. „Pomogę ci w wyszukiwaniu”.

Chejron nie spuszczał wzroku z jej ślicznej twarzy, ale jego ciało było doskonale świadome dotyku jej palców na jego ramieniu. Jej dotyk przeszył cienki materiał jego koszuli, jej zapach drażnił mu nos.

Jego heroiczna próba skoncentrowania się na Taraku i potrzeba odnalezienia klucza szybko się rozpadły. Kto mógł go winić? Był sam z kobietą, która rozgorączkowała jego żądzę. Fakt, że jeszcze nie podniósł jej z nóg i nie skierował się w stronę pobliskiego łóżka, był niczym innym jak cudem.

– Masz pomysł, gdzie to może być? – zapytał rozproszonym tonem.

– Nie, ale Inga by to zrobiła – powiedziała, a jej policzki pociemniały od fascynującego rumieńca. Czy mogła wyczuć jego narastający głód? „Zbadała każdy cal tego hotelu, a nawet bagna. Poza tym ma zdolność widzenia przez iluzje.

Chejron skrzywił się. Nie chciał myśleć o ogrze. Nie teraz. Porozmawiaj o brzęczeniu. „Wiedziałem, że muszę znaleźć czas na przesłuchanie kobiety”.

Oblizła usta. Świadoma prowokacja? Prawdopodobnie nie. Była zbyt niewinna, by zdać sobie sprawę z wpływu, jaki machnięcie jej językiem wywrze na jego ciele.

Jakby na dowód jego racji, cofnęła się sfrustrowanym ruchem.

"Czy chcesz teraz iść?" – zapytała zdyszczym głosem. – Powinna być w kuchni.

Powoli pokręcił głową, spoglądając na jej wilgotne wargi, które lśniły w świetle księżyca.

„Powiniennem, ale nie. Nie chcę iść”. Zrobił krok do przodu, przesuwając palcami po jej gardle. "Chcę tu zostać."

Zadrżała pod jego dotykiem, jej oddech opuścił usta w drżącym westchnieniu.

– A co z twoim mistrzem?

Znajome poczucie winy wykręciło mu wnętrzności, ale tym razem przytłoczyła go pilna potrzeba zaspokojenia głodu na tę kobietę.

„Uwolnię go. Złożyłem przysięgę w dniu, w którym został schwytany – wychrypiał, mówiąc bardziej do siebie niż do Lilah. „Ale teraz jest coś ważniejszego”.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi, oszołomionymi oczami. "Co?"  
"Ty."

## Rozdział 12

Lilah przypomniała sobie, żeby oddychać. Wlot powietrza. Wylot powietrza.

To było o wiele trudniejsze niż powinno być, a wszystko to za sprawą mężczyzny, który głaskał palcami jej gardło.

Była głupcem, zabierając go do swoich prywatnych pokoi. Może i była młoda, ale nie była głupia. Była dotkliwie świadoma, że namiętność, która tliła się między nimi, potrzebowała tylko iskry, by zapalić się w szalejące piekło. A co może być bardziej pewne, aby stworzyć iskry, niż całkowite samotność w miejscu, w którym zagwarantowano im prywatność?

Niewątpliwie jakaś jej część doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co robi. Ta sekretna część, która rzuciła jedno spojrzenie na Chejrona i zdecydowała, że zostanie jego kochanką. Niezależnie od kosztów.

Teraz potrząsnęła smutno głową. – Powinnaś być gościem – próbowała sobie przypomnieć. „Tu dziś, jutro odszedł”.

Podszedł jeszcze bliżej, otaczając ją lodowatą mocą. Co dziwne, jej to nie przstraszyło. Oczywiście powinno. Mógł ją zniszczyć z żalną łatwością. Zamiast tego wywołało to w niej wstrząsy podniecenia.

„Jesteśmy daleko poza tym”, zapewnił ją, a jego miękki głos otarł jej nerwy i posłał dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

"Jesteśmy?"

„Mogę mówić tylko za siebie”. Jego kciuk pogładził puls u podstawy jej gardła. „Ale myśl o odejściu i nie zobaczeniu cię nigdy więcej jest nie do zniesienia”.

Jej serce zatrzepotało, jej usta nagle wyschły. Wlot powietrza. Wylot powietrza. Wlot powietrza. Wylot powietrza.

– Masz swoje interesy do prowadzenia – powiedziała, jakby w jakiś sposób zapomniał o swoich kurortach rozsianych po całym świecie.

Albo, co bardziej prawdopodobne, przypominała sobie wszystkie powody, dla których ten samiec nie mógł zadowolić się takim kundlem jak ona.

Jego głowa opadła, aż zbliżyli się nos do nosa. "Ja robię. I nie mogę się doczekać, żebyście byli moim partnerem.

„Partner”. Słowo zadrzało w powietrzu między nimi.

Jego oczy pociemniały, jego moc przesunęła cudowny chłód na jej skórę.

– Byłem sam przez długi czas – powiedział jej głosem naznaczonym pradawnym bólem. „Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak samotny, dopóki nie spojrzałem w twoje oczy i nie poczułem pustki we mnie”.

Jego słowa dotknęły jej najgłębszej wrażliwości. Rozumiała samotność. I bolesna potrzeba wypełnienia pustki w centrum jej duszy.

— Nie będziesz sam, kiedy Tarak wróci — zmusiła się, by mu przypomnieć.

„On jest moim przywódcą, nie moim partnerem”. Wytrzymał jej spojrzenie, jego moc nadal wirowała w powietrzu. „On jest właścicielem mojej lojalności, nie mojego serca”.

"Twoje serce?"

Sięgnął, by owinać palce wokół jej nadgarstka, unosząc jej rękę, by przycisnąć ją do środka swojej klatki piersiowej.

— Nie bije, ale jest tam — zapewnił ją ochryplym głosem.

Zadrzała. Jego ciało było twarde i zimne jak marmurowy posąg pod jej dłonią, ale nie to powodowało w niej dreszcze przyjemności.

Przynajmniej nie do końca.

Zamiast tego było to wrażenie, że dzieli emocje Chirona. Jakby były splecione z jej własnymi w sposób, który nieuchronnie ich łączył.

Czułość. Żądza. I ogromne zapotrzebowanie, które było zbyt duże, by można je było nazwać.

– Czuję to – wydyszała. „Nie wiem jak i dlaczego, ale czuję to.”

Jego druga ręka przesunęła się, by dotknąć wrażliwej skóry między jej piersiami.

„Tak jak ja czuję twoje”.

Jej usta wyschły, świadomość, która czaiła się w głębi jej podświadomości, wypłynęła na powierzchnię.

– Czy to... – Jej słowa ucichły.

"Co?" – zażądał Chejron.

„Czy to krycie?” zapytała, zanim zdążyła stracić odwagę.

Jego zamyślane spojrzenie przesunęło się po jej twarzy. „Wierzę, że tak”.

Oblizła wyschnięte usta. „Więc będziemy związani razem na wieczność?”

"TAK."

Czysta radość wiła się w jej brzuchu. Myśl o byciu przywiązany do zawsze do tego samca nie była przerażająca, była radosna. Ale wciąż się wahała.

Chejrona najwyraźniej pochłonęła namiętność, jaka między nimi skwierczała. Czy naprawdę zastanawiał się, co to znaczy być z nią w parze?

– Nawet nie wiemy, kim jestem – przypomniała mu.

"Nie obchodzi mnie to."

"Ale-"

Jej słowa zostały ucięte, gdy opuścił głowę i pocałował ją z pragnieniem, które wypalało erotyczną ścieżkę przyjemności od jej ust do czubków palców.

– Chcesz tego, Lilah? zapytał przy jej ustach.

Czy ona? O tak. Z każdym włókmem jej istoty. A jednak maleńkie ziarno niepokoju nadal ją dręczyło.

– Trochę się boję – szepnęła.

Powoli uniósł głowę, a jego oczy płonęły hebanowym żarem, który był całkowicie sprzeczny z szronem, który zaczynał pełzać po ścianach.

„Bardzo się boję, ale nigdy w życiu niczego nie byłam bardziej pewna”. Jego głos był szorstki z niewątpliwą szczerością. "Należysz do mnie."

Jego palce przesunęły się po jej szacie, jego chłodny dotyk wysyłał dreszcze oczekiwania przez jej ciało.

Dźwięk jej poszarpanego oddechu rozbrzmiał cicho po pokoju, żywym przypomnieniem kolejnej różnicy między nią a Chironem. Nie żeby nie przeszkadzał jej brak oddechu. Szczerze mówiąc, jego inność dodawała jej podniecenia.

Jakby potrzebowała paliwa. Już drżała, pocily jej się dłonie. Czują, jakby całe jej ciało płonęło.

— Masz to do tyłu — powiedziała ochrypłym głosem. "Należysz do mnie."

– Do diabła, tak, mam – warknął.

Lilah zadrżała, gdy jego palce przesunęły się po miękkim wzgórku jej piersi.

– Czy to oznacza, że nie ma innych kobiet? Pytanie opuściło jej usta, zanim zdała sobie sprawę, że zmartwienie dręczyło jej tyły głowy.

W końcu nie trzeba było wielkiej wyobraźni, żeby zobaczyć go w jednym z jego luksusowych kurortów, otoczonego kobietami, które dokładnie wiedziały, jak zadowolić mężczyznę. Jak mógł być



usatysfakcjonowany kundlem, który nigdy nie wyjechał z jej odosobnionego domu na bagnach?

Jego palce zsunęły się w dół, owijając się wokół paska jej szaty. W tym samym czasie cofnął usta, odsłaniając kły, w pełni wysunięte i lśniące zabójczą ostrością w świetle księżyca.

Powinna być przerażona. Zamiast tego przeszła ją gryząca potrzeba.

– Tak – zapewnił ją, rozplątując jej pasek, po czym chwycił brzegi jej szaty i rozerwał ją. „Tak jak nie będzie żadnych innych samców”.

Chłodne powietrze muskało jej skórę, gdy zdejmował jej szatę, pozwalając jej zsunąć się po jej ciele i rozlać u jej stóp. Zadrżała, jej usta były dziwnie suche, gdy jego dłonie przesunęły się po jej ramionach i wzdłuż linii obojczyka.

Z trudem zastanawiała się nad zmysłową przyjemnością, która groziła zaciemnieniem jej umysłu. Chociaż bardzo pragnęła utonąć w pożądaniu, wciąż była częścią niej, która pozostała ostrożna.

Jej istnienie wydawało się wypełnione warstwami iluzji. A jeśli to był tylko kolejny?

A nawet jeśli to było prawdziwe, czy naprawdę była gotowa wyrzucić swoje życie do góry nogami? Była tak odizolowana, że nie była nawet pewna, jaki jest świat poza jej barierami.

„A co z moim hotelem?”

Jego zamyślane spojrzenie prześlizgnęło się po jej nagich piersiach, zatrzymując się na mocno zwiniętych sutkach, jakby błagał o jego usta.

„Muszę podróżować, aby śledzić moje kurorty, ale możemy tu zostać, kiedy tylko chcesz”.

Zamrugła. Jego ton był swobodny. Jakby nie znalazł nic dziwnego w myśli o odosobnieniu się w środku Everglades.

„To nie przypomina miejsc, do których przywykłeś” – poczuła się zmuszona, by go ostrzec. Jakby nie widział braku jasnych światła i rozgadanych tłumów.

Zachichotał, jego dłonie wygładziły krzywiznę jej talii. „Lilah, spędziłam pierwsze lata mojego życia w jaskini, nosząc szmaty i pijąc krew kóz, kiedy nie mogłam znaleźć człowieka. W porównaniu to miejsce jest rajem.”

Jej oczy zwięziły się. Nie była pewna, czy lubi mieć swój hotel w porównaniu z wilgotnymi jaskiniami i śmierdzącymi kozami. „Nabijasz się z mojego domu?”

Jego palce badały górę, muskając boki jej piersi.

Oh...

Iskry błogości tańczyły po jej skórze.

– Wcale nie – zapewnił ją. „Uważam, że jest spokojnie. Nie miałbym nic przeciwko ucieczce z waszych gości, abyśmy mogli wykorzystać to jako nasze prywatne schronienie.

Jej serce topniało. TAK. Czy może być coś bardziej romantycznego niż spędzanie nocy całkowicie i całkowicie sam na sam z tym mężczyzną? Bez gości, bez personelu, bez przerw.

Jak powiedział Chiron... raj.

Jej fantazja została na krótko zniszczona, gdy przypomniała sobie, że uciekanie od gości nie było bez konsekwencji. – A co z Inga?

Chejron nie krył grymasu. Bez zaskoczenia. Inga była jak dobre wino. Nabyty smak.

„Myślę, że pokochałaby mój nowy hotel w Hongkongu”.

Usta Lilah drgnęły. Czy będzie tym, który powie ogresowi, że przeprowadza się do Hongkongu? Jeśli tak, miał więcej odwagi niż ona.

– To nie jest zbyt miłe – zbesztła.

W jego oczach płonął nikczemny humor. – W takim razie wątpię, czy chcesz usłyszeć moje inne sugestie – ostrzegł.

Jej oddech płątał się w jej płucach. Zawsze był wspaniały. Cudownie wspaniały. Tak, straszna gra słów, a jednak całkowicie prawdziwa. Ale kiedy się uśmiechnął...

Zgubiła się.

Jej ręka uniosła się, by mogła lekko przycisnąć palce do jego policzka. Jego skóra była chłodna i gładka jak jedwab. Miała nagłą ochotę polizać go od stóp do głów i wszystkie pyszne miejsca pomiędzy nimi.

„Więc zamierzamy to zrobić?” zapytała ochryłym tonem.

Spojrzał na nią z nagle ponurym wyrazem twarzy. — Jeden krok na raz — powiedział łagodnie. Czy był w stanie wyczuć jej ostrożność? Prawdopodobnie. Wydawało się, że zna ją lepiej niż ona sama czasami. – Najpierw to – mruknął, pochylając głowę, by zacisnąć ich usta. Zadrżała. Jego smak uderzył jej w język jak najlepszy afrodyzjak. Prymitywna pokusa skwierczała przez jej ciało. "I to." Podrapał czubkiem kła wzdłuż linii jej szczęki. Potem chwycił jej pierś. "A co z tym?"

Owinęła ramiona wokół jego szyi, nie zwracając sobie głowy próbą uporządkowania swoich splątanych emocji. Ulga. Rozczarowanie, że w tym momencie nie dojdzie do krycia. I zapierające dech w piersiach oczekiwanie.

W tej chwili liczyło się tylko to, że była naga w ramionach Chirona.

Nie chciała tracić ani sekundy więcej.

– Nie jest źle – drażniła się.

Wydał niski pomruk, zanim podniósł ją z nóg i skierował się przez pokój do pobliskiego łóżka. – Ach, wyzwanie.

Błysk triumfu przebiegł przez nią z głodu, który zaostrzył jego rysy, gdy delikatnie położył ją na materacu. Nie była sama w tej oszałamiającej świadomości. Schylając się, pochwycił jej usta w pocałunku zaciekłego opętania.

„Czy jesteś na to gotowy?” – zażądała, przygryzając jego usta.

Wydał ostry śmiech. „Och, nie tylko jestem gotowa dla ciebie, jestem już twarda i obolała”, powiedział przy jej ustach.

Wydała z siebie niski dźwięk, chwytając dłonie za klapy jego koszuli. Jednym szarpnięciem wyrzuciła guziki.

„Masz za dużo ubrań” – poskarżyła się.

Spojrzał na swoją zniszczoną koszulę z ponurym uśmiechem. „Powiniennem był spakować więcej”.

Jej śmiech ugrzązł jej w gardle, gdy jej spojrzenie przesunęło się po jego nagim torsie. W srebrzystym świetle księżycy jego skóra miała połysk kości słoniowej, a potargane włosy lśniły jak heban. Pojawił się jako istota o mistycznej mocy. Piękny potwór, który zabłądził na bagna i zdobył jej serce.

– Bardziej lubię cię bez nich – mruknęła.

Warknął z aprobatą na jej słowa, a jego oczy płonęły dzikim głodem, gdy zrzucił buty i zdjął spodnie. Potem z płynną prędkością dołączył do Lilah na łóżku, obejmując ramieniem jej drżące ciało.

– Dobrze, bo zobaczysz mnie bez nich. Wcisnął jej linię pocałunków w gardło. "Dużo."

– Uwielbiam dotyk twojej skóry – wyszeptała, gładząc palcami jego klatkę piersiową.

Przycisnął usta do jej czoła, po czym przesunął się wzdłuż linii nosa. Lilah zadrżała, doskonale świadoma, że zapach jej podniecenia wypełniał powietrze.

„Jest o wiele więcej do dotknięcia” – zapewnił ją, jego usta przesuwają się po jej policzku, zatrzymując się, by pogłaskać kącik jej ust. “Zapraszam do zwiedzania.”

Zachichotała. „Tak hojnie”.

– Lepiej w to uwierz. Chejron ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, jego palce nie były całkiem stabilne, gdy przesuwają się w górę i w dół po łuku jej kręgosłupa. To była lekka pieszczota, ale była nieznośnie erotyczna. „I zamierzam się odwdzięczyć”.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jego dłonie przesunęły się po jej ramionach i ujęły jej piersi w dłonie. Z jej gardła wyrwał się jęk.

– Tak – syknęła przez zaciśnięte zęby.

„Tak bujny, a jednocześnie taki kruchy”. Jego głos był pełen podziwu, jakby po raz pierwszy dotykał kobiety.

„Chiron”. Jego imię zostało wyrwane z jej ust, gdy delikatnie przesunął czubek jej sutka między palcami.

"Hmm?" – odpowiedział, całując ścieżkę w dół jej gardła.

Poruszyła się niespokojnie, czując, jak ostre końce jego kłów drapią jej szyję. Nie było strachu. Wystarczy. Mroczna, bolesna potrzeba.

Wydał cichy, torturowany dźwięk. Jakby wyczuł jej głód i walczył z własną chęcią zatopienia kłów głęboko w jej ciele.

Z ponurą determinacją uniósł usta z powrotem do jej ust, drażniąc się z nimi, dopóki nie rozstali się na powitanie. Zanurzył język w wilgotnym upale, muskając dłonią jej nagie udo.

Rozpływając się w rozkoszy, owinęła mocno ramiona wokół jego szyi. Teraz nie był czas na rozmyślanie nad ich potencjalnym kryciem. Nadszedł czas na ciepło, pasję i palącą błogość.

– Miałeś rację – wydyszała. „Los musiał cię do mnie sprowadzić”.

Chejron nadal gładził palcami leniwy wzór po jej udzie, przygryzając dolną wargę.

„Nasze spotkanie było wyryte w gwiazdach” – zgodził się. „,„Wszystkie dni to noce, które trzeba zobaczyć, dopóki cię nie zobaczę, a noce jasne dni, kiedy sny cię pokazują”.

Jej palce zacisnęły się na jego włosach, jej ciało wygięło się w niewypowiedzianej prośbie.

– Używanie poezji nie jest w porządku – zbeształa.

Z miękkim śmiechem przycisnął kutasa do jej podbrzusza. Był gruby i twardy jak skała.

— Zaczynam myśleć, że musisz mieć krew syreny — wychrypiął.

Usta Lilah wygięły się w zadowolonym uśmiechu. Podobała jej się myśl o byciu syreną. Przynajmniej jeśli chodzi o tego wampira.

– Może tak – mruknęła.

Chejron chwycił czubek jej sutka swoimi ustami, jego palec zanurzył się w wilgotnej szczelinie między jej nogami. „Tak piękna”.

Lilah sapnęła z przyjemności i zaśmiała się cicho, gdy okrążył językiem twardy czubek jej sutka.

Zamierzała mu powiedzieć, że nie jest piękna, przynajmniej nie w porównaniu z kobietami, które widziała w telewizji i internecie, ale słowa zamarły na jej ustach, gdy jego palec z delikatnym naciskiem wsunął się w jej przyjazne ciało. Zmysłowa burza szalała przez nią, gdy głąskał palec w powolnym, kuszącym tempie.

– Więcej – rozkazała ochryplym głosem.

Uszczypnął puls, który pędził u podstawy jej gardła, uważając, by nie przebić jej skóry.

– Mój wymagający kochanek – drażnił się.

„Lubię być szefem” – ostrzegła. Jej paznokcie lekko porysowały jego plecy.

„Kiedy jesteśmy w łóżku, możesz mną rządzić, jak tylko chcesz” – wychrypiał, a jego usta przyjęły jej w pocałunku z zawziętym oczekiwaniem.

Błysk triumfu przebiegł przez nią, gdy chętnie spotkała się z pchnięciem jego języka, jej plecy wygięły się w łuk, gdy jej ciało szukało ulgi od narastającego napięcia.

– W takim razie daj mi więcej – mruknęła.

– Tak, moja pani.

Jednym płynnym ruchem przetoczył się na nią. Jego mocny ciężar opadł na nią. Lilah jęknęła z czystej ulgi.

Tak, tego właśnie potrzebowała.

Rozchylając nogi, wydała mały jęk, gdy Chiron sięgnął w dół, by pogłaskać jej wrażliwą łechtaczkę. Mężczyzna miał umiejętności, przyznała, wijąc się w błogości.

— Teraz, Chiron — mruknęła.

Chejron nadal pobudzał jej głód, gdy umieszczał swojego kutasa w otworze jej ciała. Potem z głośnym jękiem wszedł w nią jednym powolnym pchnięciem.

Jej umysł zagroził, że zamknie się z szokującej przyjemności, że tkwi w niej głęboko. To nie było tylko fizyczne połączenie. Nie tylko ciało do ciała, czy pożądanie do pożądania.

Były to serca, dusze i obietnice wieczności.

Niemal przytłoczona intensywnością swoich emocji, Lilah wplątała palce w jego włosy. Ich usta zwały się, oboje zatarcili się w doznaniach, które przez nich grzmiały.

Powoli Chejron ściągnął biodra i zanurzył się w jej śliskim kanale. Jego palce gładziły jej gardło, zapach ich namiętności wypełniał powietrze.

Lilah uniosła nogi, by owinać je wokół jego talii. Może nie posiadała doświadczenia Chirona, ale mogła dorównać mu entuzjazmem.

Ich miękkie jęki wypełniły powietrze słodką muzyką, gdy poruszali się razem w powolnym, głębokim i stabilnym tempie.

Doskonałość.

Lilah wyrwała się z pocałunku, wciągając powietrze do

płuc. Najwyraźniej będzie musiała przypomnieć Chironowi, że nie była wampirem, kiedy się kochali. W przeciwieństwie do niego, rzeczywiście musiała oddychać.

Satysfakcja skwierczała w niej, gdy zdała sobie sprawę z łatwości, z jaką zakładała, że to tylko pierwszy z wielu razy, kiedy spędzi noc w ramionach Chejrona. Mogła nadal uważać na zranienie, ale była coraz bardziej pewna, że jej przeznaczeniem jest zostać partnerką tego samca.

Nieświadomy jej zmieniających życie myśli, Chejron ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi. Zwiększył tempo pchnięć, przesuwając ręce pod jej biodrami, by skierować je w górę. Jej paznokcie wbiły się w jego ciało, jej ciało wygięło się w łuk, gdy zbliżała się do szczytowania.

– Chiron – jęknęła. "Chodź ze mną."

– Tak – zgodził się grubym tonem. "Jestem z tobą."

Rozsypując pocałunki na krągłości jej piersi, pochylił głowę, by ssać czubek jej sutka, jego biodra utrzymywały bezwzględne tempo, gdy trzymała się mocno.

Lilah krzyknęła, jej łono ścisnęło jego penisa, gdy wstrząsnął nią szczyt, a jednocześnie Chiron wydał okrzyk z czystego zachwyty.

Świat na zewnątrz sypialni zniknął z myśli, gdy zaatakowała ją burza przyjemności.

Przez minuty bez tchu Lilah unosiła się w chmurze czystej błogości. Potem z cichym jękiem Chejron objął ramionami jej drżące ciało i przetoczył się na bok, przyciskając ją do piersi.

Pomieszczenie wypełniła cisza, przerywana jedynie ciężkim oddechem, gdy oboje starali się dojść do siebie.

Lilah westchnęła cicho, niepewna, czy ma się śmiać, czy płakać.

Chejron miał rację. Nic już nigdy nie będzie takie samo.

## Rozdział 13

Ulric nie spieszył się, spacerując po bujnych ogrodach.

Był ostrożny, kiedy podążał za zapachem Chirona i odkrył wznoszącą się ścianę mgły pośrodku Everglades. Szybko ustalił, że magia nie jest niebezpieczna, ale istniała możliwość, że mogło to być więzienie, w którym znajdował się Tarak. Czy prawdopodobnie miał zostać kolejnym jeńcem? Tak jak w tych głupich ludzkich filmach grozy, w których ludzie skradali się w ciemność, mimo że ich przyjaciele znikali jeden po drugim.

Potem zmusił się do przejścia przez barierę i zdał sobie sprawę, że skrywa ona demoniczny hotel.

Jego ostrożność tylko się pogłębiła. Dlaczego Chiron tu został? I dlaczego nie zadzwonił?

Decydując się sprawdzić teren przed wejściem do właściwego budynku, Ulric przybrał postać wilka i przeszedł przez płataninę bujnych paproci. Przeszył go silny dreszcz przyjemności. W powietrzu pulsowała prymitywna magia, która nie miała nic wspólnego z barierą. To skłoniło jego wilka do wycia w surowym zdumieniu, gdy ścigał się w świetle księżyca.

Zamiast tego przykucnął nisko, gdy dostrzegł ogra rozmawiającą z piękną młodą kobietą. Powąchał powietrze, zdumiony świadomością, że nie potrafi powiedzieć, jakiego gatunku była ta kobieta. Dziwne. Potem ogra odleciała w jednym kierunku, a samica skierowała się do hotelu.

Chcąc kontynuować swój ruch, Ulryka zatrzymał widok nagłego pojawienia się Chirona. Wyglądało to tak, jakby wyszedł z powietrza, co oznaczało, że na skraju ogrodu musi być coś owiniętego iluzją.

Ulric studiował swojego mistrza, łatwo stwierdzając, że Chiron nie został ranny. I nie wyglądał na niechętnego jeńca. W rzeczywistości patrzył w stronę hotelu z wyrazem bolesnej potrzeby.

W tym momencie wiedział, dlaczego Chejron nie zadał sobie trudu, żeby się zameldować. Samiec w ferworze godowego upału ledwo pamiętał swoje imię, nie mówiąc już o czymkolwiek innym. Dopóki Chiron nie zażąda Lilah, będzie bezwartościowy.

Co oznaczało, że Ulric będzie musiał zająć się zmuszeniem gargulca do odnalezienia klucza.

Oczywiście najpierw musiał zlokalizować gargulca.

Pozostając w ludzkiej postaci, Ulric spacerował po ogrodach, dopóki nie wyczuł zapachu gargulca. Zmarszczył brwi, idąc za nim do dziury ukrytej za iluzją krzaka.

Na dole był gargulec. Ale dlaczego?

Ulryk zawahał się. W przeciwieństwie do Chirona nie był hazardzistą. Dawno temu nauczył się trudnej lekcji podążania za swoim sercem, a nie głową. Dopiero gdy spędził kilka ostrożnych minut, upewniając się, że w okolicy nie ma innych zapachów, w końcu przedarł się przez otwór i wpadł do jaskini poniżej.

Pozostał przykucnięty w pozycji, w której mógł się z łatwością bronić, z głową odchylną do tyłu, gdy wąchał powietrze.

Granit. I sól.

Granit był gargulcem. Sól? Nie miał pojęcia.

Powoli prostując się, rozejrzał się po dużej przestrzeni. Był pusty, z wyjątkiem długiego stołu na środku podłogi. Nie zadał sobie trudu, żeby to zbadać. Nie obchodziło go, jakie dziwne ceremonie mogą oddawać miejscowi. Chciał tylko zdobyć Leveta i znaleźć klucz.

Idąc w kierunku pobliskiego tunelu, podążył za zapachem gargulca, zdumiony, gdy zaczął zanikać. Cofając się, spróbował precyzyjnie wskazać miejsce, w którym zapach był najsilniejszy. Gdzie było to głupie stworzenie?

— Gargulec — warknął w końcu. „Wyjdź tam, gdzie cię zobaczę”.

- Cicho, ty parszywy psie - odparował Levet stłumionym głosem.

W gardle Ulryka zagrzemiał warkot. – Zamierzam... – Jego groźba ucichła, gdy pochylił się i przycisnął nos do szczeliny w gładkim kamieniu. „Czy jesteś w ścianie?”

„Oui ”.

"Czemu?"

– Bo próbuję uciec.

Ulryk rozejrzał się. W jaskiniach nikogo nie było. Chyba że potrafią ukryć swój zapach przed czystokrwistym wilkołakiem. Wysoce nieprawdopodobne. „Uciec od czego?” zażądał.

Usłyszał dźwięk Leveta ciężko westchnął. „Czy wszystkie psy są tak gęste, czy jesteś wyjątkowy?”

Ulric poczuł wstrząs. Czy gargulec był szalony? Czy po prostu samobójczy?

– Wyjdź, a pokażę ci, jaka jestem wyjątkowa – warknął. „Zacznę od zerwania tych falbaniastych skrzydeł i wepchnięcia ich do gardła”.

Ulric był przyzwyczajony do pełnowymiarowych trolli uciekających ze strachu, kiedy używał tego tonu. Jednak gargulec ponownie westchnął.

"Nie bądź hejterem. Mógłbyś tylko żałować, że nie masz skrzydeł tak wspaniałych jak moje.

– Ty... – Ulric uciął słowa. To było śmieszne klócić się z trzystopowym bólem w tyłku. „Dlaczego jesteś w ścianie?”

„Byłem zamknięty w lochu i próbuję wykopać sobie wyjście”.

Ulryk zamrugał. Był tu loch? Nie tego się spodziewał.

„Jak zostałeś zamknięty w lochu?”

- Ten irytujący ogres - wyjaśnił Levet tonem pełnym frustracji.

Ulric przypomniał sobie wyjaśnienie Chirona dotyczące zniknięcia gargulca. – Wrzuciła cię do lochu za kradzież pasztecików mięsnych? To wydaje się trudne.

Zapadła krótka cisza. „Skąd wiedziałeś o ciastach?” – zapytał w końcu



Levet, brząc na zdziwionego.

Ulryk prychnął. „Lepsze pytanie brzmi: dlaczego je ukradłeś?”

– Nie zrobiłem – zaprotestował gargulec. „Cóż, może pożyczyłem kilka, ale jestem gościem. Powinna być zachwycona, że lubię posiłki”.

Ulryk spojrzał na ścianę. Czy demon żartował? Jeśli tak, to nie był zabawny.

– Nie pożyczasz pasztetów z mięsem – warknął.

"Co cię to obchodzi?" Levet gderał. „Czy jesteś pupu z mięsem?”

„Pupu?” Ulryk potrząsnął głową. O czym do diabła mówił gargulec? Potem nagle zdał sobie sprawę, co próbuje powiedzieć. – Masz na myśli po-po?

Rozległ się odgłos pękającego kamienia, jakby gargulec kopnął ścianę.

„Dlaczego masz taką obsesję na punkcie ciast?”

– Bo zamknęli cię w lochu.

– Ciasta nie zamknęły mnie w lochu – argumentował Levet. „Mówiłem ci, że ogres to zrobił”.

Ulric zacisnął dłonie w pięści. Zamierzał go zabić. To było takie proste.

– Z powodu ciast. Słowa syczały przez zaciśnięte zęby.

„Nie ”. Levet brzmiał na zmieszanego, jakby nie mógł uwierzyć, że ktokolwiek byłby na tyle głupi, by sądzić, że ciasta mogły go wrzucić do lochów. – To dlatego, że ukrywa klucz.

"Klucz?" Ulryk odsunął na bok swoją pulsującą potrzebę przedzierania się przez kamień, aż mógł położyć ręce na denerwującym demonie. Gargulec właśnie powiedział magiczne słowo.

- Przedmiot, po który tu przybyliśmy - powiedział Levet powolnym, zwięzłym tonem. Jakby się bał, że Ulric nie może zrozumieć.

Ulryk policzył do dziesięciu. "Wiem co to jest."

Usłyszał, jak gargulec klika językiem. „Więc dlaczego pytałeś?”

Ulric poczuł, jak jego pazury przebijają jego skórę, nawet gdy moc jego wilka grzmiała przez jego ciało. Wzdrygnął się, próbując zapanować nad swoją bestią.

Skup się na znalezieniu klucza, przypomniał sobie surowo. Później mógł nauczyć gargulca tego, co się stało, gdy drwiłeś z wilkołaka. I delektował się każdą bolesną minutą lekcji. – Dlaczego nie powiedziałeś Chejronowi?

„Ponieważ zostałem zamknięty, zanim mogłem”.

„Gdzie to ukryła?”

"Nie wiem."

Hmm. Czy Ulryk mu uwierzył? Brzmiało to jak wygodna wymówka. Mimo to nie było żadnego logicznego powodu, by gargulec kłamał. Chyba że to naprawdę pułapka wymyślona przez Styks.

— Ale jesteś pewien, że ma go ogra? naciskał.

– Non , ale jestem pewien, że wie, gdzie jest schowany – powiedział Levet.

Ulric odwrócił się, kierując się z powrotem do dużej jaskini. – Muszę znaleźć ogra – powiedział, mówiąc bardziej do siebie niż do gargulca. „To nie powinno być zbyt trudne. Jest wielka jak stodoła.

"Hej! Czekać!" Głos gargulca unosił się w powietrzu, naznaczony nutką paniki.

Długie kroki Ulryka nigdy nie zwalniały. "Co?"

– Nie zostawisz mnie utkwionego w ścianie, prawda?

Szczerzy uśmiech wygiął usta Ulryka. „Z największą przyjemnością”.

"Głupi pies. Potrzebujesz mnie."

- Jakbym potrzebował dziury w głowie - mruknął Ulric, ciesząc się myślą o stworzeniu uwięzionym w kamieniu na wieczność.

Może wróci i uszczelni różne pęknięcia...

- To da się zaaranżować - zawołał Levet.

Rozproszony przez śmiesznego gargulca, Ulric został zaskoczony, gdy wszedł do komnaty, by odkryć stojącą kilka stóp dalej olbrzymią postać ogra.

„Inga”. Zrobił krok do przodu, przez chwilę zadowolony, że tak łatwo było zlokalizować samicę.

Spodziewał się, że zmarnuje godzinę na przeczesywanie terenu, a potem hotelu w poszukiwaniu ogra. Zamiast tego po prostu się pojawiła.

Jak magia.

Za późno zdał sobie sprawę, że to nie szczęście ani magia sprowadziły Inge do jaskini. Najwyraźniej poszła za nim. Teraz obnażyła swoje spiczaste zęby i zanim Ulryk zdążył zmienić się w swojego wilka, uniosła pięść i uderzyła go w twarz.

Oczy Ulryka wywróciły się do tyłu, aw mózgu eksplodował ból.

Jego ostatnią myślą było to, że miał nadzieję, że cios go zabił. Nie ma nic gorszego niż przebudzenie i odkrycie, że jest uwięziony w lochu z tym przeklętym gargulcem.

Leżąc w łóżku z Lilah owiniętą w ramiona, Chejron rozkoszował się rzadkim poczuciem zadowolenia.

Nie żeby nie chciał jeszcze uwolnić Taraka z więzienia. Albo, że nie czuł głębokiego bólu, by dokończyć skojarzenie z tą samicą. Ale przez chwilę zamierzał cieszyć się uczuciem jej bujnego, ciepłego ciała przyciśniętego do niego.

Jak mógł uważać swoje życie za kompletne bez partnera? Najwyraźniej nie miał pojęcia, czego mu brakuje. Jak ślepiec przemierzający świat przez wieki, a potem nagle obdarowany darem widzenia.

Wszystko było intensywniejsze, żywsze, bardziej porywające.

Nie mógł sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby rzeczywiście zakończyli krycie. Nie był pewien, czy jego biedne stare serce wytrzyma to podniecenie.

Ocierając się delikatnymi pocałunkami na jej splątanych lokach, Chejron zadrżał, gdy jej palce lekko musnęły mięśnie jego nagiej klatki piersiowej.

Nagle przerwała spokojną ciszę. – Powiedz mi, co się stało po tym, jak zostałeś wygnany.

Chejron uniósł głowę, by spojrzeć na jej zarumienioną twarz. Spędził dużo czasu, próbując zostawić przeszłość za sobą. Teraz czuł, jakby był zmuszony przekopywać się przez wspomnienia, o których wolałby zapomnieć.

Mimo to rozumiał jej ciekawość. Prosił ją, by związała swoje życie z jego życiem na resztę wieczności. Musiała wiedzieć, co dostaje.

„To niezbyt ekscytująca historia” – ostrzegł.

Jej paznokcie ocierały się o jego skórę, wysyłając przez niego strzały przyjemności.

– Będę osądzała – poinformowała go.

Pocałował ją w czubek nosa. "Apodyktyczny."

„Czy jest jakiś powód, dla którego nie chcesz o tym rozmawiać?” zapytała, wyraźnie wyczuwając jego niechęć.

Chejron skrzywił się. „To był dla mnie mroczny czas”.

Uniosła palce, by dotknąć jego policzka. „Byłeś sam?”

– Nie, dziękuję bogini. Ulryk był ze mną. Gdyby go tam nie było... Pozwolił, by jego słowa ucichły, wiedząc dokładnie, co by się z nim stało bez uspokajającego wpływu jego wiernego towarzysza.

Byłby martwy.

– Powiedz mi – nalegała.

Jego usta drgnęły. Lilah już odkryła, że nie może jej niczego odmówić,

kiedy używała tych miękkich, błagalnych tonów.

Niebezpieczna kobieta .

„W pierwszych dekadach życia byłem niewiele więcej niż dziką bestią, która przeżyła kulenie się w jaskini” – powiedział. „Wyszedłem tylko wtedy, gdy głód wypędził mnie na polowanie na krew. Potem zostałem lojalnym żołnierzem w klanie Anasso. Wszystko było uporządkowane, łącznie z tym, gdzie spałem i jak daleko od legowiska mogłem podróżować. Nigdy nie miałem prawdziwego poczucia wolności”.

Wyglądała na zdziwioną jego słowami. – A po schwytaniu Taraka poczułeś się wolny?

Potrząsnął głową, zdając sobie sprawę, że źle zrozumiała jego słowa. "Nie darmowy. Czuję się zagubiony – powiedział, chociaż zagubienie nie oddało adekwatnie jego poczucia dryfowania. Wyglądało to tak, jakby podłoga spadła mu spod stóp, a on spadał w nieskończoną ciemność. „I bez barier przechodziłem od jednej lekkomyślnej decyzji do drugiej. Nie miało znaczenia, jak niebezpieczne lub głupie to może być.

Jej palce przesunęły się wzdłuż linii jego szczęki, jej wyraz twarzy był zaniepokojony. „Czy próbowałeś się zabić?”

"Nieumyślnie."

„Ale nieumyślnie?”

Zastanowił się nad pytaniem. W tamtym czasie desperacko starał się odwrócić uwagę od goryczy, która gotowała się w nim jak toksyczny napar. Najłatwiejszym sposobem na osiągnięcie tego celu było ciągle narażanie się na ryzyko. Bez względu na to, czy walczył ze sforą trolli w bójce w barze, czy stał na środku pola, dopóki wschodzące słońce nie wyśle go do ucieczki w poszukiwaniu schronienia, z surową i bolesną skórą. Nie ma to jak stawienie czoła śmierci, która sprawi, że zapomnisz o swoich kłopotach.

– Wydawało się, że to nie ma znaczenia – przyznał. „Nie miałem nic do stracenia”.

Jej palce przesunęły się, by przycisnąć do jego ust, jej zapach był ostry z rozpaczu. – Nie mów tak.

Chwycił ją za nadgarstek, pocałował ją w dłoń, zanim odsunął jej rękę od swoich ust. Część niego była bardzo zadowolona z jej reakcji. Najwyraźniej była zdenerwowana myślą, że był tak lekkomyślny w swoim życiu, ale inna część nienawidziła świadomości, że ją zdenerwował.

Szybko spróbował odwrócić jej uwagę. „Jedna dobra rzecz wyszła z tego chaotycznego czasu”.

"Co?"

„Zdałem sobie sprawę, że mam talent do hazardu”.

Jej napięcie zelżało, aw jej złocistych oczach pojawiła się nuta humoru. „Niezbyt talent, jeśli potrafisz czytać w ludzkich umysłach”.

Udawał, że jest przerażony jej sugestią, że jego epicka passa była wynikiem oszustwa. "Nie zawsze."

Uniosła brew. "Hmm."

Zachichotał. Dorobił się fortuny na oskubaniu niczego niepodajezrywających ludzi i demonów. „Przyznam, że to bonus”.

Przyglądała mu się z zaciekawionym wyrazem twarzy. „Czy to dlatego zdecydowałeś się wejść do biznesu kurortowego?”

Jego palce przesunęły się po jej ramieniu, skąpane w gasnącym świetle księżycy. Była żywa i piękna w magicznym słońcu, ale w ciemności posiadała mistyczny urok.

Kusicielka, która mocno wpleciła go w swoje zakłęcie.

– Zaczęło się jako fuks – powiedział, przesuając palcami po jej nagiej skórze. To było uzależniające. Jak głaskanie czystego jedwabiu. „Wygrałem w grze karcianej zrujnowany hotel w Paryżu. Ulryk rzucił mi wyzwanie, abym przekształcił go w dochodowy biznes. Potrząsnął głową ze smutkiem. Budynek był na skraju zawalenia się iw tej części miasta żaden szanujący się gość nie chciałby tego dobrowolnie wybrać. Stworzył więc prywatny klub hazardowy dla arystokratów, który zaspokajał ich najskrytsze fantazje. W ciągu niespełna dziesięciu lat musiał odrzucać klientów. „Nigdy nie mogłem się oprzeć odważeniu”.

"Wierzę w to." Przewróciła oczami. „Dlaczego ludzie?”

„Z technicznego punktu widzenia nadal byłem wygnany. Nie powinienem być w Europie”. Wzruszył ramionami. Ulryk był wściekły, gdy Chiron podróżował po świecie tylko po to, by powrócić do jednego z licznych krajów, z których został formalnie wygnany. Dla Chirona było to konieczne, by odzyskać szacunek do samego siebie. „Myślałem, że ludzkie kasyno przyciągnie mniej uwagi Anasso”.

„Oczywiście, że cię nie znalazł”.

Chejron wzruszył ramionami. „Kiedy wróciłem, zaczął już wycofywać się ze świata, rzadko opuszczając swoją kryjówkę. Podejrzewam, że Styks przejął obowiązki Anasso, chociaż uważał, aby ukryć chorobę swojego pana.

Lilah zamilkła, jakby rozważała nową, nieoczekiwaną myśl.

– Czy masz do niego za to urazę? zażądała nagle.

Spojrzał na nią, niepewny, o co próbowała zapytać. „Obrażasz się kogo?”

„Styks”. Poruszyła się tak, że siedziała na łokciu, włosy podskakiwały jej na ramionach i ocierały się o poduszkę. Chejron przełknął warkot. Spędził dużo czasu przeczesując te loki palcami. Samo wspomnienie wystarczyło, by był twardy i obolały. – Wygląda na to, że twój mistrz był następnym w kolejce do zostania królem. Wy dwoje możecie rządzić wampirami.

Jej nieoczekiwane słowa natychmiast zabiły jego rosnące pragnienie. Dobra, to go nie zabiło. Nic nie mogło tego zrobić. Ale nałożyło na to poważne tłumienie.

"Nie ja." Wzdrygnął się dramatycznie. „Nie mam ochoty opiekować się bandą jęczących, psychopatycznych demonów, które nieustannie kłócą się o to, kto ma większe terytorium”. Nawet kiedy podejrzewał, że Anasso ich okłamuje, Chejron litował się nad nim. Po godzinie wysłuchiwania różnych wampirów, które przybyły, by wnieść sprawę do króla, Chejrona rozboleł ból głowy. „Wolałbym zajmować się ludźmi”.

— A co z Tarakiem? Czy rzuci wyzwanie Styksowi, kiedy wyjdzie z więzienia?

Chejron zaczął kręcić głową. Tarak ani razu nie wyraził chęci zasiadania na tronie. Ale to było zanim został zdradzony i uwięziony. Kto wie, co u diabła przydarzyło się jego przyjacielowi w ciągu tych długich stuleci.

– Nie jestem pewien – przyznał. „Tarak zawsze był graczem zespołowym. Przynajmniej wtedy, gdy wierzył w wizję Anasso dotyczącą naszej przyszłości. Ale teraz?” Potrząsnął głową. "Obawiam się."

"Czego?"

„Żeby pochłonęła go potrzeba zemsty. Albo gorzej."

Wyglądała na zdezorientowaną. „Co może być gorszego?"

Gardło Chirona groziło zamknięciem. Nie chciał wypowiadać słów, które przesładowały go od lat. Jakby mógł uniknąć najgorszego scenariusza, po prostu udając, że to niemożliwe. Teraz, kiedy był już na etapie znalezienia sposobu na uwolnienie swojego pana, nie mógł jednak dalej chować głowy w piasek.

„Może być kompletnie szalony, kiedy wyjdzie z więzienia”, zmusił się do przyznania, a jego żołądek ścisnął się ze strachu. Szalony wampir był jednym z najbardziej śmiertelnych stworzeń na ziemi. Tarak mógł zmasakrować tysiące ludzi i demonów, zanim zdołają go powstrzymać. „Styks nie miałby innego wyjścia, jak tylko go zniszczyć”.

Lilah skrzywiła się. – Nadal chcesz go uwolnić?

Chejron bez wahania skinął głową. "TAK. Nikt nie zasługuje na

zamknięcie w klatce.

W jej oczach pojawiło się współczucie, przez co Chejron żałował swojego doboru słów. Zaczynał zdawać sobie sprawę, że Lilah odczuwała własną, bolesną frustrację z powodu poczucia, że została uwięziona. Jej łańcuchy może nie były tak namacalne jak łańcuchy Taraka, ale były równie miazdzące.

„Wtedy znajdziemy klucz i wyciągniemy go” – zapewniła go, gwałtownie przewracając się na bok i wstając z łóżka.

Zmarszczył brwi, obserwując, jak szybko naciąga szatę. "Co ty robisz?"

Odwróciła się do niego twarzą. – Inga powinna już być w swoich pokojach. Możemy zapytać ją, co wie o tajemniczym kluczu.

Chejron chciał się spierać. Ledwo zdołał pokonać głód soczystego ciała tej kobiety. Szybko jednak zbliżał się świt i jeśli zamierzali przesłuchać Inge, zanim zostanie zmuszony do powrotu do swojego skrzydła hotelu, musieli to zrobić teraz.

— Wolałbym zostać tutaj, ale kiedy Tarak zostanie uwolniony, będziemy mogli skoncentrować się na naszym parowaniu — powiedział, mówiąc bardziej do siebie niż do Lilah, gdy wyczołgał się z materaca i wciągnął ubranie.

– Tak – wydyszała, słodki zapach ambrozji przesycił powietrze.

Chejron wzdrygnął się, jego kły były w pełni wysunięte, gdy jego instynkty krzyczały, by zabrał swoją samicę.

– Cholera – mruknął, owijając rękę wokół ramion Lilah i kierując ją w stronę drzwi. „Chodźmy, zanim zapomnę o wszystkim oprócz ciebie”.

\* \* \* \*

Levet był wściekły, przedzierając się przez małe pęknięcia w kamieniu. Psy zawsze były złośliwymi bestiami. A zwłaszcza czystej krwi. Ale Ulryk również był wyraźnie sadystą.

Jak ogar śmie zostawić go uwięzionego w ścianie? Nie żeby w końcu nie uciekł, ale nie o to chodziło. Czy Ulryk nie zdawał sobie sprawy, że Levet był bohaterem, który uratował świat? Więcej niż raz. Wilkołak powinien być uznać za zaszczyt być tym, który pomaga Levetowi w potrzebie.

Najwyraźniej musiał znaleźć PR-owca. Być może, gdyby rozeszła się wieść o jego bohaterstwie, demony byłyby pod wrażeniem, kiedy go spotkały.

Kopiąc jeszcze kilka cali, Levet zamarł, gdy usłyszał pod sobą odgłos kroków. Tylko jedno stworzenie było na tyle ciężkie, by wstrząsnąć ziemią, kiedy szła.

Kupa. Inga wróciła.

Pozostając tak nieruchomy jak kamień wokół niego, w czym celowały gargulce, Levet nasłuchiwał odgłosu wciągania czegoś do celi pod nim. Potem nastąpiła seria przekleństw, gdy kobieta zdała sobie sprawę, że jej więzień zaginał.

"Gargulec!" Ryk Ingi odbił się echem w jaskini, sprawiając, że w uszach Leveta zadzwoniło. „Nie możesz uciec”.

Levet pozostał zamrożony w miejscu. Potem grzmot kamieni rozbijanych potężnymi uderzeniami przyspieszał jego puls. Przedzierała się do jego kryjówki.

— Nikogo tu nie ma — zawołał.

– Irytujące stworzenie – mruknęła.

Powiew przeleciał przez jego ciasny tunel, zanim poczuł, jak jej palce owijają się wokół jego kostki.

„Eek! Uwolnij mnie." Levet wierzgał nogami, nawet wiedząc, że to daremne. Ogryś był za duży i za silny.

"Wróć tutaj."

Palce Ingi zacisnęły się, aż Levet obawiał się, że zmiażdży mu kości, gdy wyszarpnęła go z tunelu. Zakrzuszył się z oburzenia. „Nie było powodu, by być tak szorstką, ty przerośnięta krowo. Moje skrzydła są bardzo delikatne.”

Samica wymachiwała nim do góry nogami, jakby był workiem ziemniaków, a nie potężnym demonem.

– Powinam zabić ciebie i wampira, jak tylko przybyłeś – warknęła.

Levet zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy ukarać ją swoją niesamowitą magią. Mógł zmienić ją w ropuchę. To nauczyłoby ją traktować go z odrobiną szacunku. Niestety, jego moce nie były całkowicie stabilne i istniała najmniejsza możliwość, że mógłby obalić dach na ich głowach.

Musiał zadowolić się surowym spojrzeniem. „Nie winię cię za chęć zabicia pijawki. W końcu jest aroganckim wrzodem na pośladkach. Ale nie zrobiłem nic złego”. Nagle rozproszył się, gdy wychwytał nieoczekiwany zapach. „Dlaczego wyczuwam psa?” Inga obróciła go, aż zobaczył dużego samca rozciągniętego na ziemi. "Oh. To wyjaśnia dźwięk przeciągania.”

Inga wydała z siebie dźwięk obrzydzenia. „Ujrzałem go w ogrodach z twoim panem”.

Levet zatrzepotał skrzydłami. – Chiron nie jest moim panem – zaprotestował. „Zaprawdę, nie mam pana. Jestem niezależnym wykonawcą.”

Ogryś zignorowały jego zniesławiające słowa. „Widać było, że był kolejnym wicherzycielem. Jakbym nie miał dziś dość, by się z tym



uporać.

Levet wskazał na łatwe rozwiązanie jej problemów. „Daj nam klucz, a zostawimy cię w spokoju.”

– Nie mogę.

Levet cmoknął językiem. Dlaczego kobieta była taka trudna? "Dlaczego nie?"

„To moja ochrona”. Jej oczy błysnęły czerwienią. „I zrobię wszystko, co konieczne, aby zapewnić jej bezpieczeństwo”.

Levet zadrżał. Co było konieczne? To nie mogło być dobre.

"Co to znaczy?" naciskał.

– Nie powinienes być tu przychodzić – powiedziała, przerzucając go przez celę machnięciem nadgarstka.

Levet pisnął, uderzając o ziemię z bolesnym uderzeniem. Mon Dieu . Pewnego dnia zamierzał pokazać owsikowi, który zadzierła z niewłaściwym gargulcem.

Może nałożyby jej bardzo duży wrzód na czubek nosa. Taki, którego nigdy nie można wyleczyć.

Pociągając nosem, Levet zmusił się do wstania i spojrzał na kobietę, która swoją masywną stopą zawałiła tunel, który kopał przez ostatnią godzinę. Potem, tupiąc po podłodze i wychodząc z celi, zatrzasnęła za sobą ciężkie stalowe drzwi.

Przez chwilę Levet przyglądał się stosowi gruzu, który był jego tunelem ucieczki. Możliwe, że mógłby przekopać się przez gruz. Ale nie przed świtem.

Czy w tej chwili Inga wracała do hotelu, żeby zmiażdżyć Chirona? Czy go to obchodziło? Hmm. Nieszczególnie, ale Styks z pewnością byłby cipką – nie, czekaj, wkurzony – jeśli pozwolilby zabić wampira na zegarku.

Może powinien przynajmniej spróbować go uratować.

To było w końcu to, co robił najlepiej.

Wzdychając, Levet odwrócił się, by dotrzeć do miejsca, gdzie Ulryk chrapał wystarczająco głośno, by obudzić zmarłych.

– Wstawaj – rozkazał.

Więcej chrapania. Levet pochylił się nad mężczyzną, uderzając go w spuchniętą i zakrwawioną twarz. Wyglądało na to, że wpadł na ceglana ścianę.

Albo pięść Ingi.

Znowu uderzył mężczyznę w twarz. I ponownie. I ponownie.

Właśnie wpadł w niezły rytm, kiedy ręka Ulryka wystrzeliła w górę, by chwycić palce Leveta w karzącym uścisku.

"Przestań."

Levet skrzywił się, uwalniając palce i cofając się o krok. – Hej, nie musisz być dupkiem – powiedział.

Ulryk powoli usiadł, potrząsając głową, jakby próbował oczyścić myśli.

– Jackass – warknął. „Nie jack tylek”.

"Cokolwiek." Levet machnął ręką w kierunku zrujnowanej ściany celi. „Z twojego powodu moja próba ucieczki została zrujnowana”.

Wilkołak skrzywił się, wyraźnie próbując dowiedzieć się, gdzie jest i jak się tam dostał. "Co się stało?"

- Inga - powiedział Levet.

Ulric wyglądał na chwilowo zdezorientowanego, po czym jego oczy zapłonęły złotym żarem jego wewnętrznego wilka.

– Uderzyła mnie w twarz – warknął, wyciągając rękę, by delikatnie dotknąć policzka. „Myślę, że złamała mi szczękę”.

Levet wzruszył ramionami z obojętnością. Pies zasłużył na wszystko, co mu się przydarzyło.

“ Oui . A potem sprowadziła cię tutaj i odkryła mnie w tunelu, który wykopałem. Spójrz tylko, co z nim zrobiła. Odwrócił się, by spojrzeć na swojego towarzysza. – I to wszystko twoja wina.

Ulryk wymamrotał przekleństwo, zmuszając się do wstania. Zachwiał się, jakby miał się upaść, a Levet cofnął się. Wilkołak był wystarczająco duży, by go zmiażdżyć. Potem, z widocznym wysiłkiem, Ulric zdołał utrzymać się na nogach.

„Jak przeżyłeś tak długo?” gderał.

Levet zamrugnął. Czy to był żart?

„Może jestem mały, ale moje moce są równie przerażające, co cudowne” – poinformował swojego towarzysza. – A mój urok to...

- Zamknij się – przerwał mu Ulric, rozglądając się po lochu ze zniecierpliwionym wyrazem twarzy.

Levet skrzyżował ręce na piersi. „Typowy pies. Zawsze warczy i trzaska.

Ulric udawał, że nie słyszał obelgi, zaciskając dłonie w pięści. – Ogry muszą współpracować z czarownicami.

Levet zmarszczył pysk. – Jeśli tak, to nie ma ich już w okolicy. Od naszego przybycia nie wyczułem człowieka.

Ulryk zastanawiał się przez chwilę. „Więc albo nie dbają o klucz, albo zakładają, że Inga jest odpowiednim strażnikiem”.

Levet wzruszył ramionami. Żadne z wyjaśnień w pełni go nie usatysfakcjonowało. Wampiry nienawidziły czarownic. Dlatego

Anasso mieliby współpracować z ludźmi, aby stworzyć zaklęcie, jeśli mieli odejść? Dlaczego nie współpracować bezpośrednio z Ingą?

To wszystko było bardzo zagmatwane.

- Przypuszczam, że możesz ją zapytać, kiedy wróci, żeby nas zabić - zasugerował Levet.

Ulric odwrócił głowę i zmrużył oczy. – Czy coś powiedziała?

Skrzydła Leveta drgnęły. Wilkołaki nie wytwarzały takiego samego ciepła jak smok, ale podnosiły temperaturę, gdy były w nastroju. Który był zawsze.

„Tylko, że ingerowaliśmy w sprawy, o których nic nie wiemy, i że zrobi wszystko, co konieczne, aby chronić klucz”.

Ulryk rozchylił usta, jego zęby wydłużyły się, gdy jaskinię wypełnił zapach wilka. „Chiron jest w niebezpieczeństwie”.

Levet rozchylił usta, chcąc zaznaczyć, że ważniejsze było to, że był w niebezpieczeństwie niż głupi wampir. Potem przełknął swoje słowa. Wilkołak był o wiele bardziej skłonny do wydostania ich stamtąd, jeśli martwił się o bezpieczeństwo swojego przyjaciela.

„Oui”.

Na zawołanie Ulric obrócił się w stronę drzwi. „Musimy się stąd wydostać”.

Levet wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. – Jak myślisz, co mówiłem?

"Szczekać. Szczekać. Yap – powiedział Ulric rozpraszającym tonem. – Przynajmniej tak mi to brzmiało.

Ze wszystkich zarozumiałych, źle wychowanych kundli...

Levet podniósł rękę i wyciągnął pazur. „Psy”. Wyciągnął drugi pazur. „Ogry”. Trzeci pazur. "Rodzina." Czwarty pazur. „Wampiry i smoki”.

Ulric obejrzał się przez ramię z poirytowaną miną. „O czym ty papłasz?”

- To moja lista najbardziej nie lubianych - poinformował go Levet. "Jesteś pierwszy."

Ulric nie wyglądał na tak zmiażdżonego, jak powinien. Rzeczywiście, lekceważąco uniósł ramię.

"Dobrze. Lubię być pierwszy."

Levet dmuchnął w jego kierunku malinę. „Jak zamierzasz się stąd wydostać?” zażądał.

Ulryk zatrzymał się przed jedynym wyjściem. "Lubię to."

Bez ostrzeżenia, duży mężczyzna zaczął uderzać pięściami w drzwi, wbijając w stal ogromne wgniecenia.

„Jej”. Levet cofnął się z szeroko otwartymi oczami.

Może nie powinien tak szybko drażnić wilkołaka. Był wyraźnie przepelniony wszelkiego rodzaju stłumioną agresją.

## Rozdział 15

Lilah poprowadziła Chirona do korytarza, próbując zdusić dziwne przecucie, które wywołało gęsią skórę na jej skórze. Choć bardzo chciała pozostać w ramionach Chirona, nie mogła udawać, że świat zewnętrzny nie istnieje.

Chiron nie tylko musiał wrócić do wampirzego skrzydła hotelu przed świtem, ale chciała pomóc mu uwolnić Taraka z więzienia czarownic. Kiedy w końcu zakończyli krycie, chciała się upewnić, że nie będzie rozpraszany jego gryzącą potrzebą uratowania swojego pana.

Chciała jego pełnej uwagi.

Mówiąc sobie, że dreszcz przebiegający wzdłuż jej kręgosłupa był jednym z podekscytowania, poszła do końca korytarza.

– To jej pokój – powiedziała, sięgając, by zapukać do drzwi. Zmarszczyła brwi, gdy wskoczył do środka. Wsadziła głowę do pokoju i próbowała przejrzeć mrok. W przeciwieństwie do większości demonów nie miała zdolności widzenia w nocy. — Inga? zawołała w końcu. Nie było odpowiedzi, więc wyprostowała się i odwróciła, by napotkać spokojne spojrzenie Chejrona. "Dziwny. Zwykle o tej porze szykuje się do spania.

Spodziewając się, że wzruszy ramionami i odwróci się, Lilah z zakłopotaniem obserwowała, jak minął ją i pchnął szerzej drzwi. Potem bez wahania wszedł do pokoju i rozejrzał się.

– Sól – mruknął.

Zdezorientowana zmarszczyła brwi, po czym zmusiła stopy do niesienia jej do przodu. Rzadko wchodziła do prywatnej przestrzeni Ingi i nigdy wtedy, gdy nie było tam starszej kobiety. „A co z solą?” „Ciągłe to czuję”. Obrócił się w kółko, jakby próbował wskazać źródło. - Założyłem, że to musi mieć coś wspólnego z zaklęciem więdźmy, ale tutaj jest znacznie silniejsze.

"Oh." Machnęła ręką w stronę ścian. Każdy z nich został namalowany olśniewającym przedstawieniem sceny podwodnej. „To freski”.

Pozostał zdezorientowany, gdy podszedł do najbliższej ściany i przyglądał się rybom, które wydawały się pływać przez koronkowy koral. Kolory były tak żywe, tak czarujące, że nigdy nie omieszkały zapierać dech w piersiach Lilah, gdy je zobaczyła.

Chejron wyprostował się. „Dlaczego malowidła ściennie miałyby pachnieć solą?”

„Powiedziała mi, że dzięki temu są bardziej realistyczne”.

Poszedł na środek pokoju. Poza malowidłami ściennymi było wyjątkowo jałowe, z jednym wygodnym krzesłem, które było wystarczająco duże, by pasowało do przerośniętego ciała Ingi, i długą cedrową skrzynią, której góra była otwarta, by odsłonić zgrabne stosy oprawionych w skórę książek.

Chejron potrząsnął głową i przeszedł przez podłogę, by otworzyć drewniane drzwi ustawione w przeciwległej ścianie. "Nie. To nie jest z murali.

„Chiron”. Lilah pospieszyła w kierunku mężczyzny, kuląc się na myśl o przerażeniu Ingi, gdyby ich odkryła. Przez te wszystkie lata, które razem przeżyli, Lilah nigdy nie odważyła się wyjść poza frontowy pokój. "Co ty robisz?"

„Myślę, że twoja menedżerka wie więcej o kluczu i moim zaginionym mistrzu, niż jest skłonna przyznać” – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Nie możemy tak po prostu przeciskać się przez jej pokoje - zaprotestowała, próbując złapać go za ramię.

Jakby kiedykolwiek była w stanie powstrzymać wampira przed zrobieniem tego, co chciał. Miałyby więcej szczęścia zatrzymując pociąg towarowy.

Z łatwością strząsnął jej rękę. – Nie możesz, ale ja mogę.

"Nie."

Pchnął drzwi i wszedł do przylegającej sypialni. Błyskawicznie ożyły wróżki, tańcząc na suficie, rozprowadzając delikatną, złotą poświatę w niewielkiej przestrzeni.

W milczeniu oboje rozejrzeli się po surowej przestrzeni. Duże łóżko zajmowało większość podłogi, a drewniana szafa była pięknie wypolerowana. To było to. Nie było żadnych bibelotów, zdjęć ani przedmiotów osobistych. Wyglądał raczej jak cela niż sypialnia.

Chejron okrążył pokój. „Ma bardzo surowy styl”.

„Jest też bardzo duża i bardzo wredna, gdy ktoś narusza jej prywatność” – ostrzegła Lilah.

„Nie najeżdżam”.

Zmarszczyła brwi, gdy okrążył łóżko, po czym skierowała się w stronę szafy. "Więc co robisz?"

„Spojrzenie”.

„Czy jest jakaś różnica?”

– Oczywiście, że jest. Zatrzymał się przed szafą i otworzył jedne z drzwi. Lilah otworzyła usta. Wystarczająco źle było wchodzić do pokojów Ingi, ale przeszukiwanie jej rzeczy było niewybaczalne.

Lilah podeszła do niego. Wystarczyło. Musieli się stamtąd wydostać, zanim wróci Inga i postanowili wykręcić głowę Chirona z jego ciała.

– Chiron, nie możesz...

– Cholera – przerwał Chiron, sięgając do szafy, by wyciągnąć ukryty w niej przedmiot. – Wiedziałaś, że to Inga jest właścicielem tego?

Oczy Lilah rozszerzyły się, gdy Chiron wyciągnął łuk i strzałę. Ze wszystkich rzeczy, których spodziewała się po nim znaleźć w szafie, na samym dole listy znajdowała się broń.

W końcu Inga była wystarczająco duża i silna, by zabić większość rzeczy gołymi rękami. Dlaczego miałyby coś zastrzelić?

„Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widziała ją z jednym” – powiedziała, a jej mózg próbował znaleźć powód, dla którego starsza kobieta miała ten dziwny przedmiot. „Może użyć go do ochrony, gdy pójdzie na bagna”.

– Albo zabijać wampiry.

Jej wzrok poderwał się, by zbadać jego mocno zaciśnięte rysy. Była zaskoczona bronią, ale nie przyszło jej do głowy, że mogła to być ta, której użyto do strzału w Chejrona.

"Nie ma mowy." Potrząsnęła zdecydowanie głową.

Wyciągnął strzałę, wskazując charakterystyczne czerwone lotki. „To replika tego, który prawie zamienił mnie w kupę popiołu”.

Lilah nie mogła zaprzeczyć jego oskarżeniom. Strzała wyglądała tak samo. Ale Inga? Dobra, kobieta może nienawidzić wampirów. I może mieć dodatkową dawkę niechęci do Chirona. Ale Lilah po prostu nie mogła sobie wyobrazić wielkiego ogra wpełzającego na dach i czekającego na niejasną okazję, by strzelić jednemu z ich gości w serce.

Oczywiście musiał być jakiś powód, dla którego broń była w jej szafie.

– Ktoś mógł to stąd zabrać. Chwyciła jedyną słomkę, która przedzierała się przez oszołomioną mgłę w jej mózgu. „Po prostu udowodniliśmy, że rzadko zamyka drzwi”.

Uniósł brew. – Musiałby to być ktoś, kto wiedział, że ma tu broń. Kto jest bliżej niej niż ty?

Nikogo tam nie było. Inga nie miała przyjaciół. Nie wśród personelu ani żadnego z gości. A o ile Lilah wiedziała, starsza kobieta nigdy nie miała kochanka.

Lilah owinęła ramiona wokół talii. To okropne przeczucie nie było tylko mrowieniem. To grzmiało przez nią z denerwującą siłą.

– To niemożliwe – wydyszała.

"Czemu?"

– Bo nie ma powodu, by chcieć twojej śmierci – zauważyła rozpaczliwie Lilah.

"Jesteś pewny?"

Pytanie było najwyraźniej retoryczne, gdy Chejron odwrócił się i rzucił łuk i strzałę na łóżko. Potem długimi krokami przeszedł przez pokój i położył rękę na wąskich drzwiach do szafy.

Przycisnęła dłoń do skręcającego się brzucha. "Co teraz robisz?"

Nadal głąskał drewno, jakby był w stanie wyczuć, co jest po drugiej stronie. A może był.

„Nie sądzisz, że to ciekawe, że nie zamyka zewnętrznych drzwi, ale ma to podwójne zaryglowanie?”

Lilah była zbyt rozkojarzona odkryciem broni, by zwracać większą uwagę na szafę. Teraz widziała ciężkie zamki wywiercone w drzwiach.

Dziwne.

– Może trzyma tam swoje kosztowności – zasugerowała.

Chejron obejrzał się przez ramię. "Dowiedzmy Się."

Lilah pospieszyła naprzód. Czy samiec w ogóle nie miał poczucia granic? Najwyraźniej odpowiedź brzmiała nie. „Proszę, pozwól, że ją po prostu zapytam”.

Odwrócił się do niej z ponurą miną. – Myślisz, że byłaby szczerą? Czy nigdy cię nie okłamała?

Pytania uderzyły w Lilah z fizyczną siłą. Wbrew swojej woli przypomniała sobie wcześniejszą frustrację z Inga. Nie tylko dlatego, że była tak niechętna, by pozwolić Lilah podróżować poza barierę, ale także dlatego, że upierała się, że nic nie wie o rodzicach Lilah. Jej przeszłość otaczała tajemnica. Wiedziała to w brzuchu, jeszcze zanim przybył Chiron i obudził jej podejrzania. Mimo to nie chciała myśleć, że Inga była w jakiś sposób zła. – Ona tylko chce mnie chronić – powiedziała, mówiąc bardziej do siebie niż do Chejrona.

"Od czego?"

„Ja...” Bezradnie potrząsnęła głową. "Nie wiem."

Sięgnął do jej rąk, wyraźnie wyczuwając jej rozpacz. – Lilah, widziałem cię z Inga. Cokolwiek ukrywa, nie ma wątpliwości, że jest ci całkowicie oddana.

Wydała drżące westchnienie. Czy mógł wyczuć, jak desperacko musiała zaufać swojej byłej niani? Inga była podstawą jej życia. „Ona jest wszystkim, co kiedykolwiek miałem”.

"Rozumiem." Ścisnął jej palec. – Naprawdę.

W jego głosie była ognista nuta, która ją zdziwiła. Potem oddech uwiązał jej w gardle. Przypomniał sobie Taraka i to, jak starszy wampir odmówił zaakceptowania prawdy, że jego ukochany Anasso zalewa jego umysł skażoną krwią. Nawet jeśli prawda bez wątpienia patrzyła mu prosto w twarz.

– Przypuszczam, że tak. Westchnęła cicho. „Jestem jak twój mistrz, próbuję przekonać samego siebie, że nic się nie dzieje”.

Skrzywił się, jakby nagle pożałował swoich słów. „A ja jestem tym samym niecierpliwym głupcem, który naciska, nie zastanawiając się nad tym, kogo ranię”. Uniósł jej ręce i przycisnął jej palce do swoich ust. – Przepraszam, Lilah. Dlaczego nie wrócisz do łóżka? Porozmawiamy później.

Lilah zawahała się. Chciała być posłuszna jego miękkiemu rozkazowi. Dlaczego nie wczłogać się do jej łóżka i naciągnąć kołdrę na głowę? Nie chciała wdzierać się w prywatność Ingi. I nie chciała mieć złamanego serca przez świadomość, że starsza kobieta nie zasługuje na jej zaufanie.

Potem gwałtownie potrząsnęła głową. Czy nie jęczała po prostu do Ingi, że chce, aby z jej umysłu usunięto kłębowisko? Teraz, kiedy miała okazję, nie zamierzała uciekać i ukrywać się. Nawet jeśli to złamało jej serce.

"Nie." Zesztywniała kręgosłup. „Zaprzeczenie prawdzie nie sprawi, że zniknie. Mam tylko nadzieję, że Inga mi wybaczy.”

Nadal przyglądał się jej z wyraźnym zaniepokojeniem. – Nie chcę, żebyś zraniła.

Skinęła głową w kierunku drzwi. „W tej chwili mamy tylko podejrzenie, że moja przyjaciółka może wiedzieć więcej o kluczu, niż jest skłonna przyznać. Jest całkiem prawdopodobne, że za zamkniętymi drzwiami nie ma nic poza jej zapasem muumuus.

Jego brwi wygięły się w łuk. – Czy tak nazywasz te sukienki, które nosi?

– Ona ma wyjątkowy styl – zgodziła się Lilah, spiesząc w obronie swojej przyjaciółki. „O ile sobie przypominam, powiedziałaś, że lubisz wyjątkowość”.

Wzruszył ramionami. „Bez wątpienia Levet też jest wyjątkowy, ale nie chcę o nim myśleć w muumuu”.

Lilah zachichotała na myśl o gargulcu w muumuu, jednocześnie uderzyła ją nagła myśl.

„Oboje wydają się być odmieńcami w świecie demonów. Może ta dwójka...”

"Zatrzymaj się." Cheyron uniósł rękę. "Błagam Cię."



Krótkie rozbawienie Lilah zniknęło, gdy spojrzała w stronę szafy. Nie wiedziała, gdzie jest Inga, ale ogra wkrótce wróci. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła Lilah, była fizyczna konfrontacja między jej dawną nianią a jej przyszłym partnerem.

"Miejmy to za sobą."

Skinął głową, odwracając się do drzwi. „Najpierw spróbuję łatwego sposobu”, powiedział jej.

Wyciągnął rękę, by chwycić klamkę. Lilah instynktownie cofnęła się o krok, gdy usłyszała zgrzyt metalu o metal. Wampiry nie musiały być tak duże jak trolle, żeby mieć niezwykłą siłę. Ale, co zaskakujące, zamki się utrzymały. Zostały wzmocnione lub magicznie wzmocnione.

Chejron puścił gałkę i posłał jej przepaszające spojrzenie. „Wygląda na to, że będzie to trudne zadanie”.

„Trudna droga? Co to znaczy?” zażądała. Nie odpowiedział. Zamiast tego podniósł nogę i jednym płynnym ruchem kopnął środek drzwi. Lilah uniosła ręce, by chronić się przed drzazgami drewna, które wybuchały wokół niej. „Chiron”.

"Przepraszam."

Ostrożnie opuściła ramiona, przyglądając się wyszczerbionemu otworowi, który kiedyś był drzwiami. Za nim była tylko ciemność wraz z poczuciem szerokiej, pustej przestrzeni. To nie była zwykła szafa.

„Moje życie było takie spokojne, zanim się pojawiłaś”.

Chejron błysnął czarującym uśmiechem. – Masz na myśli nudę?

Lilah słyszała o stopieniu kolan, ale jej nigdy tego nie zrobiła. Nie do teraz. Ten uśmiech... Ten wspaniały uśmiech. To mogło sprawić, że każda kobieta trochę się chwieje. Z ogromnym wysiłkiem udało jej się utrzymać w pozycji pionowej.

"Może."

Jego usta rozchyliły się jeszcze bardziej, celowo odsłaniając ślad kłów. Jej puls zwariował; potem zrujnował to wszystko, otwierając usta.

"Zostań tutaj. Wrócę za kilka minut.

Lilah położyła pięści na biodrach. "Przepraszam?"

Rozejrzał się, jakby zaskoczony nutą irytacji w jej głosie. „Nie wiemy, co Inga może ukrywać”.

Nie była pod wrażeniem jego logiki. „To jest mój hotel. A Inga jest moim pracownikiem.”

Stał przed nią z oszalamiającą szybkością, lekko chwytając ją za ramiona. – A ja muszę cię chronić.

Odchyliła głowę do tyłu, walcząc z chęcią oślepienia przez jego męską urodę. „Bo jestem kobietą?”

„Ponieważ jestem wampirem i zakładam, że nikt nie jest silniejszy, szybszy ani bardziej zabójczy niż ja”.

Jego prosta szczerłość skradła jej falę urazy. Nie chodziło o to, że był mężczyzną. Chodziło o to, że był wampirem.

– Arogancki – mruknęła.

"Bez wątplenia." Wyciągnął rękę, by objąć jej twarz dłońmi, jego chłodna skóra wysyłała przez nią wstrząsy ciepła. Jak on to zrobił? „Proszę, pozwól mi się upewnić, że nie ma ukrytego niebezpieczeństwa”.

Skrzywiła się. Jej duma kazała jej odmówić. Był typem apodyktycznego mężczyzny, który zabrałby miłość, gdyby dała jej całą. Z drugiej strony nie była głupia. Nie wiedzieli, co czai się w środku. A ona nie miała takich mocy, by walczyć z potworami.

"Cienki. Ale porozmawiamy o twoim założeniu, że mogę być traktowana jak bezradna ofiara – ostrzegła.

“Nie mogę się doczekać.” Pochylił głowę, żeby ścisnąć ich usta.

Przeszył ją kolejny wstrząs gorąca. Zanim zdążyła sięgnąć, by przyciągnąć go bliżej, odsunął się. Westchnęła, patrząc, jak znika za rozbitymi drzwiami i zostaje pochłonięty przez ciemność.

Nie bała się o Chirona. Na świecie było niewiele rzeczy, które mogłyby naprawdę skrzywdzić wampira. Poza tym, jakie śmiertelne stworzenie mogło chować się w szafie?

Ale bała się tego, co może znaleźć.

Temperatura w pokoju gwałtownie spadła. Lilah potarła ramiona. Rozpoznała ten chłód.

Zrobiła krok do przodu. – Chiron?

— Tak, jestem tutaj — zawołał, sięgając, by otrzepać bajkowe światła, tak by przez otwór wylał się jasny blask.

Lilah zrobiła kolejny krok do przodu. "Co znalazłeś?"

Pojawił się Chejron, odgarniając stopą połamane kawałki drewna, zanim skinął na nią, by do niego dołączyła. „Myślę, że musisz to zobaczyć na własne oczy”.

"Dobra."

Nie można było wyczytać w jego głosie żadnych emocji, ale Lilah nie wahała się iść naprzód. Chejron nie wezwałby jej do środka, gdyby nie było to absolutnie bezpieczne.

Przeszła przez otwór, natychmiast zszokowana ogromem pomieszczenia. Podejrzewała, że jest znacznie większa niż szafa, ale

była trzy razy większa niż pozostałe dwie przestrzenie razem wzięte. Obróciła się w kółko, obserwując szorstkie drewniane podłogi i gołe ściany. Pomieszczenie było pozbawione mebli, ale nie było puste. Były tam sterty oprawionych w ramki płócien opartych o ściany i półki, na których znajdowały się różne przybory malarskie Ingi.

Pracownia artysty.

Lilah z roztargnieniem podeszła do najbliższego stosu płócien. Naprawdę nie powinna się dziwić, że Inga przekształciłaby swoje pokoje, by stworzyć przestrzeń, w której oddałaby się jej miłości do malarstwa. Starsza kobieta nigdy nie mówiła o swojej pasji do sztuki, ale było to widoczne w urodzie, którą stworzyła w całym hotelu.

Czekała, aż jej niepokój zniknie. Nie było tu nic złowrogiego. Był tam? Ale Chejron patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Jakby w pokoju było coś, czego nie widziała.

Nie najprzyjemniejsze uczucie.

Niepewna, co powinna zrobić, Lilah sięgnęła po górne płótno. Jej brwi wygięły się w łuk, gdy zdała sobie sprawę, że to jej portret. Na obrazie jej kręcone włosy były ściągnięte na czubek głowy i miała na sobie długą zieloną suknię z białym kołnierzem z kryzą. Wyglądał jak kostium noszony przez ludzi biorących udział w renesansowym jarmarku.

Dziwny.

Sięgnęła po kolejne płótno. To była kolejna z niej. Tylko ona miała na sobie jasnożółtą suknię z szerokimi obręczami i słomkowy kapelusz. Jak kobieta z tego filmu *Przeminęło z wiatrem*. Lilah oglądała ten film setki razy, zawsze żałując, że nie może być Scarlett O'Harą, ale obawiała się, że jest bardziej jak biedna Melanie.

Lilah otrząsnęła się z tej śmiesznej myśli, przeglądając płótna.

— Wszystkie są moimi portretami — powiedziała.

– Znakomicie, ale zadają wiele pytań – powiedział Chejron, stając tuż obok niej.

"Jakie pytania?"

Sięgnął po obraz, na którym była ubrana w elegancką zieloną suknię. „Jak mogła namalować twój portret czterysta lat przed twoim urodzeniem?”

Lilah skrzywiła się. „Dlaczego miałbyś przypuszczać, że został namalowany czterysta lat temu?” – zażądała, wskazując na kominek na portrecie. Najwyraźniej był to ten w holu na dole. A na kominku były te same wazony i delikatne figurki z jadeitu. „Inga mogła z łatwością stworzyć to w zeszłym tygodniu”.

„Czy masz tę suknię wiszącą w twojej szafie?” zażądał.

„Oczywiście, że nie, ale wyraźnie Inga chciała urozmaicić obrazy i wykorzystwała swoją wyobraźnię”.

Odrzucił zdjęcie z powrotem na stos. „Dlaczego nie pomalować cię w różnym wieku?”

Jej usta były dziwnie suche. Czemu? To nie był strach. Nie dokładnie. Ale pytanie Chirona uderzyło w nerwy.

Dlaczego Inga miałyby mieć tyle jej portretów? I po co wkładać ją w kostiumy, których nigdy nie miała? Bardziej sensowne byłoby posiadanie serii obrazów, które śledziły jej dorastanie od dziecka do dorosłej kobiety.

– Nie wiem – przyznała. „Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że to ma”.

Bez ostrzeżenia Chejron chwycił ją za ramiona i obrócił, by napotkać jego ciemne spojrzenie. „Lila”.

"Co?"

„Czuję w nich wiek”. Skinął głową w stronę stosu płócien. „Nie zostały namalowane tydzień temu. Są starzy. Naprawdę stary.”

Chciała się klócić. Po prostu nie było to możliwe. Ale zakładała, że naprawdę potrafi określić wiek portretów. Co znaczyło...

"Czekać." W jej zamglonym mózgu pojawiło się rozpaczliwe wyjaśnienie. – W takim razie muszą pochodzić od mojej matki. Inga zawsze twierdziła, że wyglądam tak jak ona.

– Musiałbyś być jej dokładnym duplikatem – zauważył łagodnym tonem. – A czy nie mówiła, że przyjechała do hotelu dopiero po twoim urodzeniu?

„Więc może Inga ich nie namalowała”.

„Lila”.

Przełknęła westchnienie. Nie było wątpliwości, że portrety wykonała Inga. Po prostu chwyciła się słówek.

Ostrożnie napotkała spokojne spojrzenie Chirona. Czy to podejrzenie, które wyczuła głęboko w jego ciemnych oczach? Ta myśl sprawiła, że jej serce ścisnęło się z bólu. – Myślisz, że cię okłamałem?

Powoli pokręcił głową. "Nie. Nieumyślnie."

Z jej ust wyrwał się ostry śmiech. „To nie jest zbyt uspokajające”.

Podszedł bliżej, otaczając ją swoją lodowatą mocą. „Powiedziałeś mi, że niewiele pamiętasz ze swojego dzieciństwa”.

"Więc?"

„Powiedz mi, co pamiętasz”.

Odchyliła głowę do tyłu. Nie zadała sobie trudu, aby wymusić

wspomnienia. To był zmarnowany wysiłek. – Nie mogę.

„Nie wiesz nic o swoim dzieciństwie?”

„Wszystko w przeszłości jest rozmyte”. Wzruszyła ramionami. „Myślę, że próbowałem zablokować śmierć moich rodziców. Poza tym utrata pamięci jest efektem ubocznym zaklęcia oczyszczającego użytego przez Ingę po zarazie.”

Jego oczy się zwięziły. – Czy Inga wymyśliła tę wymówkę?

"TAK."

Uniósł ręce, by lekko musnąć palcami jej zmarszczone czoło.

„Czy pozwolisz mi spróbować odkryć prawdę?” on zapytał.

"Jak?"

– Mogę zajrzeć do twojego umysłu – przypomniał jej. „Jeśli są jakieś wspomnienia, powinienem być w stanie je dla ciebie odzyskać”.

Zadrżała, ale nie z chłodu, który Chiron wytworzył w powietrzu. Nie, to była sama myśl o przekopaniu się przez tajemnicze warstwy jej mózgu.

A jeśli blokowała coś strasznego, co wydarzyło się w jej przeszłości? Albo co gorsza, co by było, gdyby wspomnienia zostały naprawdę zniszczone, żeby nigdy, przenigdy nie była w stanie przypomnieć sobie swojego dzieciństwa? „A jeśli nie możesz?”

Jego palce przeczesywały jej loki z ponurym wyrazem twarzy. „Jest tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć”.

Skrzywiła się. "Obawiam się."

"Ufasz mi?"

Czy ona? Pytanie padło bez wahania. Całkowicie i całkowicie. Nie miało znaczenia, że ledwo go знаła. Albo że ukrył powód przyjazdu do jej hotelu.

Ten samiec był jej partnerem. A jej wiara w niego była niezachwiana.

"TAK." Uniosła ręce, aby położyć je na jego klatce piersiowej. "Co mam do zrobienia?"

"Po prostu wyluzuj."

"Zrelaksować się?" zażądała z niedowierzaniem. „Czuję, że moje życie wywraca się do góry nogami i chcesz, żebym się odprężył?”

„Ćśś.” Pozwolił, by jego palce pogładziły jej policzki, pochylając głowę, aż znalazły się nos w nos. "Spójrz w moje oczy."

Wypuściła zdławiony śmiech. „Czy to nie jest trochę banalne?”

„Już wiesz, że mam słabość do tandetnych linii”.

Jego dokuczanie zdołało złagodzić napięcie wokół jej klatki piersiowej. Przynajmniej na tyle, żeby mogła zaczerpnąć oddechu.

"TAK."

Jego palce nadal gładziły jej twarz, jego oczy były zamglone, gdy temperatura w pokoju spadała. To była jedyna wskazówka, że używał swoich mocy.

Nie wiedziała, czego się spodziewała. Błyskawica przesywała jej głowę. Albo uczucie jego umysłu wbijającego się w jej. Albo nawet kilka iskier i mrowienia.

Zamiast tego nie było nic.

Mijały minuty, potem kolejne minuty. Chcąc zaakceptować, że nie będzie w stanie przebić się przez mgłę, Lilah usłyszała, jak mamrocze niskie przekleństwo.

– Chiron?

— Coś tam jest — mruknął.

"Co?"

"Bariera." Jego palce przycisnęły się do jej skroni. Nie trudne, ale natarcywe. Czy jego dotyk pomógł mu połączyć się z jej myślami? „Próbuje mnie powstrzymać”.

"Nie robie tego."

– Wiem – zapewnił ją. „To to samo, co wyczułem wcześniej”.

Lilah próbowała oczyścić umysł. Czy bariera może pochodzić z zaklęcia oczyszczającego? A może został tam umieszczony przez kogoś innego?

Może...

Jej wirujące myśli przerwał dziwny trzask, który odbił się echem w jej czaszce. To było jak pstryknięcie gumki. Albo pęknięcie w barierze, którą Chiron próbował przebić.

Oddech został wyrwany z jej płuc, gdy ugięły się jej kolana. Ciemność kłębiła się w jej umyśle, ciągnąc ją w dół.

Nie. Nie w dół.

Do tyłu.

– Lilah. Lila.

Z oddali słyszała dźwięk szaleńczego głosu Chirona, czuła, jak obejmuje ją ramiona. Ale podczas gdy jej ciało pozostawało w ukrytym studio Ingi, jej umysł był wciągany w przeszłość...

## Rozdział 16

Lilah przeszła przez elegancki dom. W ukrytej części jej umysłu

rozumiała, że to wspomnienie, ale wszystko wydawało się żywe.

Zwalczyła chęć otrząśnięcia się ze swojego dziwnego, podobnego do snu stanu. Jak długo pragnęła dowiedzieć się o swojej przeszłości? Teraz miała okazję ponownie przeżyć to, co się wydarzyło. Później będzie się martwić jak i dlaczego.

Skupiając się na swoim otoczeniu, Lilah przyjrzała się drewnianej podłodze i bielonym stiukowym ścianom. Nad głową były ciężkie, otwarte belki, a okna były małe z kratkami w kształcie rombu.

Przeszła obok migoczącego kandelabra ustawionego w pobliżu lustra w ramie na ścianie. Jej spojrzenie rzuciło szybkie spojrzenie w bok, zanim odbiegło.

Powinna była być zszokowana swoim odbiciem. To miała być przeszłość. Ale zamiast młodszej wersji siebie, dostrzegła kobietę, która wyglądała na około sześćdziesiątki, z gęstymi lokami wyblakłymi do matowej szarości i mocno pomarszczoną twarzą. Miała na sobie wytartą sukienkę, która muskała podłogę i czerwony wełniany fartuch owinięty wokół talii. Wyglądało jak coś, co nosili Cyganie wieki temu.

Nie był to jednak szok, jaki poczuła na widok tego obrazu. Zamiast tego była to znużona akceptacja, która obejmowała jej lekkie utykanie po starej kontuzji biodra.

W przeszłości była ludzką czarownicą, która większość życia spędziła ukrywając się przed ignoranckimi wieśniakami, którzy wiecznie obwiniali jej sabat za każdą katastrofę, która przydarzyła się wiosce. Plagi. Poronienia. Za dużo deszczu. Za mało deszczu.

Ignoranci głupcy.

Mimo to udało im się uniknąć spalenia na stosie. Wieśniacy mogli się ich bać, ale szybko szukali ich zaklęć i eliksirów, gdy potrzebowali pomocy.

Przynajmniej do czasu, gdy zbudowany wysoko na wzgórzu zamek został oblężony i przejęty przez rywalizującą rodzinę. Lord Batton przywiózł ze sobą wielu arystokratów wraz z dużą liczbą żołnierzy. A także rażącą nienawiść do czarownic.

Lilah starała się znaleźć sposób na bezpieczne wyprowadzenie swojego sabatu z tego obszaru. Trudne zadanie. Przesiedlenie trzynastu kobiet wraz z ich inwentarzem kosztowało.

Pieniądzy, których nie miała.

Wtedy, tego ranka, wydarzyła się katastrofa. To był jedyny powód, dla którego zgodziła się spotkać z sir Travailem, kiedy wysłał list z obietnicą pomocy. Był jednym z arystokratów, którzy przeprowadzili się do najwspanialszego domu w wiosce, co oznaczało, że był lojalny wobec lorda Battona. Ale jaki miała wybór, jak tylko wysłuchać jego

oferty?

Kuśtykając do przodu, weszła do wyraźnie męskiego pokoju. Meble stanowiły ciężkie drewniane krzesła z kilkoma stołami pozbawionymi bibelotów. Ściany były wyłożone boazerią i stał ceglany kominek, w którym tańczyły wesołe płomienie.

Ciepło w pokoju było miłą ulgą dla jej obolałego biodra. Przynajmniej dopóki jej wzrok nie wylądował na mężczyźnie stojącym na środku pokoju.

Jej mięśnie napięły się. Sir Travail był niezwykle przystojny, miał szczupłe, doskonale wyrzeźbione rysy i głębokie, zaskakujące niebieskie oczy. Jego brązowe włosy były krótko przycięte, a kozia bródka starannie przystrzyżona. Tego wieczoru miał na sobie zielony aksamitny kaftan z parą grubych rajstop i szpiczastych butów. Na szczęście zrezygnował z tego sakwy, który był wściekłością wśród mężczyzn.

Przy jej wejściu podszedł do niej i chwycił ją za rękę, wykonując elegancki ukłon.

„Ach. Lila. Tak się cieszę, że przyjąłeś moje zaproszenie.

Lilah uwolniła palce ostrym szarpnięciem. W przeciwieństwie do większości kobiet w okolicy, nie pozwoliła, by niewątpliwa uroda Travaila ją oślepiła. Było w nim coś, co uruchomiło jej wewnętrzne alarmy.

– Nie miałam wielkiego wyboru – powiedziała sztywno. — Żołnierze lorda Battona przybyli dziś rano i zdobyli większość mojego sabatu. W zamku czekają na śmierć.

Podniósł rękę i przycisnął ją do środka swojej klatki piersiowej. – Tak słyszałem. Pstryknął językiem. „Naprawdę szkoda”.

Lilah ani przez chwilę nie dała się nabrać. Ten człowiek był w jakiś sposób zaangażowany w schwywanie jej sabatu. W rzeczywistości, po otrzymaniu jego wiadomości, podejrzewała, że to on był siłą napędową nagłych aresztowań.

Chciał czegoś od niej.

– W liście obiecałeś, że masz sposób na ucieczkę z tej ziemi.

Jego brwi wygięły się w łuk na jej ostry ton, w jego oczach pojawił się cień humoru. Najwyraźniej podobała mu się wiedza, że czuła się nieswojo w jego obecności. "Tak." Lekko wzruszył ramionami. „Oczywiście jest cena”.

Wyprostowała ramiona, pozwalając jej wrodzonej magii przepłynąć przez jej krew. Nie dała się zastraszyć. Nie przez tego czy kogokolwiek innego. „Założyłem, że tak będzie. Ostrzegam, mamy mało pieniędzy do zaoferowania.



Machnął ręką. „Nie potrzebuję złota ani bogactw”.

To nie była niespodzianka. Sam dom był wart fortunę.

— W takim razie pragniesz magii — powiedziała.

"TAK."

– Zakłęcie miłosne?

"Nie."

Ach. Stłumiła nagłą chęć uśmiechu. Bez wątpienia powinna była się domyślić, dlaczego ją odszukał. I dlaczego był taki skryty, kiedy poprosił ją, żeby dziś do niego dołączyła.

– Mam zakłęcie, które na pewno poprawi twoją wytrzymałość – zapewniła go. – Jeśli tu poczekaasz, mogę go zabrać i wrócić...

„Czy wydaje mi się, że potrzebuję dodatkowej wytrzymałości?” – przerwał drwiącym głosem.

Lilah napotkała jego niezachwiane spojrzenie, nie wstydząc się. – Nie, ale to jest powód, dla którego większość dżentelmenów mnie szuka.

"Nie ja." Z elegancją wyszkolonego szermierza podszedł do niej. Zapach soli nagle wypełnił powietrze. Dziwny. Czy to pochodziło od Sir Travailla? „Mam inną potrzebę”.

Lilah potrząsnęła głową, zmuszając się do skupienia się na jego słowach. "Co to jest?"

Przerwał, przyglądając się jej z niepokojącą intensywnością. Miał wrażenie, że próbował zajrzeć do jej umysłu. Albo jej dusza.

- Złapałem wampira – oznajmił nagle.

Jej oczy rozszerzyły się, jej mózg usiłował zaakceptować to, co właśnie powiedział.

„Czy...” Została zmuszona do zatrzymania się i odchrząknięcia. – Żartujesz?

Zacisnął usta. – Nie żartuję z wampirów.

Podobnie Lilah. Zrobiła, co w jej mocy, by uniknąć demonów, które krążyły po świecie. Jaka odrobina magii, którą posiadała, nie mogła jej uchronić przed takim złem.

— Słyszałam plotki o śmiercionośnych bestiach, ale nigdy żadnego nie spotkałam — wydyszała.

Jego usta wykrzywił tajemniczy uśmiech. – Masz szczęście – powiedział jej. „Rzadko spotyka się demona i przeżyje, aby opowiedzieć tę historię”.

Lilah rozejrzała się nerwowo, bojąc się, że bestia może być ukryta w ciemnym kącie. "Gdzie on jest?"

„Zakułem go w kajdany w pobliskiej jaskini, chociaż łańcuchy nie utrzymają go długo”.

Kręciła głową, zanim skończył mówić. Była gotowa poświęcić się dla swojego sabatu, ale nie miała zamiaru walczyć z demonem. „Nie mam władzy nad wampirami.”

– Nie sam – zgodził się. „Ale z twoim sabatem i moim własnym użytkownikiem magii, możemy zamknąć go w więzieniu, które będzie go trzymać na wieczność”.

– Kolejna czarownica? – zapytała Lilah, zdając sobie sprawę, że to wyjaśnia zapach soli. Większość czarownic używała go do rzucania zaklęć. Nawet drobne.

Lekceważąco machnął ręką. „Jest kimś więcej niż wiedźmą, ale nie musisz się o nią martwić”.

Lilah zmarszczyła brwi. Typowy mężczyzna. Zawsze minimalizując wkład kobiet, które mu służyły.

„Dlaczego po prostu nie zabić wampira?” zażądała bez ogródek.

Czarująca maska zsunęła się, ukazując zimnego, wyrachowanego mężczyznę, którego zawsze wyczuwała, czającego się tuż pod powierzchnią.

„Czy chcesz wczłgać się do jego celi i wbić kołek w jego serce?”

Instynktownie cofnęła się o krok. "Nie."

Z widocznym wysiłkiem odzyskał panowanie nad sobą. „Chcesz mi pomóc, czy nie?”

Lilah zawahała się. Nie chciała mieć do czynienia z demonami. Byli nie tylko zabójczy dla ludzi, ale mieli moce, które mogły zrobić więcej niż tylko ją zabić. Mogli zniewolić jej duszę na wieczność.

Niestety, bez pomocy tego mężczyzny nie miała możliwości uratowania swojego sabatu. A samotna czarownica w dzisiejszych czasach była prawie martwa.

„Jeśli obiecuję rzucić czar usidlenia, zapewnisz, że mój sabat zostanie uwolniony i zabrany do domu, w którym będziemy bezpieczni?” zażądała.

„Jest trochę więcej”. Uniósł rękę, żeby pogłaskać kocią brodkę. Z tańczącym za nim blaskiem ognia i błyszczącymi oczami wyglądał jak sam diabeł.

A może był.

Zadrzała, ale z wysiłkiem zdołała wypchnąć pytanie z ust. "Jak mało?"

„Będę potrzebował klucza”.

"Klucz?" Zamrugła zmieszana. "Do czego?"

„Więzienie wampira”.

Jej usta opadły. Czy ten człowiek nie słyszał opowieści grozy? Wampiry żywiły się krwią. Ukradli dziewczice z ich łóżek. Mogli

wskrzesać zmarłych z grobów. „Dlaczego miałbyś chcieć sposobu na wypuszczenie stworzenia?”

Na zbyt przystojnej twarzy pojawił się niebezpieczny wyraz. „Moje powody nie są twoją troską”.

Lilah stłumiła swoje protesty. Jakie to miało znaczenie, jaki nikczemny związek miał z wampirem? Nie mogła mu zaoferować tego, czego chciał. „Nie mam magii, która otworzyłaby drzwi, gdy rzucę zaklęcie”.

Wzruszył ramionami. – Na szczęście tak.

Lilah zacisnęła dłonie w pięści. Spędziła cały dzień usiłując błagać o uwolnienie swojego sabatu, a następnie zmuszony spacer w deszczu, by dotrzeć do tego domu. Miała przemoczone stopy i bolało ją biodro. Nie miała nastroju na gry.

„Więc dlaczego potrzebujesz mojej pomocy?” zażądała.

„Klucz musi być bezpieczny”.

– Chcesz, żebym to ukrył?

"Ja robię."

Jego gładkie odpowiedzi nie złagodziły jej frustracji. Rzeczywiście, to tylko dodało jej pewności, że zwabił ją do niegodziwego targu. Przyzwoici panowie nie więzili wampirów, a potem żądali klucza. Zabili ich.

„Dlaczego wyczuwam, że jest coś, o czym mi nie mówisz?”

Jego oczy zwięzły się, nawet gdy zmusił się do uśmiechu na ustach. – Jesteś bardzo spostrzegawcza, Lilah – mruknął cichym głosem. „To właśnie przyciągnęło mnie do ciebie”.

Lilah wbrew sobie była pochlebiona. Jej zarozumiałość była zawsze jej słabością. "Powiedz mi czego ode mnie chcesz."

„Najpierw prezent”. Wyciągnął szczupłą rękę. "Chodź ze mną."

Lilah zmarszczyła brwi. Nie ufała temu mężczyźnie. I z pewnością nie miała zamiaru zostać wyprowadzona z ogólnodostępnej części domu. "Jest późno."

Jego usta drgnęły, gdy po raz kolejny był rozbawiony jej lękiem. "Nie bój się. Po prostu przechodzimy przez pokój."

Niechętnie położyła palce na jego dłoni, zaskoczona chłodem jego skóry. Gdyby nie widziała go w ciągu dnia, podejrzewałaby, że sam jest jednym z wampirów.

W milczeniu poprowadził ją wzdłuż długiego pokoju, odwracając ją tak, że była twarzą do ściany.

"Zostań tutaj."

Posłała mu zaskoczone spojrzenie. "Co powinienem zrobić?"

Wypowiedział miękkie słowo i nagle przed nią pojawiło się duże

lustro.

"Patrzeć."

Oddech syknął między jej zębami. Nie nagłym pojawieniem się lustra, ale odbiciem wpatrującym się w nią.

Nagle przestała być starą, wyblakłą kobietą, która rzadko zawracała sobie głowę szczotkowaniem włosów lub zmianą ubrania. Zamiast tego była piękną dziewczyną, którą ścigali nieskończeni mężczyźni. Jej włosy były niesforną masą jedwabistych loków, jej skóra była gładka i pocałowana przez miód. Jej oczy były tajemniczymi kałużami zieleni z połyskiem złota.

Uniosła drżącą dłoń, by dotknąć twarzy. Był miękki jak satyna.

– Sztuczka – wychrypiała.

– Obietnica – szepnął jej do ucha. Tak jak wąż w Ogrodzie Eden.

– Czary – oskarżyła.

– Być może – zgodził się. „Ale czy to ma znaczenie, czy mogę ci to dać?”

Pokusa pulsowała w niej jak żywa siła. Pragnęła swojej młodości. Z desperacją, której nigdy nie zdawała sobie sprawy, dopóki nie została zaoferowana.

– Niemożliwe – wydyszała, zaciekle przypominając sobie, że nic nie przychodzi bez kosztów.

Jego oddech musnął jej policzek, wywołując dreszcz wzdłuż kręgosłupa. „Nie tylko jest to możliwe, ale mogę ci to zaoferować na wieczność”.

Usta Lilah rozchyliły się, ale nie słyszała słów, które wypowiadała. Zamiast tego świat wokół niej zaczął wypełniać się wirującą mgłą, jakby stała pośrodku śnieżnej kuli, która nagle została wstrząśnięta. Zamrugła, czując szarpnięcie w środku klatki piersiowej. Potem mgła stała się ciemnością, zalewając jej umysł i wysyłając ją z powrotem przez wir.

## Rozdział 17

Lilah powoli odzyskała zmysły. Minęła minuta, zanim zorientowała się, że wróciła do ukrytego studia i że Chejron pochyla się nad nią z zaciekłym niepokojem wypisanym na twarzy.

Wypuściła drżący oddech, mdłości przetoczyły się przez jej żołądek. Nie tylko ze wspomnień, które przebiły się przez barierę w jej umyśle, ale także z wysiłku zaakceptowania tego, co zobaczyła.

Kiedyś usłyszała powiedzenie „Nie pytaj, jeśli nie chcesz

odpowiedzi” . Nagle zrozumiała dokładne znaczenie tego wyrażenia.

„Lila”. Chejron pochylił się, aż stanęli nos w nos. "Czy mnie słyszysz?"

Poniewczasie zorientowała się, że w kółko powtarzał jej imię. Podnosząc rękę, zamierzała przycisnąć ją do jego policzka. Zamiast tego rozległ się niski ryk, a po nim grzmiące kroki. Lilah dokładnie wiedziała, co nadchodzi, jeszcze zanim wielka ręka złapała Chirona za ramię i rzuciła go przez pokój.

„Co jej zrobiłeś?” Inga zaskrzeczała.

„Inga. Nie."

Lilah z trudem wstała, podchodząc do rozwścieczonego ogra. Ale jej równowaga była na przeszkodzie, zmuszając ją do kołysania się do przodu. Upadłaby na twarz, gdyby Inga nie chwyciła jej za ramiona.

– Mam cię – powiedziała łagodnie.

Na ścianach utworzył się lód, gdy Chiron przygotowywał się do ataku. Ostrożnie Lilah odwróciła głowę i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

"Nie. Proszę, Chiron — błagała. "Ze mną wszystko w porządku."

Lód nadal pełzał po pokoju, ale Chiron zatrzymał się kilka stóp dalej, z całkowicie odsłoniętymi kłami. Jakby potrzebowali ostrzeżenia, był gotowy i chętny do zabicia.

Inga w końcu wdarła się w wybuchową ciszę. "Co ty tutaj robisz?"

Lilah zwróciła swoją uwagę na kobietę, która okłamywała ją przez wieki. „Szukam odpowiedzi”.

Inga opuściła ręce ze ostrożnym wyrazem twarzy. – Może powinieneś też poszukać pewnych manier. To są moje prywatne pokoje.

Lilah zatrzymała jej wzrok. "Pamiętam."

Inga zeszywniała. "O czym mówisz?"

Chejron szybko podszedł do niej, trzymając w pełni odsłonięte kły. „Masz z powrotem swoje wspomnienia?” on zapytał.

„Zaczynają wracać”. Zmarszczyła nos. „Większość z nich jest nadal rozdrobniona”.

Ujął jej twarz w dłonie. "Wszystko w porządku?"

Inga wydała niski pomruk. – Oczywiście, że nie. Co jej zrobiłeś?

Jego spojrzenie nigdy nie schodziło z jej odwróconej twarzy. – Lilah?

"Jestem w porządku." Zatrzymała się, by usunąć nagły guzek z gardła. „Ale jest coś, co musisz wiedzieć”.

„Cokolwiek to jest, może poczekać. Jesteś za słaby. Chejron przycisnął kciuk do jej ust. Jego ciemne oczy płonęły emocjami, ujawniając, że

wciąż był zdenerwowany.

Jak długo leżała na podłodze, kiedy zgubiła się w przeszłości?

Uklucie winy zmieszało się z jej gorzkim żalem. – Nie, muszę ci powiedzieć.

Jego oczy się zwięzły. Czy mógł wyczuć kłębiące się w niej emocje?

"Powiedz mi co?"

„Byłam czarownicą”.

Z oddali Lilah słyszała gwałtowny wdech Ingi, ale skupiła się na Chironie, gdy przyglądał się jej zdezorientowany.

„Jaka czarownica?”

Inga przysunęła się bliżej, górując nad nimi, gdy zaciskała i rozwijała swoje wielkie dłonie. – Nie słuchaj jej – wychrypiała. – Jest wyraźnie zdezorientowana.

– Zamknij się – warknął Chiron, po czym wyraźnie powstrzymał wybuch irytacji. Kojącym ruchem przesunął palcami w dół jej gardła. – Nie spiesz się, Lilah.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Nie chciała tracić czasu. Chciała wyjawić prawdę, jakby miała nadzieję, że im szybciej uwolni truciznę, tym mniej wyrządzi szkody.

„Był człowiek. Sir Travail – wypaliła. „Udawał człowieka, ale jestem pewien, że był kimś innym”.

Chejron zamrugał. „Czy był tu gościem?”

Lilah zmusiła się do wzięcia głębokiego oddechu. Bełkotała. Nigdy dobra rzecz.

"Nie. Ale to on załatwił mi przyjazd tutaj. Spojrzała na ogra. „Wraz z Ingą”.

Potężna kobieta zacisnęła usta, nawet gdy Chiron domagał się jej uwagi.

"Kiedy?"

– W tym samym czasie, kiedy zabrano twojego pana.

Chejron szarpnął się, jakby go fizycznie uderzyła. – Widziałeś Taraka?

– Nie, ale mężczyzna twierdził, że złapał wampira. Potrzebował sabatu czarownic, aby pomóc stworzyć więzienie. I chronić klucz.

Zamierzała wyjawić prawdę. Jak zdzieranie bandaży. Zamiast tego omijała granice wyznania. Jakby mogła uchronić się przed nieuniknionym rozczarowaniem Chirona.

Jego lodowata moc otoczyła ją. „Wiesz, jak uwolnić mojego pana?”

Uniosła rękę i wskazała na ogra. – Inga to robi.

Inga zrobiła ostry krok do tyłu, przewracając sztalugi i posyłając puste

plótno po podłodze. „Nic nie wiem”.

Lilah zmierzyła się z kobietą, która była centrum jej życia. Czekwała na ból. Albo gniew. Zamiast tego czuła jedynie bolesny smutek.

„Widziałem prawdę”.

Inga pokręciła głową, a ogromny muumuu unosił się wokół jej kwadratowego ciała. "To był sen." Pomachała ręką w kierunku Chejrona. – Albo sztuczka tego wampira. Przyznał, że może namieszać w twoim umyśle.

Lilah zrobiła krok do przodu. Chejron natychmiast stanął u jej boku, ale skupiła się na kobiecie, która była wyraźnie zaniepokojona uświadomieniem sobie, że bariery w umyśle Lilah zostały zburzone.

– Nigdy więcej kłamstw, Inga. Błagam Cię."

"I-"

– Proszę – przerwała mu błagalnie. „Kim jest sir Travail?”

Prawdziwy strach sprawił, że oczy Ingi stały się czerwone. – Nie mogę.

Lilah wymamrotała przekleństwo. Wystarczyło. Zbyt długo żyła w ciemności. „Powiedz mi, że dziś wieczorem opuszczę ten hotel i nigdy nie wrócę”.

– Nie, nie możesz. W głosie Ingi brzmiała panika, jej oczy rzucały się w stronę drzwi, jakby rozważała różne sposoby powstrzymania Lilah przed ucieczką.

– Nie próbuj mnie – ostrzegła Lilah.

Inga skrzywiła się, po czym westchnęła z rezygnacją. „To tylko sprawi ci ból”.

Lilah zatrzymała jej wzrok. „Kim był sir Travail?”

– Jego prawdziwe imię to Riven, Władca Merfolk.

„Małgorzata”. Chejron wtrącił się do rozmowy ostrym głosem. „Dlatego wyczuwam sól”.

Usta Lilah rozwarły się w szoku. Czytała historie dotyczące tego tajemniczego gatunku. Teoria głosiła, że kiedyś chodzili po lądzie, ale dawno temu wrócili do swoich kryjówek w najgłębszej części oceanów. Ale zawsze zakładała, że to albo mit, albo że zginęli po zniknięciu.

„Jesteś syreną?” odetchnęła, próbując ogarnąć myśli wokół tej myśli.

Inga zarumieniła się, łatwo wyczuwając szok Lilah. „Moja matka była. Została schwytana przez wędrującą bandę orków. Po urodzeniu przekazała mnie handlarzowi niewolników.

Serce Lilah ścisnęło się z litości. Ta kobieta mogła ją oszukać, ale to nie wymazało wszystkich lat kochającego towarzystwa, które

dzielili. – Och, Inga.

Potrząsnęła głową, jakby próbowała odegnąć współczucie Lilah. – To już nie ma znaczenia – powiedziała uciętym tonem. „Kilka razy zostałem sprzedany, ale w końcu mój właściciel został zabity i udało mi się uciec”.

Lilah zmarszczyła brwi. „Czy syreny cię złapały?”

– Poszłam do nich – przyznała Inga szorstkim głosem z zapamiętanego bólu. „Nie wiedziałem, co jeszcze mogę zrobić. Nie miałem rodziny. Bez domu. Myślałem-”

Lilah wyciągnęła rękę, by położyć dłoń na przedramieniu Ingi. "W porządku. Co jeszcze mógłbyś zrobić?"

„Zostałem przywitany przez lorda Riven i natychmiast poinformowany, że mam skazę na mojej rodzinie”.

Lilah skrzywiła się. Jej pamięć o lordzie Riven przypominała wyrafinowanego zaklinacza, ale nawet wtedy Lilah dostrzegła coś mroczniejszego, czającego się pod powierzchnią. Gdyby nie była tak zaślepiona swoją żądzą wiecznej młodości, uświadomiłaby sobie, że to, co wyczuwała, było czystym złem.

– Drań – mruknęła.

„Obiecał, że zetrę plamę z mojej matki, jeśli zgodzę się mu pomóc”.

– Tak, był dobry w obiecywaniu rzeczy – mruknęła Lilah.

Inga skinęła głową. - Zabrał mnie ze sobą na spotkanie z grupą kundli trolli, które przetrzymywały wampira w niewoli.

Chejron zrobił krok do przodu, sprawiając, że obie kobiety zadrżały od podmuchu lodowatego powietrza, które wirowało wokół niego. – Taraku?

– Nie słyszałam jego nazwiska – powiedziała Inga. „Był skuty srebrnymi kajdanami i miał zakrytą głowę. Wiem tylko, że spłacił dług.

Chejron syknął z wściekłości. „Co mu zrobiłeś?”

Inga spotkała się z wampirzym spojrzeniem. Nie była kobietą, która się wycofała. Nie zawsze. „Kiedy Riven przekonała Lilah i jej sabat do przyłączenia się do nas, pojechaliśmy do tego miejsca”.

Lilah opuściła rękę i odeszła. Właśnie dowiedziała się, że jest człowiekiem. Co oznaczało, że nie miała zdolności demonów ani fey do wytrzymania obrażeń fizycznych. Chciała zejść z drogi dwóm dużym i potencjalnie brutalnym drapieżnikom.

Jednocześnie z determinacją skierowała uwagę Ingi z powrotem na swoje wyjaśnienie.

"Dlaczego tutaj?"



Na szczęście odwrócenie uwagi zadziałało. Inga powoli odwróciła głowę, by spotkać pytające spojrzenie Lilah. „Ten budynek należał do syren od zarania dziejów”. Rozejrzała się po studiu. „Dopóki nie przybyli ludzie i wycofali się do oceanu”.

Lilah skinęła głową, a zamazane wspomnienie zaczęło powracać. Stała na bagnach z rękami uniesionymi ku niebu. Intonowała słowa, które nie miały już dla niej sensu.

„Stworzyłem barierę wokół hotelu”.

– Razem z twoim sabatem i mną – powiedziała Inga.

Przycisnęła dłoń do obolałej skroni. Jej sabat. Kobiety, które zebrała razem dla ich wzajemnej ochrony. Nie lubiła ich wszystkich. W rzeczywistości było kilku, których nienawidziła. Ale byli rodziną.

Teraz... odeszli.

„Co się stało z innymi?” zmusiła się, by zapytać.

Inga machnęła ręką, wyraźnie obojętna na los innych czarownic, które kiedyś tu mieszkały. „Kilka zginęło podczas zarazy, która przetoczyła się przez ten obszar”.

Lilah poczuła ukłucie zaskoczenia. „Więc była zaraza?”

„Tak, ale wpłynęło to tylko na ludzi”.

"Co z innymi?"

„Zazdrościli ci twojej wiecznej młodości” – przyznała Inga. „W końcu uznali, że musiałeś zawrzeć pakt z diabłem i uciekłeś na bagna. Nie wiem, co się z nimi później stało”.

Lilah zadrzała, mdłości powróciły. „Zawarłem pakt z diabłem”.

Łatwo wyczuwając jej niepokój, Chejron poruszył się, by objąć ją ramieniem. Jego spojrzenie było jednak skupione na Indze. „Czy masz magię, która powstrzymuje ją przed starzeniem się?” zapytał.

– To nie moja magia – poprawiła Inga. „Pochodzi z groty”.

Lilah oparła się histerycznej chęci roześmiania się. To wszystko było tak szalenie okropne.

„Magiczna grota?” wykrztusiła się.

Inga pokręciła głową. „Grota to tylko iluzja. Magia tkwi w wodzie”.

"Oh." Oczy Lilah rozszerzyły się. „Naprawdę istnieje fontanna młodości”.

„To było źródło mocy dla syren” – kontynuowała Inga. „Dlatego wybrali to miejsce na legowisko”.

Syreny i fontanny młodości. Lilah potrząsnęła głową, jakby to miało jej pomóc zaakceptować dziwną opowieść. – Czy to dlatego nalegałeś, żebym kąpała się w nim co noc?

Inga skinęła głową. „To naprawdę nie jest konieczne. Mniej więcej co

roku można było zanurzać się w wodzie i zachować młodość, ale zawsze sprawiało to przyjemność”.

Ona miała rację. Woda dawała poczucie spokoju, które było uzależniające. Nie miała pojęcia, że to też przedłuża jej życie.

„Dlaczego tylko ja?”

Inga wyglądała na zdezorientowaną. "Co?"

„Dlaczego byłam jedyną czarownicą, która zaoferowała wodę?”

– To była decyzja Riven.

– A ja się zgodziłem. Lilah przycisnęła dłoń do ściętego brzucha.

Nagle nie była pewna, czy chce, aby reszta jej wspomnień wróciła. Nie wtedy, kiedy będzie zmuszona przypomnieć sobie noce, kiedy pływała w magicznych wodach, kiedy wiedziała, że jej sabat nieustannie się starzeje.

Jak mogła być tak samolubna?

Musiała wydać dźwięk rozpaczony, powodując, że Chejron zacisnął ramię, gdy pocałował ją w czubek głowy.

„Ciii. W porządku."

Potrząsnęła głową. Nie było w porządku. I nadszedł czas, by ujawniła prawdę. Odwracając się, napotkała jego badawcze spojrzenie. „Nie jestem zbyt dobrą osobą”, powiedziała mu.

Skrzywił się. – Nie mów tak.

"Dlaczego nie? Poświęciłem mój sabat. Kobiety, które polegały na mnie, aby zapewnić im bezpieczeństwo” – powiedziała. – I równie okropne, zgodziłem się pomóc uwieźnić twojego pana. Nie obchodziło mnie, czy popełnił jakieś przestępstwo, czy był bezradną ofiarą. Nie myślałem o niczym poza obietnicą ładnej twarzy i życia wiecznego”. Zatrzymała się, smutno potrząsając głową. „Kto by to zrobił?”

Spodziewała się rozczarowania. Albo nawet złości. Zamiast tego Chejron odgarnął jej loki z twarzy, jego dotyk był tak delikatny, że łzy napłynęły jej do oczu.

— Kobieta, która przybyła do tego miejsca, nie jest kobietą, która teraz tu stoi — powiedział szorstko.

- On ma rację - wtrąciła Inga. - Widziałam, jak zmieniasz się z cynicznej, samolubnej istoty w kobietę o czułym sercu, która jest miła dla wszystkich.

Lilah pozwoliła, by jej usta wygięły się w smutnym uśmiechu. Chciała przyjąć ich zapewnienia. Musiała wierzyć, że stała się lepszą osobą. To jednak nie wymazało jej grzechów z przeszłości.

Przetykając westchnieniem, spojrzała na kobietę, która udawała, że jest

jej nianią. „Dlaczego ukradłeś moje wspomnienia?”

– Nie – zaprotestowała, jakby kłamała tak długo, że nie mogła przyznać się do prawdy.

– Inga – zbesztła Lilah.

„Cóż, nie na początku” – powiedziała niechętnie starsza kobieta. „Dopiero po tym, jak twój sabat odszedł, zaczęłaś żałować swoich decyzji. Z każdym mijającym rokiem stawałaś się coraz bardziej niespokojny”.

Lilah powoli skinęła głową. W głębi jej umysłu, od jednego neuronu do drugiego, iskrzyła seria obrazów, jak migoczące klatki starego filmu. Wspomnienia powracały, ale nadal były przypadkowe i chaotyczne, co uniemożliwiało ich sortowanie.

"Co ja zrobiłem?" – zapytała Lila.

Inga rozejrzała się po pokoju, jakby upewniając się, że nikt nie zdołał się zakraść podczas ich rozmowy. – W końcu zagroziłeś, że otworzysz więzienie i uwolnisz wampira – powiedziała ściszym głosem.

Czy bała się, że lord Riven czai się w kącie? Lilah wzruszyła ramionami. Syrena — a może to syrenka — była najmniejszym z jej zmartwień. – Więc wyczyściłeś mi umysł?

„Co innego mogłem zrobić?” Inga zgarbiła ramiona. – Riven zamierzała zastąpić cię nową wiedźmą.

"Zastępować?" Lilah wzdrygnęła się. To nie brzmiało dobrze. „Jak miałyby to zrobić?”

„Najpierw zabiłby ciebie”. Dosadne słowa Ingi zdawały się odbijać echem po pokoju. „Wtedy wybrana zostałaby nowa wiedźma do ochrony klucza”.

Lilah zadrżała. „Proste rozwiązanie”.

„Przekonałam go, że mogę zamiast tego wymazać twoje wspomnienia” – powiedziała Inga.

Wdzięczność przepłynęła przez Lilah, pomagając złagodzić poczucie zdrady, które przeszywało ją jak kwas. Inga najwyraźniej była tak samo ofiarą Lorda Riven, jak ona.

"Zgodził się?" – zapytała Lila.

Inga wzruszyła ramionami. – Dopóki mogę się upewnić, że nie zrobiłeś nic, by ryzykować swoje obowiązki tutaj. Dlatego postanowiłem zamienić budynek w hotel.”

Lilah zamrugała. Wyjaśnienie ogry właśnie przeskoczyło od A do Z, bez niczego pomiędzy. "Nie rozumiem. Dlaczego hotel miałby pomóc?”

„Pozwoliło ci to przebywać z gośćmi, dzięki czemu nie czułeś się tak samotny” – powiedziała Inga. „Masz towarzystwo, którego pragniesz,

a dodatkowo daje ci to połączenie ze światem zewnętrznym”. Bez ostrzeżenia Inga posłała spojrzenie Chejronowi. – Nie miałaś nawiązywać żadnych intymnych kontaktów. A już na pewno nie z pijawką.

Hmm. Lilah zdała sobie sprawę, że to miało dziwny sens. Naprawdę lubiła spędzać czas z gośćmi i słuchać ich historii. Dało jej to złudzenie, że jest odnoszącą sukcesy bizneswoman, a nie spieprzoną wiedźmą uwieczoną na bagnach.

Nie żeby była gotowa przyznać się do swojej wdzięczności. Nie, kiedy Inga tak długo ją okłamywała.

„Dlaczego byłeś przeciwny wampirom?” zamiast tego zapytała.

Wyraz twarzy Ingi stwardniał. „Ostrzeżono mnie, że pijawki mogą przybyć w poszukiwaniu zaginionego członka klanu. Podejrzewam, że to dlatego Riven nalegał, aby czarownice stworzyły barierę, zamiast używać własnej magii. Nie chciał, żeby wampiry go śledziły w poszukiwaniu zemsty.

Lilah pokręciła głową. Riven to kawał roboty.

Nagle rozproszył ją niski pomruk, który zadudnił w piersi Chirona.

– Trzymałeś ją w niewoli przez wieki – oskarżył.

Inga zarumieniła się, jej brwi zmarszczyły się na oskarżenie. – Nie, chronilem ją.

– Ile razy wycierałeś jej umysł? on pstryknął.

„Chiron”. Lilah oparła głowę o jego klatkę piersiową, starając się nie dopuścić do wrzącej bitwy. „Nie wierzę, że Inga zamierzała mnie skrzywdzić”.

– Oczywiście, że nigdy bym cię nie skrzywdziła – upierała się Inga. „Jesteś jak moje własne dziecko”.

Chejron wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. – Zamierzasz też twierdzić, że nie próbowałeś mnie zabić?

"Dlaczego miałabym? Chciałem cię zabić. Inga przechyliła podbródek pod agresywnym kątem. "Wciąż robię."

## Rozdział 18

Chejron zmrużył oczy, gotowy do walki.

Był przerażony, kiedy Lilah upadła po tym, jak dotknął jej umysłu. Nie miał pojęcia, czy zrobił coś, co spowodowało jej zranienie, czy też atakowała ją jakaś niewidzialna magia.

Zemdlała na mniej niż dziesięć minut, ale miała wrażenie, że minęła

wieczność, zanim jej rzęsy w końcu się uniosły. Potem, zanim zdołał choćby metaforycznie odetchnąć z ulgą, został złapany za szyję i przerzucony przez pokój przez przerośniętego ogra.

To wystarczyło, żeby każdy wampir był trochę crabby.

— To pierwsza szczerza rzecz, jaką powiedziałeś — warknął, wpatrując się w wysoką kobietę.

Lilah potrząsnęła głową, unosząc palce, by przycisnąć do ust. „Dlaczego próbowałeś go zabić?”

— Bo słyszałam, jak rozmawiał z tym głupim gargulcem — mruknęła Inga. „Wiedziałem, że był tutaj, aby szukać klucza”.

Chejron zmarszczył brwi. Czy ogra zrobiła coś Levetowi? Cholera, nie powinien był być tak łatwo przekonany, że gargulec po prostu wymknął się na bagna.

„Dlaczego nie dać mu tego, by uwolnił swego pana?” Lilah wdarła się w jego sfrustrowane myśli. „Nie możesz być lojalny wobec rodziny, która uważa cię za skazę”.

Inga skrzywiła się, po czym założyła ręce na imponujący biust. „To nie ma nic wspólnego z syrenami”.

– Nie – zgodził się szybko Chejron. Był zszokowany odkryciem, że w żyłach Ingi płynie krew syreny. I ta Lilah była czarownicą, która pomagała w tworzeniu więzienia, w którym znajdował się Tarak. Ale od początku podejrzewał, że Inga nigdy dobrowolnie nie puści Lilah. – Ma to związek z jej strachem, że cię straci.

Na jej szerokiej twarzy pojawił się rozdrażniony wyraz. "Nie wiesz nic."

„Wiem, że Lilah jest moją partnerką. I że kiedy wyjdę z tego hotelu, ona jedzie ze mną.

Powietrze skwiercało od zapachu przypalonej soli, gdy Inga spojrzała na Lilah. "Czy to prawda?"

Lilah przycisnęła się do boku Chirona. "TAK."

Inga ponownie spojrzała na Chejrona. – W takim razie skazujesz ją na śmierć.

Dziwne przecucie przesunęło się po kręgosłupie Chirona, nawet gdy wyprostował ramiona. Nie dałby się onieśmielić ogrów. Zbyt długo trzymała Lilah w niewoli.

– Myślisz, że się ciebie boję? Albo syrenę?

Oczy Ingi błysnęły czerwienią. – To syren i powinienes się go bać. Czy w ogóle rozumiesz jego moce?

On nie. O ile wiedział, nigdy takiego nie spotkał. Ale ani przez chwilę nie wątpił, że zdoła pokonać demona lub stwora na tyle głupiego, by spróbować skrzywdzić Lilah. „Mogę chronić mojego partnera”.

Inga cmoknęła z irytacją. „Jesteś zbyt pochopny i arogancki”.

– Ona się nie myli – mruknęła Lilah.

"Dziękuję." Posłał swojemu przyszłemu partnerowi krzywy uśmiech, zanim wskazał ostrzegawczo palcem w stronę ogra. „Przyszłość Lilah nie jest już twoją troską”.

„Zawsze będzie moim zmartwieniem” – upierała się kobieta.

Lilah bez ostrzeżenia odsunęła się od Chirona, chwytając ogrów za rękę. „Inga, zdaję sobie sprawę, że zawsze starałaś się dla nas jak najlepiej”.

Chejron zacisnął zęby, bolały go kły. Chciał przyciągnąć Lilah z powrotem do siebie. Nie ufał Indze. Nie tak daleko, jak mógł ją rzucić, co nie było cholernie daleko.

Rysy twarzy Ingi złagodniały. "Mam. Wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, to twoje szczęście.

– I doceniam twoją lojalność – ciągnęła Lilah cichym głosem. — Ale moje miejsce jest u Chirona.

– Nie, nie możesz odejść – wychrypiała Inga.

Napięta cierpliwość Chirona pękła. "Wystarczająco. Po prostu daj mi klucz.

Inga zmrużyła szkarłatne spojrzenie. „Jak myślisz, co to jest, pijawka?”

Chejron zeszywniał, czując, że to podchwytliwe pytanie. "Klucz?"

"TAK. Czy wyobrażasz sobie kawałek żelaza, który idealnie pasuje do zamka?"

Chejron obnażył kły. „Ostrożnie, kobieto. Skończyłem grać w gry. Dasz mi klucz. Wyciągnął rękę, podnosząc dłoń do góry. "Ale już."

Inga pokazała własne zęby, ostre jak brzytwa. "Lub?"

Lilah wymamrotała coś o idiotach ze świńskimi łbami, po czym delikatnie poklepała owczarkę po ramieniu. – Ingo, proszę. Gdzie to jest?"

Ogry zatrzymała się, a jej wyraz twarzy nagle stał się powściągliwy. Chejron prawie wyczuwał, jak koła w jej mózgu kręca się. Coś knuła. Mógłby się założyć, że jego ulubiony Jag ma coś wspólnego z przekonaniem Lilah do pozostania w hotelu.

— Jest w tobie — powiedział nagle ogra.

Chejron rzucił się do przodu, powietrze wypełniło się kryształkami lodu, gdy jego moc wirowała wokół niego.

– Wiedziałem – syknął. – Wymyślisz każde kłamstwo, żeby zmusić Lilah do pozostania z tobą.

– Chiron, czekaj. Lilah wyciągnęła rękę, by wbić dłoń w pierś Chirona, jej twarz była blada. Chejron zatrzymał się niechętnie. Choć desperacko chciał zmusić ogre do przyznania się, że kłamie, w wyrazie twarzy Lilah było coś, co ostrzegało, że nie jest tak gotowa odrzucić dzikie twierdzenie. "O czym mówisz?" zażądała od swojej przyjaciółki.

Inga posłała Chironowi śmiertelne spojrzenie, po czym spojrzała z powrotem na Lilah. „Riven nalegała, aby klucz był związany w taki sposób, aby nie można go było zgubić ani ukraść”.

„Związany z czym?” – zażądał Chejron.

Lilah wzięła nagły wdech i otworzyła usta. – Dla mnie – wydyszała.

Chejron potrząsnął głową, przeszywał go strach. "To niemożliwe."

– To prawda – upierała się Inga. „Lila jest kluczem”.

Chejron dalej kręcił głową. Jakby mógł zmienić prawdę. "Nie."

Lilah cofnęła się o krok, a wyraz twarzy zaostrzył jej rysy.

"Ona ma rację. Zaczynam sobie przypominać.

Chejron zmusił się do poświęcenia minuty na odzyskanie panowania nad emocjami. Pokój bulgotał toksycznym naparem gniewu, strachu i zazdrości. Wyraźnie zwiększało to stres Lilah.

Potem, łapiąc ją za rękę, obrócił ją tak, że stanęli twarzą w twarz. "Powiedz mi."

Jej oczy były nieostre, jakby zagubiła się we pojawiających się wspomnieniach.

„Kiedy tu przybyliśmy, Riven nalegała, aby Inga stworzyła klucz, ale to ja wymówiłem zaklęcie, które połączyło go ze mną”. Zamrugła, żeby powstrzymać łzy. „To była cena nieśmiertelności i zrobiłem to, nie dbając o to, co może to oznaczać dla mnie lub twojego pana”.

Chejron nie próbował ulżyć jej winy. Nie teraz. Wiedział z bolesnego doświadczenia, że będzie to wymagało czasu.

„Jeśli klucz jest w tobie, jak otwierasz więzienie?”

Jej brwi zmarszczyły się. „To właściwie nie jest we mnie; to część mojej magii – powiedziała powoli. Jakby starała się zrozumieć to, co pamiętała. „Jak bariera”.

Chejron skinął głową, chociaż równie dobrze mogła mówić bełkotem. Nigdy nie zrozumie magii. „Czy możesz uwolnić Taraka?”

"Nie jestem pewny." Zatrzymała się, zanim sfrustrowana pokręciła głową. „Wszystko jest nadal niewyraźne, ale mam dziwny obraz, jak stoję w dużej podziemnej komnacie”. Kolejna pauza. – A na płycie przede mną leży kobieta – kontynuowała nagle. „Myślę, że jest tam, aby wejść do więzienia”.

Chejron uważnie przyglądał się napiętym rysom Lilah. Kobieta leżąca na płycie, żeby wejść do więzienia? To brzmiało... nieprawdopodobnie. „Czy ona jest gościem z hotelu?”

Lilah gwałtownie potrząsnęła głową. – Nie, ma taką samą urodę jak Riven. Myślę, że została przez niego wysłana.

"Syrena?" zażądał.

"TAK." Wydała małe westchnienie. „To wszystko, co pamiętam”.

Chejron odwrócił głowę ruchem, który był wystarczająco szybki, by dostrzec zmartwioną minę Ingi. Ogry dokładnie wiedziały, kogo Lilah widziała w swoich wspomnieniach.

– Co ona ma wspólnego z Tarakiem? zażądał.

Ogryszka wysunęła dolną szczękę. "Nic."

Lilah podniosła rękę do głowy, jakby ją to bolało. – Ingo, proszę.

Wojowniczość dużej samicy osłabła, gdy przyglądała się bladości Lilah, a jej oczy pociemniały z troski. Bez względu na jej grzechy, Inga kochała Lilah tak zaciekle, jak każda matka kochała swoje dziecko.

„Przyjeżdża raz lub dwa razy na wiek i domaga się otwarcia więzienia” – przyznała niechętnie. – Myślę, że go karmi.

Chejron uniósł brwi w szoku. Czy Inga się pomyliła? Wampir osłabłby iw końcu zwariował bez jedzenia. Ale tak naprawdę by nie zginął.

„Dlaczego syreny miały karmić więźnia?” on zapytał. „Więszym sensem byłoby pozostawienie go osłabionym”.

"Nie wiem." Inga uniosła rękę, gdy usta Chirona rozchyliły się, by domagać się prawdy. „Naprawdę nie. Riven nie wyjaśnia; po prostu nakazuje mi posłuszeństwo”. Posłała mu ostre spojrzenie. – Jak ktoś inny, kogo znam.

Chirona rozpraszał cichy szloch. Odwracając głowę w kierunku swojej partnerki, zdał sobie sprawę, że po jej twarzy spływają łzy.

W pełnej gotowości owinał ramiona wokół jej drżącego ciała. – Lilah, co się dzieje?

"To moja wina."

"Nie. Wina należy do Riven. Podobnie jak poprzedni Anasso." Wytrzymał jej spojrzenie, chcąc, by słuchała jego słów. „To oni zdradzili Taraka”.

„Gdybym nie była tak samolubna...”

„Ćśś.” Przycisnął palec do jej ust. „Teraz to nie ma znaczenia”.

"To robi." Jej oczy błyszczały niewylanymi łzami, podkreślając blask złota. Niesłabnące serce Chirona skreśliło się w emocjach, które wydawały się zbyt wielkie, by mieścić się w jego klatce



piersiowej. „Twój mistrz wciąż jest w pułapce”.

– Jeśli stworzyłeś zaklęcie, musi być jakiś sposób, żeby je cofnąć, prawda?

"Być może."

"Nie." Ogry zrobiła krok do przodu, podłoga trzęsła się pod uderzeniem jej ciężkich stóp. – Nie możesz.

Lilah wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Inga”.

– Posłuchaj mnie – nalegała kobieta. „Jeśli spróbujesz otworzyć więzienie bez zgody Riven, umrzesz”. Posłała Chironowi szkarłatne spojrzenie. „Czy tego chcesz?”

Skrzywił się na jej śmieszne pytanie. "Oczywiście nie."

Chejron poczuł, że Lilah drży. „Dlaczego miałbym umrzeć?” zachrypiała.

„Lord Riven obawiał się, że jedno z nas może zdecydować się na podwójne krzyżowanie go, uwalniając wampira i ujawniając, kto był odpowiedzialny za przetrzymywanie go w niewoli” – wyjaśniła Inga. „On rzucił na ciebie klątwę”.

Lilah sapnęła, wrywając się z ramion Chirona, by spojrzeć na Inge z niedowierzaniem. "Klątwa?"

„Jeśli wampir ucieknie, umrzesz” – powiedziała Inga.

Przygryzła dolną wargę. „Musi być sposób”.

Chiron wydał niski pomruk. Jego pałaca potrzeba uratowania Taraka została stłumiona przez potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa swojej partnerce. Nie bawił się klątwą, o której nic nie wiedział. Nie, kiedy życie Lilah wisiało na włosku.

— Być może, ale nie zamierzamy ryzykować — powiedział głosem naznaczonym ostrzeżeniem, że jego decyzja nie podlega negocjacji. „Zaczekamy, aż dowiemy się więcej o tej klątwie, zanim zdecydujemy, jakie kroki podjąć dalej”.

— Ale nie możemy zostawić Taraka w więzieniu — zaprotestowała.

Inga zrobiła kolejny trzeszczący krok naprzód. „Nienawidzę zgadzać się z pijawką, ale ma rację. Nie możesz podejmować żadnego ryzyka.

Chejron odwrócił się w stronę ogra. Wkrótce miał ją nauczyć, co stało się z demonami, które strzelały w niego strzałami. Na razie niestety potrzebował jej pomocy.

„Jedynym pewnym sposobem na pozbycie się klątwy jest znalezienie Riven i zniszczenie go” – powiedział. – Musisz mnie do niego zabrać.

Inga wypuściła ostry oddech niedowierzania. "To niemożliwe."

"Nic nie jest niemożliwe." Chejron podszedł do kobiety. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, była separacja z Lilah, ale im szybciej zabije

Riven, tym szybciej będą mogli rozpocząć wspólne życie. I oczywiście im szybciej zdoła uwolnić Taraka. „Musisz mieć sposób, żeby się z nim skontaktować”.

– Nie, Chiron – zaprotestowała Lilah. "To zbyt niebezpieczne."

Wyciągnął rękę, by pogłaskać kojącą dłonią jej wilgotny policzek. "To jedyny sposób."

Na surowo wyrzeźbionych rysach Ingi pojawił się dziwny wyraz twarzy. Potem jej ramiona nagle opadły, jakby przyznała się do porażki.

– Dobrze – mruknęła. – Może uda mi się dotrzeć do syren.

– Zrób to – rozkazał Chejron.

Gdyby nie był tak rozproszony strachem o Lilah, wyczułby, że gówno zaraz uderzy w wentylator. Ale został zawstydzony, gdy Inga wyciągnęła rękę i złapała go za przód koszuli. Spojrzał w dół, szaleńczo myśląc, że to jego ostatnia koszula, która nie została zniszczona, kiedy został podniesiony z nóg.

Przeszyło go niedowierzanie. Co do cholery? Ogryszka była duża i potężna, ale nie mogła się równać z wampirem. Nawet jeśli w jej żyłach płynie krew syreny.

Uniósł rękę, ale zanim zdążył uderzyć, znalazł się w powietrzu. Przygotował się na uderzenie w ścianę, już wyobrażając sobie przyjemność wyrwania samicy serca i nakarmienia nim aligatora.

Zgodnie z oczekiwaniami, z bolesną siłą uderzył w wyłożoną boazerią ścianę. Nie spodziewał się, że za boazerią nie ma kamienia. Zamiast tego cienkie drewno pękło i uderzył w ukryte okno z wystarczającą siłą, by przebić się przez szybę.

Ryknął z wściekłości, próbując złapać ramę, gdy przepłynął przez otwór. To był ostatni raz, kiedy nie docenił tej suki, powiedział sobie, wydając drugi ryk, gdy jego ręce chwyciły tylko powietrze. Pędził ku ziemi i nie mógł nic na to poradzić.

Usłyszał, jak Lilah woła jego imię, ale zanim zdążył odpowiedzieć, nagle zdał sobie sprawę, że zbliżające się uderzenie nie było najgorszym z jego problemów.

Nawet nie blisko.

Agonia paliła jego skórę, gdy na niebie nad nim pojawił się pierwszy rumieniec świtu. Za kilka minut, może sekund zostanie zwęglony na kupę popiołu.

Zamknął oczy, wypełniając swój umysł obrazem Lilah. Jeśli miał umrzeć, chciał, żeby była jego ostatnią myślą.

\* \* \* \*

Z ostatnim uderzeniem pięści Ulryka, stalowe drzwi wypadły z zawiasów. Ból promieniował w górę jego ramienia od gwałtownego uderzenia, ale ledwo to zauważył. Zamierzał uciec z lochów i ostrzec Chirona, że ogry współpracują z wrogiem. Potem osobiście zamierzał jej odplacić za złamanie szczęki.

Z roztargnieniem wycierając zakrwawione kostki w dżinsy, Ulric wszedł do wąskiego tunelu i powąchał powietrze. Był niechlujny, kiedy pozwolił Indze go oslepić. To się nie powtórzy.

– Nareszcie – mruknął głos za nim. „Z tak dużymi łapami powinieneś już przebić się przez tuzin stalowych drzwi”.

Zamazany ruchem Ulric odwrócił się i chwycił gargulca za jeden skarłowaciały róg. W ciągu swojego długiego życia zniósł utratę rodziny, zniewolony i torturowany przez obłąkanego wampira i zastrzelony przez więcej niż jednego człowieka. Ale nic nigdy nie było tak bolesne jak uwięzienie z Levetem.

To denerwujące stworzenie nigdy nie przestało jęczeć. Narzekał, że jest głodny, że się nudzi, że posiada magię, która może ich wydostać szybciej niż ciągłe ciosy Ulryka. Potem prawie spalił ich obu na chrupko, kiedy wyczarował kulę ognia i rzucił nią w drzwi. Głupia kula odbiła się od lochu, podpalając przedmioty przez piętnaście minut, zanim Levet zdołał ją zniszczyć.

– Jeszcze jedno słowo, a wyrwę ci język – warknął.

Levet machnął skrzydłami, zdołał uciec z luźnego uścisku Ulryka.

- Mówię tylko, że gdybyś pozwoliła mi użyć mojej magii, wyszlibyśmy dużo wcześniej - powiedział gargulec.

Ulryk spojrział na niego z niedowierzaniem. Czy był poważny?

– Spróbowałaś swojej magii. Ulryk wskazał na oparzenie na ramieniu, które jeszcze się nie zagoiło. – Prawie zabiłeś nas oboje.

Levet wysunął dolną wargę. „To była pierwsza próba. Po prostu się nagrzewałem.

– Rozgrzane – poprawił go instynktownie Ulric, po czym rozłożył ręce z frustracji. Dlaczego kłócił się ze stworzeniem? "Uwaga."

Przeszedł przez zniszczone drzwi, zanim przeszedł przez ciemny tunel.

- Zaczekaj na mnie - zawołał Levet, gdy Ulric wbiegł po stromych schodach.

– Odejdź – warknął Ulric, zatrzymując się, by jeszcze raz powąchać powietrze, by upewnić się, że nikt nie czai się w dużej centralnej jaskini.

Levet pojawił się u boku Ulryka. Gargulec mógł poruszać się z zadziwiającą szybkością, biorąc pod uwagę, że jego nogi były ułamkiem długości większości demonów.

„Myślałem, że jesteśmy partnerami”.

"Wzmacniacz?" Ulric posłał mu przerażone spojrzenie, po czym podążył za wyblakłym zapachem ogra. Musiała mieć sposób na wejście do jaskiń, który nie obejmował upadku przez sufit. „Wolałbym połknąć truciznę”.

„Dlaczego chcesz połknąć truciznę?” – zażądał Levet, pozostając zaledwie kilka centymetrów za Ulricem, kiedy weszli do otworu po drugiej stronie jaskini. „Oczywiście, znałem kiedyś gargulca, który jadł kamienie. Pomyślał, że dzięki temu będzie rósł szybciej”.

Ulryk prychnął. – Niech zgadnę, to byłeś ty.

„Moi?” Levet brzmiał na zszokowanego oskarżeniem. "Zdecydowanie nie. Może i jestem mały, ale nie jestem głupi”.

„To kwestia opinii”.

Ulric przyspieszył kroku, gdy ziemia pod jego stopami pochyliła się w górę. Poczul delikatną bryzę poruszającą powietrze. To musiało być wyjście.

Na szczęście Levet zamilkł, gdy pospieszyli przez ciemność. Przynajmniej do czasu, gdy w tunelu rozległ się odległy dźwięk pękającego szkła, po którym nastąpił ostry krzyk.

"Słyszałeś to?" — zażądał Levet.

Ulric nie zadał sobie trudu odpowiedzi, gdy rzucił się do przodu z maksymalną prędkością. Nie martwił się już o kogoś czającego się w cieniu.

Rozpoznał ten głos. Chiron.

Docierając do wąskiego otworu jaskini, który był pokryty grubą barierą z krzaków, Ulryk odsunął gałęzie na bok.

– Cholera – wydyszał, wpatrując się w ciało rozciągnięte na tarasie.

Zmarszczył brwi, podnosząc wzrok, by spojrzeć na rozbite okno, po czym wrócił do Chirona, który pozostawał nienaturalnie nieruchomy. Upadek mógł boleć, ale nie powinien go znokautować.

- Już świt - powiedział Levet, jakby potrafił czytać w jego myślach. – Będziesz musiał go dorwać.

Ulric wydał niski pomruk. Jego mózg wciąż musi być wełnisty od ciosu, który otrzymał. W przeciwnym razie od razu zorientowałby się, co jest nie tak.

Jego mięśnie napięły się, gdy przygotowywał się do biegu przez ogród. Ale zanim zdążył się ruszyć, Levet sięgnął i pociągnął go za ramię.

„Ulryka”.

Wyrywając się z zaskakująco mocnego uścisku Leveta, Ulric spojrział na irytującego szkodnika. Chejron smażył się w grzbiecie słońca i chciał pogadać? "Co?"

– Sprowadź go tutaj. Głos gargulca miał zaskakującą nutę autorytetu. "Czemu? Hotel jest bliżej niego."

Levet potrząsnął głową. „Nie wiemy, kto lub co wyrzuciło go przez okno, ale wiadomo, że zamierzali go zabić. A ktokolwiek to był, prawdopodobnie nadal jest w środku.

Ulryk chrząknął. Choć nienawidził tego przyznawać, gargulec miał rację. Dopóki nie dowiedzą się, co się stało, nie zamierzał podejmować żadnego ryzyka.

Odmawiając ponownego opóźnienia, Ulric przedarł się przez krzaki. Potem, przykucnięty, pobiegł zygzakiem przez ogród. Nie miał pojęcia, czy ktoś patrzy z hotelu, ale wolał nie dać się trafić jakąś paskudną magią. Albo zastrzelony z pistoletu.

W mniej niż mgnieniu oka wyskoczył na taras i chwycił Chirona w ramiona. Nie zwalniając kroku, kręcił się i wracał do jaskiń. Jednak dopiero gdy przeszedł przez krzaki i skierował się w dół tunelu, spojrzął w dół na mężczyznę, którego uważał za brata.

Słońce nie zaczerwieniło bladej skóry; zamiast tego był to chorobliwy odcień szarości i ciasno opinał jego kości. Jakby już zaczynał zamieniać się w popiół. Ulryk zaklął, kierując się w głąb jaskiń. Nie był pewien, jak daleko może przeniknąć słońce.

Dopiero gdy znalazł się w centralnej komnacie, w końcu zatrzymał się i ostrożnie pochylił, by położyć Chejrona na klepisku.

Ukląkł przy swoim panu, zaciekle pragnąc go uzdrowić. „Nie zostawiaj mnie, amigo”.

## Rozdział 19

Horror zatrzymał Lilah w miejscu. Jej mózg wciąż wirował od zalewu wspomnień. Teraz z trudem przeanalizowała fakt, że Inga właśnie wrzuciła Chirona przez ukryte okno.

Dopiero zabłąkany promień słońca wyjrzał przez potłuczone szkło, że pełny zasięg zdrady Ingi uderzył ją jak młot kowalski.

– Nie – krzyknęła, rzucając się do okna. Z zadziwiającą szybkością Inga przesunęła się, by zablokować jej drogę.

– Przykro mi, Lilah, ale to dla twojego dobra – powiedziała większa samica.

Lilah ledwo słyszała słowa. Zamiast tego jej uwagę przykuł widok dziwnego samca przeskakującego przez ogród. Kto to był? Nie

gość. Ale poruszał się z potężną gracją wilkołaków, którzy zostali w hotelu. Tajemniczy samiec zniknął z pola widzenia, ale sekundę później biegł z powrotem przez ogród. Tym razem jednak miał w ramionach ciało.

Chiron.

Nadzieja przebiła się przez Lilah. Czy to mógł być Ulryk? Chiron sugerował, że jego przyjaciel wciąż jest w Vegas, ale możliwe, że postanowił sprawdzić, co u swego pana. A może czaił się na bagnach na wypadek, gdyby był potrzebny.

Ktokolwiek to był, trzymał Chirona z wyraźną ostrożnością, gdy nagle zniknął za kępą krzaków. Musiała zaufać, że zamierzał mu pomóc.

W międzyczasie musiała rozpraszać Inge. Gdyby ogra wiedziała, że Chejron nie został zamieniony w popiół, równie dobrze mogłaby go wytropić i dokończyć robotę.

Robiąc przemyślany krok do tyłu, pozwoliła Indze zobaczyć zdradę, która płonęła w niej jak trucizna. „Zabicie mojego partnera jest dla mojego dobra?”

Inga wyciągnęła błagalną rękę. „Nigdy nie zadowoliliby się pozostaniem tutaj. Próbowalby cię zabrać.

Lilah cofnęła się o kolejny krok. – Nie, dopóki nie odkryje sposobu na złamanie klątwy.

"Nie ma mowy. I nie mogłem ryzykować..."

„Co zaryzykować?”

Ręka Ingi opadła, jej ramiona się zgarbiły. Jakby właśnie dostała cios. "Tracąc was."

Lilah wydała dźwięk żalu. Ta kobieta próbowała skrzywdzić Chirona. To było niewybaczalne. Ale była w niej część, która nie mogła zapomnieć niekończących się lat, które spędzili razem.

„Inga, nigdy nie byłaś zagrożona utratą mnie” – powiedziała starszej kobiecie. – Chiron jest moim partnerem, ale od wieków byłeś moim najbardziej oddanym towarzyszem. Wszystko, co musiałeś zrobić, to powiedzieć mi prawdę, a moglibyśmy to rozgryźć.

Wyraz twarzy Ingi stwardniał. „Nie było nic do wymyślenia. Syrenka nigdy cię nie wypuści.

– Chejron upewniłby się, że nie mają wyboru – powiedziała Lilah, uważając, by nie zdradzić zacieklej nadziei, że Chiron wciąż żyje.

"Nie." Inga gwałtownie pokręciła głową. „Nawet gdyby udało mu się zniszczyć Riven, co jest wysoce wątpliwe, pozostali nie pozwoliliby śmierci swojego przywódcy odejść bez pragnienia zemsty. Wytropią cię i zabiją. Wraz z każdym, na kim ci zależy.

Usta Lilah wyschły, a jej żołądek powoli, zawzięty strach wił

się. Kiedy Chejron stał u jej boku, łatwo było przekonać samą siebie, że znajdują sposób na złamanie klątwy. Był wampirem. Nie było stworzenia, które ośmieliłoby się mu przeciwstawić.

Ale kiedy wspomnienia wirowały w jej mózgu, jej pewność siebie zaczęła się kruszyć i zanikać.

Riven była aroganckim, bezwzględny wrogiem. Ani przez sekundę nie wątpiła, że inne syreny są równie mściwe. Jeśli odkryją, że Chiron zabił ich przywódcę, wytropią go i zniszczą. Razem z Ingą i nią samą. Nigdy by nie przestali. Nie, dopóki nie zginą. A wszystko z powodu jej nieskończonej próżności.

Był tylko jeden sposób, by chronić ludzi, których kochała.

"Masz rację." Wyprostowała ramiona. „Żartuję sobie, jeśli myślę, że mogę zmienić swoją przyszłość”.

Inga wyglądała na nieufną. Jakby wyczuła nagłą rezygnację Lilah.

– Wszystko będzie dobrze, Lilah – powiedziała ogra kojącym tonem. „Mogę to wszystko ulepszyć”.

Usta Lilah wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu. „Ocierając mój umysł?”

Inga wyciągnęła rękę, jakby przygotowywała się do dotknięcia twarzy Lilah.

– Obudzisz się i wszystko to zostanie zapomniane – zapewniła ją miękim tonem. „Możemy zacząć od nowa. Po prostu musisz mi zaufać.

Lilah westchnęła cicho. „Ufam ci, ale to musi się skończyć”.

"Co masz na myśli?"

– Przepraszam, Ingo.

Lilah odskoczyła do tyłu, wypowiadając zaklęcie, którego nie używała od wieków.

Doznania grzmiały w niej, smagając nerwy. Zaciśnęła zęby. Jak zapomniała o uzależniającej euforii wynikającej z używania swoich mocy?

Unosząc rękę, puściła zaklęcie i patrzyła, jak lśniące sieci magii owijają się wokół stojącej przed nią kobiety.

Inga spojrzała w szoku na przezroczyście paski, które otaczały ją od szyi po palce. Ogry próbowały się poruszyć, dysząc z oburzenia, gdy w odpowiedzi opaski pulsowały i zaciskały się.

"Co ty zrobiłeś?"

„Kiedy wróciły moje wspomnienia, wróciła też magia”. Lilah rozejrzała się po pracowni, przyglądając się portretom, które naznaczyły jej długie życie. Nie, poprawiła się cicho. To nie było

życie. Nie prawdziwy. Była nieświadomym więźniem, kręcąc się na kole jak chomik. A teraz naraziła Chejrona na niebezpieczeństwo. – To musi się skończyć – mruknęła. "Dziś."

Oczy Ingi rozszerzyły się, zapach soli przyprawił powietrze. – Lilah, co zamierzasz zrobić?

Lilah uśmiechnęła się smutno. „Co powinienem był zrobić pięć wieków temu”.

"Nie." Twarz Ingi zarumieniła się, żyły na jej szyi wystawały, gdy walczyła z magią, która trzymała ją w niewoli. „Lila”.

Lilah rzuciła ostatnie, ociągłe spojrzenie na samicę, której już nigdy więcej nie zobaczy, odwróciła się i wyszła z prywatnych komnat ogry. Kiedy dotarła do korytarza, nie zawahała się i ruszyła w stronę najbliższych schodów, które prowadziły na niższe piętro. Najpierw musiała się upewnić, że z Chironem wszystko w porządku.

Wtedy spełni swój obowiązek.

\* \* \* \*

Ból był przerażający.

Dotykał każdej części Chirona, od płonącej skóry po kości, które wydawały się zmiążdżone na proszek. Wiedział, że balansuje na krawędzi śmierci. Nawet po tym, jak wyczuł, jak Ulryk zgarnia jego ciało i zabiera go do miejsca błogosławionej ciemności.

Słońce pozbawiło go zdolności do samoleczenia.

Teraz mógł jedynie walczyć o przetrwanie z sekundy na sekundę.

Pogrążony w agonii, Chejron był niejasno świadomy dźwięku podniesionych głosów. Gówno. Czy Inga poszła za nimi? Suka była zdeterminowana, by zatrzymać Lilah w hotelu. Co oznaczało, że wiedziała, że musi pozbyć się Chirona. Na stałe.

Potem słodki zapach ambrozji przedostał się przez powietrze i Chejron zapomniał o swoim bólu.

Lila ...

Pomimo swojej słabości Chejron z trudem otwierał oczy. Słyszał podniesiony głos Ulryka, jakby próbował pozbyć się Lilah. Czemu? Czy jego przyjaciel myślał, że młoda kobieta jest odpowiedzialna za wyrzucenie Chirona przez okno?

A może po prostu był swoim zwykłym nadopiekuńczym sobą?

Bez względu na przyczynę, mógłby zranić Lilah, starając się ją trzymać z dala.

Panika przetoczyła się przez Chejrona i zmusił się do rozchylenia spieczonych warg.

– Lilah – wychrypiał. "Proszę, przyjdź..."



Zapadła cisza zaskoczenia; potem miękki tupot stóp odbił się echem w powietrzu. Jego panika zelżała, poczucie spokoju przepłynęło przez niego, gdy poczuł na twarzy lekki dotyk dłoni Lilah. Mógł umrzeć szczęśliwym wampirem, wiedząc, że Lilah jest bezpieczna. Ulryk będzie ją chronił...

Ta myśl wciąż się formowała, kiedy poczuł, jak ramię Lilah przyciska się do jego rozchylonych ust. Co ona robiła?

Potem pochyliła się i szepnęła mu do ucha.

"Karmić."

Chejron wzdrygnął się. Desperacko pragnął wypić jej krew. Tylko smak. Spełniłoby jedną z jego najgłębszych fantazji. Ale pomimo naglącego głodu był za słaby. Nie mógł wysunąć kłów, nie mówiąc już o wysaniu nektaru z jej żył.

Ale nawet gdy ciemność zaczęła pełzać przez jego umysł, poczuł, jak ciepła kropla krwi uderza mu w język. Bogaty płyn spłynął mu po gardle, wysyłając eksplozję ciepła przez jego uszkodzone ciało.

Chejron jęknął, gdy więcej krwi napłynęło mu do ust. Smakowała dokładnie tak, jak przewidywał. Delikatny. Kobięcy. Magiczny.

Ambrozja.

Chcąc rozkoszować się nieoczekiwaną uczcią, Chejron nie od razu zdał sobie sprawę, że ciepło rozchodzące się po jego ciele było czymś więcej niż zwykłą przyjemnością. Nie, dopóki zgrzytliwy ból nie zaczął ustępować, a jego skóra nie miała już ochoty złuszczać się jak liniejący wąż.

Powoli otworzył oczy, a jego serce puchło z dumy. Jego mądra, piękna Lilah. Wiedziała dokładnie, co było potrzebne, by go uleczyć. Nic nie było silniejsze niż krew partnera.

Osiągnął to, czego nic innego nie mogło.

Jego ręka uniosła się, by dotknąć jej policzka. Cholera, był taki pewien, że zaraz umrze. Teraz jego ciało goiło się, a kobieta, z którą zamierzał dzielić wieczność, klęczała u jego boku.

Chcąc skłonić głowę do pocałunku, Chejron zmarszczył brwi, gdy powoli wstała. Patrzyła na niego przez dłuższą sekundę, jej wyraz twarzy był nie do rozszyfrowania. Potem odwróciła się i odeszła.

Chejron usiłował usiąść. Czy czegoś szukała? A może bała się zbliżającego się wroga?

"Gdzie idziesz?" – zawołał słabym głosem.

Szła dalej, nie zatrzymując się, dopóki nie dotarła do ołtarza ustawionego pośrodku komnaty. Wyciągając rękę, dotknęła gładkiego kamienia, jej dłonie śledziły wyrzeźbione runy.

W Chironie zaczął narastać straszliwy strach. – Lilah?

Odwróciła się, a na jej ustach pojawił się tęskny uśmiech. "To jedyny sposób."

Próbował zerwać się na nogi, prawie upadając na twarz. Ulryk szybko znalazł się u jego boku, obejmując go ramieniem w pasie, aby utrzymać go w pozycji pionowej.

— Spokojnie, przyjacielu — mruknął wilkołak.

Chejron wbił palce w ramię przyjaciela, jego przerażone spojrzenie na Lilah. — Zatrzymaj ją — wychrypiał.

— Ona nie wyjeżdża — próbował uspokoić Ulryka, jakby się bał, że jego sesje opalania skompromitowały umysł Chirona.

— Ona złamie zaklęcie — wychrypiał.

Rozległo się trzepotanie skrzydeł, gdy Levet nagle wyłonił się z jednego z tuneli.

— Jakie zaklęcie? — zażądał gargulec.

Chejron zignorował go, przeklinając jego słabość. Nie było mowy, żeby zdołał skontaktować się z Lilah, zanim zrobi coś głupiego. — Ten, który ją zabije.

Słowa ledwo opuściły jego usta, gdy rozległ się słaby dźwięk trzasku. Wszyscy zamarli, gdy powietrze w jaskini stało się ciężkie. Jak złowieszczy nacisk tuż przed burzą.

Lilah wydała zduszony dźwięk, odchylając głowę do tyłu, jakby była w stanie zobaczyć coś, co było przed nimi ukryte. Potem jej włosy nagle się poruszyły, chociaż Chejron nie wyczuł powiewu wiatru.

„Pon Dieu”. Levet podszedł do przodu, wpatrując się w sufit.

"Co to jest?" — zażądał Ulryk głosem przesyconym mocą swojego wilka.

Niebezpieczeństwo kłujące w powietrzu doprowadzało ich wszystkich do szału.

Ogon Leveta drgnął. „Coś się zbliża. Coś... potężnego.

Chejron ponuro próbował zrobić krok do przodu. Jeśli Riven myślała, że może skrzywdzić Lilah, syren będzie musiał przez niego przejść.

Nie chcąc przyznać, że ledwo mógł stać, nie mówiąc już o walce z tajemniczym stworzeniem wrózek, Chiron zrobił kolejny krok. Nic go nie powstrzyma.

Odważny cel, ale okazał się stratą wysiłku, gdy podmuch lodowatej mocy zakołysał się w jaskini. Chejron poleciał do tyłu, lądując na ścianie z siłą wystarczającą do złamania kilku żeber.

Gównu. Właśnie się wyleczyli.

Jęknął, podnosząc oszołomioną głowę, żeby się rozejrzeć. Ulric był obok niego, wyraźnie znokautowany. Po drugiej stronie Levet był już

na nogach, wycierając kurz z krótkich rogów.

— Głupie wampiry — jęknął maleńki stwór.

Chejron podskoczył w szoku. Gargulec miał rację. Ten podmuch mocy nie pochodził od syrenów. To był wampir.

I wiedział, który wampir.

Taraka.

Lilah uwolniła go z więzienia.

Jego spojrzenie wykonało szybki przegląd jaskini. Nie wiedział, czy jego mistrz rzeczywiście wszedł do jaskiń, czy też był gdzie indziej. Gdziekolwiek był, Chejron go nie wyczuwał.

A teraz nie martwił się o Taraka.

Zamiast tego był całkowicie skupiony na Lilah, która upadła na podłogę obok ołtarza.

"Gówno." Nie zwracając sobie głowy ryzykiem stania, Chejron czołgał się na czworakach po twardej ziemi. Miał wrażenie, że zajęło mu wieczność, zanim był w stanie w końcu wziąć jej miękkie ciało w ramiona. „Lila”.

Wtulił jej głowę w zgięcie łokcia, jej loki opadły mu na ramię. Jego serce ścisnęło się, gdy przypomniał sobie, kiedy pierwszy raz ją zobaczył.

Była taka pełna życia. Tak pełen bujnego, wspaniałego życia.

Teraz jej cudowna twarz była blada i upiornie nieruchoma. Z jego ust wyrwał się nieznośny ból. Żaden los nie mógł być tak okrutny, by dać mu posmak rajy i odebrać go.

Zanim Levet stanął obok Chirona, rozległ się dźwięk pazurów drapiących po podłodze.

„Co się z nią dzieje?”

Chejron instynktownie zacisnął uścisk na Lilah, jego palce przeczesywały jej jedwabiste loki. Nie chciał, żeby stworzenie było blisko jego partnera. Nie, kiedy była słaba i bezbronna.

– Kłątwa – wychrypiał.

Levet sapnął ze zdziwienia. „Dlaczego miałbyś ją przeklinać?”

– Nie ja, idioto. Uniósł głowę, by spojrzeć na denerwującego demona. – Przeklął ją syren.

„Ach.” Levet zmarszczył maleńki pysk. „Merfolk to podstępne stworzenia. A ta Inga jest najgorsza. Położył pięści na biodrach, drgając ogonem. – Wiedziałeś, że zamknęła mnie w lochu? I wtedy-”

– Nie teraz – warknął Chejron.

Levet powąchał. „Po poranku na słońcu jesteś wrednymi spodniami”.

Chejron wydał z siebie wściekły ryk. Gdyby nie miał Lilah w ramionach, wyciągnąłby rękę i oderwał głowę gargulca. „Mój partner umiera”.

Pozornie nieświadomy, że depta Chironowi ostatnie nerwy, Levet pochylał się, by powąchać Lilah. „Ona jest twoją partnerką?”

Chejron obnażył kły. Tak. Zdecydowanie zabijał gargulca.

„Nie zakończyliśmy ceremonii. Ale tak, ona należy do mnie – ostrzegł szorstkim głosem.

Levet zmarszczył brwi. „Więc dlaczego po prostu tego nie skończysz?”

Chejron zdezorientowany spojrzał na gargulca. „O czym ty paplasz?”

Levet mówił powoli i zwięźle, jakby Chejron miał zbyt grubą czaszkę, by zrozumieć proste słowa. "Kompletny. The. Gody. Ceremonia."

Chejron w zdumieniu wpatrywał się w gargulca. Jak, do diabła, przeżył tak długo?

„Przysięgam, że rozerwę cię kończyna po kończynie”, w końcu udało mu się wykrztusić.

Levet rozłożył ręce, łopot jego skrzydeł poruszył luźną ziemię pokrywającą podłogę. „Czy wszystkie wampiry są tak nieświadome klątw?”

Chejron przełknął rozwścieczone słowa, przyglądając się swojemu towarzyszowi z nagłym poczuciem pilności. W głosie Leveta było coś, co sugerowało, że wiedział coś, czego nie wiedział Chejron. Coś, co może uratować Lilah. "Co o nich wiesz?"

Levet wskazał na Lilah, która już nie oddychała, ponieważ jej życie było wysysane przez czarną magię.

– Klątwa związała ją z Riven.

Przez Chirona zagrzmiała panika. Kończył im się czas. Musiał znaleźć jakiś sposób, by złamać klątwę w ciągu kilku następnych sekund, albo umrze.

– Wiem o tym – wychrypiał.

Być może wyczuwając pulsujący strach Chirona, wyraz twarzy Leveta złagodniał współczuciem.

„Kiedy zakończysz łączenie się w pary, klątwa złamie” – powiedział, unikając jego zwykłego szyderczego komentarza. „Nie może być przywiązana do dwóch różnych stworzeń”.

W sercu Chirona pojawiła się słaba nadzieja. To miało sens. Parowanie stworzyło więź, która była głęboka na duszę. To unieważniło jakąkolwiek lojalność wobec klanu lub rodziny. I był niezniszczalny.

Mimo to Levet miał rację, twierdząc, że Chejron nic nie wiedział o

klątwach.

"Jesteś pewien?" zażądał.

Levet machnął rękami w dramatycznym ruchu. „Miłość zwycięża nienawiść. Wszyscy to wiedzą."

Chejron zawahał się. Nie do końca ufał idiotycznemu gargulcowi, ale co miał do stracenia? Pochylając się, delikatnie odgarnął loki Lilah z jej twarzy. Jej skóra już robiła się chłodna w dotyku. Gównno. Strach przeszył go z wystarczającą siłą, by utrudnić myślenie. Na szczęście jego najbardziej prymitywne instynkty wiedziały dokładnie, co robić.

Jego kły wydłużyły się z szybkością błyskawicy zaciął zębami nadgarstek. Krew trysnęła i spłynęła mu po palcach. Szybko rozchylił kciukiem usta Lilah, zanim pozwolił, by gęsty płyn spłynął do jej ust.

Do zakończenia ceremonii godowej wystarczyła wymiana krwi.

Wydawało się, że przez całą wieczność pozostawała nieruchoma w jego ramionach, jej ciało było bezwładne. Odmawiając rozpamiętywania zanikającego bicia serca, Chejron pozwolił, by krew nadal wypełniała jej usta. To nagły upał, który wypalił ścieżkę w jego wewnętrznym przedramieniu, sprawił, że jego niebijące serce podskoczyło z nadzieją. Nie musiał patrzeć, żeby wiedzieć, że na jego skórze pojawił się szkarłatny tatuaż. To był znak godowy. Widoczny symbol, że został zajęty przez Lilah.

W tym samym czasie usłyszał, jak wzięła płytki oddech. Wracła do niego. Pobłogosław boginię.

Wydając zdławiony dźwięk radości, Chejron pochylił głowę i przyłożył usta do jej czoła. Jej skóra była wciąż chłodna, ale już czuł, jak zaczyna się rozgrzewać.

Minęły minuty, zanim Lilah w końcu zakaszła, a potem sięgnęła, by dotknąć jego twarzy. – Chiron?

Podnosząc głowę, spojrzał na nią z uczuciem ogromnej ulgi. Nic nigdy nie było piękniejsze niż widok jej jasnych, w pełni skupionych oczu.

– Nigdy więcej tego nie rób – zbeształ szorstko.

Zamrugła, marszcząc brwi w zmieszaniu. "Kłątwa..."

"To jest złamane." Levet wkroczył w ich czuły moment, pochylając się nad Lilah z szerokim uśmiechem. – Możesz mi później podziękować.

"Ty?" Chejron warknął.

- Gdyby nie ja, siedziałbyś tutaj i patrzył, jak umiera - upierał się Levet. „Znowu jestem bohaterem”.

Jakby próbując uniknąć nieuniknionej bitwy, Lilah pogładziła palcami gardło Chirona.

– A co z twoim mistrzem? zapytała. „Bariera jest opuszczona. Powinien być wolny.

Chejron wzruszył ramionami. „Czułem jego moc, ale nie jestem pewien, gdzie on jest”.

– Powinieneś go poszukać.

– Później – powiedział Chejron. Chociaż bardzo chciał się upewnić, że Tarak jest wolny i miejmy nadzieję, że jest zdrowy na umyśle, o wiele bardziej troszczył się o opiekę nad swoim partnerem. „Nie opuszczę cię, dopóki nie upewnię się, że w pełni wyzdrowiałeś”.

– Dobrze – zgodziła się, a potem, marszcząc brwi, przyjrzała się swojemu ramieniu. Rękaw jej szaty opadł, odsłaniając szkarłatny tatuaż, który przesuwiał się od wewnętrznego nadgarstka do łokcia. "Co to jest?"

Radość, która została stłumiona, gdy obawiał się o życie Lilah, eksplodowała w nim. Miał swojego partnera. I była najwspanialszą istotą, jaką mógł sobie wyobrazić.

– Wyjaśnię, kiedy będziemy w jakimś prywatnym miejscu. Trzymając ją mocno w ramionach, Chejron wstał. Zamierzał znaleźć ciemne, ciche miejsce, w którym mogliby spędzić dzień w spokoju. Zatrzymując się, zerknął przez ramię na Ulryka, który głośno chrapał. Na szczęście czaszka wilkołaka była wystarczająco gruba, by wytrzymać kilka uderzeń. Bez wątpienia obudzi się z bólem głowy, ale będzie dobrze. – Zostań tutaj i pilnuj Ulryka.

Levet skrzywił się. „Dlaczego moi ?”

Chejron zignorował pytanie, kierując się w stronę pobliskiego tunelu z Lilah przytuloną do jego piersi.

Była jedna bariera za drugą oddzielającą go od jego partnera. W dającej się przewidzieć przyszłości zamierzał rozkoszować się świadomością, że nic już nigdy nie stanie między nimi.

## Rozdział 20

Lilah wyczuła, że nad bagnami zalega ciemność, mimo że znajdowali się w małej jaskini, która znajdowała się wystarczająco głęboko pod ziemią, by zasłonić wszelkie zabłąkane fragmenty światła słonecznego. To było w ciszy powietrza i entuzjazmie, z jakim Chejron właśnie się z nią kochał. Był stworzeniem nocnym, co oznaczało, że najlepiej pracował w nocy.

A jego najlepsze było bajeczne.

Wypuszczając westchnienie z absolutną satysfakcją, Lilah potarła dłonią szkarłatny tatuaż biegnący wzdłuż jego wewnętrznej ręki. Obecnie przytulali się do kąta jaskini, gdzie spędzili cały dzień śpiąc i dochodząc do siebie po wzajemnym otarciu się o śmierć.

Kiedy się obudziła, Chejron wyjaśnił, że to zakończenie ich parowania zniszczyło klątwę Riven. Twierdził, że miłość zwyciężyła wszystko. W tej chwili Lilah mu uwierzyła.

— Tak, wciąż tam są — wydyszała.

Chejron musnął wargami jej wilgotne czoło. Ponieważ nie była wampirem, ich energiczny seks sprawił, że była gorąca, zarumieniona i ociekała potem. Z drugiej strony Chiron wyglądał, jakby był gotowy na sesję zdjęciową GQ.

„Co tam jeszcze jest?” on zapytał.

"Fajerwerki."

Uniósł głowę, obserwując ją badawczym spojrzeniem. „Boję się zapytać”.

„Kiedy pocałowałeś mnie po raz pierwszy, poczułam fajerwerki” – powiedziała Lilah miękkim głosem na wspomnienie.

Wydawało się to całe wieki temu i pod pewnymi względami tak było. Oboje się zmienili. Chejron odnalazł... i zgubił... swojego pana. W końcu mógł oczyścić poczucie winy, które w nim płonęło jak trucizna. I powoli odzyskiwała wspomnienia, które zostały jej skradzione.

I oczywiście największa zmiana ze wszystkich. Jej palce nadal gładziły jego tatuaż.

– Myślałeś, że fajerwerki to był fuks? zażądał.

„Cóż, jesteście teraz starą parą” – drażniła się. – Bałem się, że magia może zniknąć.

Udawał, że jest oburzony jej słowami, przesuwał dłońmi po jej nagim ciele.

„Magia nigdy nie zniknie”.

Zadrżała. Jego dotyk był chłodny, ale podgrzewał jej krew, aż poczuł, że lawa płynie w jej żyłach.

„Czy to obietnica?”

- Jestem sparowany z wiedźmą - wychrypiał, pochylając głowę, żeby szorować czubkiem kła z boku jej szyi. Lilah jęknęła. Uwielbiała to, jak się z niej karmi. To było odurzające. „Fajerwerki i magia są gwarantowane”.

„Mmm.” Zaplątała palce w miękki jedwab jego włosów. „Nadal wydaje mi się, że jest to sen”.

Pocałował ścieżkę nad górną krzywizną jej piersi. „Ponieważ nie możesz uwierzyć w swoje zdumiewające szczęście w posiadaniu wspaniałego, odnoszącego sukcesy, wysoce inteligentnego wampira jako swojej partnerki?”

Zachichotała. Nie było nic złego w ego tego samca. "Coś w tym stylu."

„Dlaczego to jest jak sen?” – zażądała, czubkiem języka prześledzić linię jej obojczyka.

– Myślałam, że na zawsze zostanę sama – szepnęła, jakby wypowiadając te słowa zbyt głośno, obudziła się i stwierdziła, że Chejrona nie ma. „Że będę tu izolowana, dopóki nie umrę”.

Łatwo wyczuwając jej utrzymujący się strach, Chiron owinał ją mocno w ramiona i pocałował w czubek jej głowy.

– Jesteś teraz wolna – zapewnił ją. „Żadnej bariery, żadnej klątwy i żadnego przeklętego ogra wymazującego twoje wspomnienia.”

Przytuliła się do niego, pochłaniając lodowatą moc, która pulsowała wokół niego. To sprawiało, że czuła się chroniona. Jakby nic nie mogło jej skrzywdzić, dopóki była w jego ramionach.

„Dzięki bogini, nigdy nie chcę o tobie zapomnieć” mruknęła.

Pogładził wargami jej czoło. – Nie ma takiego niebezpieczeństwa. Jak tylko będziesz w pełni uzdrowiona, zamierzam zabrać cię dookoła świata, aby odwiedzić nasze hotele i kasyna. Chcę, aby personel podziwiał mój wyjątkowy gust w wyborze partnera, a także chcę, aby Twój wkład w to, jak możemy ulepszyć Dreamscape Resorts.

Lilah wzięła głęboki oddech. "Na serio?"

Uniosł głowę ze zdziwionym wyrazem twarzy. Jakby był zmieszany jej zdziwieniem.

„Teraz jesteśmy partnerami. Prawidłowy?"

Przyjemność eksplodowała w niej. Jedną rzeczą było zaakceptowanie tego, że ten zdumiewający, cudowny samiec jest teraz jej partnerem. I że najwyraźniej uwielbia ją ponad wszelką cenę. To była biologia. Wspaniała biologia. Ale jego chęć włączenia jej do swojego biznesu ujawniła szacunek dla jej talentu w prowadzeniu hotelu.

To dotknęło ją w sposób, który sprawił, że poczuła się dziwnie bezbronna.

Zarumieniła się, nie mogąc wyrazić słowami burzliwych emocji. Zamiast tego zwróciła uwagę na problemy, które wciąż czały się poza małą, odosobnioną jaskinią.

"Tak ale-"

Posłał jej szybki pocałunek na usta, przerywając jej protest. "Żadnych ale."

– Apodyktyczna – zbeształa, nie dając się uciszyć. — A co z Tarakiem?

– Ulryk jest na jego tropie – przypomniał jej. „Nikt, nawet wampir, nie może pozostać w ukryciu przed czystokrwistym wilkołakiem. Przed wyjazdem bezpiecznie sprowadzi Taraka z powrotem.



Lilah mogła tylko ufać, że Chiron ma rację. Biedny Tarak zniósł już dość cierpienia. Nienawidziła myśli, że może tam być, zagubiony i dezorientowany.

– A Inga? zażądała. „Nie możemy zostawić jej uwięzionej na zawsze”.  
Skrzywił się. "Dlaczego nie?"

Ból przeszył jej serce na myśl o jej oddanym towarzysz. Nie chciała skrzywdzić starszej samicy, ale musiała chronić swojego partnera.

– Chiron, ona nie jest bardziej winna niż ja. Oboje byliśmy odpowiedzialni za uwięzienie twojego pana – przypomniała mu. „W rzeczywistości jestem gorszy. Inga została zmanipulowana, by zgodziła się pomóc Riven. Zrobiłem to z czystej próżności”.

Jego grymas pogłębił się, ale wpatrując się w jej upartą minę, wyraźnie zdał sobie sprawę, że nie zamierza się ruszyć.

„Dobrze, zdecydujemy, co zrobić z twoją nianią”. Jego głowa zaczęła się obniżać. "Później."

Świadoma, że gdy zacznie ją całować, zagubi się w świecie zmysłowej przyjemności, położyła dłoń na środku jego klatki piersiowej.

"Ale-"

Wydał dźwięk frustracji. „Kolejny ale?”

– Od bardzo dawna nie używałam swojej magii – przypomniała mu. – Nie mogę zagwarantować, że zaklęcie utrzyma się przez całą noc.

Minęła cała minuta, zanim Chejron spłynął pragnienie, które Lilah widziała w jego oczach. Potem jednym płynnym ruchem wstał.

– Znajdę kogoś, kto będzie miał na nią oko – powiedział z złośliwym wyrazem twarzy. „I znam doskonałego demona”.

Lilah usiadła, obserwując, jak kieruje się w stronę wejścia. – Chiron?

— Nie ruszaj się z tego miejsca — rozkazał. "Zaraz wracam."

"Gdzie idziesz?"

Błysnął uśmiechem pełnym kłów. "Upiec dwie pieczenie na jednym ogniu."

\* \* \* \*

„Dlaczego moi ?” Levet jęknął, wpatrując się w wampira, który patrzył na niego z aroganckim wyrazem twarzy.

Zapadła noc, ale nawet gdy Levet przygotowywał się do wyjścia na bagna, aby cieszyć się kilkoma godzinami z cudowną wodą, Chejron złapał go za róg i zaniósł z powrotem do hotelu. Nie zatrzymali się, dopóki nie znaleźli się w dziwnym pokoju wypełnionym obrazami. Oraz dużego ogra, który stał nieruchomo jak posąg przy oknie. Minęło kilka minut, zanim zorientowałem się, że Inga jest trzymana przez sieć magii.

Następnie Chejron rozkazał Levetowi stać na straży, jakby nie miał nic lepszego do roboty.

"Jaki masz problem?" – zażądał wampir.

„Nie chcę strzec ogra” – zaprotestował Levet, wskazując pazurem na Inge. „Nawet jej nie lubię”.

– Twarde – powiedział Chejron z bezczelnym brakiem współczucia. – Ulryk jest zajęty polowaniem na Taraka.

Levet nie był pod wrażeniem jego wyjaśnień. „A dlaczego nie możesz stać jako strażnik?”

Powolny, zadowolony z siebie uśmiech wygiął usta Chirona. „Mam ważniejsze sprawy wymagające mojej uwagi”.

Levet prychnął. „Przypuszczam, że te rzeczy obejmują twojego nowego partnera?”

„Tak”.

Levet głośno wypuścił powietrze. Był romantykiem w sercu, więc nie mógł się spierać z pragnieniem Chirona, by być z Lilah. Która nowo poślubiona para nie była zdesperowana, by spędzać czas w samotności?

Mimo to nie chciał utknąć w śmierdzącym pokoju z śmierdzącym ogresem.

„To jest très niesprawiedliwe”. Wystawił dolną wargę. „Dlaczego po prostu nie zamkniemy stworzenia w lochu? To właśnie mi zrobiła.

Chejron spojrzał na Inge, jego rysy stwardniały. – Będziemy potrzebować jej, by zlokalizować Riven.

Levet rozszerzył oczy. – Zamierzasz iść za syreną?

„Wątpiłeś w to?”

Levet zadrzał, gdy lodowaty podmuch zawirował w powietrzu. Lord Merfolk nie tylko uwięził pana Chirona, ale omal nie zabił Lilah. Chejron nie będzie szczęśliwy, dopóki stworzenie nie zostanie zniszczone.

- Chyba nie - przyznał Levet, opadając skrzydła. Nigdy nie dostanie się do wodnych duszków.

„Do tego czasu chcę mieć pewność, że Inga pozostanie tam, gdzie mogę ją znaleźć, gdy nadejdzie czas”.

- W porządku – mruknął, wpatrując się w wampira. – Ale jesteś moim dłużnikiem.

Chejron miał czelność wyglądać na zdezorientowanego. "Dług?"

Levet cmoknął językiem. Samiec celowo był puszysty. Nie, czekaj. Tępy . Oui , tępy.

Wyciągnął jeden pazur. „Najpierw zaprowadziłem cię do tego

hotelu”. Wyciągnął drugi pazur. „Potem szukałem klucza”.

– Którego nie znalazłeś – przerwał Chejron.

„Ponieważ zostałem przetrzymywany w niewoli”.

Chejron wzruszył ramionami. "Nie moja wina."

Prowokując pijawkę. Levet podniósł trzeci pazur. – A potem pomogłem złamać klątwę, która zabiłaby twojego partnera.

Chejron spłaszczył usta. Nie mógł spierać się ze spektakularną logiką Leveta. Wreszcie zrezygnowany potrząsnął głową. "Co chcesz?"

Levet zastanowił się, zanim machnął ręką. Nie zamierzał marnować tak potężnej przysługi na kaprys.

„Nie jestem jeszcze pewien. Ale zaufaj mi, kiedy zdecyduję, dowiesz się pierwszy.

„Nie mogę się doczekać”. Chejron przewrócił oczami, kierując się do drzwi. Zatrzymał się wystarczająco długo, by posłać Levetowi ostrzegawcze spojrzenie. – Nie wychodź z tego pokoju.

Levet poczekał, aż odejdzie, zanim posłał malinę w kierunku pustych drzwi. — Levet, zostań tutaj — mruknął. „Levet, nie ruszaj się. Lew...

„Levet” Inga nagle wtrąciła się w rozmowę Leveta z samym sobą. "Uwolnij mnie."

Odwracając się, Levet posłał jej kwaśne brwi. "Nie ma mowy. Zamknąłeś mnie w lochu.

Ogryśca oblizwała wargi, na jej szerokiej twarzy pojawiła się warstwa potu. Wyglądało na to, że przeszła długi, straszny dzień zamknięta w magicznych opaskach.

„To nie było osobiste. Nie miałam wyboru – powiedziała.

Levet westchnął z rozczarowaniem. Miał krótkie poczucie wspólnoty z tą kobietą. Oboje zostali porzuceni przez swoje rodziny. Oboje byli niewolnikami. I oboje byli oceniani według ich wyjątkowej urody.

Teraz było oczywiste, że była złoczyńcą.

„Zawsze mówię, że nie mam wyboru i to nigdy nie jest prawda”, powiedział jej.

"To była prawda. Musiałem chronić Lilah.

Levet machnął ręką. – Spełniłeś swój obowiązek. Lilah jest bezpieczna, a teraz obowiązkiem Chirona jest zapewnienie jej bezpieczeństwa. Twoja praca jest skończona.

"Nie." W głosie kobiety zabrzmiała cierpka nuta strachu. — Klątwa mogła zostać złamana, ale to nie powstrzyma Riven przed wytropieniem nas i zabiciem nas. Wszyscy .

Levet przyglądał się nierównej twarzy ogry. Była naprawdę przerażona.

- Wampiry to potężne stworzenia - zapewnił kobietę. Nie wiedział zbyt wiele o syrenach, ale nie chciał uwierzyć, że byliby na tyle głupi, by rozpocząć wojnę. – Kiedy Chiron zabije Riven, to się skończy. Możesz wyjść wolny, a ja mogę wrócić do kąpieli lawowej. A może zostanę na bagnach i spędzę kilka dni z lokalnymi duszkami.

Zapadła cisza, jakby Inga próbowała zdecydować, czy kontynuować swoje argumenty, czy przyznać się do porażki. Potem jej rysy wygładziły się w nieczytelny wyraz i mówiła miękkim, dziwnie hipnotyzującym głosem. "Spójrz na mnie."

Levet nie chciał. Nagle przestraszył się słonego zapachu mocy, który unosił się w pokoju. Ale nawet gdy jego umysł krzyczał, by się odwrócić i uciec, jego wzrok utkwiał w szkarłatnych oczach.

W jego oczach eksplodowało jasne światło. Przeszył jego mózg, wymazując wszystko na swojej drodze. W końcu zamrugał z bólu, powoli potrząsając głową.

Nie wiedział, co się stało, ale mu się to nie podobało.

Rozglądając się po dziwnym pokoju, jego wzrok padł na dużą kobietę, która miała na sobie sukienkę w szokującym odcieniu fioletu i obserwowała go z ostrożnym wyrazem twarzy.

"Gdzie ja jestem?" – zażądał, jego pysk zmarszczył się nagle z zakłopotania. „Czekaj... kim jestem?”

Na jej ustach pojawił się powolny, smutny uśmiech. „Jesteś Levetem, słynnym bohaterem gargulca. A ty jesteś tutaj, aby mnie uratować.

Koniec